

*Ta książka jest emocjonalną petardą. Dla wszystkich, którzy nie boją się czuć i myśleć.*

Agnieszka Lis, pisarka

# Wszystkie pory uczuć wibrują



Magdalena  
**Majcher**

Pascal

Magdalena Majcher

Wszystkie pory uczuć

Wiosna

*Zbigniewowi Szaleńcowi  
z podziękowaniami za wielkie serce okazane podczas 26. Finału Wielkiej Orkiestry  
Świątecznej Pomocy*

## PROLOG

Ewelina spojrzała w górę. Mogłaby przysiąc, że bezchmurne błękitne niebo przecięła właśnie chmara jaskółek. Nigdy nie odróżniała gatunków ptaków i nie przywiązywała do tego większej wagi, jednak tym razem bardzo chciała wierzyć, że na niebieskim firmamencie pojawiły się właśnie jaskółki. Nie od dziś wiadomo, że jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale już całe ich stado... Ewelina miała nadzieję, że nadchodzi wiosna. Wiosna od zawsze kojarzyła jej się z nowym życiem. Miała nadzieję, że to dobry znak.

Adrian wyjątkowo długo guzdrał się w samochodzie.

– Diesla trzeba schłodzić po trasie – mruknął pod nosem, próbując usprawiedliwić swoją niechęć do opuszczenia pojazdu.

Ale Ewelina wiedziała, że wcale nie chodzi o chłodzenie turbin w ich opłu. Adrian chodził jak struty od kilku dni. Właściwie od momentu, kiedy Ewelina odebrała telefon z ośrodka adopcyjnego. Wiedziała, że mąż się nie wycofał. On po prostu się bał, czy podołają. Sam nalegał na wizytę w ośrodku, przekonywał, że skoro to ich jedyny sposób na rodzicielstwo, muszą spróbować. Teraz to Ewelina parła do przodu, a on jakby zwolnił. Dziewięcioletni chłopiec ze zdiagnozowanym alkoholowym zespołem płodowym? Oboje wiedzieli, z czym to się wiąże. Na warsztatach dla kandydatów na rodziców adopcyjnych szczegółowo omówiono wszystkie dysfunkcje, które mogą wystąpić u dzieci.

– W placówkach nie ma sierot! – przekonywała ich pani psycholog, marszcząc gniewnie czoło. – W domach dziecka umieszczane są dzieciaki z rodzin patologicznych. To są dzieci alkoholików, narkomanów. Mają zaburzenia funkcjonowania układu nerwowego, deficyty emocjonalne... Nie będzie łatwo, musicie mieć tego świadomość.

Ktoś z sali prychnął głośno.

– Chce nas pani zniechęcić do adopcji?

– Nie chcę rozczarowań – odpowiedziała wymijająco psycholog. – Proszę mi wierzyć, takie problemy się zdarzają, kiedy dzieci są oddawane. Czy są państwo w stanie sobie wyobrazić, jaki to dla nich dramat? Chcemy zapobiec podobnym sytuacjom, dlatego wprost mówimy, jak jest.

Ewelina westchnęła ze zniecierpliwieniem. Chciała już wejść do środka. Odech przyspieszył, serce wybijało niespokojny rytm. Cała była jednym wielkim podnieceniem. Myśl, że być może za tymi drzwiami, w tym budynku czeka na nią jej dziecko, dodawała skrzydeł. Miała wrażenie, że gdyby tylko się postarała, potrafiłaby się wzbić wysoko, zupełnie jak te jaskółki, które, mogłaby przysiąc, widziała przed chwilą. Nie podzielała wątpliwości Adriana. Jasne, będzie trudno, ale najważniejsze było to, że w końcu otrzymali szansę na rodzicielstwo. Coś, co powinno być naturalne, przyznawane jakby z automatu. Niestety, to tak nie działało. Nie w ich przypadku.

– Chodź już, błagam cię. Nie wytrzymam dłużej tej niepewności! – ponaglała męża.

Skinął głową, wyłączył silnik i wyjął kluczyk ze stacyjki. Ewelina czekała na niego tuż obok samochodu. Z panią Marzeną z ośrodka adopcyjnego umówili się na szczęście już na miejscu, przed domem dziecka. Czuła się nieco zmęczona obecnością obcych ludzi, którzy zaglądali do ich życia, mieszkania i sypialni, by sprawdzić, czy nadają się na rodziców. Dlaczego nikt nie sprawdza kwalifikacji kobiet, które zachodzą w ciążę? Koleżanka, którą poznała w trakcie kursu, zadzwoniła ostatnio do Eweliny, aby pochwalić się, że syn jest już z nimi w domu i powoli uczą się funkcjonować w nowej, powiększonej rodzinie. Opowiedziała jej, że pracownica ośrodka towarzyszyła im nawet w drodze do domu dziecka, kiedy jechali na pierwsze spotkanie z chłopcem. Siedziała na tylnym siedzeniu i cały czas trajkotała, nie pozwalając przyszłym rodzicom po prostu pobyc w świecie własnych myśli.

Ewelina chciała, aby ta chwila była jak najbardziej intymna. Nie mogła urodzić swojego dziecka w jednoosobowej, komfortowej sali na bloku porodowym. Nie przeszła przez wszystkie etapy porodu. Nie odeszły jej wody, nie rozwarła się szyjka. Została tego bezpowrotnie pozbawiona. Nie będzie pierwszego kontaktu skóra do skóry, tata symbolicznie nie przetnie pępownicy. Wiedziała, że jej poród będzie do bólu oficjalny. Formalności, dokumenty, rozmowa z dyrektorem domu dziecka, pedagogiem, psychologiem, pielęgniarką. Dopiero wtedy pozwolą jej zobaczyć dziecko. A to wszystko w towarzystwie pracownika ośrodka adopcyjnego, który bacznie będzie śledził każdy gest, słuchał każdego słowa. Nie zniosłaby obecności obcej osoby w samochodzie w drodze na „porodówkę”. Dlatego poprosiła, aby spotkali się na miejscu.

Adrian, gotowy stawić czoła sytuacji, wysiadł w końcu z samochodu i podszedł do żony. Złapał ją mocno za rękę i z nie do końca przekonującym uśmiechem pociągnął delikatnie w stronę wejścia do budynku. Na dole czekała już na nich pani Marzena z ośrodka. To właśnie z nią odbyli wstępną rozmowę, podczas której zdecydowali się złożyć wszystkie dokumenty i rozpocząć proces kwalifikacji na rodziców adopcyjnych. Od tamtego spotkania do tej wizyty w domu dziecka minął prawie rok. Ale droga Eweliny i Adriana do upragnionego rodzicielstwa była o wiele, wiele dłuższa.

– Dzień dobry, cieszę się, że państwa widzę. – Kobieta sprawiała wrażenie autentycznie uradowanej. – Wszyscy już na nas czekają! Są państwo gotowi?

Adrian tylko skinął głową, Ewelina zdobyła się na grzecznościowe powitanie i jakiś banalny komentarz na rozładowanie atmosfery. Zaciekawiona rozejrzała się wokół. Korytarz wydawał się czysty, chociaż dawno nieodnawiany. Tu i ówdzie ze ścian odprysnęła farba, a stara wykładzina czasy świetności miała już dawno za sobą. Żarówka migiała, sygnalizując, że zaraz się przepali, ale nikt nie zaprzętał sobie nią głowy. Gdzieś z głębi budynku docierał wzbudzony głos opiekuna i śmiechy dzieci.

– Proszę za mną! – W głosie Marzeny było coś takiego, że Ewelina przypuszczała, iż jeszcze nie znalazł się taki, który śmiałby się jej sprzeciwić.

Oboje bez zająknięcia wykonali jej prośbę. Podążyli za kobietą w stronę ciemnych drzwi, na których wisiała sfatygowana tabliczka z napisem „Gabinet dyrektora”.

– Zazwyczaj ten pierwszy kontakt z dzieckiem następuje w gabinecie dyrektora lub w pokoju odwiedzin – poinformowała ich pracownica ośrodka, odpowiadając na niezadane pytanie.

Zapukała delikatnie i nie poczekawszy na zaproszenie, weszła do środka, a Ewelina i Adrian podążyli jej śladem. W prawym rogu pomieszczenia stał duży

prostokątny stół, przy którym siedziały trzy kobiety i jeden mężczyzna. Kiedy drzwi się otworzyły, wszyscy z zainteresowaniem spojrzeli na nowo przybyłych. Ewelina miała niemiłe wrażenie, że właśnie została oceniona przez tych ludzi. Mogła mieć tylko nadzieję, że oględziny wypadły pomyślnie.

– Dzień dobry – odezwała się, głośno przelykając ślinę.

– Dzień dobry – zawtórował jej mąż.

Pani Marzena uśmiechnęła się do nich zachęcająco. W ich stronę z wyciągniętą ręką ruszyła niska, szczupła kobieta, ubrana dość nieformalnie. Ewelina od razu poczuła do niej sympatię. Źle by się czuła, gdyby pracownicy domu dziecka okazali się sfiksowani na punkcie przestrzegania zasad *dress code'u*. Chciała poznać swoje dziecko w swobodnej atmosferze. Białe koszule kojarzyły jej się z urzędnikami.

– Witam serdecznie, nazywam się Jolanta Adamska i jestem dyrektorką tego domu dziecka. – Kobieta zdecydowanie uścisnęła Ewelinie rękę, czym wprawiła ją w konsternację. Nie przypuszczała, że tak drobna osóbką może mieć tak mocny uścisk.

– Adrian Bartecki, miło mi – wymamrotał Adrian, wyciągając w stronę dyrektorki otwartą dłoń.

Ewelina odpowiadała tylko wymuszonymi grymasami, które z zamysłu miały być uśmiechami. Stres zżarł ją w jednej chwili. Schowała trzęsące się ręce do kieszeni płaszcza, oddychając głęboko. Miała ochotę usiąść w kącie i płakać. Z radości, z żalu, ze zmęczenia, z bólu. Chciała wierzyć, że właśnie nadszedł kres jej problemów, że od tej chwili niemożność urodzenia dziecka przestanie być tym, co ją definiuje. Już nie będzie niepełną, wybrakowaną kobietą. Będzie matką! Tego musiała się trzymać. To nie była dobra chwila, żeby się usiąść i się załamać. Żadna nie jest odpowiednia, ale ta była najgorsza z możliwych. Upragnione rodzicielstwo czekało za następnym zakrętem. W tym budynku. Musiała tylko dobrze wypaść na spotkaniu... A jednak samotna łza była zbyt nieposłuszna i popłynęła, wyłabiając ślad w starannie nałożonym makijażu.

– Przepraszam, ja... – zaczęła, ocierając ją.

Jolanta Adamska położyła jej dłonie na ramionach i spojrzała głęboko w oczy. W pierwszym odruchu Ewelina miała ochotę uciec. Nie podobało jej się, że obca kobieta pozwala sobie na takie gesty, jednak słowa dyrektorki sprawiły, że w jej sercu rozlało się ciepło.

– Proszę się nie przejmować, ja już nie takie rzeczy widziałam! Pani Ewelino, poprawiamy koronę i zasuujemy! – Potrząsnęła nią delikatnie. – To są ogromne emocje, zarówno dla was, jak i dla nas, proszę mi zaufać! Będą łzy, będzie śmiech, to normalne! To jest chwila dla was, my jesteśmy tu po to, żeby pomóc wam podjąć decyzję. Pani jest mamą i to rozumiała, że tak bardzo to wszystko pani przeżywa. Zaraz wysłucha pani informacji o swoim synu, pozna Piotrka... – urwała.

*Pani jest mamą.*

Ewelina schowała twarz w dłoniach i roześmiała się głośno. Nie panowała nad emocjami, ale najwyraźniej wcale od niej nie oczekiwano, że będzie inaczej. Ta kobieta powiedziała jej, że jest mamą! Ma-mą!

– W porządku. – Wypuściła głośno powietrze. – Możemy zaczynać! Przepraszam, że...

– Proszę nie przeproszać! – Dyrektorka wbiła w nią twarde spojrzenie. –

Chciałabym państwu przedstawić moich pracowników. To jest Sebastian Rodzeń, wychowawca i opiekun prawny Piotrka. On zna go najlepiej.

Wysoki, barczysty mężczyzna spojrział na nich z sympatią i wyciągnął dłoń na powitanie.

– Pozwoliłam sobie jeszcze zaprosić Janinę Piskorek, naszą pielęgniarkę, która jak nikt inny orientuje się w problemach zdrowotnych naszych podopiecznych, oraz psycholog sprawującą opiekę nad wychowankami placówki Alinę Kowalczyk... – wyliczała dyrektor, a Ewelina i Adrian próbowali za nią nadążyć. W końcu się poddali, uznając, że personalia tych osób nie są im do niczego potrzebne.

Adrian wbił spojrzenie w wychowawcę Piotrka. Zdziwiło go, że opiekunem dziecka jest mężczyzna. Zawsze mu się wydawało, że w domach dziecka pracują głównie kobiety. Ta praca kojarzyła się z typowo kobiecym zajęciem, a tu, proszę, facet. Adrian sam nie potrafił rozstrzygnąć, jaki ma do tego stosunek. Zresztą nie było już czasu na roztrząsanie błahostek, gdyż dyrektorka wskazała Ewelinie i Adrianowi miejsca siedzące i zapytała, czy mają ochotę na coś do picia. Dopiero teraz Ewelina zwróciła uwagę na leżące na stole dokumenty. Wiedziała już, co znajduje się w tecyce. Pracownica ośrodka uświadomiła ich wcześniej, jak będzie przebiegać takie spotkanie. Tuż obok Eweliny toczyła się grzecznościowa wymiana zdań, a ona miała ochotę krzyknąć: „Dajcie mi tę kartę, chcę wiedzieć wszystko o swoim dziecku!”. Musiała jednak czekać. Znowu czekać! Ostatnie miesiące jej życia były naznaczone czekaniem. Miała go po dziurki w nosie!

– Może jednak kawy? – z zamyślenia wyrwał ją głos Adamskiej.

– Nie, naprawdę, dziękuję, nie trzeba! Nie piję kawy, a mąż wypił przed wyjściem – wytłumaczyła się Ewelina, podnosząc wzrok na dyrektorkę, która wciąż kręciła się po pokoju. Pomieszczenie było duże, Ewelina pomyślała, że spokojnie pomieściłoby dwa, a nawet trzy tego typu gabinety.

– Nie pije pani kawy? – zdziwiła się Jolanta. – To jak pani, przepraszam, funkcjonuje?

– Jakoś daję sobie radę, a kawa po prostu mi nie smakuje – Ewelina wzruszyła ramionami. – Kiedyś, jeszcze jako młoda dziewczyna, pracowałam w knajpie w charakterze kelnerki i zdarzało mi się podczas nocnej zmiany wypić kawę, ale nigdy za nią nie przepadałam.

– A czym się pani teraz zajmuje?

Punkt dla Adamskiej. Pani Marzena ostrzegła, że w domu dziecka odbędą kolejną z serii rozmów kwalifikacyjnych, ale dyrektorka rozegrała to całkiem sprawnie. Temat wyniknął poniekąd naturalnie.

– Pracuję w prywatnej klinice, asystuję przy zabiegach chirurgicznych i tych z zakresu medycyny estetycznej – wyjaśniła Ewelina takim tonem, jakby wygłaszała wyuczoną kwestię. – Ukończyłam pielęgniarstwo. A mój mąż jest górnikiem.

– O! – usta Jolanty ułożyły się w kształt samogłoski, która się z nich wyrwała. – To ciekawe!

Na początku procesu kwalifikacyjnego Ewelina bała się, że zawód jej męża może się okazać powodem do odrzucenia ich kandydatury. W końcu jest obarczony większym ryzykiem niż, dajmy na to, praca sprzedawcy w sklepie czy nauczyciela, ale okazało się, że zajęcie Adriana przemawia na jego korzyść. Praca w kopalni dawała gwarancję ciągłości zatrudnienia i – co za tym idzie – dochodów. Mimo że cza-

sy, kiedy górnicy byli nie do ruszenia, dawno już minęły, ten zawód nadal kojarzył się z dobrobytem i stabilizacją.

– Zawsze zastanawiałam się, kto korzysta z usług klinik medycyny estetycznej – wyznała Adamska.

– Cóż... – zawahała się Ewelina – klienci są przeróżni! Zdaję sobie sprawę, że pacjentów naszej kliniki postrzega się dość, hm... stereotypowo. Ale nic bardziej mylnego! – W końcu poczuła się swobodniej. Lubiła opowiadać o swojej pracy. Poznała w niej naprawdę fascynujących ludzi. – Jasne, zdarzają się klientki, które od nadmiaru botoksu mają problem ze swobodnym uśmiechaniem się czy mruganiem, ale nasi lekarze kierują się w pracy nie chęcią zarobku, ale przede wszystkim poczuciem estetyki. Zależy im na naturalnych efektach przeprowadzanych zabiegów. Czasem po prostu... – zrobiła pauzę, zastanawiając się nad doborem słów – no, zdarza się, że odmawiają wykonania usługi.

– Coś takiego! – Dyrektorka cmoknęła ustami. Wszyscy pozostali milczeli, bacznie przysłuchując się rozmowie obu kobiet. Adrian ściągnął kurtkę. Rozglądał się za wieszakiem i zastanawiał się, dlaczego nikt, do diabła, nie wziął od nich płaszczy. – Kiedyś nawet myślałam o takim zabiegu, no, przyzna pani sama, że perspektywa odmłodzenia się o kilka lat kusi, ale... Jakoś ten botoks, jak sama pani zauważyła, źle się kojarzy!

– A niesłusznie, bo skutecznie usuwa zmarszczki mimiczne. Poza tym mamy w ofercie też inne, minimalnie inwazyjne zabiegi... Nici liftingujące, mezoterapię bezigłową, ultradźwięki, plazmę... – Ewelina wymieniała na jednym wdechu. Nagle urwała, jakby przypominając sobie, z kim rozmawia. – W każdym razie zapraszam, na pewno załatwię jakiś rabat!

– Jak się w końcu zdecyduję, na pewno skorzystam! – Dyrektorka machnęła ręką. – Jak zdążyłam się zorientować, mieszkają państwo w Katowicach, prawda?

– Tak. – Do rozmowy wtrącił się Adrian. – Obawialiśmy się, że przy wjeździe do Sosnowca poproszą nas o paszporty, ale na szczęście udało się dotrzeć bez większych przygód.

Uwaga Adriana rozładowała napięcie, które unosiło się pod sufitem. Swoją drogą, zauważyła w myślach Ewelina, sufit w tym pomieszczeniu był w o wiele lepszym stanie niż w pozostałej części budynku. Cały gabinet prezentował się zresztą korzystniej.

– Czy w pobliżu miejsca państwa zamieszkania znajduje się szkoła? Przychodnia? Park? – Jolanta przybrała nieco bardziej oficjalny ton.

– Tak, tak, oczywiście! – zapewniła gorliwie Ewelina. – W odległości dwustu, może trzystu metrów jest duży park z placem zabaw. Niedaleko znajdują się też kino, sala zabaw, szkoła... – Spojrzała w oczy dyrektorce. – Naprawdę jesteśmy w stanie zapewnić chłopcu godne warunki. Mieszkanie jest przestronne, słoneczne... – urwała, bo poczuła się głupio. Przecież dyrektorka z pewnością o tym wszystkim wiedziała.

Jolanta zawahała się. Zastygła na chwilę w bezruchu, po czym spojrzała na Sebastiana, który w mig zrozumiał jej intencje i odchrząknął znacząco, czym zwrócił na siebie uwagę Barteckich.

– Jesteśmy przekonani, że pracownicy ośrodka szczegółowo sprawdzili państwa sytuację mieszkaniową, życiową, materialną... – zwrócił się do Eweliny i Ad-



riana, łącząc koniuszki palców obu dłoni w piramidę. – Ale żeby przyjąć do domu dziecko takie jak Piotrek... proszę mnie źle nie zrozumieć. Ja chcę dla tego chłopaka jak najlepiej. Przeżył już niejedno rozczarowanie...

– Biedny chłopak! – wyrwało się Ewelinie.

– Nie jesteśmy ludźmi, którzy rzucają słowa na wiatr – wtrącił Adrian.

– Wszyscy tak twierdzą... – mruknął Sebastian.

– Chodzi o to – weszła mu w słowo Jolanta – że deficyty Piotrka są naprawdę... znaczne. To jest trudne dziecko ze straszną przeszłością. Tylko kuracja witaminą M może wyprowadzić go z tych opóźnień i zaburzeń...

Adrian i Ewelina spojrzeli na siebie, ale ze swoich twarzy wyczytali to samo – oboje nie mieli najmniejszego pojęcia, o czym mówi dyrektorka.

– Witamina M. M jak miłość. Miłość rodziców – wytłumaczyła Adamska.

Nie zdążyli zareagować, gdyż wychowawca Piotrka zaczął swój monolog.

– Kiedy Piotrek przyszedł na świat, miał we krwi ponad promil alkoholu! Lekarze rozpoczęli walkę o jego życie, równocześnie powiadomiono sąd rodzinny – Sebastian wyraźnie emocjonował się historią swojego podopiecznego. – Jego matka, no cóż... Była już znana opiece społecznej. To wychowanka domu dziecka, sama pochodziła z patologicznej rodziny, wpadła w pewien schemat. Ona... – urwał i spojrział na Ewelinę i Adriana, jakby chciał sprawdzić, jakie wrażenie wywołały na nich te informacje. Oboje wpatrywali się w niego niecierpliwie, chłonąc każde słowo. – Ona chyba nie potrafiła inaczej. W każdym razie sąd rodzinny wysłał zapytanie do opieki społecznej, a im osoba matki Piotrka nie była obca. Nie odebrano jej praw do dziecka, zdecydowano się na ich ograniczenie. To była chyba terapia szokowa dla tej kobiety, bo zaczęła się starać. Podjęła leczenie odwykowe, po jakimś czasie dziecko wróciło do domu. Byli pod nadzorem kuratora, który szybko zorientował się, że matka znów leci w dół i... Piotrek wrócił do ośrodka. Taka sytuacja powtarzała się trzykrotnie, zanim sąd zdecydował o całkowitym pozbawieniu matki praw rodzicielskich.

W gabinecie zapadła cisza. Ewelina powinna myśleć o biologicznej matce Piotrusia ze złością, w końcu to ona była winowajczynią deficytów dziecka. To ona sprowadziła na niego ten los! To przez nią chłopiec dorastał w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym, nie znając ciepła rodzinnego domu. Ewelina jednak nie potrafiła się na nią złościć, mimo iż, jak wiedziała, płodowy zespół alkoholowy to jedyny zespół wrodzonych wad, któremu można zapobiec. Wystarczy nie pić alkoholu w ciąży. To przecież tylko dziewięć miesięcy, można się powstrzymać przez tak krótki czas. A mimo to w Polsce rodzi się więcej dzieci z alkoholowym zespołem płodowym niż z zespołem Downa. W tej chwili jedyne, co Ewelina czuła wobec matki Piotrka, to współczucie.

– Zmarła trzy i pół roku temu – oznajmił beznamiętnie Sebastian.

Ewelina z głośnym jękiem wypuściła z siebie powietrze, które trzymała w płucach stanowczo zbyt długo.

– A ojciec? Co z nim? – zainteresował się Adrian.

– Ojciec Piotrka jest nieznany, więc dziecko już od dłuższego czasu ma uregulowaną sytuację prawną – wyjaśniła dyrektorka.

– Dlaczego nadal jest w ośrodku? Podobno w dzisiejszych czasach to rodzice czekają na dziecko, a nie odwrotnie... – spojrział znacząco na panią Marzenę, jakby sugerując, kto podał mu taką informację.

– Zgadza się, tylko że dziecka w tym wieku, z takimi deficytami po prostu nikt nie chciał – odezwała się po raz pierwszy psycholog Alina Kowalczyk, przyciągając uwagę zebranych. Natychmiast pokryła się krwistoczerwonym rumieńcem, a Ewelina pomyślała, jak to możliwe, że tak wstydliva osoba wybrała zawód, w którym bezustannie ma się kontakt z drugim człowiekiem.

Zapadła dłuższa cisza. Zebrane w gabinecie osoby w ciszy przetrwały wypowiedziane przez psycholożkę słowa. Co to za świat, w którym dziecko jest niechciane z uwagi na wiek czy choroby? Właśnie dlatego na pytanie: „O jakim dziecku państwo myślą?”, które padło podczas pierwszej wizyty w ośrodku adopcyjnym, Ewelina i Adrian odpowiedzieli: „O każdym”.

– A... – zaczęła Ewelina, ale najwyraźniej zabrakło jej odwagi. – A FAS\*? – dokończyła bezgłośnie. Tylko z ruchu jej warg rozmówcy mogli wyczytać, o co pytała.

\* FAS (*Fetal Alcohol Syndrome*) – płodowy zespół alkoholowy.

– Nie wiem, czy powinniśmy rozpatrywać to w kategoriach szczęścia, ale... – zaczęła ostrożnie dyrektorka. – Zazwyczaj dzieci z płodowym zespołem alkoholowym nie są prawidłowo zdiagnozowane. Proszę zwrócić uwagę, że przeważnie rodzą się one w rodzinach patologicznych, w których świadomość istnienia pewnych deficytów jest niewielka... Poza tym na pewno państwo wiedzą, że FAS jest konsekwencją spożywania alkoholu przez matkę – zauważyła, a Ewelina i Adrian potwierdzili skinieniem głowy. – Która kobieta przyznałaby się, że piła w ciąży? Zazwyczaj zdecydowanie zaprzeczają, ale matka Piotrka... no cóż, urodziła dziecko, będąc pod wpływem alkoholu. Poza tym chłopiec miał typowe dla płodowego zespołu alkoholowego cechy morfologiczne – anomalie w budowie twarzy, wadę serca i dlatego – zastukała palcami w blat stołu – dość szybko postawiono właściwą diagnozę. Inne dzieci nie mają tego „szczęścia” – przy ostatnim słowie poruszyła palcami wskazującym i środkowym obu dłoni, dając do zrozumienia, że to ironia.

– A jak on się później rozwijał? Jak sytuacja wygląda dzisiaj? Czy jest pod opieką specjalistów? – Ewelina miała mnóstwo pytań.

Wprawdzie otrzymała podstawowe informacje w ośrodku adopcyjnym, ale chciała usłyszeć o wszystkim od ludzi, którzy najlepiej znali Piotrka, którzy przebywali z nim na co dzień. Towarzyszyła jej refleksja, że mówią jej za mało, a ona chce wiedzieć o swoim dziecku więcej, więcej i więcej! Każdą informację chłonęła nie tylko uszami, ale też skórą.

– To może pani Janina... – Jolanta przekazała pałeczkę pielęgniарce. Ta tylko kiwnęła głową i beznamyślnie spojrzała na Ewelinę i Adriana.

– Chłopiec od początku rozwijał się wolniej od rówieśników, późno zaczął siałdać, chodzić, mówić – wyliczała. – Kiedy był w ośrodku, staraliśmy się zapewnić mu jak najlepsze warunki rozwoju, ale proszę też zrozumieć naszą sytuację... Mamy pod opieką nie jedno czy dwoje dzieci, dlatego zawsze powtarzam, że dzieciaki najlepiej się rozwijają, kiedy znajdą dom, trafią pod czułą opiekę rodziców. – Pielęgniarka wzięła do ręki dokumenty i wyciągnęła je w stronę Eweliny i Adriana. – Piotrek ma duże problemy z nauką i z pamięcią krótkotrwałą. Dodatkowo trochę u niego na bakier z integracją sensoryczną, ma liczne zaburzenia w odczuwaniu bodźców, skoliozę, ograniczenia ruchomości stawów... Cały czas jest pod opieką genetyka i neurolo-

ga, jeździmy z nim na okresowe kontrole. – Wręczyła im dokumenty. – Jako mały chłopiec miał wprowadzone wczesne wspomaganie, teraz pozostają głównie wizyty u psychologa i ciągła praca z dzieckiem.

– Psychoterapię z dzieckiem nieopóźnionym w rozwoju zaczyna się właśnie około dziesiątego roku życia, ale podejrzewam, że w przypadku Piotrka nastąpi to nie wcześniej niż w wieku trzynastu, może piętnastu lat – wtrąciła psycholog. – Na razie w grę wchodzi przede wszystkim zajęcia motoryczne, trening relaksacyjny.

Ewelina i Adrian skinęli głowami, zaznaczając, że przyjęli wszystko do wiadomości.

– Chłopiec lubi czytać – wtrąciła dyrektorka, jakby to była najważniejsza informacja o dziecku.

– Czytać to może zbyt wielkie słowo – zmieszał się Sebastian. – Wodzi wzrokiem po tekście, ogląda ilustracje. Kilka razy przewertował już w ten sposób całą książkę, bardzo lubi *Harry'ego Pottera*, oczywiście to wydanie z ilustracjami... – urwał. – Dzieci z FAS rozumieją wszystko bardzo dosłownie, nie potrafią wyłapywać z tekstu czy rozmowy pojedynczych informacji...

– To karta Piotrka, tak? – przerwała mu Ewelina, wpatrując się we wręczony przez pielęgniarkę dokument.

– Zgadza się, to jego karta osobowa – wyjaśniła Janina. – Tam znajdują się wszystkie informacje o Piotрку...

Zapadła cisza. Pracownicy domu dziecka i pani Marzena postanowili dać rodzicom czas na zapoznanie się z dokumentem. Ewelina i Adrian starannie śledzili tekst. Dane dziecka, dane rodziców, sytuacja prawna, opiekun prawny, stosunek dziecka do przysposobienia, rodzeństwo dziecka...

– Właśnie – zwróciła uwagę Ewelina. – Rozumiem, że Piotrek nie ma rodzeństwa?

– Z tego, co wiemy, nie. Matka miała tylko jego, a ojciec...

– Rozumiem.

Opis pobytu w placówce, stan zdrowia i rozwój dziecka... Tu Ewelina zatrzymała się na dłużej. Cięża, poród, aktualny stan zdrowia, badania specjalistyczne. I wszędzie ten FAS. Na Boga, czy ta kobieta nie wiedziała, że systematycznie wtacza w krew swojego nienarodzonego dziecka truciznę? Kiedy zadzwonił telefon i Ewelina dowiedziała się, że jest dla niej dziecko, chłopiec z płodowym zespołem alkoholowym, nie spała przez całą noc. Przeczytała w sieci wszystko, co tylko napisano o FAS. Dysponowała też wiedzą z prowadzonych przez ośrodek adopcyjny warsztatów. Jedno spotkanie dotyczyło zaburzeń, z jakimi mogą spotkać się u dzieci. Wiedziała, że alkohol ma bardziej toksyczne działanie na płód niż jakikolwiek narkotyk. Czy matka Piotrka nie miała tej świadomości? A może po prostu była tak zubożniona, tak bardzo potrzebowała wódki, że nie zaprzętała sobie tym głowy? Polskie prawo w żaden sposób nie reguluje kwestii spożywania alkoholu w ciąży. Pijące ciężarne pozostają bezkarne, ale przecież istnieje jeszcze coś takiego jak prawo moralne. Matka nie powinna wyrządzać takiej krzywdy swojemu nienarodzonemu dziecku...

– Chyba wszystko jest jasne – Adrian w końcu przerwał przedłużającą się ciszę.

– Czy państwo są gotowi nawiązać kontakt z dzieckiem? – zapytała oficjalnie dyrektorka, a serce Eweliny wykonało piruet.

Tak, tak, tak! Byli gotowi! Czekali na tę chwilę od wielu, wielu miesięcy, które dłużyły się w nieskończoność.

– W takim razie pójde po Piotrka – zaproponowała psycholog.

Ewelina wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknęła Alina, a w których za chwilę miał się pojawić Piotrek. Była przekonana, że bicie jej serca jest słyszalne nie tylko dla wszystkich zebranych w tym pokoju, ale też w całym budynku. Ba! W całej dzielnicy, mieście, województwie! Czekala. Ale tym razem wiedziała, że od upragnionego szczęścia dzieli ją co najwyżej minuty.

## ROZDZIAŁ 1

### *Rok przed spotkaniem w domu dziecka*

Ewelina opadła z głośnym jękiem na skórzany fotel. Tego dnia mieli zaplanowany jeszcze jeden zabieg, ale do przyścia pacjentki zostało pół godziny. Mogła złapać oddech i zjeść obiad, który dawno zdążył wystygnąć. Odkąd Angelika poszła na macierzyński, Ewelina pracowała w klinice na dwa etaty, chociaż oczywiście otrzymywała wynagrodzenie za jeden. Zastępowała koleżankę w recepcji i nadal wykonywała swoją pracę, asystując przy bardziej skomplikowanych zabiegach, które wymagały obecności drugiej, oprócz lekarza, osoby. Podejrzewała, że słynący z pazerności i skąpstwa właściciel kliniki nawet nie zaczął szukać pracownika na zastępstwo, chociaż utrzymywał, że nie ma chętnych do pracy. Angelika... No właśnie. Ewelinie wydawało się, iż już dawno pogodziła się z myślą, że nigdy nie zostanie mamą. Jednak każda kolejna ciąża czy narodziny dziecka wśród jej znajomych sprawiały, że popadała w marazm i zobojętnienie. „Po co to wszystko?”, myślała. Kiedyś wierzyła, iż można wieść udane życie, nie mając dziecka, lecz z roku na rok utwierdzała się w przekonaniu, że jej codzienność jest pozbawiona większego sensu, a małżeństwo z Adrianem... w porządku, jest udane, ale brakuje mu tego ukoronowania miłości. Tej wisienki na torcie. Dziecka.

Myśl o Adrianie skłoniła ją, aby sięgnąć do torebki i sprawdzić telefon. Nic z tego. Żadnych nieodebranych połączeń i nieodczytanych wiadomości. Bała się. Tak bardzo się bała. Już raz przez to przechodziła. Nie przeżyłaby tego po raz drugi. Nie teraz, kiedy trafiła w końcu na człowieka, który ją rozumiał. A może tak jej się tylko wydawało...

Wahała się przez kilka sekund. Przejrzała listę ostatnio wybieranych numerów i wybrała trzecie od góry imię. Po chwili czekała już na połączenie.

– No, cześć, kochanie! Jak mija dzień? – rozległ się głos Adriana, a ona głośno odetchnęła z ulgą. Nie usłyszała w nim rozczarowania czy wyrzutu. Brzmiał całkowicie normalnie. Gdyby nie wczorajsza kłótnia, która stanowiła niezbity dowód pogarszającej się w ich domu atmosfery, pomyślałaby, że uroiła sobie wszystkie problemy.

– Cześć, stęskniłam się za tobą – przyznała zgodnie z prawdą. Rozejrzała się niespokojnie wokół. Nie lubiła prowadzić osobistych rozmów w pracy i zawsze obawiała się, że ktoś postronny usłyszy o kilka słów za dużo. Bardzo strzegła swojej prywatności. – Wyobraź sobie, że dopiero teraz mam chwilę, żeby zjeść obiad!

– Nie narzekaj, przynajmniej nie dłuży ci się czas w pracy. Zawsze się żaliłaś, że pomiędzy zabiegami się nudzisz, więc szef zadbał o twoje dobre samopoczucie – zauważył ze śmiechem.

– Niech on już lepiej nie dba o moje samopoczucie!

– Chętnie się o nie zatroszczę dzisiaj wieczoru... – Ewelina mogłaby przysiąc, że w głosie Adriana zabrzmiała nuta namiętności. To wystarczyło, aby zrobiło jej się gorąco! Kiedyś seks kojarzył jej się tylko z niepomysłnymi próbami poczęcia dziecka. Ale to było w innym, poprzednim życiu. Ewelina sobie z tym poradziła. Naprawdę sobie poradziła! Tylko czasem, kiedy dostawała okresu albo kiedy kolejna koleżanka obwieszczała, że spodziewa się dziecka... wtedy sobie nie radziła. Przez chwilę. Tylko przez chwilę. Powracało znajome ukłucie żalu i poczucie pustki pod sercem. „Jestem jałowa”, wyrzucała sobie. Adrian doskonale zdawał sobie sprawę z wątpliwości żony, dlatego wieczorem udawał jej w łóżku, że wbrew temu, co sama o sobie myślała, jest bardzo kobieca. I bardzo, ale to bardzo go pociąga.

– Umówiłam się z Agatą na drinka – przypomniała mu, wachlując się teczką z dokumentami któreś z pacjentek.

– Ale chyba nie wrócisz bardzo późno? Mogę na ciebie poczekać – zasugerował znacząco.

– Adrian... – zawahała się. Wiedziała, że nie powinna przeprowadzać takich rozmów przez telefon, ale tak było łatwiej. Zresztą poprzedniego wieczoru dyskutowali o tym na żywo, i co z tego wyszło? Niepotrzebna kłótnia. – Nie jesteś na mnie zły?

Cisza. Tego Ewelina obawiała się najbardziej. Było miło, a ona jak zwykle popsuła atmosferę.

– Możesz już sobie nie zaprzętać głowy wczorajszą różnicą zdań? Było, minęło – odpowiedział w końcu, ale Ewelina wiedziała, że jest spięty. Słyszała to w jego głosie. – Oboje chyba powiedzieliśmy o kilka słów za dużo. Cieszę się, że umówiłaś się na dziś z Agatą. Musisz nabrać dystansu i...

– Miałam naprawdę dużo czasu, żeby nabrać dystansu. Kilka lat – weszła mu w słowo. Wiedziała, że jest wobec niego niesprawiedliwa. Przecież ją wspierał! Rozumiał ją! Ale... czy naprawdę można zrozumieć drugiego człowieka w takiej sytuacji? To nie on był winien. Mógł w każdej chwili odejść i mieć dziecko z inną kobietą. Tak jak Bartek. To rozumiałe, że Ewelina żyła w ciągłym lęku i mimo że ufała Adrianowi, to i tak... nie potrafiła zaufać mu do końca. Tak, tak. Nieźle to wszystko pokręcone.

– Kocham cię, wiesz o tym, prawda?

– Też cię kocham! – Uśmiechnęła się bardziej do siebie niż do niego, bo przecież przez telefon nie mógł zobaczyć tego grymasu, który pojawił się na jej twarzy. – Widzimy się wieczorem, prawda?

– Do zobaczenia, pa!

Rozłączyła się i spojrzała na zegarek. Kolejna pacjentka miała się zjawić za piętnaście, może dwadzieścia minut. Postanowiła wykorzystać ten czas i w końcu zjeść obiad, chociaż pora obiadowa już dawno minęła. Otworzyła pudełko, które przez kilkanaście godzinami przyniósł dostawca z lokalnego bistro, i oceniła jego zawartość. Nie lubiła jedzenia odgrzewanego w mikrofalówce, dlatego zaryzykowała i postanowiła zjeść na zimno makaron z kurczakiem, serem i brokułami. Nie smakowało może tak dobrze, jak na ciepło, ale nie miała czasu, aby wybrzydzać. Nie zdążyła połknąć ostatniego kęsa, kiedy odezwał się domofon. Przyszła ostatnia tego dnia pacjentka.

Ewelina nikomu by się do tego nie przyznała, ale miała w zwyczaju obserwo-

wać klientki kliniki i zastanawiać się, kim są i jakie życie prowadzą. Ceny za zabiegi wcale nie były niskie, dlatego ze zrozumiałych względów pacjentkami były głównie kobiety o zasobnych portfelach. Czy były przez to szczęśliwsze? Ewelina byłaby skłonna zaryzykować, że niekoniecznie. Nie pieniądze decydowały o szczęściu czy nieszczęściu człowieka, chociaż podobno o niebo lepiej płacze się w mercedesie niż w autobusie.

Pacjentka była zapisana na zabieg lipolizy iniekcyjnej. Ewelina dość sceptycznie podchodziła do wszystkich rewelacji medycyny estetycznej, uważała, że najlepszym sposobem na pozbycie się tłuszczu jest po prostu ograniczenie spożycia wysokokalorycznych produktów i aktywność fizyczna, jednak musiała przyznać, że od jakiegoś czasu naukowcy z coraz lepszym skutkiem prześcigali się w wynajdowaniu mało inwazyjnych, innowacyjnych metod redukcji tkanki tłuszczowej. Jedną z najnowszych było ostrzyknięcie miejscowych otłuszczeń preparatem o właściwościach rozbijających komórki tłuszczowe. Pacjentki zarzekały się, że to działa, ale Ewelina wciąż pozostawała nieufna.

– Ewelino, na początek proszę przygotować jedną ampułkę preparatu – poprosił ją doktor Kolski, z którym najbardziej lubiła współpracować. Sama nie wiedziała dlaczego, po prostu wzbudzał w niej ciepłe uczucia. Może dlatego, że w przeciwieństwie do innych lekarzy kliniki nie zadzierał nosa i nie traktował osób spoza personelu lekarskiego jak ludzi niższej kategorii.

Zabieg był dość standardowy – pacjentka chciała wymodelować sobie brzuch. Procedura należała do stosunkowo prostych i krótkotrwałych, dlatego już po trzydziestu minutach zespół w osobach doktora Kolskiego i Eweliny zakończył pracę. Ewelina zdjęła fartuch i przebrała się w swoje codzienne ubrania. Do dziewiętnastej zostały jeszcze dwa kwadransy, jednak Kolski uznał, że nikomu nie stanie się krzywda, jeśli tego dnia urwą się z pracy chwilę wcześniej.

– To świetnie się składa! – ucieszyła się. – Umówiłam się dziś z koleżanką w centrum. W takim razie napiszę jej, żeby była trochę wcześniej...

Doktor Kolski roześmiał się głośno.

– No ładnie! Ja ci pozwalam wcześniej wyjść z pracy, żebyś na skrzydłach miłości wracała do domu do męża, a tymczasem ty zamierzasz szlajać się po mieście! – Zmrużył oczy. Zmarszczki wokół nich uwydatniły się. Kolski niemal codziennie ostrzykiwał twarz którejś z pacjentek toksyną botulinową, jednak sam nie korzystał z dobrodziejstw dermatologii estetycznej. – A ładna ta koleżanka?

– Co też ci przychodzi do głowy? – Ewelina udała oburzenie.

– Myślałem, że załapię się na wyjście z pięknymi kobietami, ale widzę, że nie jestem mile widzianym gościem. – Mrugnął do niej znacząco.

Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że ją podrywa. Wiedziała jednak, że lekarz jest beznadziejnie zakochany w swojej żonie, która już jakiś czas temu wystawiła jego walizki za drzwi. Nie wiedziała, o co im poszło, ale po cichu kibicowała Kolskim. Kiedyś spotkała ich na imprezie firmowej i choć rozmawiała z żoną doktora tylko przez chwilę, uznała, że nie ma bardziej dobranej pary niż Radek i Ada. Szkoda, że tak się wszystko skomplikowało... Wierzyła jednak, że dopóki się nie rozwiedli, istniała jeszcze szansa, że do siebie wrócą.

– Lecę już, do widzenia, doktorze! – pożegnała się i wyszła na klatkę.

Kolski zaoferował, że tego dnia on zamknie klinikę. Nie trzeba jej było tego

dwa razy powtarzać. Po chwili była już na zewnątrz, gdzie przyjemny, choć jeszcze odrobinę chłodny wietrzyk oplatał jej ramiona. Słońce już zaszło za horyzont, ale ciemność nie zdążyła zapanować na ulicach. W półmroku dostrzegła pierwsze listki, które nie wiedzieć kiedy pojawiły się na drzewach. Wiosna od zawsze była jej ulubioną porą roku. Uwielbiała, kiedy po zimowym letargu przyroda budziła się do życia. Chowała wtedy grube kurtki i kozaki głęboko do szafy, zakładała szpilki, zwiewną sukienkę i cienki płaszcz i z uśmiechem sunęła przez miasto. Aż chciało się żyć!

W drodze na spotkanie z Agatą rozglądała się z zaciekawieniem wokół. Zimą zawsze chowała się szczelnie za kapturem, spuszczała głowę i marzyła tylko o tym, aby jak najszybciej znaleźć się w domu. Nie znosiła mrozu i chłodu. Wiosną szła przed siebie z wysoko uniesioną głową, kontemlowała otoczenie, dostrzegała zmiany, jakie przez zimę dokonały się w jej mieście. Wciąż nie mogła wyjść z podziwu, jak bardzo Katowice zmieniły się w ciągu ostatnich lat. Kiedyś kojarzone z szarością, brudem i spuścizną poprzedniej epoki, dziś aspirują do miana miasta nowoczesnego, podążającego z duchem czasu. Nieprzyjemny smog, który drażnił gardła zimą, dawno już opadł, oddając miejsce wiosennemu, świeżemu powietrzu. Ewelina zaciągnęła się tą wiosną, która nadeszła do miasta. „Idzie nowe!”, pomyślała.

Agata czekała na nią przy wejściu do pubu Mały Kredens. Ewelina ucieszyła się na widok przyjaciółki, z którą nie widziała się od kilku tygodni. Odkąd Agata została mamą, narzekała na chroniczny brak czasu, a zorganizowanie wspólnego wyjścia okazało się wyzwaniem na miarę zaplanowania wyprawy na Mount Everest. Ewelina absolutnie nie miała o to żalu do koleżanki, przypuszczała, że gdyby sama była mamą, równie ciężko byłoby jej się wyrwać z domu. Poza tym... wymówki Agaty były jej na rękę. Dziwnie się czuła w towarzystwie przyjaciółki, odkąd ta zasiłowała grono młodych mam.

– O mój Boże, wyszłam do ludzi! – wrzasnęła Agata, kiedy tylko zobaczyła Ewelinę, nie zdobywając się nawet na powitanie. – Tak stoję tu, czekam na ciebie, przyglądam się ludziom i... aż nie mogę w to uwierzyć, że ja dzisiaj też idę na imprezę!

Ewelina parsknęła niepohamowanym śmiechem.

– A jeszcze niedawno to była dla ciebie normalka, co?

– Bez przesady! – oburzyła się Agata. – Nie mamy już przecież po dwadzieścia lat... To co, wchodzimy? – upewniła się, niepewnie zerkając za siebie.

W pubie właśnie zniknęło kilka młodych dziewczyn. Zbyt młodych, jeśli ktoś chciałby spytać Agatę o zdanie. Czy one w ogóle są pełnoletnie? Gdzie są ich rodzice? Ona z pewnością nie wypuści swojej córki na imprezę przed trzydziestką, co to, to nie!

– Wchodzimy. – Ewelina dyskretnie popchnęła przyjaciółkę w stronę wejścia do knajpy.

– O mój Boże! Czuję się jak dinozaur – mruknęła Agata, kiedy przeciskała się w stronę jednego z dwóch wolnych stolików. Z głośników płynęła cicha, spokojna muzyka, a kolorowe neony świeciły w nienaturalny sposób, nie zakłócając widzenia.

– Przestań zwracać uwagę na innych ludzi! – upomniała ją Ewelina. – Siadaj tutaj! – Wskazała wolny stolik, po czym szybko zajęła przy nim miejsce.

Agata rozejrzała się niepewnie i zawahała.



– No, nie wiem... Może znajdziemy coś w bardziej ustronnym miejscu?

– Jest piątek, zaraz nie wciśniesz tu nawet palca! Siadaj i nie marudź! Czego się napijesz?

Ewelina już studiowała kartę drinków. Przed wyjściem z pracy wzięła dwie tabletki No-spy, wiedziała, że nie powinna pić alkoholu, ale machnęła na to ręką. Zdała sobie sprawę, że drotaweryna nie wchodzi w interakcję z alkoholem i postanowiła zaryzykować, uznając, że wątroba wybaczy jej ten drobny grzech. Kiedy o tym pomyślała, odruchowo złapała się za płaski brzuch. Niech to szlag! Że też organizm postanowił sobie z niej zadrwić, czyniąc każdą owulację niezwykle bolesną. Jakby chciał zasygnalizować, że właśnie teraz, że może tym razem... Nic bardziej mylnego. Przestała zwracać uwagę na złudne impulsy wysyłane przez jej ciało. Zagryzała je tabletkami rozkurczającymi.

Zdecydowała się na piña coladę. Zamówiły drinki przy barze i po chwili wróciły do stolika ze szklankami wypełnionymi po brzegi kolorową zawartością.

– Jak mała przeżyła to, że wyszłaś z domu? – zapytała Ewelina.

– A wiesz, nie było tragedii, ale podejrzewam, że dramat się zacznie dopiero, jak Rafał zacznie ją usypiać... – Agata zachichotała znacząco. – Cóż, musi przejść chrzest bojowy! Nikt nie powiedział, że będzie łatwo!

– Jesteś okropna, wiesz o tym? – wysapała Ewelina, trzymając się za brzuch. Bynajmniej nie z bólu. – Podejrzewam, że maksymalnie za pół godziny odbierzesz telefon z błagalną prośbą: „Agata, ratuj!”

– Smartfon mi zaraz padnie – wyznała Agata z szerokim uśmiechem. – Zapomniałam naładować przed wyjściem z domu! Każdemu się może zdarzyć, prawda?

– Ależ oczywiście! Ja... – Ewelina wyraźnie spochmurniała. Zawahała się. Pociągnęła spory łyk drinka, po czym szczerze wyznała: – Muszę w końcu cię odwiedzić. Byłam u was tylko raz, jak mała miała dwa tygodnie, a teraz...

– Nie mam do ciebie żalu – zapewniła Agata, przykrywając dłoń przyjaciółki swoją ręką. – Przecież wiem, jak bardzo pragniesz mieć dziecko...

– To mnie nie tłumaczy! – weszła jej w słowo Ewelina. – Znamy się od lat, nie mogę cię unikać tylko dlatego... Przepraszam! Wiem, że jestem do dupy! Zawodzę wszystkich wokół. Bartka, ciebie, Adriana...

– Hola, hola, moja droga! – zaoponowała Agata, posyłając przyjaciółce gniewne spojrzenie. – Dlaczego w ogóle rozmawiamy o tym dupku? – Zdecydowanym ruchem odstawiła szklankę z drinkiem, nie zwracając uwagi na to, że uroniła kilka kropli. – Myślałam, że temat Bartka mamy już załatwiony! Możesz mi wytłumaczyć, czemu teraz nagle...

– Czemu o nim mówię? – Ewelina westchnęła. – Bo myślę o nim coraz częściej.

– Słucham?! – Agata nie wierzyła własnym uszom. Przez dłuższą chwilę patrzyła na przyjaciółkę wyczekująco, aż ta w końcu się poddała i zaczęła mówić.

– Nie tęsknię za nim, nic z tych rzeczy! Tylko... cóż. Obawiam się, że moje kolejne małżeństwo rozpadnie się z tej samej przyczyny – przyznała gorzko Ewelina, nakazując sobie w duchu: „Tylko nie płacz, nie waż się robić scen!”

– Co ty bredzisz? Adrian miałby cię zostawić? Chyba nie w tym życiu! Przecież to nonsens! – Agata wykonała niecierpliwym gestem ręką. – On świata poza tobą nie widzi!

Ewelina zapatrzyła się gdzieś w dal, zataczając palcem kółeczka wokół brzegu szklanki. Roztrząsała słowa przyjaciółki. Nie mogła nie zgodzić się z Agatą. Wiedziała, że uczucie, jakie połączyło ją i Adriana, zdarza się raz w życiu. Kochała Bartka, ale to Adrian był mężczyzną jej życia. Dopiero przy drugim mężu przekonała się, co znaczy prawdziwa, zwalająca z nóg miłość. Nie miała wątpliwości, że Adrian czuje to samo, ale... czy miała moralne prawo pozbawiać go rodzicielstwa? Teraz żałowała, że pięć lat temu, kiedy go poznała, nie zmusiła się, aby pójść w inną stronę. Że z niego nie zrezygnowała.

– To ze mną jest coś nie w porządku... – powiedziała w końcu wymijająco.

– Możesz rozwinąć, czy mam zgadywać, co masz na myśli? – prychnęła Agata.

– Coraz częściej mam wątpliwości – przyznała niechętnie Ewelina, marszcząc brwi. – Przecież on byłby najlepszym ojcem na świecie! Zasluguje na to, żeby... – urwała, spuszczać bezradnie głowę. Upiła solidny łyk i skrzywiła. Drink był stanowczo zbyt mocny.

– Zasluguje na to, żeby być ojcem? – dokończyła za nią Agata. – A ty zasługujesz, żeby być matką! Życie nie zawsze jest sprawiedliwe! Postaw się na jego miejscu – poprosiła. – Czy chciałabyś stracić ukochaną osobę, bo jej się wydaje, że wie, co jest dla ciebie najlepsze? To absurd! Zdajesz sobie sprawę, że tak to wygląda z zewnątrz?

– Tak, wiem, ale widzę, z jaką czułością on zerka na cudze dzieci, i szlag mnie trafia na myśl, że nie mogę dać ukochanemu mężczyźnie tego, czego on pragnie! Pięć lat temu... on nie był tego wszystkiego świadomy, rozumiesz? Wiedział, że nie mogę mieć dzieci, ale dla niego to była totalna abstrakcja, bo sam nie czuł wtedy potrzeby, żeby zostać rodzicem! – Ewelina zreflektowała się, że mówi odrobinę za głośno. Zorientowała się, kiedy wyłapała zdziwione spojrzenia mężczyzn przy stoliku obok. Zniżyła głos. – Teraz sytuacja się zmieniła, a ja zastanawiam się, czy mam prawo wymagać od niego, żeby... żeby zrezygnował z rodzicielstwa.

Agata podparła twarz dłonią. Sprawiała wrażenie, jakby zastanawiała się nad ostatnimi słowami przyjaciółki.

– Moim zdaniem nie masz racji – zawyrokowała w końcu. – Adrian związał się z tobą świadomy tego, że nigdy nie dasz mu dziecka. Nie popieram tego, co zrobił Bartek, ale kiedy brał z tobą ślub, nie miał o niczym pojęcia, zresztą ty też nie miałaś! To go oczywiście nie usprawiedliwia, duppek pozostanie dupkiem, no ale... Nieważne! – Agata uderzyła w błagalne tony. – Nie podejmuj decyzji za Adriana. On wiedział, na co się pisze, i wiem, że jest z tobą szczęśliwy. Ewelina, on ma to wypisane na twarzy!

– Mhm, z pewnością zrekompensuję mu brak dziecka... – burknęła bez zastanowienia Ewelina.

– Nie każdy... – zaczęła Agata, ale urwała w połowie zdania.

Co ona mogła wiedzieć o dramacie, jaki przeżywa Ewelina? W grudniu postanowili z Rafałem, że złączą starać się o dziecko. Nie zdążyła wykonać profilaktycznych badań, kiedy w styczniu okazało się, że jest w ciąży, a dziewięć miesięcy później bez żadnych komplikacji na świat przyszła Ola. Oczko w głowie mamy. Teraz córka miała prawie pół roku, a Agata nie wyobrażała sobie życia bez niej.

– Chciałaś powiedzieć, że nie każdy musi być rodzicem, tak? – domyśliła się Ewelina, a cisza potwierdziła jej słowa. – Kiedyś też tak myślałam, ale teraz wiem, że

to tak nie działa... Nie wiem, może inni bezdzietni ludzie potrafią odnaleźć sens w życiu, ale ja go nie widzę.

– Może powtórzyłybyś badania? Medycyna poszła do przodu... – zasugerowała nieśmiało Agata, ale szybko pożałowała tych słów.

Ewelina prychnęła głośno i z bolesnym grymasem twarzy zaczęła szybko poruszać głową w prawo i w lewo, co mogło oznaczać tylko jedno: nie ma takiej możliwości.

– Nie aż tak bardzo do przodu! Zapomniałaś, że w moim przypadku nie chodzi o niepłodność idiopatyczną czy jakieś zaburzenia hormonalne? W razie gdybyś zapomniała, przypominam ci, że zdiagnozowano u mnie poważną wadę macicy, która...

– Wystarczy – Agata przystopowała ją ruchem dłoni. – Ja o tym wszystkim wiem. Chodziło mi raczej o to, że lekarze nie są nieomylni i jeśli...

– Konsultowałam mój przypadek z trzema niezależnymi lekarzami – przyznała gorzko Ewelina. – Szanse na to, że zajdę w ciążę, są niewielkie, a na to, że urodzę zdrowe dziecko... nie ma takiej możliwości. To musiałby być cud, zdajesz sobie z tego sprawę?

Agata przytaknęła. Wiedziała, jaką przyjaciółka przeszła drogę, aby zostać matką.

– Jest jeszcze adopcja – zasugerowała Agata, ukrywając swoje prawdziwe emocje.

Już dawno uznała, że najlepszym wyjściem dla Eweliny i Adriana jest przysposobienie dziecka, jednak nie zamierzała im niczego sugerować. Wiedziała, że to trudna decyzja, którą małżonkowie muszą podjąć sami. Nikt nie powinien im niczego narzucać, ale skoro już rozmawiali...

– No co ty powiesz? – ironizowała Ewelina. Osoba postronna z pewnością uznałaby, że te dwie kobiety nie darzą się sympatią. Tymczasem obie po prostu miały taki sposób bycia. Mocno ironiczny, czasem wręcz kąśliwy. Żadna z nich się z tego powodu nie obrażała. – Nie miałam pojęcia! Oświeciłaś mnie właśnie, o ty, wspomniała!

– Naprawdę, nie musisz...

– Agata, ja wiem, że jedynym wyjściem dla nas jest adopcja i zaręczam ci, że intensywnie myślimy nad tą możliwością, ale oboje z Adrianem musimy być cholernie pewni, że właśnie tego chcemy – przyznała Ewelina, uciekając wzrokiem. Najwyraźniej wciąż nie potrafiła rozmawiać bez skrupowania o macierzyństwie, a raczej jego braku. – To dziecko, które trafiłoby do naszego domu... ono nie może być *zamiast* naszego biologicznego syna czy córki, rozumiesz? Aby adoptować, musimy być przekonani, że właśnie tego chcemy, że adopcja jest *naszym* sposobem na rodzicielstwo, a na to potrzeba czasu!

Agata zawtórowała Ewelinie, tłumacząc, że doskonale to rozumie i podziwia ją za dojrzałą postawę. Obie spojrzały znacząco na swoje puste szklanki.

– To co, jeszcze po jednym? – zaproponowała Ewelina.

– Sama nie wiem... – zawahała się Agata. – Zastanawiam się, jak Rafał i Ola radzą sobie beze mnie w domu...

Ewelina wybuchła szczerym i głośnym śmiechem.

– Wiedziałam, że tak będzie! Wiesz, że jesteś typowym przykładem matki kwoki?

– A skąd! – oburzyła się Agata. – Po prostu...

– No, już się nie denerwuj! Sama bym taka była. Na pewno właśnie taka bym była... – zaszepiała się Ewelina. Szybko jednak się zreflektowała. – To co, dzwoniemy po taksówkę?

Po trzydziestu minutach była już w domu. Odgłos klucza wsuwanego do zamka wywabił z pokoju Adriana, zdziwionego tak wczesnym powrotem żony. Kiedy Ewelina otworzyła drzwi wejściowe, stał w przedpokoju i uśmiechał się znacząco.

– No, no! Wyszędłem pośmiać się z ciebie, a tymczasem ty wracasz ze spotkania z przyjaciółką kompletnie trzeźwa! Czyli że co, przedstawienia nie będzie? – zażartował.

– Niestety, muszę cię rozczarować – fuknęła, po czym pokazała mu język.

Podszedł do niej z uśmiechem na twarzy. Odgarnął jej włosy z czoła i wsunął kosmyk za ucho.

– Moja kochana złoźnica! – Przyciągnął ją do siebie. – Jak dobrze, że jesteś.

Ewelina cała zeszywniała. Mogła tylko przypuszczać, że Adrian wcale nie ma na myśli jej wcześniejszego powrotu do domu...

– A teraz przyznaj się, co przeskrobałaś, że postanowiłaś wrócić o przyzwoitej porze? Już ja cię znam i wiem, że tak wczesne powroty nie należą do twoich zwyczajów, a już na pewno nie po spotkaniu z Agatą...

– Agata po prostu zdiadziała! – zażartowała Ewelina. – Cóż, po jednym drinku stwierdziła, że pora wracać do domu, bo pewnie Rafał nie radzi sobie z Olą.

– A widzisz! To jeszcze jeden powód, dla którego nie warto mieć dzieci! – odezwał się, zanim dobrze się zastanowił nad tym, co zamierza powiedzieć.

Ewelinę zmroziło. Uwaga Adriana wydała jej się co najmniej niewłaściwa w ich sytuacji. Co on sobie myślał!?

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że istnieją w ogóle jakieś powody ku temu, aby nie mieć dzieci? Oświeć mnie w takim razie, bo jeszcze ich nie znalazłam!

Cisnęła z impetem sweter na półkę i ze złością skierowała się do łazienki. Odgrodziła się od Adriana zamkniętymi drzwiami. Jednym ruchem ściągnęła sukienkę i wrzuciła ją do kosza na pranie. Udawała, że nie słyszy natarczywego pukania, które szybko jednak ustało. Wiedziała, że Adrian nie rzucił tej uwagi, żeby ją zdenerwować, ale zaboląło. Była szczególnie wyczulona na wszystkie wzmianki o dzieciach. Jakiegokolwiek kpiny czy narzekania związane z rodzicielstwem były w ich domu zakazane. Z pominięciem tych, w których ona sama żaliła się, że nie może być matką.

Weszła pod prysznic. Woda zmyła z niej emocje i poczuła się głupio. Niepotrzebnie tak wybuchła i zamknęła się w łazience przed Adrianem. Przecież na dobrą sprawę nie zrobił nic złego... Tak jak i kilka miesięcy temu, kiedy starał się ją przekonać, że nie mając dziecka, mogą realizować się w pasji czy w podróżach. Chciał dobrze, a że wyszło jak zwykle, to już inna sprawa.

Wzięła szybki prysznic i owinięta ręcznikiem wyszła z łazienki. Zastała Adriana w kuchni, mieszającego spaghetti. W sekundzie dopadły ją paskudne wyrzuty sumienia.

– Zrobiłeś spaghetti? – zdziwiła się.

– Tak, chciałem, żebyś zjadła coś ciepłego...

– Jestem okropna. – Ewelina jęknęła głośno. – Przepraszam! Mam wrażenie, że ostatnio nic innego nie robię, tylko cię przepraszam.

– A ja bardzo lubię, kiedy mnie przepraszasz... – spojrzał znacząco na jej skąpe odzienie, a właściwie jego brak. – Może zjemy za chwilę? Najpierw oddamy się przyjemniejszym czynnościom... – Podeszedł blisko i objął ją w pasie.

– A są jakieś przyjemniejsze rzeczy od jedzenia? – zapytała, ale nie uzyskała odpowiedzi.

Zamknął Ewelinie usta pocałunkiem, a przez jej podświadomość przemknęła uporczywa, wracająca co miesiąc myśl, że właśnie ma owulację, jednak szybko się jej pozbyła. Przecież to było już bez znaczenia.

## ROZDZIAŁ 2

### *Pięć lat przed spotkaniem w domu dziecka*

Ewelina postawiła kołnierz wysoko, szukając schronienia przed porannym chłodem. Zima tak łatwo nie chciała oddać wiośnie panowania nad przyrodą. Mimo że dni były już ciepłe i słoneczne, nocami wciąż odnotowywano lokalne przymrozki. Również poranki i wieczory nie należały do najprzyjemniejszych. Ewelina najchętniej zaszyłaby się pod kołdrą i nie wyściubiła spod niej nosa do dziesiątej, jednak psi pęcherz rządził się swoimi prawami i o siódmej trzydzieści Fajda obudziła swoją panią głośnym skomleniem, stanowczo domagając się pierwszego tego dnia spaceru.

Najwidoczniej chłód nie był straszny suczce, gdyż biegała i skakała w najlepsze po parku Budnioka, za nic mając niską temperaturę w tym jednym z pierwszych dni wiosny. Fajda była już wiekowa, a mimo to miała w sobie tyle energii, że z pewnością obdzieliłaby nią kilkoro szczeniąt. Uwielbiała ludzi i z ufnością podbiegała do każdego, kto tylko pojawił się w promieniu kilkuset metrów, lekceważąc nawoływania swojej pani.

Ewelina mogła zaryzykować stwierdzenie, że ta suczka ją uratowała. W chwilach największej rozpacz i zwątpienia wtulała się w jej sierść i natychmiast na sercu robiło jej się lżej. To właśnie Fajda zapewniała Ewelinie ciepło i bliskość w długie zimowe wieczory i jeszcze dłuższe samotne weekendy. Od odejścia Bartka minęło pół roku i dopiero teraz, kiedy nadeszła wiosna, Ewelina miała wrażenie, że powoli, małymi kroczkami zaczyna zbierać się w sobie i wracać do świata żywych. Obecnie, patrząc z dystansu na tamte burzliwe wydarzenia, rozumiała już, że bardziej od rozvodu zabolą ją jego przyczyna. Ale wczoraj wieczorem nadszedł kolejny, niespodziewany cios. Wydawało jej się, że jest już odporna, że pancierz, w którym się schowała, jest wystarczająco gruby i ochroni ją przed każdym uderzeniem. Pomyliła się.

W kieszeni jej płaszcza zawibrował telefon. Rozejrzała się, próbując namierzyć Fajdę. W porządku, suczka mignęła jej za drzewami.

– Agata? – zdziwiła się, słysząc w słuchawce głos przyjaciółki. – Nie żartuj, że postanowiłaś wstać w sobotę tak wcześnie!

– Nie wchodź na Facebooka! Zabraniam ci się tam logować! – Agata nie wracała sobie głowy takimi szczegółami jak powitanie.

– Za późno – bąknęła Ewelina pod nosem.

Usłyszała dziwny dźwięk, coś jakby zassanie powietrza przez łapiącego ostatni oddech człowieka.

– Agata? Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się.

– Zapomnij, że to widziałaś! Po prostu wymaż to z pamięci!

Ewelina wywróciła oczami.

– Nie wywracaj teraz oczami! – zażądała Agata.

– Skąd wiesz, że to robię? – zdziwiła się Ewelina.

– Bo cię znam! To co? Zdażyłaś już zapomnieć, co zobaczyłaś?

Fajda podbiegła do swojej pani, podskakując ze szczęścia. Ewelina miała dziwne wrażenie, że w ostatnim czasie suczka jest jedyną istotą, która cieszy się na jej widok.

– Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi! – odparowała Ewelina. – Czekał, czekaj... Czyżby o to, że mój były mąż zaledwie pół roku po swojej wyprowadzce przedstawił światu swoją nową narzeczoną, a nasi wspólni znajomi zasypali go gratulacjami i życzeniami? Przecież to nieistotny szczegół! Nie zwróciłam na to większej uwagi, więc nie mam pojęcia, po co ten telefon z samego rana i...

– No już! – zniecierpliwiła się Agata. – Nie musisz się chować za swoim sarkazmem i cynizmem. Nie przede mną...

Teraz to Ewelina wciągnęła głośno powietrze. Próbowwała uśmiechnąć się do wpatrującej się w nią Fajdy. Twarz najwyraźniej nie zamierzała współpracować, toteż pojawił się na niej tylko niewyraźny grymas.

– Pamiętaj, co ci zawsze powtarzam! – Agata przerwała przedłużającą się ciszę.

– Taaak – mruknęła Ewelina. – Dupek zawsze pozostanie dupkiem!

– Dokładnie tak! I naprawdę nie czytaj tych wszystkich komentarzy... – urwała znacząco. – To świństwo!

– Daj spokój, naprawdę mam poważniejsze zmartwienia niż to, co wypisują w sieci kompletnie obojętni mi ludzie...

– Dobra, dobra! A tak naprawdę, jak się czujesz? – Agata w końcu przeszła do rzeczy.

– Nienawidzę go, wiesz? Obawiam się, że jakbym spotkała go teraz na ulicy, nakopałabym mu po tyłku i...

– No, nareszcie prawidłowa reakcja! – ucieszyła się Agata. – Jesteś na spacerze z Fajdą?

– Mhm – mruknęła Ewelina, rozglądając się za suczką, która podążała własnymi ścieżkami. – Znowu zaczepia jakiegoś faceta z psem! Muszę kończyć!

– Fajda próbuje zorganizować ci jakiegoś przystojniaka!

– Po moim trupie! – oburzyła się Ewelina. – Nigdy więcej nie popełnię tego błędu!

– Nigdy nie mów nigdy! Paaa! – pożegnała się Agata, przeciągając ostatnią samogłoskę.

Ewelina wsunęła telefon do kieszeni i podbiegła w kierunku Fajdy, która wyraźnie z siebie zadowolona skakała wokół nieco przestraszonego mężczyzny, prowadzącego na smyczy niewielkiego psa. Parsknęła odruchowo, w duchu dziękując opatrności, iż facet znajduje się na tyle daleko, że nie mógł zostać świadkiem jej wezłości. Ewelina nic nie mogła poradzić na to, że jego widok tak bardzo ją rozbawił – mężczyzna miał prawie dwa metry, był szeroki w ramionach, dobrze zbudowany i... prowadził na smyczy niewielkiego pieska kanapowego, teriera szkockiego.

– Fajda, nie wolno! – krzyknęła, kiedy już stłumiła chichot i podeszła nieco bliżej.

– Nic nie szkodzi, niech się pobawią! – spokojnie zapewnił ją mężczyzna, chociaż jego mina nie wyrażała zbytnej pewności.

Ewelina się zawahała. Jej labradorka ważyła tyle, co dorosły przedstawiciel rasy płci męskiej. Wymykała się wszelkim schematom, a weterynarz swego czasu nawet zalecił jej dietę odchudzającą, co spotkało się z rozbawieniem Eweliny. Upierał się, że suka powinna ważyć około trzydziestu kilogramów, podczas gdy Fajda dobijała do czterdziestu. Nie była jednak gruba. Była po prostu duża, dlatego Ewelina obawiała się tego spotkania z dwudziestokilkucentymetrowym terierkiem.

– No, nie jestem przekonana... Fajda jest psem energicznym i, jak widać, dość sprawnym – zawahała się.

– Naprawdę, wszystko jest w porządku – upierał się mężczyzna. – Dragon lubi się bawić i oglądać za większymi suczkami! Jej wzrost na pewno nie jest dla niego problemem!

Ewelina spojrzała na psa z rozbawieniem.

– Dragon? A wygląda tak niepozornie!

– Nie ja nadałem mu to kretyńskie imię! – obruszył się. – Gdyby to ode mnie zależało, byłby po prostu Maksem czy innym Azorem...

Fajda tymczasem zdążyła zaprzyjaźnić się z Dragonem. Pies rzeczywiście nic nie robił sobie z tego, że jego nowa koleżanka jest od niego czterokrotnie większa. Szczekał głośno, merdał ogonem i skakał wokół suczki.

– Rozumiem – mruknęła Ewelina, chociaż wcale nie rozumiała. – Przygarnął pan psa, który był już przyzwyczajony do swojego imienia?

– A skąd! – wycofał się mężczyzna. Ewelina wpatrywała się w niego z zaciekawieniem. – To nie mój pies, tylko pożyczony.

– Pożyczony? – zdziwiła się. – Pan wybaczy, ja rozumiem pożyczać sobie książki, płyty czy pieniądze, ale psa?

– To nie tak, chyba nie wyraziłem się dość jasno... Dragon należy do mojego brata, a ja czasem się nim opiekuję i... – urwał i klepnął się w czoło. – Proszę mi wybaczyć, nawet się nie przedstawiłem! Adrian Bartecki, miło mi. – Uśmiechnął się do niej, a Ewelina miała wrażenie, że śmieje się całą jego twarz. Nie tylko usta, ale też policzki, na których pojawiły się głębokie dołki, i ciemne, ozdobione gęstymi rzęsami oczy. Ona tak nie potrafiła. Czasem jej wargi wykrzywiały się w uśmiechu, ale pozostała część twarzy pozostawała niewzruszona. Kiedyś śmiała się całą sobą, ale miała wrażenie, że to było bardzo, bardzo dawno temu.

– Ewelina So... uhm, to znaczy Werner! – przedstawiła się. Tak jak na początku małżeństwa nie mogła się przyzwyczaić do nazwiska męża, tak teraz wciąż zdarzało się jej zapominać, iż wróciła do panińskiego. Dostrzegając zdziwienie Adriana, szybko dodała: – Niedawno zmieniłam nazwisko i wciąż nie mogę się przyzwyczaić.

– Och! – Czy jej się wydawało, czy na jego twarzy dostrzegła rozczerowanie? Nie spodobało jej się to. – Czyli rozumiem, że jest pani świeżo poślubioną mężatką? Moje gratulacje!

– Raczej świeżą rozwódką – prychnęła. – Chociaż zdecydowanie wolałabym opcję z wdówką... – dodała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Nowo poznany mężczyzna zmieształ się, nie wiedząc, co odpowiedzieć na jej wyznanie.



– Musiał pani nieźle zajść za skórę, skoro wolałaby pani widzieć go w grobie.

Ewelina zaczęła szybko machać rękami, wycofując się z tego, co powiedziała. Fajda nadal w najlepsze harcowała z Dragonem.

– To nie tak, pan mnie musiał źle zrozumieć! Ja nikomu źle nie życzę, po prostu... no cóż, najchętniej udusiłabym skurwiela gołymi rękami, ale przecież to nie pana problem, dlatego będę się już zbierać, bo... o! – Spojrzała na goły nadgarstek, gdzie inni ludzie nosili zegarek. Inni, ale nie ona. – Zrobiło się późno! Tak, bardzo późno! Do widzenia, spieszę się! Fajda, do nogi! – zawołała psa. Suczka ze smutkiem zwiesiła ogon, wpatrując się oskarżycielsko w swoją panią. – No, już nie rób takiej miny, idziemy! Do widzenia, wszystkiego dobrego! – pożegnała się, zapięła psu smycz i już jej nie było.

Adrian wpatrywał się ze zdumieniem w oddalającą się kobietę. Zrobiła na nim piorunujące wrażenie i sam już nie wiedział, czy to sprawka tego „skurwiela”, którego udusiłaby gołymi rękami, czy zegarka, który widziała tam, gdzie go nie było, czy może raczej całokształtu, ale obstawiał to ostatnie. Rozmawiał z Eweliną zaledwie kilka minut, a zdążył poczuć, że z jakiegoś dziwnego powodu jest mu bliska i nie obraziłby się za kolejne przypadkowe spotkanie...

Tymczasem Ewelina wróciła do domu, przeklinając się w duchu za własną głupotę. Wykrzyczała całą swą złość Bogu ducha winnemu mężczyźnie, którego widziała po raz pierwszy w życiu. Chociaż z drugiej strony... oni wszyscy mają coś na sumieniu, ot co! Jeden lepszy od drugiego! Na pewno skrzywdził kiedyś jakąś kobietę. Była więcej niż pewna, że w przeszłości ktoś przez niego płakał. A może właśnie teraz, kiedy on beztrząsko spacerował sobie z Dragonem, jakaś niewiasta oczy sobie za nim wypłakiwała? Wszyscy oni są tacy sami, bez wyjątku!

## ROZDZIAŁ 3

Każda minuta oczekiwania zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Ewelina spojrzała ze zniecierpliwieniem na wiszący nad drzwiami zegar. Wydawało jej się, że psycholog wyszła z gabinetu co najmniej kwadrans temu, jednak upłynęło dopiero kilka minut. Ewelina wsunęła rękę do swojej torby i zacisnęła dłoń na znajdującej się w środku figurce Batmana. Pytała w ośrodku adopcyjnym, co chłopiec lubi, ale nie otrzymała żadnych szczegółowych wytycznych, jednak na zdjęciu, które dostała, Piotrek miał na sobie bluzę z wizerunkiem tego superbohatera.

– Aha, jeszcze jedno! – nieznośną ciszę przerwał Sebastian.

Ewelina spojrzała na niego nieprzytomnie. Zapomniała o pozostałych osobach, które znajdowały się w pomieszczeniu. Byli tylko ona, Adrian i oczekiwanie na ich dziecko.

– Tak? – zachęcił go Adrian.

– Nie wiem, czy to istotne – zawahał się wychowawca.

– Dla nas wszystko, co dotyczy Piotrka, jest ważne – wyjaśniła Ewelina.

– Piotrka w naszej placówce odwiedzała pewna... – w jego głosie wyczuwalne było wahanie. – Pewna ciocia – dokończył wreszcie.

Ewelina i Adrian zamarli. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo. W ośrodku adopcyjnym nie było mowy o żadnej cioci. Ewelina przeniosła oskarżycielski wzrok na panią Marzenę, która w obronnym geście skrzyżowała przed sobą dłonie i odezwała się po raz pierwszy w trakcie tego spotkania.

– Ja o niczym nie wiedziałam!

– Przepraszam, może nieprecyzyjnie się wyraziłem. – Sebastian pospieszył z wyjaśnieniami. – Piotrek nie wiedział, że ta pani go odwiedza, bo... – urwał, widząc zdziwione spojrzenia zgromadzonych. – Pani Hania była przyjaciółką jego matki. Obie wychowały się w domu dziecka, poznały się jeszcze w placówce i potem utrzymywały ze sobą kontakt. Mama Piotrka, no cóż, jak już państwo wiedzą, stoczyła się na samo dno, ale pani Hania... W życiu nie powiedziałbym, że jest z bidula! – W jego oczach pojawił się błysk zainteresowania. – W każdym razie od czasu do czasu dzwoniła do mnie, pytała, czego Piotrek potrzebuje i w miarę możliwości pomagała chłopcu. Przynosiła dla niego ubrania, zabawki, gry, książki, przybory szkolne – wyliczył na jednym wdechu. – Nigdy jednak nie chciała się z nim zobaczyć.

Ewelina uniosła wysoko brwi. Zdziwiły ją ostatnie słowa opiekuna Piotrka. Gdyby ona zadała już sobie tyle trudu, żeby dowiedzieć się, czego dziecko potrzebuje, pojechać na zakupy i przywieźć prezenty do ośrodka, na miejscu tej kobiety na pewno chciałyby zobaczyć Piotrka. Zachowanie Hani wydawało jej się irracjonalne.

– Nie rozumiem. – Poprawiła się niespokojnie na krześle, z dłonią wciąż zacisniętą na figurce. – Dlaczego nie chciała się z nim zobaczyć?

– Po co więc te wszystkie prezenty? – wtrącił Adrian, masując skronie. Od nadmiaru informacji rozboleła go głowa.

– Zachowanie pani Hani wcale nie jest pozbawione sensu, zwłaszcza dla osoby, która wychowała się w domu dziecka i wie, jak wygląda rzeczywistość naszych

wychowanków – ocenił ze smutkiem Sebastian. – Ona nie chciała robić mu nadziei. Wiedziała, że każda osoba interesująca się konkretnym dzieckiem... cóż, pozwala mu uwierzyć, że znajdzie dom.

Dłoń Eweliny jeszcze mocniej zacisnęła się na Batmanie. Suwak od torebki boleśnie wżynał jej się w nadgarstek, ale zignorowała ból.

– A czy teraz będzie chciała mieć z dzieckiem kontakt? – Adrian wypowiedział na głos ich wspólne obawy. Chcieli, żeby Piotrek zaczął wszystko od nowa, z nimi, w ich domu. Nie przewidzieli w nim miejsca dla jakiejś obcej kobiety.

– Nie, proszę się nie obawiać! Rozmawiałem z nią. Bardzo wzruszyła ją wiadomość, że Piotrek znalazł rodzinę. Nie zamierza jednak ingerować w państwa życie. Chyba nie chce przypominać chłopcu o trudnej przeszłości – wyjaśnił Sebastian.

To musiało wystarczyć Ewelinie i Adrianowi, gdyż drzwi do gabinetu otworzyły się i stanęła w nich Alina Kowalczyk prowadząca niskiego i drobnego jak na swój wiek chłopca. Ewelina zamarła. Nie wiedziała, co zrobić. Czy biec do dziecka, zapewnić, że już nigdy nie będzie samo, czy może podejść spokojnie, aby nie wystraszyć Piotrka, przedstawić się i... A może powinna czekać, aż pracownicy domu dziecka wykonają ten pierwszy krok? Dobry Boże, dlaczego nikt jej nie przygotował na tę chwilę? Na warsztatach tłumaczono, dlaczego jawność adopcji jest tak istotna, czym jest trójkąt adopcyjny i jak radzić sobie z ewentualnymi pytaniami dziecka o jego biologiczną rodzinę, ale nikt nie powiedział, jak zachować się podczas pierwszego kontaktu z synem.

Nie potrafiła się ruszyć, na chwilę wyłączyła myślenie. Widziała tylko jego. Cały świat przestał mieć znaczenie. Nie dostrzegła zachęcających spojrzeń dyrektorki domu dziecka, nie słyszała uporczywego chrząkania wychowawcy Piotra. Nie miała najmniejszego pojęcia, że Adrian tuż obok wstaje z krzesła i spogląda na nią wyczekująco, szukając ratunku.

Był idealny. W jednej sekundzie zrozumiała, że byli sobie pisani. Że to właśnie on na nią czekał. Że to jego musiała znaleźć. Tak właśnie musiało być. Jej droga do rodzicielstwa musiała przebiegać przez kolejne miesiące rozczarowań, krępujące badania i zabiegi, nadzieję, kolejne poronienia i wreszcie druzgocącą diagnozę: „Nie donosi pani ciąży. Jest pani w stanie w nią zająć, ale pani nie urodzi zdrowego dziecka”. W tym też czasie musiała się rozwieść, wycofać z życia, zaufać ponownie, chociaż wcale nie było to łatwe. To było jej pisane. A wszystko po to, żeby mogła spojrzeć w pełne bólu i nadziei oczy chłopca. Miała wrażenie, że więcej w nich rozpaczy i żalu niż wiary, ale cieszyła się, że zdążyli, zanim nadzieja umarła jako ostatnia.

Zreflektowała się. Wstała i pokonała odległość, która dzieliła ją od chłopca. Psycholog wciąż zaciskała dłonie na ramionach dziecka, ale uśmiechała się szeroko. Ewelina podeszła do synka i klękła przed nim. Ujęła jego twarz w dłonie. Chciała go dotknąć. Obawiała się, że zmysł wzroku może okazać się niewystarczający, aby zapamiętać każdy szczegół ich pierwszego spotkania, ale chłopiec wzdrygnął się, jakby jej dotyk parzył go w skórę. Ewelina cofnęła dłonie nie bez żalu, ale ze zrozumieniem. Wiedziała przecież, ile to dziecko przeżyło.

– Cześć, mam na imię Ewelina – odezwała się drżącym głosem. – A to mój mąż Adrian. Chcielibyśmy cię poznać, o ile oczywiście masz na to ochotę.

Adrian, który stał już za żoną, skinął tylko głową, potwierdzając jej słowa.

Piotrek szukał ratunku u swoich dotychczasowych opiekunów, jakby potrzebo-

wał potwierdzenia, że ci ludzie mówią prawdę, że rzeczywiście przyjechali tu tylko ze względu na niego. Jolanta, która podobnych spotkań miała już trochę za sobą, odsunęła krzesło, głośno przy tym szurając, i podeszła do chłopca.

– A może pokażesz, Piotrusiu, swoją kolekcję autek? Na pewno masz je popychane w kieszeniach!

Chłopiec podniósł palec wskazujący w górę i bez słowa wyciągnął z kieszeni dwa resoraki, uśmiechając się przy tym tryumfalnie.

– Wow, no świetne! – podekscytowała się Ewelina. – Czy to jest garbus?

Piotrek tylko skinął głową, a Ewelina zaczęła się zastanawiać, czy on w ogóle mówi. Spojrzała z niepokojem na dyrektorkę, ale ta najwyraźniej nie podzielała jej lęku, gdyż uśmiechała się szeroko, zachęcając dziecko, aby weszło dalej, i prowadząc je na lewo. Dopiero teraz Ewelina zauważyła, że przy skórzanej, wysłużonej już kanapie znajduje się duży regał z gramami, zabawkami i książkami.

– Chcesz się pobawić? – Ewelina w mig przejrzała zamiary dyrektorki i zwróciła się do chłopca. – Masz na myśli jakąś konkretną zabawę?

Piotrek wzruszył ramionami, nadal nie odzywając się ani słowem. Zerkał czujnie to na Ewelinę, to na Adriana, jakby ich sprawdzał, zastanawiał się, na ile może sobie przy nich pozwolić.

Ewelina szybko podeszła do regału i gestem zachęciła chłopca, aby dołączył do niej. Adrian podążył za nimi jak cień, wciąż z niedowierzaniem, ale też z narastającym podekscytowaniem spoglądając na dziecko.

Piotrek usiadł na kanapie, rozglądając się z zaciekawieniem. Najwyraźniej czekał na ciąg dalszy.

– A my coś dla ciebie mamy! – Adrian odezwał się po raz pierwszy w towarzystwie dziecka.

Chłopiec wsunął dłonie pod uda i zatupał niecierpliwie nogami. Na jego twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiešku, jednak Ewelina zdawała sobie sprawę, że do prawdziwego, szczerego uśmiechu jeszcze daleka droga. Dziecko naciągnęło usta, nie ukazując zębów. Sięgnęła dłonią do torebki i wyjęła z niej figurkę Batmana. Oczy chłopca się zaświeciły. Piotrek dość pewnie wyciągnął rękę po zabawkę.

– Lubisz Batmana? – zapytała Ewelina.

– Tak! – krzyknął podekscytowany chłopiec, a Barteccy w duchu odetchnęli z ulgą. Odezwał się! Potrafi mówić!

– Piotrusiu, co się mówi? – wtrąciła się do rozmowy dyrektorka, nadal stojąc w bezpiecznej odległości.

– W porządku – uspokoiła ją Ewelina, ale chłopiec już zdążył się zreflektować.

– Dziękuję – bąknął pod nosem.

– Proszę, kochanie. Mam nadzieję, że prezent ci się spodobał.

– Bardzo! – przyznał zadowolony Piotrek.

Ewelina czekała, aż dziecko zacznie się bawić otrzymaną figurką, ale chłopiec tylko siedział i bez ruchu wpatrywał się w zabawkę. Jego zachowanie było niepokojące, a Ewelina odniosła wrażenie, jakby... nie potrafił się bawić. Tylko że każde dziecko potrafi się bawić! Przecież to normalne zachowanie dziewięciolatka!

Wykorzystała ten czas, kiedy Piotrek wpatrywał się w zabawkę, na dokładne przyjrzenie się chłopcu. Gdyby nie spędziła długich godzin przed komputerem, poszukując informacji o alkoholowym zespole płodowym i przeglądając zdjęcia dzieci

borykających się z tym schorzeniem, nie dostrzegłaby FAS na jego twarzy. Świadomość społeczna na temat poalkoholowych uszkodzeń płodu wciąż była niska. Osoby mające na co dzień kontakt z dziećmi z alkoholowym zespołem płodowym – pracownicy domów dziecka, ośrodków adopcyjnych, zakładów opieki społecznej, lekarze czy policjanci – natychmiast dostrzegały typowe dla FAS cechy morfologiczne, jednak jeśli ktoś dysponował znikomą wiedzą na temat zespołu, mógł przeoczyć anomalie w budowie twarzy. FAS na obliczu Piotrka odcisnął ślad trwały, aczkolwiek subtelny. Wygląd chłopca znacznie odbiegał od wyobrażeń, jakie Ewelina stworzyła sobie po przejrzeniu w sieci zdjęć chorych dzieci. Owszem, miał szeroko rozstawione oczy i opadające powieki, a jego nos był krótki i zadarty. Rzeczywiście, górna warga wydawała się znacznie cieńsza niż u zdrowych dzieci, a głowa zbyt mała, nieproporcjonalna do reszty ciała, jednak Ewelina była przekonana, iż gdyby nie wiedziała, że chłopiec ma FAS, nie zauważyłaby tych różnic. Zapewne uznałaby, że taka jest jego uroda. Wiedziała też, że anomalie w budowie twarzy to najmniej istotny problem dziecka. Znacznie poważniejsze były uszkodzenia mózgu i układu nerwowego, braki intelektualne i zaburzenia rozwoju. Bała się ich, ale wiedziała, że ten chłopiec zbyt długo czekał na pomoc, aby mogli mu jej odmówić.

– Widziałam twoje zdjęcie, na którym masz bluzę z Batmanem! – Ewelina rozsiadła się wygodnie obok chłopca i poklepała wolne miejsce obok, dając znak Adrianowi, żeby do nich dołączył. – Dlatego pomyślałam, że taki prezent cię ucieszy...

– Bardzo mi się podoba – przyznał Piotrek, ociągając się.

– Kiedy byłem dzieckiem, Batman był moim ulubionym bohaterem! Zbierałem komiksy nawet gdy byłem już całkiem duży, ale chowałem je przed kolegami. Bałem się, że mnie wyśmieją. – wyznał ze śmiechem Adrian.

– Dlaczego mieliby się śmiać? – zdziwiło się dziecko. – Przecież każdy lubi Batmana...

– No widzisz, że ja wtedy o tym nie pomyślałem! Gapa ze mnie! – Adrian klepnął się w czoło, czym wywołał śmiech chłopca.

Piotrek przeniósł wzrok z Adriana na Ewelinę i patrząc jej prosto w oczy, powiedział:

– A ja umiem czytać! – Wypiął dumnie pierś. – I w ogóle sprzątam najszybciej ze wszystkich chłopaków z grupy!

Ewelina poczuła bolesny uścisk w sercu. Od razu zrozumiała, dlaczego chłopiec o tym mówi. Chciał się zareklamować. Pokazać, że coś potrafi, że jest coś wart. Udowodnić, że nie pożałują, jeśli wybiorą właśnie jego.

– Świetnie, ja też bardzo lubię czytać – powiedziała ze ściśniętym gardłem. – O, widzę, że macie tutaj puzzle! – Jej wzrok zatrzymał się na pudełku znajdującym się na środkowej półce regału. – Umiesz układać puzzle?

– Pewnie! Przecież jestem już dużym chłopcem! – oburzył się Piotrek.

– To co, układamy? – zaproponował Adrian.

Czas spędzony z dzieckiem minął stanowczo zbyt szybko. Ewelinie wydawało się, jakby dosłownie przed chwilą psycholog przyprowadziła Piotrusia, a tymczasem pani dyrektor już zawyrokowała, że czas wracać do grupy. Dziecko jęknęło głośno, ale nie protestowało. Spojrzało tylko na nich czujnie, jakby chciało się upewnić, że wróca, po czym złapało figurkę Batmana i bez pożegnania wyszło z gabinetu. Ewelina miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce. Chciała je chociaż przytulić, przytrzy-

mać za rączkę, a tymczasem dziecko zniknęło szybciej, niż się pojawiło. Pragnęła więcej i więcej! Przecież te wydarte codzienności minuty to stanowczo zbyt mało! Oboje z Adrianem czuli się rozczarowani. Nie, nie samym dzieckiem, a ilością spędzonego razem czasu. Kiedy za chłopcem zamknęły się drzwi, Ewelina schowała twarz w dłoniach i wybuchła głośnym płaczem. Na kolanach nadal trzymała maskotkę, którą przed chwilą bawiła się z Piotrkim. Adrian objął trzęsące się ramiona żony i nie odzywając się ani słowem, zaczął delikatnie głaskać jej plecy. Nikt nic nie mówił. Personel domu dziecka i pracownica ośrodka adopcyjnego wiedzieli, że małżonkowie potrzebują teraz chwili tylko dla siebie, aby uporządkować myśli i zrozumieć to, co się przed chwilą wydarzyło. Widywali już najróżniejsze reakcje. Płacz, śmiech, okrzyki radości, ale też rozczarowanie, wahanie. Nie sposób było przewidzieć, jak dana para postąpi.

Ramiona Eweliny powoli przestawały drżeć. Jej oddech się uspokajał. W końcu opuściła dłonie i ścisnęła maskotkę. Otarła łzy i spojrzała na Adriana. Zachowanie Eweliny było dla dyrektorki sygnałem do rozpoczęcia rozmowy.

– Jak wrażenia? – zapytała. – Jak spędzili państwo ten czas?

Ewelina, nadal siedząc na skórzanej kanapie, przeniosła zamglony wzrok na Jolantę. Zreflektowała się, odłożyła starannie maskotkę i wstała z sofy. Wyjęła z torebki chusteczkę i przetarła nią twarz.

– Przepraszam, ja...

– Chyba już ustaliłyśmy na wstępie, że w tym gabinecie nie przeprosza się za łzy – powiedziała z uśmiechem dyrektorka.

Ewelina potwierdziła skinieniem głowy. Z jękiem opadła na krzesło, podczas gdy Adrian niespokojnie przemierzał gabinet.

– On jest taki kochany, wspaniały... To..., to po prostu niewiarygodne! Jestem nim totalnie oczarowana!

Adrian zatrzymał się za krzesłem, na którym siedziała żona, i położył dłonie na jej ramionach. W odpowiedzi na ten gest Ewelina musnęła jego rękę palcami.

– Słuchajcie, ja wiem, że to jest decyzja na całe życie i trudno ją podjąć. – Jolanta niespokojnie ściągnęła brwi. – Jeśli się wahacie, możecie przyjść jeszcze raz niezobowiązująco, potem już musicie mnie poinformować, jaka jest wasza decyzja. Dziecko się przywiązuje, rozumiecie to, prawda? – Ewelina i Adrian nawet nie zauważyli, że dyrektorka zrezygnowała z oficjalnej formy grzecznościowej. – Jedźcie do domu, zróbcie sobie mocną kawę i przegadajcie temat!

Ewelina powoli podniosła głowę i wbiła świdrujące spojrzenie w męża. Nieznacznie ścisnął jej dłoń. Oddała uścisk. Z uśmiechem skinął głową, a ona poczuła, że zrzuciła ogromny ciężar.

– Nie, my nie potrzebujemy rozmawiać! My wiemy, że to jest to – zapewniła z dziwnym wyrazem twarzy. Wyglądała, jakby właśnie zgłębiła tajemnicę życia. Jakby odnalazła swój sens.

Dyrektorka głośno wypuściła powietrze. Wszyscy zgromadzeni w pomieszczeniu odetchnęli z ulgą. Udało się. Po raz kolejny udało się połączyć rodzinę!

– Doskonale! W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak ustalić z wami wizyty u Piotrka – ucieszyła się Jolanta. – Resztę załatwicie z ośrodkiem adopcyjnym.

– Rozumiem, że kontakty odbywają się tutaj, w domu dziecka, tak? – upewniła

się Ewelina.

– Na początku spotykacie się z dzieckiem na terenie placówki, ale bez udziału pracowników – wyjaśniła dyrektorka. – Z czasem pozwalam zabrać je do kina, na spacer czy na lody, ale do czasu uzyskania postanowienia sądu o powierzeniu wam pieczy nad dzieckiem, nie wolno wam wziąć go do domu. Słuchajcie, ono musi wejść do waszego mieszkania jak do świątyni! – tłumaczyła, wymachując rękami. Najwyraźniej należała do tych osób, które przemawiały nie tylko ustami, ale też całym ciałem. – Wiem, że są rodzice, którzy łamią nasze postanowienia i zabierają wcześniej dziecko do domu, ale wtedy to mieszkanie jest dla niego czymś zwyczajnym. A kiedy już będziecie mogli wziąć Piotrka do siebie i on po raz pierwszy wejdzie do swojego domu... nie pożałujecie, że tyle czekaliście!

– W porządku, a co z formalnościami? – Ewelina zwróciła się do Marzeny, która z boku przypatrywała się całej scenie.

Pracownica ośrodka adopcyjnego schowała kosmyk włosów za ucho, zwilżyła wargi językiem i wyjaśniła, co teraz powinni zrobić.

– Ośrodek ma swoich prawników, którzy przygotowują w imieniu rodziców wnioski o preadopcję i adopcję – oznajmiła pewnym tonem. – Nie we wszystkich placówkach jest to normą, ale my doszliśmy do wniosku, że takie rozwiązanie będzie najkorzystniejsze dla was, rodziców. To zrozumiałe, że teraz targa państwem cały wachlarz emocji i nie macie głowy do tak przyziemnych spraw jak załatwianie formalności. – Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Możemy się umówić na sporządzenie wniosku choćby jutro. Załączniki tak naprawdę już mamy. Dostarczyliście mi już państwo odpis aktu małżeństwa, zaświadczenie o dochodach i zaświadczenie od lekarza o ogólnym stanie zdrowia, my wystąpiliśmy już o zaświadczenie o niekaralności... – Marzena głośno myślała. – To nam bardzo ułatwi sprawę! Po przygotowaniu wniosku nasz pracownik złoży go w sądzie i cała machina ruszy.

– Jasne, będziemy w ośrodku jutro, nawet z samego rana! – zapewniła Ewelina, co wywołało uśmiech na twarzach zebranych. Widać było po niej, że jak najszybciej chce zabrać Piotrka do domu, że rozstanie wywołało w niej ból, wewnętrzny bunt.

– Doskonale, będę na państwa czekać o dziewiątej. – Marzena wyciągnęła z torebki kalendarz, żeby zapisać godzinę spotkania z Barteckimi.

– Czy po spotkaniu w ośrodku będziemy mogli przyjechać do Piotrka? – zapytał Adrian, nadal ściskając dłoń żony. Ewelina nie czuła już palców, a dotyk spoczonej ręki męża stał się nieprzyjemny, ale nawet się nie zająknęła.

– Myślę, że tak – zgodziła się dyrektorka, po czym zwróciła się do wychowawcy. – Do której jutro Piotrek jest w szkole?

Sebastian zmarszczył czoło, próbując przypomnieć sobie, o której podopieczny kończy zajęcia.

– Do dwunastej trzydzieści – oznajmił w końcu z pełnym przekonaniem.

– Zatem zapraszamy po trzynastej. Może odrobicie z nim lekcje? – zaproponowała Jolanta.

– Tak! Bardzo chętnie! – ucieszyła się Ewelina.

Dla wielu rodziców odrabianie pracy domowej z dziećmi było czymś całkowicie normalnym, niekiedy miłym, a niekiedy męczącym wręcz obowiązkiem, tymczasem dla Eweliny to był dar od losu, prawdziwe wyróżnienie. Została wybrana, aby

odrabiać z Piotrkim zadania.

– Załatwisz sobie wolne? – zaniepokoił się Adrian. On sam w tym tygodniu pracował na nocną zmianę, trudno, najwyżej się nie wyśpi, ale Ewelina już tego dnia wzięła dzień urlopu. Nie wiedział, jak kolejna absencja zostanie potraktowana przez jej pracodawców.

– Oczywiście! Zresztą niech się przyzwyczajają, niedługo idę na urlop macierzyński! – rozświergotała się.

Rzucona przez nią uwaga zainteresowała dyrektorkę.

– To wspaniale! Nie wszystkie matki korzystają z tej możliwości, część skraca urlop, ale uważam, że zarówno pani, jak i Piotrek potrzebujecie tego czasu.

– Zbyt długo czekałam na swoje dziecko, aby teraz stracić ten bezcenny czas – zapewniła Ewelina. – Boże, nawet państwo sobie nie wyobrażają, co ja teraz przeżywam!

Adrian, z natury nieco bardziej od żony powściągliwy w obcym otoczeniu, uśmiechnął się pod nosem, obserwując Ewelinę. W drodze do ośrodka tak bardzo obawiał się swojej reakcji. Bał się, że nie poczuje nic. „A co, jeśli dziecko rozplacze się na nasz widok? Jeśli ja go nie zaakceptuję?”, targały nim wątpliwości. Piotrek nie był słodkim bobasem, tylko trudnym dużym chłopcem, który zaraz zacznie dorastać i dojdą następne problemy. Teraz jednak był spokojniejszy. Wiedział, że potrzebuje czasu, aby pokochać dziecko, ale wierzył, iż nie jest to niemożliwe. Kolega z pracy, kiedy dowiedział się, że Ewelina i Adrian planują adopcję, prychnął głośno i skomentował: „I co, będziesz obce dziecko wychowywać? Jak znajdziesz w sobie miłość do niego?”. Ale Adrian był przekonany, że to przyjdzie z czasem. Skoro całkowicie obcy sobie ludzie spotykają się i rodzi się między nimi miłość, niby dlaczego on miałby nie pokochać tego chłopca jak swojego syna?

– W takim razie wszystko mamy omówione. – Dyrektorka dała jasny sygnał do zakończenia spotkania. – Jutro ustalimy terminy kolejnych spotkań z Piotrkim!

Ewelina miała wrażenie, że opuszcza gabinet jako zupełnie inna kobieta niż ta, którą była, przychodząc tutaj. Lżejsza, bardziej pewna siebie, przekonana o swojej sile, spełniona. Miała wrażenie, że teraz może góry przenosić.

Wyszli z budynku, oglądając się za siebie. Oboje myśleli o tym samym – że tam w środku zostało ich dziecko. Tak bardzo chcieli po nie wrócić, zabrać je do domu. Od upragnionego rodzicielstwa dzieliło ich już tak mało, a jednocześnie tak dużo. Podjęli tę najtrudniejszą decyzję, przeszli przez cały proces kwalifikacji na rodziców adopcyjnych, a teraz odnaleźli swoje dziecko. Powinni być szczęśliwi. Tylko dlaczego każda komórka ciała kurczyła się z bólu na myśl, że zostawili syna w ośrodku, że on kolejną noc spędzi w bezdusznym, zimnym otoczeniu? Nie potrafili poradzić sobie z ogromem emocji, który pojawił się po spotkaniu z Piotrkim. Z jednej strony – ekscytacja, szczęście, a z drugiej – ból rozstania.

Wsiadli do samochodu, ale Adrian nie odpalił silnika. Byli sami ze sobą i oceanem przeżyć. Potrzebowali teraz chwili intymności, odcięcia od świata. Zamknięte auto im to zapewniało.

Ciszę przerwała Ewelina. Roześmiała się głośno, wręcz histerycznie.

– Czuję, że to jest to, Adrian! Dlaczego tak długo zwlekaliśmy? – Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Zadajesz to pytanie niewłaściwej osobie – zauważył, kładąc ręce na kierow-



nicy. – Przecież to ty nie mogłaś się zdecydować! Dobry Boże... Czy ty też czujesz, jakbyś wróciła z jakiejś szalonej podróży? Nie mogę zebrać myśli!

Zapatrzyła się przed siebie, na budynek, z którego przed chwilą wyszli. Mogłaby przysiąc, że w oknie pojawiła się zaciekawiona dziecięca buzia, ale zanim Ewelina zdążyła się przyjrzeć, dziecko zniknęło.

– Tak długo nosiłam go w sercu, a on był tak blisko...

– Damy sobie radę, prawda? – Adrian spojrział na nią z niepokojem.

– Oczywiście, że damy sobie radę! – oburzyła się. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości!

– Jesteśmy jego jedyną szansą – zauważył z wahaniem. – Spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność... Zauważyłaś, że on boi się dotyku?

Ewelina przytaknęła ze smutkiem.

– Tak bardzo chciałam go dziś przytulić i czułam, że on też tego potrzebuje. – wyznała łamiącym się głosem. – Cierpiałam, widząc, jak on zмага się z emocjami, których nie rozumie. Jest taki biedny.

– To prawda, ale... – zawahał się. – Pamiętasz, co mówił psycholog na warsztatach? Że nie możemy pobłażać dziecku, bo „ono jest takie biedne, tyle w życiu przeszło”. Musimy je traktować normalnie, wychowywać tak, jak wychowywalibyśmy nasze biologiczne dziecko.

Ewelina westchnęła i zsunęła się na fotelu pasażera.

– Wiem, kochany, wiem. Ale to nie zmienia faktu, że jestem przytłoczona ogromem zła, które go spotkało już na początku... Jest taki cudowny, taki mądry, taki..., taki nasz!

Adrian z uśmiechem odnotował, że rozmowa o Piotрку sprawia Ewelinie przyjemność. Tak, teraz, po opuszczeniu domu dziecka, nawet on odczuwał silną potrzebę, aby mówić o chłopcu. Jego myśli były skupione wokół Piotrusia.

– Jedźmy do domu! – zarządził. – Wrócimy tutaj jutro.

Bez słowa wsunął kluczyk do stacyjki i odpalił silnik. Powoli wyjechał z placu i zatrzymał się przed jezdnią. Upewnił się, że nie nadjeżdża żaden inny pojazd i skręcił w prawo.

– Zadzwoń do mamy – mruknęła Ewelina i wyjęła z torebki telefon. Po chwili już dzieliła się swoją ekscytacją z matką. – Mamo, to jest to, zdecydowaliśmy się! Jestem pewna, że jak go poznacie, oszalejecie na jego punkcie tak jak i my!

Adrian się wyłączył. Pograżony w świecie własnych myśli nie słyszał, co Ewelina opowiadała matce. Rozmyślał o swoich rodzicach. Gdyby oni tak entuzjastycznie podeszli do adopcji jak teściowie...

W końcu Ewelina się rozłączyła i w aucie zapadła cisza. Wjeżdżali już do Katowic, kiedy nagle się odezwała.

– Wiesz, Piotrek będzie tak jakby z dwóch światów – naszego i swoich biologicznych rodziców. Myślę, że najtrudniej będzie mu połączyć te dwa światy.

## ROZDZIAŁ 4

Formalności w ośrodku adopcyjnym zajęły im o wiele mniej czasu, niż przypuszczali. Zasugerowano im, że najrozsądniej będzie złożyć wniosek zawierający cztery postulaty: o zgodę na powierzenie pieczy nad dzieckiem, nazywaną też preadopcją, czyli zabranie dziecka z placówki na czas oczekiwania na właściwą rozprawę adopcyjną, o orzeczenie przysposobienia pełnego, o zmianę nazwiska dziecka oraz o nakazanie Urzędowi Stanu Cywilnego wydania nowego aktu urodzenia, już z danymi Eweliny i Adriana jako rodziców. Pracownicy ośrodka adopcyjnego powiedzieli im też o możliwości zmiany imienia chłopca.

– Mają państwo do tego pełne prawo. Tak jak biologiczni rodzice wybierają imię po porodzie, tak adopcyjni rodzice mogą wybrać je po adopcji – poinformowała współpracująca z ośrodkiem prawniczka.

Stanowczo odmówili. Wiedzieli, że chłopca czekają problemy natury adaptacyjnej, wkrótce będzie musiał zaaklimatyzować się nie tylko w nowej rodzinie, ale też w nieznanym środowisku, mieście czy szkole i nie zamierzali dostarczać mu dodatkowego stresu. Być może inaczej byłoby w przypadku dziecka kilkumiesięcznego, rocznego, czy nawet dwu-, trzyletniego. Ale Piotrek w tym roku kalendarzowym miał skończyć dziesięć lat i nie wyobrażali sobie, aby tak dużemu dziecku narzucić nowe imię. Przecież to była jego tożsamość, jego historia!

W uzasadnieniu wniosku Ewelina i Adrian krótko opisali swoją sytuację życiową i powody adopcji. Zapewnili, że są w stanie zagwarantować dziecku opiekę i warunki materialne. Podkreślili świadomość konieczności udzielenia chłopcu niezbędnego wsparcia i specjalistycznej terapii, która pomoże Piotrkowi uporać się z jego problemami i deficytami.

– Świetnie, cieszę się, że wszystkie formalności mamy już za sobą! – podsumowała pani Marzena, kiedy już wspólnie z prawniczką sporządzili wniosek. – Dzięki złożeniu zbiorowego dokumentu sprawa będzie uproszczona, a państwo nie będą musieli pamiętać o kolejnych wnioskach.

Kiedy wyszli z ośrodka, dochodziła dopiero jedenasta. W domu dziecka byli umówieni na trzynastą. Powrót do domu nie miał sensu, nie zdążyliby się rozsiąść wygodnie, a już musieliby wracać do Sosnowca.

– Może pójdziemy na spacer? – zaproponował Adrian. – Zdaje się, że całkiem niedaleko znajduje się duży park...

– A wiesz, że z przyjemnością – Ewelina podeszła entuzjastycznie do pomysłu męża. – Chętnie w ciszy i spokoju zbiorę myśli.

– Podjedźmy samochodem, żebyśmy potem nie musieli biegać w popłochu po mieście. Chyba nie chcemy się spóźnić?

Nie minął kwadrans, kiedy Adrian zaparkował na parkingu przylegającym do skąpanego w słońcu parku. Jeszcze kilka dni temu pogoda była mocno niepewna, jakby zima zastanawiała się, czy powiedziała już ostatnie słowo, czy też nie, ale z dnia na dzień wiosna coraz śmielej rozgaszczała się w miastach, miasteczkach i wsiach. Ewelina po wyjściu z samochodu uzmysłowiła sobie, że od dawna nie słyszała tak

wesołego, głośnego śpiewu ptaków. Najwyraźniej wszystkie okoliczne ptaszyska postanowiły obwieścić światu radosną nowinę, że oto nastąpiła wiosna, strącając z tronu srogą, mroźną zimę. A w sercu Eweliny... cóż, także rozkwitała wiosna! To zadziwiające, że większość przełomowych wydarzeń w jej życiu miała miejsce właśnie o tej porze roku. Już od dawna kojarzyła jej się z nadzieją, z nowym startem. Kiedy pięć lat temu nadeszły pierwsze wiosenne dni, poznała Adriana, który rozkruszył lód w jej sercu. A teraz... A teraz do jej rodziny miał dołączyć kolejny wyjątkowy mężczyzna!

Weszła pewnie w alejkę, nieśmiało rozpinając guzik pod szyją. Po raz pierwszy od wielu miesięcy temperaturę można było określić jako całkiem przyjemną.

– O czym myślisz? – zapytał Adrian, pewnie wchodząc w świat jej myśli.

– O tym, że wszystkie najważniejsze w moim życiu zdarzenia zachodzą właśnie wiosną... – wyznała, wplatając palce w jego dłoń.

Zmarszczył brwi, intensywnie analizując jej słowa. Po chwili na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Faktycznie, przecież my też poznaliśmy się wiosną! – zreflektował się. – Nie zwróciłem na to wcześniej uwagi...

– Faceci – prychnęła głośno. – To taki nieistotny szczegół, prawda? – ironizowała.

Adrian roześmiał się głośno.

– Ja wiem, że wy, kobiety, przywiązujecie ogromną wagę do nic nieznaczących detali, ale...

– Uważasz, że nasze pierwsze spotkanie było nic nieznaczącym detalem?!

Zatrzymał się i wyciągnął w jej stronę ręce. Ewelinie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wtuliła się w niego mocno. Przymknęła oczy, czerpiąc radość z bliskości Adriana.

– No, o tym mówiłem! Zawsze czepiasz się szczegółów, ale kocham cię, wiesz? – Pocałował jej zamknięte powieki.

Otworzyła oczy, zmarszczyła zabawnie nos, wydeła usta i... poczuła się szczęśliwa. Tak po prostu.

– W każdym razie wtedy była wiosna – kontynuowała przerwany wątek. – Tak jak teraz! Może to znak?

– Że wszystkie najlepsze rzeczy dzieją się wiosną?

– Nie! – Potrząsnęła gwałtownie głową. – Że idzie nowe, lepsze...

– Kochanie, nawet gdyby Piotrek trafił do naszej rodziny zimą, i tak byłbym przekonany, że czeka nas nowe, bardziej wartościowe życie – stwierdził zachowawczo. – Myślę, że dorabiasz sobie ideologię tam, gdzie jej nie ma.

– A ty jak zwykle do bólu pragmatyczny i nudny! – zażartowała, dając mu delikatnego szturchańca w żebra. – Wolę wierzyć, że to budząca się do życia matka natura otworzyła moje serce!

Ruszyli dalej w głąb parku, po drodze mijając duży plac zabaw. Jeszcze do niedawna takie miejsca napawały Ewelinę lękiem, a teraz zerkała z zaciekawieniem, widząc na miejscu matek pilnujących dzieci samą siebie, a wśród biegających po placu chłopców – swojego Piotrka. Właśnie tak już o nim myślała. *Mój Piotrek*.

– Szkoda, że nie ma już z nami Fajdy – podzieliła się na głos swoimi refleksjami. – Piotrek na pewno by ją pokochał! Sam wiesz, jak przepadała za dziećmi...

– Zawsze mogę wypożyczyć Dragona – zaofiarował się Adrian.

– Tak jak wtedy, kiedy postanowiłeś poderwać mnie na psa? Mogłeś się bardziej wysilić i wymyślić coś nowego, bo to stary i doskonale znany sposób! – zachichotała.

– Ile razy mam ci tłumaczyć, że tego nie planowałem? Wyszło samo z siebie!

– Tere-fere! – Teraz już nie chichotała. Teraz śmiała się w głos. – Może pierwsze spotkanie było przypadkowe, ale każde kolejne? Biedny Dragon, nie miał pojęcia, do jakich niecnych celów jest wykorzystywany!

– Wcale nie narzekał! – Adrian rozłożył ręce. – Mój brat też był zadowolony, że ktoś wychodzi z jego psem. Wszyscy byli zadowoleni! Nawet Fajda, bo Dragon ewidentnie wpadł jej w oko – zachnął się.

Ewelina złapała się za brzuch.

– Jasne, jasne, tak sobie to tłumacz! Swoją drogą, co u Dawida? Dawno się z nim nie widzieliśmy!

Skręcili w stronę niewielkiego mostu, na którym zakochani zawieszali kłódki.

– W końcu przyznał się rodzicom, że mieszka z Anetą. Wyobrażasz sobie, jaką burzę rozpętał swoim wyznaniem?

– Rychło w czas! – skomentowała Ewelina. – Przecież są ze sobą od ponad dwóch lat, a twój brat cały czas ukrywał jej istnienie przed rodzicami! Sam wiesz, jakie mam na ten temat zdanie.

Zawahał się.

– Przecież znasz moich rodziców. Czasem lepiej nie mówić im wszystkiego...

– Zdziwiłam się, że w ogóle powiedziałeś im o adopcji – zauważyła Ewelina, zatrzymując się na moście – a nie sprzedałeś im bajeczki, że zaszłam w ciążę i tajemniczym zbiegiem okoliczności urodziłam dziewięciolatka.

Adrian przystanął obok żony i spuścił z zażenowaniem głowę.

– Ewelina, ja wiem, jaki ty masz do nich stosunek i w pełni cię rozumiem, ale... Postaw się na moim miejscu. To są moi rodzice!

– Jasne, przepraszam – burknęła Ewelina i przygryzła dolną wargę. – Jak zareagowali na wieść, że ich jedyny predysponujący do normalnego życia syn związał się z rozwódką, matką dwojga dzieci?

– Dawid nie chciał o tym rozmawiać, więc podejrzewam, że nie najlepiej. – Westchnął znacząco. Jego uwagę przykuło kilkadziesiąt kłódek przymocowanych do barierki mostu. – Chcesz zostawić tu naszą kłódkę?

– Eee, po co! – Machnęła ręką. – To dobre dla małych, a my poradzimy sobie i bez tego! – Stała na palcach, aby pocałować męża, ale bez jego współpracy cmoknęła tylko powietrze. Był stanowczo zbyt wysoki. – Kurs kwalifikacyjny na rodziców adopcyjnych to najlepszy sprawdzian dla małżeństwa. Mam wrażenie, że dowiedziałam się tam o wiele więcej o nas samych niż podczas tych wspólnych pięciu lat.

– Tak, ja też wiele spraw zrozumiałem – odparł wymijająco Adrian. – Jedziemy?

– Do naszego syna? – doprecyzowała Ewelina.

Ależ te słowa pięknie brzmiały! Wypląły się z jej ust naturalnie, bez żadnego wahania.

– Do naszego syna – potwierdził z uśmiechem.

Podjechali pod dom dziecka kwadrans po trzynastej. Oboje błyskawicznie wyskoczyli z samochodu.

– Dziś nie chłodziś turbin? – mruknęła Ewelina, nawiązując do wczorajszej wizyty w tym miejscu.

Tym razem jednak przyjechali tu w zupełnie innym charakterze niż jeszcze poprzedniego dnia. Wczoraj nie wiedzieli, co zastaną na miejscu, nie mieli pojęcia, czy wyjdą ze spotkania bogatsi, czy też może ubożsi. Bogatsi o nadzieję, czy ubożsi o kolejne rozczarowanie. Dzisiaj stawiali stopy na schodach pewnie. Wiedzieli już, że wygrali.

– Dzień dobry, my do Piotrusia! – zaszczębiotała do nieznanej kobiety, której głowa pojawiła się w szparze między drzwiami i futryną.

– W porządku, już zdążył wrócić ze szkoły, zaraz go zawołam – odparła pracownica domu dziecka, po czym wróciła do podopiecznych.

Kiedy czekali na Piotrka, ze swojego gabinetu wyszła dyrektorka. Nie kryła zadowolona na ich widok.

– Dzień dobry, bardzo się cieszę, że was widzę. – przywitała się z uśmiechem. – Wczoraj jeszcze podpytałam Piotrka, jakie są jego wrażenia po wizycie gości, czy chciałby, żebyście go jeszcze odwiedzili...

– Tak? – zniecierpliwiała się Ewelina. – Co powiedział?

– Piotrek jest bardzo skryty. Jak na pewno wczoraj zauważyliście, niewiele mówi i ukrywa swoje prawdziwe uczucia. Boi się ujawnić, boi się odrzucenia – przyznała Jolanta. – Ale wczoraj jego emocje były widoczne jak na dłoni. Kiedy zapytałam go, czy chce się z wami spotkać ponownie, wtulił głowę w ramiona, ale uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach widziałam radość.

Ewelina odruchowo złapała ją za rękę.

– Bardzo dziękuję, że nam pani to mówi! Dzisiaj w nocy nie mogłam spać – wyznała. – Przewracałam się z boku na bok i zastanawiałam, co on o nas myśli. My czujemy, że Piotrek jest *nasz*, ale... co, jeśli on tak nie uważa? Boję się, że nas nie zaakceptuje!

Dyrektorka uspokajająco położyła jej dłoń na ramieniu.

– To jest normalne – zapewniła. – Każdy z was przez to przechodzi i każdy z was ma podobne obawy. Proszę mi uwierzyć, że wiele razy słyszałam podobne wyznania! Ale, ale! Podtrzymuję to, co powiedziałam ostatnio: poprawiamy koronę i zasuujemy! – Przeszła niecierpliwie z nogi na nogę. – Muszę już iść, obowiązki wzywają. Aha, i jeszcze jedno! – zreflektowała się. – Piotrek spał dzisiaj z zabawką, którą dostał od was, a kiedy kolega chciał zobaczyć figurkę, wywiązała się między nimi głośna kłótnia. Opiekunki opowiadały mi, że wrócił wczoraj do grupy pewny siebie, radosny, chwalił się prezentem... To jest naprawdę bardzo ważne! A teraz już naprawdę lecę, powodzenia! Proszę zajrzeć do mnie przed wyjściem, ustalimy daty następnych kontaktów z dzieckiem!

Po odejściu Jolanty czekali jeszcze przez chwilę na Piotrka. W końcu pojawił się na korytarzu, prowadzony przez jedną z pracownic. Ewelina dostrzegła cień uśmiechu na jego twarzy i to dodało jej skrzydeł.

– Cześć, kochanie! – przywitała się, zachowując bezpieczny odstęp. Pokusa przytulenia dziecka była ogromna, ale pamiętała, jak chłopiec zareagował na dotyk wczorajszego dnia.

– Czołem, mały bohaterze! Co tam słyhać w szkole? – zawtórował jej Adrian.

– Gdzie masz książki i zeszyty? – zapytała Ewelina. – Pomożemy ci dziś w odrobieniu lekcji. Chcesz?

Piotrek tylko ochoczo skinął głową i spojrzał pytająco na opiekunkę.

– Pędź po swój plecak, zaczekam tu z twoimi gośćmi – zapewniła chłopca.

Dziecko zniknęło za najbliższymi drzwiami. Ewelina podążyła za nim wzrokiem.

– Czy państwo wiedzą, gdzie jest pokój odwiedzin? – zainteresowała się kobieta, a kiedy Ewelina i Adrian zaprzeczyli, wskazała właściwy kierunek. – Drugie drzwi na prawo. Jeśli będą państwo czegoś potrzebować, proszę znaleźć mnie lub panią dyrektor. Wychowawca Piotrka nie ma dzisiaj dyżuru – wyjaśniła.

– W porządku, bardzo dziękujemy za pomoc! – Adrian wyraził wdzięczność, po czym przeniósł wzrok na Piotrka, który zdążył wrócić ze swoim tornistrem. – To co, idziemy?

Ewelina uważnie przypatrywała się chłopcu, kiedy wypakowywał z plecaka książki i zeszyty. Z karty osobowej dziecka wiedziała, że Piotrek uczęszcza do zwykłej szkoły publicznej i nie była przekonana, czy to dla niego najlepsze wyjście. Skoro miał takie problemy w nauce i poważne zaburzenia, może lepiej byłoby umieścić go w szkole integracyjnej, zwłaszcza że niebawem miał skończyć trzecią klasę, a w czwartym roku nauki dochodzą dodatkowe przedmioty. Nauczanie początkowe w klasach od jeden do trzy rozpinało nad dzieckiem swoisty parasol ochronny, ale od następnego roku mogły się zacząć poważne kłopoty, szczególnie że Piotrek, jak wiedziała, już teraz nie nadążał z materiałem. Uznała, że przez najbliższe miesiące będzie bacznie obserwować chłopca, żeby w odpowiednim momencie podjąć właściwą decyzję. Ta myśl sprawiła, że serce zabiło jej szybciej. Wkrótce zaczną z Adrianem zupełnie samodzielnie podejmować decyzje ważne w życiu ich dziecka. Czy byli na to gotowi? Czy poradzą sobie z tym trudnym zadaniem? Coraz więcej pytań pozostawało bez odpowiedzi.

– Co masz dzisiaj zadane? – zapytała delikatnym tonem.

– Nie pamiętam... – Piotrek zmrugał oczy i podrapał się po głowie. – Ale pani kazała nam zapisać!

– Świetnie, zatem zaraz się dowiemy! – pochwaliła go Ewelina, sięgając po zeszyt. – To chyba polski, co?

– Edukacja polonistyczna – zdenerwowało się dziecko. Chłopiec nazywał rzeczy precyzyjnie, używając zasłyszanych wcześniej określeń, i tego samego wymagał od innych. – Ten przedmiot nazywa się edukacja polonistyczna!

– Spokojnie, nie wiedziałam, przepraszam – zdziwiła się nieco zbyt wybuchową reakcją Piotrka. Zerknęła do zeszytu. – Zobacz, musisz dziś zrobić zadania drugie i trzecie ze strony dwudziestej ósmej... Czy możesz mi podać zeszyt ćwiczeń?

Piotrek skinął głową i z roztargnieniem zaczął szukać książki. Po chwili z wyrazem tryumfu w oczach podał ją Ewelinie. Otworzyła książkę i ją przekartkowała.

– Hm. – Ewelina wsunęła paznokieć do ust i delikatnie go przygryzła. Wciąż nie mogła pozbyć się tego brzydkiego przyzwyczajenia. – Wygląda na to, że musimy przeczytać opowiadanie i odpowiedzieć na pytania do niego. Chcesz przeczytać samodzielnie, czy ja mam to zrobić?

– Ty! – zadecydowało natychmiast dziecko.

Ewelina skinęła tylko głową i zaczęła czytać. Adrian wpatrywał się w ten obrazek z fascynacją. Wiedział, że będzie doskonałą matką, ale w najśmielszych nawet marzeniach nie wyobrażał sobie, że tak gładko wejdzie w nową rolę. Wzruszenie ścisnęło go w gardle.

– No, to teraz odpowiadamy na pytania! – postanowiła Ewelina, kiedy już przeczytała opowiadanie. – Słuchaj uważnie, Piotrusiu, i skup się. Pierwsze pytanie brzmi: kiedy tata i dzieci wyszli na sanki?

Cisza. Chłopiec przygryzł ołówek i spojrzał na Ewelinę zagubionym wzrokiem.

– Znasz odpowiedź na to pytanie? – zapytała spokojnie.

– Y-y – zaprzeczyło dziecko. – Możesz mi je jeszcze raz przeczytać?

– W porządku – zgodziła się. – Kiedy tata i dzieci wyszli na sanki?

– Nie wiem. – Tym razem chłopiec poddał się zadziwiająco szybko.

– W takim razie przeczytam ci fragment, w którym jest odpowiedź na to pytanie. Skup się i postaraj wyłapać tę informację – poprosiła, po czym przeniosła wzrok na tekst. – *W zimowe popołudnie tata zabrał dzieci na sanki.* – Zrobiła dłuższą pauzę. – Kiedy tata i dzieci wyszli na sanki?

– Skąd mam wiedzieć?! – zirytował się Piotrek. – Przeczytaj jeszcze raz!

Zamarła. Powoli przeniosła wzrok z chłopca na męża. Wiedziała, że u dzieci z alkoholowym zespołem płodowym występują trudności z gromadzeniem i wykorzystywaniem informacji oraz zaburzenia integracji posiadanych wiadomości, jednak nie przypuszczała, że nawet tak proste zadanie może sprawiać trudność dziewięciolatkowi. Adrian bezgłośnie wypowiedział: „podpowiedz mu” i chociaż nie uważała, aby to był najlepszy sposób, uznała, że tym razem skorzysta z rady męża.

– Posłuchaj, Piotrusiu – odezwała się cierpliwie. – Pytanie brzmi: kiedy tata i dzieci wyszli na sanki, natomiast w opowiadaniu jest jasno powiedziane, że tata zabrał dzieci na sanki w zimowe popołudnie. Czyli prawidłowa odpowiedź brzmi...?

Znowu cisza.

– Może odrobimy zadanie z matematyki? – zaproponował Piotrek.

– Zaraz, kochanie, do tego też dojdziemy – westchnęła cicho. – Najpierw chciałabym, żebyśmy skończyli to zadanie.

Nagle ją zmroziło. Musiała zadać to pytanie.

– Piotrusiu, kto zazwyczaj odrabia z tobą lekcje?

Chłopiec nerwowo podrapał się po szyi.

– No, czasem wujek Sebastian, czasem Antek, a czasem to... sam odrabiam.

– Kim jest Antek? – zainteresowała się Ewelina.

– Moim kolegą. Jest ode mnie starszy, więc więcej już umie i jak mu się chce, to pomaga mi odrobić lekcje.

Skinęła głową.

– A możesz mi pokazać twoje wcześniejsze zadania domowe?

Chłopiec wahał się tylko przez chwilę.

– Zobacz sobie. – Wzruszył ramionami.

Ewelina wzięła od niego zeszyt i zaczęła go przeglądać. Większość pól przeznaczonych na wpisanie odpowiedzi była niewypełniona. Prawie na każdej stronie widniała napisana czerwonym długopisem uwaga „Uzupełnij!” albo „Brak pracy domowej!”. Pokręciła ze smutkiem głową. Wyglądało, że Piotrek był zaniedbywany nie

tylko przez biologiczną matkę, ale też przez placówkę. Rozumiała przyczynę takiego stanu rzeczy – to niemożliwe, aby w ośrodku opiekun z każdym dzieckiem indywidualnie odrobił pracę domową – ale i tak odczuwała złość. Działania zmierzające ku zmniejszeniu ryzyka rozwoju dalszych zaburzeń u chłopca nie zostały podjęte. Gdyby otrzymał właściwą opiekę, Piotrek z pewnością rozwijałby się całkiem poprawnie, tymczasem nie miał elementarnej wiedzy o otaczającym go świecie, a rozwiązanie zadania, z którym radziły sobie sześciolatki, zdecydowanie przekraczało jego możliwości.

– Z kim wczoraj odrabiałaś lekcje?

Piotrek posłał jej zdziwione spojrzenie, jakby żądając odpowiedzi na to pytanie, wymagała od niego niemożliwego.

– Nie pamiętam... – Przygryzł policzek od środka. – Możemy odrobić zadanie z matematyki?

– Zaraz, kochanie. A pamiętasz, co miałeś wczoraj zadane?

– Nie wiem, nie pamiętam! – Piotrek nieznacznie podniósł głos.

Ewelina odruchowo, aby uspokoić chłopca, położyła mu dłoń na ramieniu, ale dziecko odskoczyło jak oparzone. Niewiele brakło, a spadłoby z krzesła na podłogę. Zapadła przedłużająca się cisza. Ewelina nie miała pojęcia, jak reagować w takich sytuacjach. Czy udawać, że nic się nie stało, czy może spróbować przekonać dziecko, że bliskość i czułość nie są niczym niewłaściwym, a pomagają uporać się ze złymi emocjami? Z pomocą pospieszył jej Adrian.

– Wszystko w porządku? – zapytał, a Piotrek nieśmiało skinął głową. – Zatem, mój mały bohaterze, mam pewną propozycję. Uporamy się szybko z pracą domową i wtedy będzie czas na przyjemności, w porządku?

Chłopiec nieznacznie drgnął, ale nie odpowiedział, jakby było mu wszystko jedno. Ponownie pochylił się nad zadaniem.

– Odpowiedź brzmi: w zimowe popołudnie. Tata i dzieci poszli na sanki w zimowe popołudnie. – Ewelina w geście rezygnacji rozłożyła ręce.

Piotrek zaczął starannie kaligrafować poszczególne litery. Przez ten czas Ewelina zastanawiała się, jak dziecko radzi sobie na dyktandach czy sprawdzianach, na które jest przeznaczony określony czas. Pracował bardzo wolno. Napisanie jednego słowa zajmowało mu tyle, co zdrowemu dziecku zanotowanie całego zdania.

– To teraz matematyka – wtrącił Adrian, kiedy w końcu uporali się z pierwszą częścią pracy domowej.

Przypuszczali, że skoro Piotrek tak bardzo nalega, aby zająć się zadaniem z matematyki, lepiej czuje się na tym gruncie. Nic bardziej mylnego. Chłopiec totalnie nie rozumiał pojęć abstrakcyjnych – odległości, pieniądza czy czasu. Kiedy więc Ewelina przeczytała mu treść pierwszego zadania: „Ania wyszła do Kasi o szesnastej czterdzieści. O której godzinie dotarła do Kasi, jeśli szła do niej dwadzieścia minut?”, zapadła dobrze już znana cisza. Myśleli, że poradzą sobie z tym problemem, rysując prowizoryczny zegarek i dzieląc go na równe sześćdziesiąt części. Kiedy od zaznaczonej godziny wyjścia Ani z domu, czyli od szesnastej czterdzieści odliczyli dwadzieścia, Ewelina już myślała, że się udało, ale Piotrek rozwiał jej nadzieje, stwierdzając, że dziewczynka dotarła do Kasi o szesnastej sześćdziesiąt. Na nic zdały się tłumaczenia, że takiej godziny nie ma, że po szesnastej pięćdziesiąt dziewięć zaczyna się siedemnasta.



– Ale dlaczego? To bez sensu! – buntowało się dziecko. – Przecież po pięćdziesięciu dziewięciu jest sześćdziesiąt, ja umiem liczyć, naprawdę umiem liczyć...

– Kochanie, ja wiem, że umiesz liczyć, ale minuty, godziny, daty... to wszystko kwestia umowna. Tak ktoś po prostu ustalił i koniec!

– Dlaczego? Dlaczego tak ustalił? – Piotruś domagał się wyjaśnienia.

Ewelinie pękało serce. Wbrew pozorom z każdą kolejną minutą utwierdzała się w przekonaniu, że podjęli dobrą decyzję. Pamiętała, jak zareagowali, kiedy pani Marzena poinformowała ich o tym, że chłopiec ma dużo zaburzeń i deficytów.

– Proszę się zastanowić, to jest naprawdę trudny wybór. Decyzja na całe życie – przekonywała, jakby chciała ich zniechęcić, ale Ewelina zrozumiała, że pracownica ośrodka adopcyjnego po prostu nie chciała, aby dziecko po raz kolejny się rozczarowało.

– Kto mu pomoże, jak nie my? – powiedział wtedy Adrian, a ona poczuła, że kocha tego mężczyznę jeszcze bardziej, chociaż wcześniej myślała, że to niemożliwe.

Ta scena wyłoniła się teraz mgliście z jej pamięci. Była przytłoczona trudnościami, jakie Piotrkowi sprawiała nauka, przetwarzanie informacji i rozumienie pojęć abstrakcyjnych, jednak to jej nie zraziło. Nie odczuwała też złości na chłopca, broń Boże. Toż to nie jego wina, że matka piła w ciąży i od najmłodszych lat go zaniedbywała!

Na jeszcze większe trudności napotkali, kiedy przyszło do odrobienia kolejnego zadania. „Magda ogląda bajki. Każda z bajek trwa kwadrans. Ile bajek Magda obejrzy w ciągu godziny? Ile bajek obejrzy między piętnastą a szesnastą czterdzieści pięć?”. Chłopiec był tak zniechęcony, że stanowczo odmówił wykonania tego zadania, a Ewelina nie znalazła w sobie siły, żeby go przekonać. Zaliczyła pierwszą rodzicielską porażkę.

– Dobra, koniec nauki, czas na przyjemności! – zawyrokował Adrian. – Dzisiaj jest ładna pogoda, myślisz, że ktoś się na nas pogniewa, jeśli weźmiemy piłkę i pójdziemy na boisko? – Wskazał w stronę okna, przez które było widać betonowy plac i prowizoryczne bramki.

– Tak! Na boisko!

Piotrek, zachwycony, wyszedł z Ewelina i Adrianem za rękę. Szedł pośrodku, puchnąc z dumy i posyłając pewne siebie spojrzenia w stronę innych dzieci, które zgromadziły się na placu. Wcześniej Ewelina zgłosiła opiekunce wyjście na plac, ale ta tylko machnęła ręką.

Słońce świeciło coraz śmielej. Ewelina zdecydowała się nawet na zrzucenie płaszcza i pozwoliła Piotrkowi zdjąć czapkę, chociaż miała mnóstwo wątpliwości. Wydawało jej się, że dziewięcioletniemu dziecku nakrycie głowy jest potrzebne wtedy co i dorosłemu, ale co ona mogła wiedzieć? Już miała go upomnieć: „Nie biegaj, bo się przeziębisz”, ale przypomniała sobie, jak bardzo irytowały ją w dzieciństwie te wszystkie nakazy i zakazy, dlatego tylko uśmiechnęła się szeroko, obserwując, jak Adrian i Piotrek kopią piłkę. Na jej oczach nawiązywała się niepowtarzalna więź na całe życie. Mogła mieć tylko nadzieję, że tych dwóch najważniejszych dla niej mężczyzn połączy zdrowa relacja na długie lata. Tak bardzo chciała, aby stworzyli rodzinną przecznicę przez duże R!

Piotrek słabo kopał piłkę, miał nieskoordynowane ruchy. Im dłużej przebywała w jego towarzystwie, tym więcej dostrzegała śladów, które FAS pozostawił na za-

wsze w niewielkim ciele dziecka. Podejrzewała, że część symptomów ukryła się głęboko w jego mózgu i była niewidoczna gołym okiem.

Wizyta powoli dobiegała końca, a Ewelina z każdą sekundą pochmurniała, zapadała się w sobie. Wiedziała, że przeciekający przez palce czas nieuchronnie zbliża ją do rozstania z dzieckiem i długich godzin rozmyślań, aż do następnego spotkania.

Zostawiła Piotrka pod opieką Adriana i pognąła do dyrektorki, aby ustalić terminy kolejnych wizyt. Ustaliły, że Ewelina i Adrian będą odwiedzać Piotrusia trzy razy w tygodniu.

– Jeśli wszystko pójdzie w dobrym kierunku, po niedzieli będziecie mogli go gdzieś zabrać – obiecała Jolanta, a Ewelina wybiegła z jej gabinetu jak na skrzydłach.

Ociągając się, odprowadzili Piotrka do grupy. Już na korytarzu chłopiec zatrzymał się i spojrzał na nich czujnie.

– Czy wy jesteście moją nową mamą i moim nowym tatą? – wypalił.

Ewelina i Adrian zamarli.

– A dlaczego pytasz? – Głos Eweliny drżał.

– Dzieci dzisiaj powiedziały, że przyszli do mnie nowa mama i nowy tata. – Wzruszył ramionami, jakby było mu to obojętne, choć wyraz jego twarzy świadczył o czymś zupełnie odmiennym. – To jak będzie?

– Tak – wyszeptała Ewelina, klękając przed dzieckiem. – Jestem twoją nową mamą, a mój mąż jest twoim nowym tatą. Odpowiada ci to?

– Fajnie – bąknął pod nosem, a Ewelina dostrzegła w jego oczach niczym niezamąconą radość. Na krótką chwilę zniknęły lęk i niepewność. Szybko wróciły na swoje miejsce, ale zobaczyć choć przez chwilę to szczęście – bezcenne!

– Do zobaczenia, kochanie! – Ewelina się uśmiechnęła, resztkami samokontroli powstrzymując się przed przytuleniem dziecka. Jeszcze nie teraz...

Wyszli z domu dziecka ze spuszczonej głowami, mając wrażenie, że zostawili w środku część siebie. Jeszcze nie wiedzieli, że najbliższe tygodnie będą dla nich jedną wielką huśtawką emocjonalną – od euforii wywołanej spotkaniem, po ból rozstania i rozczarowanie dziecka.

Ewelina już miała zamiar wsiąść do auta, kiedy Adrian ją powstrzymał. Poprosił, aby poczekała. Rozejrzała się z niepokojem wokół.

– Co się stało?

Podszedł do żony i zamknął ją w swoich szerokich ramionach.

– Nic – powiedział, przyciągając ją mocniej do siebie. – Chciałem, żebyś wiedziała, że jesteś niesamowita! Zawsze wiedziałem, że nadajesz się na matkę, ale dziś... Nie potrafię znaleźć słów, aby wyrazić moją miłość do ciebie! Będiesz najlepszą mamą pod słońcem, wiesz o tym? – Pocałował ją w czoło. – To cholernie niesprawiedliwe, że takie wspaniałe kobiety jak ty nie mogą mieć dzieci, a te pokroju biologicznej matki Piotrka...

– Ciiicho – przerwała mu spokojnie, choć stanowczo. – Nie możemy tak o niej myśleć! Należy jej się szacunek – upomniała go.

– Masz rację – westchnął. – Gdyby nie ona, Piotrek nigdy nie pojawiłby się w naszym życiu.

– I tego się trzymajmy!

## ROZDZIAŁ 5

### *Jedenaście miesięcy przed spotkaniem w domu dziecka*

Ewelina zastukała palcami w kierownicę. Uśmiechnęła się do staruszki, która skinieniem głowy podziękowała za ustąpienie pierwszeństwa na pasach i kiedy usłyszała pierwsze taktory swojej ulubionej piosenki, pogłośniła radio.

*Wiosna – cieplejszy wieje wiatr,  
Wiosna – znów nam ubyło lat,  
Wiosna, wiosna w koło, rozkwitły bzy!\*\**

\*\* Fragment piosenki *Wiosna* w wykonaniu Skaldów, sł. Michał Bobrowski.

Nucąc pod nosem, puściła sprzęgło, dodała gazu i ruszyła. Nie lubiła jeździć po mieście samochodem, zdecydowanie wolała poruszać się pieszo, jednak tego dnia wstała tak późno, że gdyby nie wzięła auta, z pewnością spóźniłaby się do pracy, a nowa pracownica czekałaby na nią przed wejściem do kliniki, gdyż nie dostała jeszcze kluczy. Kiedy Ewelina dowiedziała się, że szef zdecydował się wreszcie kogoś zatrudnić w zastępstwie Angeliki, odetchnęła z ulgą. W ostatnim czasie czuła się przytłoczona nadmiarem obowiązków. Dzisiaj po raz pierwszy od dawna wyszła z pracy o szesnastej. Żyć, nie umierać! Piękna pogoda napawała optymizmem i nawet perspektywa wizyty teściów nie odbierała jej dobrego humoru.

Zaparkowała samochód pod blokiem, wrzuciła klucze do torebki i pobiegła w stronę przejścia dla pieszych. Zamierzała jeszcze pójść na targowisko miejskie, gdzie od lat kupowała świeże warzywa i owoce. Już nie mogła się doczekać, kiedy na straganach pojawią się młode pomidory, sałata, rzodkiewki czy ogórki. Smak i zapach nowalijek szklarniowych nie były tak intensywne jak tych z pola, uznała jednak, że na bezrybiu i rak ryba i do domu wracała obładowana reklamówkami. Wiosna od zawsze kojarzyła jej się z kanapkami z soczystymi pomidorami, posypanymi drobno posiekanym szczypiorkiem. Ten smak nierozzerwalnie związany był z pierwszymi naprawdę ciepłymi dniami, kiedy ramiona owiewa przyjemny wietrzyk.

W drodze powrotnej zatrzymała się w piekarni i poprosiła, aby sprzedawczyni ukroiła jej kawałek ciasta. Uf, w ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie ma czym podjąć gości! No ładnie, teściowa miałyby używanie. „Nie wiem, dlaczego ona mnie tak nie lubi”, zastanawiała się Ewelina, zmierzając w stronę domu. Miała wrażenie, iż matka Adriana nienawidziła jej od pierwszej chwili, jeszcze zanim dowiedziała się, że Ewelina najprawdopodobniej nie będzie mogła dać jej upragnionego wnuka. Najprawdopodobniej! Dobrze sobie! Ale Aldona Bartecka dla dobra rodziny nie mogła poznać całej prawdy, dlatego Ewelina i Adrian dawkowali ją w umiejętny sposób.

Zatrzymała się przed kwiaciarnią. Dość spontanicznie weszła do środka i zdecydowała się na przepiękny bukiet żółtych tulipanów. Zbyt długo nie robiła sobie prezentów, nie sprawiała drobnych przyjemności. Kto powiedział, że kobieta nie może sobie sama kupić kwiatów?

Adrian na widok żony aż gwizdnął z podziwu.

– Mogłaś po mnie zadzwonić, pomógłbym ci z zakupami!

Ewelina położyła reklamówki na podłodze i rozmasowała miejsce, w które boleśnie wżynały się siatki.

– Poradziłam sobie! – podsumowała z uśmiechem.

– No, no! – Wzrok Adriana zatrzymał się na bukiecie tulipanów. – I widzę, że po drodze spotkałaś tajemniczego adoratora!

Ewelina wysunęła stopy z balerinek i wyjęła z reklamówki kwiaty, które dość niechętnie wcisnęła tam przed kwiaciarnią, jednak w innym wypadku musiałyby je nieść w zębach. Przyjrzała się teraz bukietowi i pogładziła kwiatki.

– Prawda, że piękne?

– No piękne, piękne, ale zastanawiam się, kto obdarował moją żonę tym bukietem... Chyba zacznę być zazdrosny! – Pogroził jej żartobliwie palcem.

– Może to zmotywuje cię do tego, aby zacząć kupować mi kwiaty! – Weszła do pokoju i rozejrzała się za wazonem.

– Przecież przynoszę ci kwiaty! – oburzył się Adrian, podnosząc z podłogi reklamówki. Skierował się w stronę kuchni, gdzie zamierzał wypakować zakupy.

– Mhm, na rocznice i urodziny! – krzyknęła przez całe mieszkanie Ewelina. – A tak bez okazji?

Namierzyła wazon na komodzie i poszła do kuchni, aby napełnić go wodą.

Adrian westchnął ostentacyjnie.

– Te kwiaty naprawdę są takie istotne? – mruknął pod nosem.

– Naprawdę, naprawdę! – roześmiała się Ewelina. Włożyła kwiaty do wazonu, potrząsnęła nimi delikatnie, aby rozłożyły się równomiernie i zaniósła do pokoju gościnnego. Postawiła wazonik na środku stołu. Usatysfakcjonował ją ten widok. Niby taka niewielka zmiana, a jaka różnica! Za oknami się zazieleniło, to i w domu musi królować wiosna.

– Pamiętasz, że dziś przychodzą moi rodzice? – zapytał Adrian, zaglądając do pokoju.

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Kupiłam ciasto. O której będą?

Spojrzał na zegarek.

– Za pół godziny – zawyrokował.

– W porządku, idę pod prysznic! Muszę się przygotować.

Starym zwyczajem dzwonek odezwał się po piętnastu minutach. Teściowie mieli tę nieznośną manię, że wszędzie pojawiali się przed umówionym czasem. Ewelina wprawdzie o tym wiedziała, ale myślała, że Adrian wziął to pod uwagę, ogłaszając, że jego rodzice będą za pół godziny. Kiedy więc teściowie wchodzili do mieszkania, Ewelina była jeszcze w proszku. Wskoczyła w dzinsy i koszulkę, którą nosiła dzisiaj przez cały dzień, przeczesła palcami włosy i z niekompletnym makijażem wyszła z łazienki.

– Dzień dobry! – przywitała się, przywdziewając uśmiech specjalnie zarezer-

wowany dla matki Adriana. Teść wydawał jej się niegroźny, a raczej – wydawał jej się niegroźny, kiedy w pobliżu nie było jego żony. Kiedy tylko Aldona pojawiała się na horyzoncie, Sławomir zmieniał się o sto osiemdziesiąt stopni i zgadzał z każdym jej słowem. Ewelina w duchu cieszyła się, że Adrian jest zupełnie inny niż ojciec. Nie wytrzymałaby z mężczyzną, który we wszystkim jej wtóruje, ale najwyraźniej teściowa doskonale odnajdywała się w tej sytuacji.

– A, dzień dobry, Ewelinko! – zaszcebiotała Aldona. – A ty jeszcze niegotowa?

– Uhm, Adrian mówił, że będziecie później – zauważyła.

Teściowie zdążyli się już rozgościć w salonie.

– Dobrze wiesz, że lepiej przyjechać za wcześnie niż być spóźnionym! To niegrzeczne – fuknęła Aldona. – A co to? Żółte tulipany? – Zezując, spojrzała oskarżycielsko na syna. – Nie wiesz, że żółte kwiaty symbolizują kłamstwo i fałsz?

Adrian skrzyżował ręce przed klatką w obronnym geście.

– To nie ja je kupiłem.

– Nie? – zdziwiła się Aldona i prześwidrowała synową wzrokiem. – To ty nie wiesz, Ewelinko, że mężatkom nie wypada przyjmować kwiatów od innych mężczyzn?

Co ta kobieta miała w sobie, że w ciągu zaledwie kilku minut potrafiła doprowadzić Ewelinę do wrzenia?

– Sama kupiłam sobie te kwiaty – burknęła.

– Sama? Od czego masz męża? – Teściowa zaśmiała się rubasznie. – Oj, te dzisiejsze małżeństwa żyją zupełnie inaczej... Ale czy to dobrze? – rozważała, lokując się wygodnie na fotelu. – Kto to widział, żeby kobiety same sobie kupowały kwiaty albo żeby mąż i żona żyli tak beztrudnie, bez dzieci?!

Adrian z paniką spojrzał na żonę i zaczął robić dziwne miny, próbując telepatycznie przekazać jej, że się tym zajmie. Ewelina ostentacyjnie wyszła do kuchni, gdzie ciasto czekało na pokrojenie.

– Mamo, sugerujesz, że kiedyś ludzie nie mieli problemów z płodnością? Że wszyscy dziewięć miesięcy po ślubie doczekiwali się potomka? – zaczął ostrożnie Adrian.

Wiedział, że igra z ogniem, ale czuł się jak między młotem a kowadłem. Jeśli nie zwróci matce uwagi, Ewelina zrugą go po wyjściu rodziców, że nie stanął po jej stronie. Przerabiał to setki razy.

– Wszystkie by się wyleczyły z tej bezpłodności, gdyby przestały łykać tabletki, ot co! – Aldona wycelowała swój gruby paluch w sufit. – Ale nie, bo kariera, podróż... Strasznych czasów doczekaliśmy, strasznych! – Pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć, że przyszło jej żyć w tak pokręconym świecie. Aldona miała swoją teorię i nie chciała przyjąć do wiadomości, iż może istnieć inna przyczyna tego, że jeszcze nie doczekała się wnuka.

Ewelina w kuchni słyszała każdy szczegół tej rozmowy i z trudem hamowała łzy. Tylko ze względu na Adriana nie weszła do salonu i nie rzuciła tej wstrętnej babie w twarz teczką z dokumentami i wynikami badań. Jak można być tak bezdusznym, żeby wygadywać takie bzdury w domu kobiety, która z całego serca pragnie być matką, a jej starania z góry skazane są na porażkę? Gdyby wiedziała, gdyby tylko wiedziała... Ewelina wielokrotnie próbowała przekonać męża, że powinni powie-

dzieć jego rodzicom prawdę. Tymczasem teściowie nawet nie wiedzieli, że ich synowa była już w przeszłości mężatką. Przy organizacji ślubu Ewelina i Adrian musieli się niezłe nagimnastykować, aby wyjaśnić jego rodzicom, dlaczego nie biorą ślubu kościelnego. Zasłonili się niechęcią do księży i samej instytucji, chociaż Ewelina od początku była zdania, że nie powinni zaczynać wspólnego życia od kłamstwa. I proszę, smród ciągnął się za nimi od lat! Nadal musiała przed teściową udawać, chociaż od dawna miała ochotę zrzucić maskę.

– Mamo – usłyszała uspokajający głos Adriana. – My bardzo chcemy mieć dziecko, ale to wszystko nie jest takie proste.

– No popatrz, mamy cię z ojcem uczyć, jak się dzieci robi? – prychnęła Aldona. – Cóż, jedyna nadzieja w Dawidzie, ale na horyzoncie nie ma żadnej interesującej dziewczyny.

Ewelina uśmiechnęła się do siebie pod nosem. Nie tylko ona i Adrian mieli przed teściami tajemnice.

Pokroiła ciasto, przełożyła je na talerzyk i zniosła do pokoju, próbując nie zwracać uwagi na Aldonę.

– Kupne czy robione? – Teściowa najwyraźniej nie zamierzała tak łatwo dać się ignorować.

– Kupne, nie miałam czasu, żeby upiec – przyznała niechętnie Ewelina.

Aldona cmoknęła z niezadowoleniem.

– Mówiłam, żeby wziąć to ciasto, które upiekłam rano! – rzuciła z wyrzutem w stronę Sławomira, który potulnie siedział na kanapie i się nie ruszał. Ewelina złapała się na tym, że zastanawia się, czy teść w ogóle oddycha. – No nic, ja w każdym razie podziękuję, ale możesz mi zaparzyć kawy! – zażądała.

– A ja chętnie skosztuję! – Adrian posłał żonie uspokajające spojrzenie.

Rozumiał ją, ale... litości, Aldona w końcu była jego matką. Wiedział, że Ewelina z trudem wytrzymuje z teściową, jednak kochał rodziców i nie wyobrażał sobie zerwania kontaktów z nimi tylko dlatego, że Aldona była nieco zbyt ekscentryczna. Wolał wierzyć, że wszystkie jej komentarze i uwagi wynikają z troski, choć Ewelina była zupełnie innego zdania.

– Ona jest po prostu wredna i wścibska! – podsumowała kiedyś.

Był rozdarty, dlatego wolał nie opowiadać się po żadnej ze stron. Uznał, że najrozsądniej będzie, jeśli pozostanie neutralny, za co czasem dostawało mu się od żony.

Wizyta trwała półtorej godziny, a w tym czasie Ewelina zgrzytała złowrogo zębami stanowczo zbyt często. Obawiała się, że jeśli teściowie zaczną ich częściej odwiedzać, będzie musiała umówić się do dobrego ortodonta, żeby ocalił jej zgryz. Dopiero kiedy za rodzicami Adriana zamknęły się drzwi, głośno wypuściła powietrze. Zrozumiała, jak bardzo się myliła, kiedy uznała, że tego dnia nawet wizyta teściowej nie jest w stanie popsuć jej humoru. Obecność Aldony wzbudziłaby myśli samobójcze nawet u największego optymisty.

– Byłaś bardzo dzielna – pochwalił żonę Adrian.

Ewelina właśnie sprzątała ze stołu.

– Proszę cię, nie mów do mnie nic przez kilka minut. Potrzebuję odzyskać równowagę psychiczną – rzuciła. – Kiedy miałam kilkanaście lat, jak każda nastolatka buntowałam się przeciwko rodzicom, ale gdy poznałam twoją matkę zaczęłam do-

ceniać dom, w którym się wychowywałam.

– Ona nie jest wcale taka zła, tylko... No dobra, jest specyficzna, ale chce dla nas jak najlepiej! – Adrian poczuł się w obowiązku bronić matki.

– Wiesz, tak sobie myślę, że jeśli kiedykolwiek się rozwiedziemy, jako przyczynę rozpadu małżeństwa podam twoją matkę – prychnęła. – I prosiłam, żebyś nie mówił do mnie przez kilka minut!

W ciszy posprząтали ze stołu. Jeszcze kilka godzin temu Ewelina tryskała energią, a teraz marzyła już tylko o tym, aby położyć się w łóżku i poczytać. Nie była rozrzutna, zawsze kilka razy zastanowiła się, zanim coś kupiła. Wyjątkiem były książki. Miała ich w domu całe mnóstwo, a tych na półce z nieprzeczytanymi i tak przybywało w szalonym tempie. Adrian czasem żartował, że niedługo będą musieli otworzyć księgarnię, ale wtedy wypominała mu spontaniczny zakup sześćdziesięcocalowego telewizora, który zajmował pół ściany.

Pewnego dnia oznajmił, że jedzie pooglądać sprzęt RTV. Wrócił do domu nie-swój, ale Ewelina nie dociekała, w czym rzecz. Po kilku dniach od owej wizyty w sklepie znalazła w ich samochodzie ogromny telewizor.

– Kupiłeś to? – zapytała zdumiona.

– No, tak wyszło... – Podrapał się z zakłopotaniem po głowie. – Była dobra cena, a ja zawsze marzyłem o dużym telewizorze!

– Przecież to... – Potrzebowała dłuższej chwili, aby zebrać myśli. – Ten telewizor nawet się nie zmieści w naszym salonie!

– Zmieści się, ale trzeba będzie kupić nową szafkę – bąknął pod nosem Adrian.

– Ty zwariowałeś! Naprawdę zwariowałeś! Po co nam taki wielki telewizor? Ja rozumiem takie pudło w domu jednorodzinnym, ale nie w pięćdziesięciometrowym mieszkaniu w bloku! – Powoli odzyskiwała rezon.

– Oj, kochanie! To sprzęt najnowszej generacji!

Ewelina zmrużyła ze złością oczy.

– Kiedy ty kupiłeś ten telewizor?

– No... – Adrian wyraźnie się zmieszał. – Wtedy, kiedy byłem w sklepie!

– Dlaczego wozisz go w aucie od tego czasu? – zdziwiła się.

– Nie chciałem, żebyś była na mnie zła...

Kiedy więc Adrian zaczynał narzekać na zbyt dużą liczbę książek i konieczność dokupienia nowego regału, Ewelina wypominała mu zakup telewizora. To wystarczyło, aby uciąć temat.

Leżała z książką w ręku, ale nie mogła skupić się na lekturze. Jej myśli krążyły wokół tematu adopcji, który coraz częściej pojawiał się w ich domu. Ta myśl dojrzała w niej od miesięcy, może nawet od lat, w końcu Adrian zasugerował jej takie rozwiązanie, kiedy nawet nie byli jeszcze małżeństwem, a i wcześniej analizowała to wyjście, ale Bartek stanowczo się temu sprzeciwiał. Chciał mieć biologiczne dzieci, i koniec. Jeśli jednak teraz z Adrianem oboje dopuszczali taką możliwość... dlaczego by nie zainteresować się tą sprawą?

Odłożyła książkę i ze stojącej przy łóżku szafki nocnej wyciągnęła krem do rąk. Smarowała nim właśnie dłonie, kiedy do sypialni wszedł Adrian. Położył się obok niej i nakrył się kołdrą.

– O co chodzi? – zapytał, kiedy napotkał świdrujące spojrzenie Eweliny.

– Powinniśmy adoptować – wypaliła ni stąd, ni zowąd.

Adrian odrzucił kołdrę i podniósł się do pozycji siedzącej. Wpatrywał się w nią z rosnącym niedowierzaniem. Przecież tyle razy o tym rozmawiali, sugerował jej, iż to może być najrozsądniejsze wyjście, ale ona powtarzała, że ta decyzja potrzebuje czasu, aby w niej dojrzeć.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej poważnie.

– Ale... co się stało, że zmieniłaś decyzję?

Ewelina schowała krem do szafki i położyła się na boku. Podparła głowę dłonią i podniosła wzrok na męża.

– Nie zmieniłam decyzji. Nigdy nie mówiłam, że nie chcę adoptować dziecka, tylko że na razie nie jestem gotowa. Ale nagle... – urwała, marszcząc brwi. – Nie potrafię tego racjonalnie wytłumaczyć! Zupełnie niespodziewanie w mojej głowie zrodziła się myśl, że to jest właśnie TO. Kiedyś myślałam, że adopcja jest czymś heroicznym, nadzwyczajnym, a teraz uważam, iż jest całkowicie naturalnym sposobem na rodzicielstwo. Jedną z możliwości. Skoro los pozbawił nas szansy na biologiczne dzieci, a przy okazji możemy pomóc jakiemuś opuszczonemu przez rodziców dzieciaczkowi... dlaczego mielibyśmy nie spróbować? Mamy sporo miejsca w sercu i w domu. – Uśmiechnęła się tajemniczo.

Zapadła przedłużająca się cisza. Ewelina wystraszyła się, że Adrian dotychczas mówił o adopcji czysto teoretycznie, a teraz, kiedy ona już dojrzała do podjęcia decyzji, jednak zmieni zdanie.

– No, chyba że ty nie chcesz... – bąknęła pod nosem.

– Oczywiście, że chcę! – Adrian wyprostował się jak struna. – Ja po prostu nie wiem, co powiedzieć! To naprawdę poważna decyzja i... no, na pewno czeka nas sporo wyrzeczeń i trudna droga kwalifikacji na rodziców adopcyjnych, ale jeśli tylko ty chcesz, to ja... ja nie zmieniłem zdania. Chcę mieć z tobą dziecko. Nieważne, czy biologiczne, czy adopcyjne. Po prostu nasze wspólne dziecko. Moje i twoje.

Ewelina wyskoczyła spod kołdry. Potrzebowała teraz bliskości męża, jego dotyku, przytulenia. Wtuliła się w niego, walcząc ze łzami, ale w tym starciu nie miała najmniejszych szans. Jego słowa poruszyły w niej najczulszą strunę. I pomyśleć, że jeszcze niedawno zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby dla niego, gdyby go zostawiła! Całe szczęście, że znalazła w sobie mądrość, aby podjąć decyzję o adopcji. Nie przyszło jej to łatwo, ale wierzyła, że wyjdą obronną ręką z tej próby.

– Kocham cię – wyszeptała mu prosto do ucha.

Kiedyś wydawało jej się, że wie, czym jest miłość. Że uczucie dwojga ludzi powinno ogłuszać, zwać z nóg, zatykać dech w piersiach, ale dzisiaj wiedziała, że prawdziwa miłość to nie porywy namiętności podsycane solidną dawką szaleństwa. Miłość składa się z codzienności, spokoju, dojrzałości i tych najtrudniejszych decyzji, jakie przychodzi podejmować każdego dnia. Jej pierwszy mąż zapewniał jej ogrom wrażeń, porywając w spontaniczne podróże i pijąc z nią wino do bladego świtu. Cóż z tego, skoro zniknął, kiedy na ich niebie zgromadziły się pierwsze chmury? Adrian był typem domatora, nie wiedział, co to szaleństwo, bo wołał od niego stabilizację. Ale to właśnie on sprawdził się w codziennym życiu, ocierał jej łzy, przynosił herbatę, kiedy leżała z katarem pod kołdrą, ratował dobrym słowem, wsparciem i... był. Wybrał właśnie ją i ich wspólne dziecko. Nie biologiczne. Wspólne. Tylko tyle i aż tyle.



– Będziesz wspaniałą matką! – zapewnił.

– Co teraz? Od czego musimy zacząć? – zaniepokoiła się Ewelina. Tak niewiele wiedziała o adopcji!

Adrian zmarszczył nos, zastanawiając się.

– Podejrzewam, że musimy poszukać informacji w sieci, wiesz, że w internecie jest wszystko! – Wzruszył ramionami. – Trzeba znaleźć adres jakiegoś ośrodka i wybrać się tam na rozmowę, wypytać o szczegóły i... działać.

Ewelina skinęła głową.

– Przyniesiesz z salonu komputer?

– Przecież byłaś śpiąca! – przypomniał jej ze śmiechem.

– Sen poczeka! Adrian, tylko...

– Tak?

– Jak zareagują twoi rodzice?

– To nasze życie – stwierdził i wstał z łóżka.

Odkąd Ewelina powiedziała na głos: „Powinniśmy adoptować”, czuła się tak, jakby była w upragnionej ciąży.

## ROZDZIAŁ 6

### *Pięć lat przed spotkaniem w domu dziecka*

Weszła do parku, rozejrzała się wokół i jęknęła głośno. Była przekonana, że przed pamiętną rozmową z Adrianem nigdy wcześniej go tu nie widziała. Teraz, tajemniczym zbiegiem okoliczności, zaczął bywać w tej części miasta częściej, wprawiając Ewelinę w irytację. Nie wiedziała dlaczego, ale miał w sobie coś takiego, co sprawiało, że jakaś część Eweliny głośno krzyczała: „Uciekaj!”, podczas gdy jej *alter ego* cieszyło się z obecności mężczyzny. Wcale nie była zadowolona z tego, jak reaguje na niego jej ciało. Pół roku temu postanowiła sobie, że nie będzie czuć nic, że w magiczny sposób wyłączy wszystkie uczucia, a tymczasem nowo poznany mężczyzna wzbudzał w niej ciekawość. Interesowało ją, dlaczego tak często wychodzi z psem swojego brata na spacer. Czyżby ten gdzieś wyjechał i zostawił Dragona pod opieką Adriana?

Fajda, tradycyjnie już, pobiegła w stronę kolegi. Ewelina przez dłuższą chwilę udawała, że nie widzi, że jej suczka bawi się z Dragonem, ale szczekanie Fajdy było coraz głośniejsze i coraz bardziej natarczywe. „I ty, Brutusie, przeciwko mnie?”, pomyślała i zaczęła wołać psa. Fajda, jak zwykle, nic nie robiła sobie z tych nawoływań. Uparła się, aby ściągnąć ją do siebie.

– Cóż za towarzyski pies mi się trafił! – mruknęła pod nosem i ruszyła w stronę Adriana i bawiących się psów.

– Dzień dobry! – przywitała się, nie patrząc mężczyźnie w oczy. – Fajda, dlaczego zaczepiasz pana? – zwróciła się do suczki zdradziecko merdającej ogonem.

– Ależ mnie to absolutnie nie przeszkadza! – wtrącił Adrian, ale ona uparcie go ignorowała.

– No chodź, porzucam ci patyk! – próbowała przekupić suczkę, jednak ta miała swoje zdanie. Postanowiła bawić się z Dragonem, i koniec.

– Nasze psy się chyba polubiły – zauważył Adrian. Ewelina już nie mogła dłużej udawać, że go nie zauważa.

– Przecież mówił pan, że to nie jego pies – przypomniała.

Adrian wpatrywał się w nią z uśmiechem, trzymając ręce w kieszeni bluzy.

– Tak często się nim zajmuję, że mogę już sobie rościć do niego prawa – stwierdził wymijająco.

Ewelina zmrużyła oczy. Świejące wysoko słońce oślepiało ją, a zapomniała wziąć z domu okulary przeciwsłoneczne.

– No właśnie, coś często ostatnio pana tu widuję...

– Zauważyła pani? – ucieszył się. – Rzeczywiście, Dawid dużo pracuje i nie rzadko prosi mnie o pomoc przy Dragonie.

– Doprawdy? Prawdę mówiąc, nigdy nie widziałam go tu z Dragonem – zawa-  
hała się Ewelina, zastanawiając się, po co, do diabła, wikła się w rozmowę z tym  
mężczyzną.

Adrian prychnął głośno.

– Widzi pani, mój brat jest leniem, nie zabiera Dragona na długie spacery, cho-  
dzą tylko wokół bloku. – Machnął lekceważąco ręką. – A ja uważam, że pies powi-  
nien się wybiegać.

– Ma pan rację, jestem tego samego zdania – przyznała niechętnie, przygląda-  
jąc się z zainteresowaniem Fajdzie i Dragonowi. Czyżby jej suczka się zakochała?  
Nie ma co, wybrała sobie pasującego do niej gabarytowo absztyfikanta...

– Miłość nie zna granic – skomentował z rozbawieniem Adrian.

– Że co, proszę?

Czyżby czytał jej w myślach?

– Widziałem, że przygląda się pani psom i domyśliłem się, o czym pani myśli.  
A tak w ogóle – zreflektował się – może przejdziemy na ty? Wydaje mi się, że jeste-  
śmy w podobnym wieku.

– Eee... – Ewelina spojrzała na niego z nieufnością. – No dobrze! – skapitulo-  
wała.

– Świetnie, mów mi po prostu Adrian.

– Ewelina. – Podała mu rękę ze skwaszoną miną.

– Mieszkasz gdzieś w pobliżu? – zainteresował się.

Tego jeszcze brakowało, żeby wypytywał ją, gdzie mieszka!

– Mniej więcej – odparła wymijająco, ściągając sweter. Nie przypuszczała, że  
na zewnątrz jest tak ciepło, dlatego ubrała się stanowczo zbyt grubo.

– W końcu mamy piękną wiosnę, prawda?

Adrian najwyraźniej nawiązywał do ostatnich, deszczowych dni, kiedy pogoda  
pokazała, że potrafi być wyjątkowo kapryśna. Ewelina lubiła wiosenny deszczyk, ale  
gdy do niego dochodziła niska temperatura, zdecydowanie woląa zostać w domu.  
Niestety, Fajda musiała wyjść trzy razy dziennie każdego dnia, niezależnie od panu-  
jącej aury.

– Zauważyłaś, jak się robi pięknie? Trawa się zazielenia, drzewa puszczają  
pąki...

Ewelina chrząknęła znacząco.

– Prawdę mówiąc, nie znam drugiego mężczyzny, który zwracałby na to uwa-  
gę.

– No dobra, przyznaję, wydawało mi się, że kobiety lecą na romantyków,  
chciałem ci zaimponować... – Rozłożył ręce w geście bezradności.

– Możesz sobie darować – oznajmiła pewnym tonem. – Nie jestem zaintereso-  
wana.

– Dlaczego?

Zdziwił ją tak bezpośrednim pytaniem.

– Po prostu nie jestem zainteresowana, i tyle – ucięła.

– Ale zawsze musi istnieć jakiś powód braku zainteresowania – szedł w zapar-  
te. – Nie podobam ci się? Uważasz, że jestem szpetny?

– Skąd! Bardzo mi się... – zamotała się. – To znaczy nie jesteś szpetny, ale nie  
jesteś w moim typie. Prawdę mówiąc, chwilowo nikt nie jest w moim typie. – dokoń-

czyła, kipiąc z wściekłości.

Ten mężczyzna był niebezpieczny. Wiedziała, że lepiej byłoby go unikać i Bóg jej świadkiem, to właśnie zamierzała uczynić, ale Fajda... Ech, przeklęty pies!

– Chwilowo? – Adrian nie zwykł poddawać się tak łatwo.

– Źle się wyraziłam. Nigdy nikt nie będzie w moim typie. – Ewelina podniosła głos. – A teraz muszę lecieć, umówiłam się z koleżanką. Fajda, do nogi!

Fajda, która z zasady lubiła chadzać własnymi ścieżkami, była głucha na nawoływania pani i dopiero szantaż emocjonalny i groźba, że nie dostanie kolacji, zdołały skłonić ją do współpracy.

– Pobawiłaś się, a teraz idziemy do domu! Cześć! – pożegnała się z Adrianem, który nie przestawał się uśmiechać od ucha do ucha, po czym dodała ciszej, tak, że tylko Fajda była w stanie usłyszeć jej słowa: – Wiesz co, spodziewałam się po tobie czegoś innego! Myślałam, że jesteś porządną suczką, a tymczasem zachowujesz się jak zwykła ladacznica!

Fajda rzuciła jej oskarżycielskie spojrzenie i ostentacyjnie ignorowała swoją panią przez pozostałą część spaceru.

Ewelina nie okłamała Adriana – naprawdę umówiła się z koleżanką, a że zapomniała wziąć z domu i zegarek, i telefon, przed klatką zastała mocno zniecierpliwioną Agatę.

– Gdzie ty się szlajasz? – zrugła przyjaciółkę Agata.

– Przepraszam, kompletnie straciłam poczucie czasu. – zmytygowała się Ewelina. – Byłam na spacerze z Fajdą.

Ta ostatnia informacja najwyraźniej bardzo zainteresowała Agatę, gdyż przestała przestępować niecierpliwie z nogi na nogę. Przez chwilę trwała w bezruchu, co w przypadku tak energicznej osoby wydawało się osiągnięciem na skalę światową.

– O! – podekscytowała się. – Czy on też tam był?

– Jaki on? – wymamrotała Ewelina, siłując się z zamkiem w drzwiach na klatkę schodową. Wciąż nie mogła zapamiętać czterocyfrowego kodu do domofonu.

– Nie udawaj, że nie wiesz! Widzę, że się zaczerwieniłaś, więc wnioskuję, że spotkałaś tego faceta z psem. Mam rację?

– Tak, detektywie Poirot – Ewelina westchnęła z rezygnacją.

– Wolalabym, żebyś nazwała mnie panną Marple, ale tą graną przez Joan Hickson – mruknęła Agata. – Jako jedyna z tych wszystkich aktorek miała charyzmę i potrafiła oddać ducha postaci, którą stworzyła Christie.

Ewelinie w końcu udało się otworzyć drzwi. Wciąż zapominała zgłosić administracji, że zamek się zacina.

– Wchodź! – Przytrzymała przyjaciółce drzwi.

– Wracamy! – Agata tupnęła mocno nogą.

– Zwariowałaś? Niby gdzie mamy wrócić? – Ewelina spojrzała na nią wielkimi ze zdziwienia oczami.

– Jak to gdzie? Do parku! Chciałabym go w końcu zobaczyć! – wyjaśniła Agata.

Ewelina wymownie pokręciła palcem w pobliżu skroni, sugerując koleżance, że zwariowała.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała. – Po co? I co to ma w ogóle znaczyć, że chciałabyś go w końcu zobaczyć? Napomknęłam ci o nim raz czy dwa, sugerując, że

jest bardzo natrętny i nie przepadam za nim, a ty...

– Już ja cię znam i wiem, że im gorliwiej zapewniasz, że facet nie przypadł ci do gustu, tym szybciej bije twoje serce na jego widok! – Agata ostatecznie się poddała i weszła do klatki. Podążyła schodami za Eweliną i Fajdą, która była szczególnie zadowolona z wizyty. – Uważam, że powinnaś się z nim umówić – zawyrokowała, zatrzymując się na pierwszym piętrze.

Ewelina przekręciła klucz w drzwiach, uparcie ignorując słowa przyjaciółki.

– Nie przestrasz się bałaganu, myślałam, że zdążę posprzątać po powrocie ze spaceru – ostrzegła.

Agata weszła do środka pewnym krokiem.

– Istnieją dwa typy ludzi – obwieściła. – Jedni ostrzegają znajomych przed bałaganem, nawet gdy mają sterylnie czysto. Drudzy trąbią od wejścia, że posprząтали przed wizytą, podczas gdy mają jeszcze większy bajzel niż zazwyczaj. Ty zdecydowanie należysz do tej pierwszej grupy. – osądziła, ściągając buty.

– Napijesz się czegoś? Kawy, herbaty? – zapytała Ewelina, kompletnie ignorując wywód Agaty.

Wytarła Fajdzie brzuch i nogi, zanim pozwoliła suczce wejść w głąb mieszkania.

– Nie rób sobie problemu, może być sok albo cola.

Ewelina ułożyła buty starannie i domknęła szafę. Agata nie pomyliła się, sugerując, że przyjaciółka ma fioła na punkcie porządku w mieszkaniu, ale ona sama uważała to za niegroźne dziwactwo. Lepiej być pedantem niż bałaganiarzem – z takiego wychodziła założenia.

Agata już się rozgościła. W mieszkaniu przyjaciółki czuła się jak u siebie. Bywała tu tak często, że zdążyła się zadomowić.

– To co, umówisz się z nim? – Kiedy Ewelina weszła do pokoju, Agata powróciła do przerwane wątku. – Nie uwierzę, że nagle zaczął tak często bywać w parku zupełnie przypadkiem. Musiałś mu się spodobać!

Ewelina zeszywniała. Bała się, że jej reakcja ją zdradzi. Wcale a wcale nie chciała mu się spodobać, a jednak ta myśl wyrażona przez Agatę sprawiła, że motyle w jej brzuchu poruszyły się niespokojnie.

– Głupoty opowiadasz – stwierdziła. – Po prostu jego brat ostatnio dużo pracuje i prosi go o wyjście z psem...

– Już to widzę! – fuknęła Agata. – A zapytałaś go o to, gdzie mieszka? Jeśli w bloku obok brata, w porządku, jestem w stanie uwierzyć, że to tylko braterska przysługa. Ale jeśli po drugiej stronie miasta... – rozłożyła ręce. – Wybacz, nie wierzę w cuda.

– Nie pytałam, no co ty! – oburzyła się Ewelina, siadając naprzeciw przyjaciółki. Nadal była dziwnie sztywna. – Co mnie to interesuje? Poza tym twoje rozumowanie ma potężne luki.

– Tak? A niby jakie?

– No przecież skądś się w tym parku wziął! – Ewelina palcem wskazała w kierunku, w którym znajdował się park. – Jeśli sugerujesz, że przychodzi tam po to, żeby mnie spotkać, muszę cię rozczarować. Już kiedy go poznałam, po prostu wyszedł z psem brata na spacer.

– Jasne! – prychnęła Agata. – I wychodzi z nim trzy razy w tygodniu...

Ewelina opuściła bezradnie ramiona.

– Możemy już o nim nie rozmawiać? Czekał, miałam ci przynieść colę – zre-flektowała się i ruszyła do kuchni.

Po chwili wróciła ze szklanką napoju i wręczyła ją przyjaciółce. Agata upiła łyk i odstawiała ją na stół.

– Jak ty się w ogóle czujesz? – Spojrzała na przyjaciółkę z czułością. – No wiesz, po tej aferze z ogłoszeniem zaręczyn na Facebooku...

– Bartek jest wolnym człowiekiem, ma prawo ułożyć sobie życie. W końcu trzy miesiące temu sąd orzekł nasz rozwód... – Ewelina starała się, aby w jej głosie nie zabrzmiała nutka sarkazmu, ale nie udało jej się to.

– Taaa, trzy miesiące temu – odparowała Agata. – Normalnie szmat czasu!

– Co zrobię? Takie życie! – skwitowała Ewelina. – Może nowa narzeczona da mu upragnione dziecko.

Ciszę, która zapadła po jej słowach, przerywały tylko przejeżdżające pod oknem samochody. Ewelina bardzo lubiła swoje mieszkanie, z małym wyjątkiem – nie podobało jej się to, że okna wychodzą na jedną z głównych ulic miasta, z której do wnętrza przenikał hałas.

– Tak prawdę mówiąc, to ja go nie rozumiem – odezwała się Agata, wyrывая Ewelinę z zamyślenia.

– Bartka?

– A o kim rozmawiamy? – zniecierpliwiała się przyjaciółka. Sięgnęła po szklankę i upiła kolejny łyk coli.

– Dlaczego? Jego postępowanie wcale nie jest takie bezpodstawne – mruknęła Ewelina. – Czasem zastanawiałam się, co ja bym zrobiła na jego miejscu, gdyby się okazało, że, no wiesz, to on nie może mieć dzieci...

– Zostałabyś z nim i szukała innych możliwości – podpowiedziała Agata. – Leczenie, adopcja, nie wiem. Znam cię!

Ewelina się wycofała.

– No dobrze – zgodziła się. – Ale nie mogę mieć do niego żalu o to, że postąpił inaczej...

– A czy ty jesteś Matką Teresą z Kalkuty?! – zdenerwowała się Agata. – Facet cię zostawił. Ledwo wyrok orzekający rozwód się uprawomocnił, on już oświadcza się innej, a ty powtarzasz, że go rozumiesz! Kobieto, skończ z tym! – Zmarszczyła gniewnie czoło. – Wykrzycz swoją złość, masz prawo być wściekła. Ba! Masz prawo być wkurwiona, a ty jeszcze próbujesz go tłumaczyć!

– Żaden facet nie chciałby być z jałową kobietą – mruknęła Ewelina, szczerze obejmując się ramionami.

– Jałowe to jest wieś w Bieszczadach! – Agata wstała i oparła się o stół. Ewelina odruchowo zadrżała. Czuli się jak karcona przez nauczycielkę uczennica. – Skończ już z tą jałowością! Jesteś pełnowartościową kobietą!

– Nie wiesz, o czym mówisz! – Ewelina skuliła się w sobie. – Nawet nie masz pojęcia, jak mi jest ciężko. Nieustannie towarzyszy mi poczucie, że pozbawiono mnie kobiecości, tożsamości... – Otarła łzę. – Jestem wybrakowana, co ze mnie za kobieta?! Czuję się, jakbym była rodzaju nijakiego. Żaden mężczyzna nie chciałby być z kimś takim jak ja.

Agata prześwidrowała ją spojrzeniem, patrząc na nią z góry.

– Mylisz się – powiedziała spokojnym tonem. – Owszem, chłopcu by to przeszkadzało, ale mężczyźnie – już nie. I wiesz co? – dodała, nie spuszczając wzroku z przyjaciółki. Ta tylko bezradnie pokręciła głową. – Przydałby ci się porządny seks! Zapytaj tego swojego nowego wielbiciela, czy nie zaproponowałby ci wsparcia w tej kwestii.

– To nie jest mój... – zaczęła Ewelina, ale przyjaciółka nie dała jej dojść do słowa.

– Dobrze już, dobrze! Ja ci tylko radzę, a ty zrobisz, jak uważasz.

Po wyjściu Agaty Ewelina długo nie mogła dojść do siebie. Wciąż analizowała słowa przyjaciółki, zastanawiała się, czy potrafiłaby po tym, co przeszła, zaufać jeszcze drugiemu człowiekowi. Wbrew temu, co sugerowała Agata, nie chodziło o seks.

Kilka lat temu, jeszcze zanim poznała Bartka, przeżyła przygodę na jedną noc. Poznała mężczyznę w klubie. Wypiła stanowczo za dużo alkoholu, a kiedy on – nawet nie pamiętała jego imienia – zaproponował, żeby poszli do niego, ochoczo się zgodziła. Nawet nie było jej przyjemnie. Nie czuła nic. Miała wrażenie, że jest szmacianą lalką, którą on popycha, aby sprawić sobie chwilową przyjemność. Całość trwała stanowczo zbyt długo. Mężczyzna, tak jak i ona, wypił za dużo, dlatego musiał się mocno natrudzić, aby dojść. Ewelina tylko leżała i zastanawiała się, co ona tam, do licha, robi? Dlatego teraz wiedziała, że seks bez uczucia jest wyjściem najgorszym z możliwych. Agata uważała, że po takiej przygodzie Ewelina na nowo poczułaby się kobietą, ale ona wiedziała, iż to mylne wrażenie. Po tamtym incydencie czuła się fatalnie, nie mogła spojrzeć w lustro. Jeśli coś miałoby ją teraz uratować, to tylko szczere, prawdziwe uczucie. Tylko czy potrafiła jeszcze kochać?

## ROZDZIAŁ 7

Ewelina z zadowoleniem spojrzała na rozświetloną przez ogromny ekran twarz dziecka. Piotrek z zapartym tchem śledził wydarzenia w bajce, raz po raz podgryzając popcorn. Chyba wyczuł, że mu się przygląda, gdyż obrócił głowę w jej stronę, a jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Mamo, jest super!

*Mamo.* Ewelina często zastanawiała się, kiedy nadejdzie ten moment, gdy Piotrek nazwie ją mamą. Spodziewała się, że upłyną długie miesiące, może nawet lata, zanim chłopiec zaufa jej na tyle, że pozwoli jej tytułować się jego mamą, tymczasem wystarczyła drobna sugestia ze strony kolegów i koleżanek z domu dziecka, aby w świadomości Piotrka Ewelina i Adrian zostali jego rodzicami. Wiedziała jednak, że dla niego słowo „mama” pozbawione jest tego ogromnego ładunku emocjonalnego. Było po prostu zwykłym wyrazem, jednym z tysięcy, które proponuje język polski. Nie przypisywał mu większego znaczenia, co nie zmieniało faktu, że Ewelina zadrżała, kiedy po raz pierwszy właśnie tak się do niej zwrócił.

Odruchowo dotknęła jego policzka, a dziecko się wzdrygnęło. Szybko wycofała dłoń.

– Cieszę się, że ci się podoba. – wyszeptała. – A teraz oglądaj, podzielisz się z nami swoimi wrażeniami po wyjściu z kina.

Prawdę mówiąc i ją zainteresowały przygody głównego bohatera bajki *Lego Batman*. Czasy, kiedy oglądała filmy dla dzieci, dawno minęły, jednak teraz z przyjemnością śledziła wydarzenia na ekranie. Pomyślała, że to kolejna przyjemność zarezerwowana tylko dla rodziców: chodzenie do kina na bajki.

Tego dnia zabrali Piotrka z domu dziecka po raz pierwszy. Jolanta Adamska uznała, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby spędzili z chłopcem trochę czasu poza placówką. Wcześniej z oddali przyglądała się ich kontaktom. Barteccy bardzo jej za imponowali. Na trzecią wizytę przyjechali obładowani książkami i wydrukowanymi z sieci ćwiczeniami.

– Pomyślałam, że wykorzystam jak najlepiej ten czas, kiedy spotykamy się z Piotrkim w placówce – wyjaśniła Ewelina zdziwionej dyrektorce. – Dzisiaj zrobimy kilka ćwiczeń doskonalących umiejętność czytania ze zrozumieniem.

Poprzedniego dnia wieczorem, po powrocie z kliniki, przejrzała kilkadziesiąt stron internetowych w poszukiwaniu czytanek, tekstów i opowiadań. Była pełna zapału do pracy. Wiedziała, że spoczywa na niej ogromna odpowiedzialność. Nie chciała zawieść pokładanych w niej oczekiwań i nadziei Piotrka.

Adrian obserwował jej działania z lekkim niepokojem.

– Daj jemu i nam trochę czasu, poznajmy się, po prostu pobądźmy ze sobą. Nie musisz od razu od siebie i niego tyle wymagać – prosił, ale jego sugestie tylko denerwowały Ewelinę.

– Nie widzisz, że w jego przypadku mnóstwo czasu już zostało stracone? Piotrek potrzebuje szybkiej interwencji i pomocy.

Chciała być jak najlepszą matką. Po początkowej euforii wywołanej poznaniem Piotrka nadeszły lęk i niepewność. A co, jeśli miłość nie nadejdzie? Czy będzie potrafiła właściwie zająć się dzieckiem z takimi zaburzeniami? Nie, nigdy by się nie



wycofała, nie teraz, kiedy spędziła już z chłopcem trochę czasu, nie teraz, kiedy on czekał na każdą kolejną wizytę z rosnącą niecierpliwością. Ale może popełnili błąd, decydując się na tak duże dziecko z poważnymi problemami? Ewelina cała była jedną wielką wątpliwością. Wiedziała, że od matek adopcyjnych oczekuje się więcej niż od biologicznych, a ona wciąż miewała chwile, kiedy pewność siebie ulatywała i była przekonana, że nie podoła. Dlatego musiała działać, żeby przekonać samą siebie i ludzi wokół, że sobie poradzi. Że jest godna tego, by być mamą Piotrka.

Adrian doskonale znał swoją żonę i wiedział, z czego wynika jej niepokój. Zdawał sobie też sprawę z tego, że nie należy interweniować, a Ewelina musi stoczyć walkę z samą sobą. Zresztą on też miał mnóstwo wątpliwości, ale teraz, oglądając z dzieckiem *Batmana*, po prostu czuł, że są rodziną. I to mu wystarczyło.

– Macie jeszcze ochotę na spacer? – zapytał, kiedy seans się skończył i wyszli z kina.

Mieli. Zjechali windą na parking. Piotrek usadowił się wygodnie na pospiesznie zorganizowanym poprzedniego dnia siedzisku samochodowym, a Ewelina zapięła mu pasy. Sama usiadła obok, tak jak i w drodze z domu dziecka do kina. Nie chciała, aby chłopiec siedział z tyłu sam, chociaż Adrian uważał, że to irracjonalne – Piotrek nie miał dziewięciu miesięcy, a dziewięć lat i przez zdecydowaną większość swojego życia musiał sobie radzić sam.

– Chce ci się pić? – zapytała Ewelina, kiedy wyjeżdżali z podziemnego parkingu.

Piotrek skinął głową.

– Musisz nam mówić o tym, że chce ci się pić – upomniała chłopca Ewelina i podała mu butelkę z napojem.

Już jakiś czas temu zauważyła, że chłopiec nie sygnalizuje swoich potrzeb, tylko biernie czeka z ich realizacją na to, aż ktoś po prostu da mu picie czy jedzenie. Jak większość dzieci wychowywanych w placówkach, nie upominał się o swoje. Był przyzwyczajony do tego, że jego potrzeby nie są najważniejsze.

– Co dziś robiłeś w szkole? – Ewelina bardzo chciała podtrzymać rozmowę, ale Piotrek najwyraźniej nie miał na nią nastroju.

– Nie pamiętam – bąknął tylko.

– Pokazałeś pani odrobioną pracę domową?

Chłopiec oderwał wzrok od okna i spojrzał na Ewelinę. Jego wzrok wyrażał bezbrzeżne zdumienie, jakby potrzebował dłuższej chwili, żeby ustalić, o jakiej pracy domowej mówi mama. A przecież odrabiali ją wspólnie nie dalej niż przedwczoraj.

– Chyba tak – stwierdził w końcu. – Kiedy zabierzecie mnie ze sobą, ale już tak naprawdę? Na zawsze? – spytał niespodziewanie, wbijając w Ewelinę świdrujące spojrzenie.

Głośno wciągnęła powietrze i spojrzała na Adriana, szukając ratunku. On uchwycił jej wzrok w lusterku, ale mocniej złapał za kierownicę i skupił się na drodze, nic nie mówiąc.

– Cóż, chcielibyśmy, żeby nastąpiło to jeszcze dziś, ale niestety to nie jest takie proste – przyznała z wahaniem. – Czekamy na decyzję sądu, od której wszystko zależy.

Piotrek zmarszczył nos.

– A kiedy będzie ta decyzja?

– Myślę, że już niedługo – powiedziała z pełnym przekonaniem. – Wczoraj dzwoniłam do sądu, na razie jeszcze jej nie ma, ale miła pani poprosiła mnie, żebym zadzwoniła w przyszłym tygodniu, wtedy już może będzie coś wiadomo.

– Opowiesz mi o waszym domu?

– Oczywiście, kochanie! – Ewelinę bardzo ucieszyło pytanie Piotrka. – Mieszkamy w dwupokojowym mieszkaniu, wcześniej mieliśmy osobno sypialnię i salon, ale teraz, kiedy już jesteś naszym synkiem, postanowiliśmy oddać ci nasz pokój.

– Naprawdę? – zdziwiło się dziecko. – Będę miał swój własny pokój? Wow!

– Szykujemy dla ciebie niespodziankę – przyznała z uśmiechem Ewelina. – Kiedy odebraliśmy z ośrodka telefon, że czekasz na nas w domu dziecka, od razu pojechaliśmy do sklepu zamówić meble i kupić farbę. Będziesz miał własne biurko, szafę, łóżko... I ogromny kosz z zabawkami! – Zatoczyła dłońmi wielkie koło, podkreślając rozmiary pojemnika.

– I to wszystko tylko dla mnie? – Piotrek najwyraźniej nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. – Nie macie innych dzieci? – zaniepokoił się.

– Nie, jesteś naszym jedynym synkiem! – Ewelina uznała, że to dobry moment na poruszenie ważnego tematu, skoro dziecko samo zainicjowało tę rozmowę. – Widzisz, Piotrusiu, my na ciebie bardzo długo czekaliśmy, czasem już się baliśmy, że nie uda nam się spotkać, ale nie przestawaliśmy cię szukać. Twoja pierwsza mama nosiła cię w brzuchu, a ja miałam cię w sercu. Musieliśmy się tylko odnaleźć, a to wcale nie było takie łatwe...

– Gdzie mnie szukaliście? – zainteresowało się dziecko.

Adrian ponownie spojrzął na żonę w lusterku. Twarz Eweliny pozostawała maksymalnie skupiona na chłopcu.

– Wszędzie! Najpierw u pana doktora, myśleliśmy, że może podpowie nam, co zrobić, żebyś zechciał pojawić się w moim brzuchu, ale lekarz bezradnie rozłożył ręce i powiedział: „Musicie szukać gdzie indziej!”. – Ewelina gestykulowała z przejęciem. Adrian miał wrażenie, że opowiada chłopcu bajkę. – Później próbowaliśmy cię znaleźć na własną rękę, ale ty nadal do nas nie przychodziłeś. Widzisz, jaki byłeś uparty! – zażartowała, a Piotrek roześmiał się głośno. – W końcu postanowiliśmy, że zwrócimy się o pomoc do takiego specjalnego miejsca, gdzie zgłaszają się też inni rodzice szukający swojego dziecka. Tam poznaliśmy przemiłych ludzi, którzy opowiedzieli nam o tobie.

– I co, mamó, i co? – ekscytował się chłopiec, podskakując na siedzisku. – Co się później stało?

– Postanowiliśmy, że chcemy cię poznać. Z drżącym sercem przyjechaliśmy do domu dziecka, a tam... – urwała, wpatrując się w niewielkie, szeroko rozstawione oczy Piotrka. – A tam czekałeś na nas ty! I resztę historii już znasz.

– Fajnie! – chłopiec zaprezentował w uśmiechu pełne uzębienie. Żuchwa była bardzo słabo rozwinięta w stosunku do górnej szczęki. – Mamó, a wiesz... – zawahał się. – Bo tamta mama...

– Tak? – Ewelina zadrżała. Rozmowa o biologicznej matce Piotrka była jedną z tych rzeczy, których w związku z adopcją obawiała się najbardziej.

– Ja ją trochę pamiętam, wiesz?

Adrian zahamował ostro na czerwonym świetle.

– Rzeczywiście, możesz ją pamiętać. Nie byłeś już wcale taki malutki, kiedy

odeszła... – odparła wymijająco.

– Ona śmierdziała, wiesz?

Zapadła cisza. Adrian ze zdumieniem odwrócił się i spojrzał na chłopca. Żadne z nich nie spodziewało się takiego wyznania. Do rzeczywistości przywróciło Adriana uporczywe trąbienie z tyłu pojazdu. Odruchowo spojrzał przed siebie, zreflektował się, że światło zdążyło się zmienić na zielone i ruszył z piskiem opon.

– Kochanie... Nie możesz tak mówić o swojej mamie. To bardzo nieładnie! – Ewelina delikatnie upomniała chłopca.

– Ale dlaczego? Przecież nie kłamię! – oburzyło się dziecko. – Mówię prawdę! Ewelina przygryzła wewnętrzną stronę policzka.

– Rozumiem, ale prawda bywa bolesna i czasem po prostu... warto ugryźć się w język – dokończyła z wahaniem.

– Dlaczego mam gryźć się w język? – zdenerwował się chłopiec. – Przecież to boli, a wujek Sebastian zawsze mówił, że to bez sensu, żeby samemu sobie zadawać ból!

Patrzył na Ewelinę oskarżycielskim wzrokiem. Skuliła się w sobie. Tytu rzeczy jeszcze nie wiedziała, o tylu sprawach zapomniała podczas rozmowy z Piotrkim... Przypomniała sobie wskazówki, jakich udzielili psychologowie na stronie dla rodziców wychowujących dzieci z FAS: „Używaj nieskomplikowanych sformułowań, unikaj metafor, zawsze mów wprost”.

– Przepraszam, chodziło mi o to, że czasem po prostu lepiej jest nie mówić nic niż na przykład zranić kogoś złym słowem. Poza tym nie mówi się źle o zmarłych. Takie są zasady.

Piotrek zrobił obrażoną minę i skrzyżował ramiona na piersi. Zaczął szybciej oddychać.

– Ale ona naprawdę śmierdziała! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Przeraził ją ten wybuch złości. Pospieszyła z zapewnieniami, że wszystko jest w porządku i nic się nie dzieje.

– Dobrze, już dobrze – skapitulowała. – Tylko się nie złość! Nie ma powodu do nerwów.

Piotrek potwierdził skinieniem głowy.

– Śmierdziała.

– Dobrze, słyszeliśmy! – wtrącił Adrian, skręcając ostro w lewo.

– A ty ładnie pachniesz, mamusiu – dodał rozbrajającym tonem, czym wzruszył Ewelinę.

Adrian zaparkował przy parku. Ewelina wysiadła pierwsza i otworzyła drzwi Piotrkowi, który zdążył wypiąć się z pasów bezpieczeństwa. Podała dziecku dłoń i chłopiec wyskoczył z auta. Po chwili z samochodu wysiadł również Adrian. Wsunął okulary przeciwsłoneczne na nos i spojrzał przez nie na żonę i dziecko.

– Gotowi?

Piotrek trzymał się blisko Eweliny i Adriana. Nie pozwalał sobie na to, aby odejść od nich chociaż na kilka metrów. Nie odzywał się, siedł w ciszy, rozglądając się z zaciekawieniem. Jakkolwiek to zabrzmiało, Ewelinę niepokoiło, że chłopiec jest aż tak grzeczny. Obawiała się, że to tylko pozory, a dziecko kieruje się swoją pokrętną logiką, próbując im się przypodobać. Zdecydowanie wolałaby, gdyby Piotrek był niesforny, jeśli taka byłaby jego prawdziwa natura. Tymczasem nie potrafiła pozbyć się

wrażenia, że Piotrek prowadzi swoistą grę, starając się zdobyć miłość rodziców, i ta myśl sprawiała, że serce podchodziło jej do gardła. Żadne dziecko nie powinno prosić o uwagę, opiekę i zainteresowanie...

Od ich ostatniej wizyty w parku, poprzedzonej spotkaniem w ośrodku adopcyjnym, drzewa i krzewy zdążyły wypuścić pąki. Nigdy wcześniej i nigdy później świat nie mienił się tak soczystymi odcieniami zieleni, jak wtedy, kiedy na gałęziach pojawiały się pierwsze liście. Wczesna wiosna kusiała świeżością, niewinnością.

– Patrzcie, kaczki! – Piotrek zainteresował się rodziną ptaków, która płynęła z nurtem rzeki w stronę starego mostu. – To naprawdę są kaczki, zobaczcie!

Reakcja chłopca była niewspółmierna do okoliczności. Owszem, inne dzieci również przyglądały się ptakom z zainteresowaniem, ale żadne z nich nie zachowywało się aż tak, jakby zobaczyło lwa czy żyrafę. Przecież to była zwykła kaczka, jakich pełno w każdym miejskim parku.

– Piotrusiu, spokojnie! – Ewelina kucnęła obok dziecka i poprawiła mu bluzę, która opadła luźno na ramionach. – Mam w torebce kanapkę z wczoraj, czy chciałbyś nakarmić kaczki?

Piotrek aż klasnął w dłoń.

– Tak, tak, tak! – Skakał ze szczęścia.

– Kobiety... – mruknął z rozbawieniem Adrian. – Gdybym utknął z tobą na odludziu, nigdy bym nie zginął dzięki zawartości twojej torebki.

Ewelina pokazała mu język, na co Piotrek wybuchnął głośnym śmiechem.

– Mama pokazała tacie język! Mama pokazała tacie język! – krzyczał, przyciągając uwagę innych spacerowiczów, przez co Ewelina pokryła się bladym rumieńcem.

– Kochanie, nie trzeba tak krzyczeć. Nie wszyscy muszą wiedzieć, o czym rozmawiamy. – Uśmiechnęła się do chłopca i wyciągnęła z torebki starą kanapkę.

– Super! Nigdy nie karmiłem kaczek! – Piotrek wyciągnął ręce po chleb, a Ewelina zamarła, gdyż nagle dotarło do niej, dlaczego dziecko tak emocjonalnie zareagowało na widok zwykłej kaczki.

– Nigdy nie... – zawahała się. – Ale chyba kiedyś widziałeś już te ptaki?

Chłopiec posłał jej zdziwione spojrzenie.

– Nie widziałem – odpowiedział z pełnym przekonaniem, opuszczając wyciągniętą rękę.

– Ale... – Ewelina pokręciła z niedowierzaniem głową. – To niemożliwe! – Zaśmiała się. – Na pewno coś ci się pomyliło!

Wiedziała przecież, że u Piotrka występują zaburzenia pamięci krótkotrwałej, więc może i ta długotrwała szwankowała od czasu do czasu? Nie mogła uwierzyć w to, że dziewięcioletek nigdy nie widział kaczki! Przecież to absurd!

– Nic mi się nie pomyliło – oburzyło się dziecko. – Widziałem kaczkę, ale tylko na zdjęciu w książce. Nie wierzycie mi?

Z pomocą Ewelinie pospieszył Adrian.

– Oczywiście, że ci wierzymy! – przekonywał chłopca i poczochnął jego włosy, wbrew sugestiom Eweliny, aby nie dotykać dziecka, bo najwyraźniej nie radzi sobie ono z bliskością drugiego człowieka. – No, to bierz od mamy chleb i śmigaj nakarmić kaczki!

Piotrek po raz drugi wyciągnął rękę po kanapkę, a Ewelina mu ją podała. Chło-

piec jednak ani drgnął. Nie ruszył w stronę rzeki, w której pływały kaczki. Czekał na kolejny ruch rodziców.

– Śmiało! – zachęcił go Adrian.

– Ale ja nie wiem, jak to się robi – przyznało rozbajając szczerze dziecko.

Adrian wyciągnął dłoń w jego stronę. Piotrek po krótkim wahaniu wsunął swoją małą rękę między jego palce i razem z ojcem podszedł do skraju skarpy. Ewelina obserwowała tę scenę z niepewnością, ale też z zainteresowaniem. Zdziwiła się, że chłopiec tak ochoczo podał Adrianowi dłoń.

– Zobacz, musisz sobie przygotować niewielkie kawałki chleba – tłumaczył Adrian. Zachowywał się całkowicie naturalnie, jakby nie zdziwiło go w ustach dziewięciolatka pytanie o to, jak karmi się kaczki. – Teraz musisz wziąć zamach... o tak – zademonstrował – i rzucić kaczkom chleb do wody. One już sobie poradzą. – Na potwierdzenie swoich słów cisnął pieczywo do rzeki. – Spróbuj, teraz ty!

Piotrek podszedł do zadania z powagą wypisaną na twarzy. Ostrożnie wyciągnął z woreczka kawałek chleba, rozdrobnił go, po czym z całej siły rzucił do wody.

– Udało się! – Z uśmiechem odwrócił się do Eweliny. – Widziałas? Poradziłem sobie! – Wypiął dumnie pierś.

– No świetnie! – pochwaliła go matka. – Dzięki tobie kaczki nie będą głodne.

– Mogę jeszcze raz? – zwrócił się błagalnie do Adriana.

Kiedy Piotrek uznał w końcu, że kaczki są najedzone, a on wykonał swoje zadanie, postanowili usiąść na ławce, aby chwilę odpocząć. Ewelina pomyślała, że to dobry moment, aby wyciągnąć z torebki to, co przygotowała na ten dzień. Odchrząknęła znacząco, aby zwrócić uwagę chłopca, i oznajmiła uroczyście:

– Mam coś dla ciebie!

W oczach dziecka pojawił się błysk zainteresowania.

– Co takiego?

Ewelina wyjęła z torebki białą kopertę. Piotrek spojrzał na nią wyczekująco, zastanawiając się, co znajduje się w środku. Ewelina powoli wysunęła zdjęcia.

– Przywiozłam kilka zdjęć naszych i naszych najbliższych. – Uśmiechnęła się do chłopca. – Bo rodzina to nie tylko mama i tata, ale też babcie, dziadkowie, ciocie, wujkowie, kuzynowie... – urwała. – Masz ochotę obejrzeć te zdjęcia?

Chłopiec wzruszył ramionami, jakby było mu wszystko jedno, jednak Ewelina dostrzegła w jego oczach błysk zainteresowania.

Na pierwszym zdjęciu byli oni sami, Ewelina i Adrian, w dniu ślubu. Pogładziła delikatnie zdjęcie. Uwielbiała oglądać fotografie sprzed lat, dzięki którym udało się uchwycić ulotność chwili, zatrzymać na moment czas.

– To ty i tata! – Piotrek bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Zgadza się. – Ewelina delikatnie zadrżała. Usiedli na ławce w cieniu, gdzie było nieco zbyt chłodno. – W dniu naszego ślubu. Wtedy zostaliśmy mężem i żoną – dodała na wypadek, gdyby chłopiec nie wiedział, na czym polega ślub dwojga ludzi, ale wydawał się zorientowany.

Czasem Ewelina łapała się na tym, że zastanawia się, czy została dobrze zrozumiana przez chłopca. Jego świat był dla niej czymś zupełnie nowym, nieznanym, wciąż nie wiedziała, jaki jest jego zasób słownictwa, które słowa są dla niego oczywiste, a które niezrozumiałe. Miała wrażenie, że to jeden z najtrudniejszych aspektów adopcji – wniknąć w rzeczywistość dziecka, poznać je na tyle, na ile matka zna swoje

biologiczne dziecko, pogodzić dwa światy w jednej rodzinie. Ale czyż nie na tym samym polega budowanie związku z drugim człowiekiem? Ta myśl dodawała jej skrzydeł. Skoro poznała Adriana na tyle, że w danym momencie wiedziała, o czym myśli, wierzyła, że i Piotrek za jakiś czas może być dla niej niczym otwarta księga.

– Czyj to pies? Nasz? – dziecko ożywiło się, widząc Fajdę na kolejnym zdjęciu.

– Niestety, Fajda odeszła półtora roku temu... – Ewelina przyjrzała się fotografii swojej ukochanej suczki. Nadal tęskniła za tym psiskiem. Fajda była pełnoprawnym członkiem rodziny.

– Tak jak moja pierwsza mama? – upewnił się Piotrek, a Ewelina skinęła głową.

– Tak jak twoja pierwsza mama – potwierdziła.

– Chciałbyś mieć psa? – zapytał Adrian, przypatrując się dziecku.

Chłopiec wsunął dłonie pod uda i aż podskoczył, kiedy usłyszał pytanie.

– Tak, tak, tak! – podekscytował się. – Bardzo!

– Lubisz psy? – ucieszyła się Ewelina. Sama od najmłodszych lat była psiarą, przyprawiała do rodzinnego domu blakające się po okolicy bezpańskie psy, a mama z niedowierzaniem kręciła głową, powtarzając: „Co ja z tobą mam!”.

– Zawsze marzyłem o tym, żeby mieć psa – odpowiedział wymijająco Piotrek.

– Zastanowimy się nad tym, ale nie widzę żadnych przeciwwskazań – stwierdził Adrian, a chłopiec z uśmiechem zerknął na kolejne zdjęcie, które Ewelina trzymała w dłoni.

– Kto to? – zainteresował się.

– Babcia Beata i dziadek Adam. – Kiedy wypowiadała te słowa, szybciej zabiło jej serce. Zawsze wiedziała, że jej rodzice będą kochającymi, zaangażowanymi dziadkami. Czekali na to wyjątkowo długo, a teraz mogła ich w końcu nazwać babcią i dziadkiem. Kto powiedział, że marzenia się nie spełniają? – Już nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają!

– Naprawdę? – zdziwiło się dziecko. – Wiedzą o mnie?

Najwyraźniej nie mieściło mu się w głowie, że tyle osób na niego czekało, że ci wszyscy ludzie chcą poznać właśnie jego!

– Oczywiście! Czekali na ciebie razem z nami, nie mogli się doczekać, aż w końcu cię znajdziemy... – przyznała Ewelina z szerokim uśmiechem. – Dzisiaj wieczorem z tatą wybieramy się do nich z wizytą i zamierzamy im o tobie opowiedzieć.

Pokazała dziecku następne zdjęcie.

– To babcia Aldona i dziadek Sławek – powiedziała, chociaż wydawało jej się, że teściowa nie byłaby zadowolona, gdyby dowiedziała się, iż synowa, opowiadając o niej obcemu dziecku, używa sformułowania „babcia Aldona”.

– Oni też na mnie czekają?

– Tak. – Ewelina zagryzła zęby i szybko odłożyła zdjęcie na koniec stosu. – Zobacz, na tym zdjęciu twój tata jest ze swoim bratem!

– A ty nie masz brata ani siostry? – upewnił się chłopiec.

– Nie mam – przyznała – ale jestem przekonana, że bardzo polubisz wujka Dawida. Jest zabawny i naprawdę szalony!

– Super! – Dziecko złożyło dłonie. – A ma dzieci?

– No... – Ewelina spojrzała na Adriana, a kiedy ten skinął głową, powiedziała: – Właściwie to ma! Tylko nie jest ich biologicznym tatą.

– Co to znaczy? – Piotrek zabawnie zmarszczył nos.

Ewelina się wyprostowała, gdyż oparcie ławki wbijało jej się boleśnie w plecy. Pochyliła się nad chłopcem.

– Adrian też nie jest twoim biologicznym tatą, a będzie cię wychowywał. Tak samo wujek Dawid zajmuje się Kamilą i Miłozem – wyjaśniła.

– Co nie znaczy, że kocha ich mniej, niż gdyby byli jego biologicznymi dziećmi – wtrącił Adrian. – Prawdziwym tatą jest ten, kto wychowuje dziecko!

Piotrek z niewiadomego powodu posłał mu niechętnie spojrzenie. Ignorując go, zwrócił się do Eweliny:

– Fajnie, że w rodzinie są też inne dzieci! – Wyszczrzył zęby.

– O, tak! Z pewnością się polubicie, Kamila jest młodsza od ciebie o kilka lat, a Miłoz jest w twoim wieku.

– Świetnie! – ucieszyło się dziecko. – Może zabierzecie ich ze sobą do mnie następnym razem?

– Eee... – bąknęła Ewelina, chowając zdjęcia do koperty. – Myślę, że to nie jest najlepszy pomysł.

– Dlaczego? – Chłopiec zacisnął dłonie w pięści.

– Poznacie się, jak już będziecie mogli pojechać z nami do domu – odparła wymijająco, wrzucając kopertę do torebki.

Piotrek skrzyżował ręce na wysokości klatki piersiowej i mocno tupnął nogą.

– Ale dlaczego? Powiedz mi, powiedz! – domagał się coraz głośniejszym głosem. – Czy oni nie chcą się ze mną bawić?

– Ależ skąd, kochanie! Oni również czekają z niecierpliwością, żeby cię poznać, ale obawiam się, że ich wizyta w domu dziecka mogłaby się nie spodobać pani dyrektor... – tłumaczyła Ewelina.

Adrian wstał z ławki i odszedł na kilka metrów. Wyjął z kieszeni papierosy, wsunął jednego w usta, przypalił i zaciągnął się mocno. Mimo usilnych próśb Ewelina wciąż nie zdołała namówić męża, aby rzucił palenie. Teraz spojrzała na niego z niesmakiem. Piotrek podążył za jej wzrokiem.

– Tata jest niegrzeczny – oznajmił beznamiętnym tonem.

– Dlaczego tak uważasz? – zdziwiła się Ewelina.

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Pani dyrektor zawsze tak mówi, kiedy starsi koledzy palą papierosy z tyłu budynku – podsumował wzruszeniem ramion.

– Dzieciom rzeczywiście nie wolno palić papierosów – potwierdziła – ale tata jest dorosły i może to robić, chociaż to nieładny nałóg. I bardzo niezdrowy!

– To po co to robić? – zdziwiło się dziecko.

– Dobre pytanie! – roześmiała się Ewelina. – Mnie do tej pory nie udało się uzyskać na nie odpowiedzi. Wracamy?

Piotrek wbił sobie boleśnie paznokcie w dłonie, co nie umknęło uwagi Eweliny. Kiedy napotkał jej zdumione spojrzenie, przestał, ale nadal oddychał szybko.

– Gdzie?

– Kochanie, nie możemy cię jeszcze zabrać do domu, tłumaczyłam ci to... – odparła wymijająco Ewelina.

– Chcę z wami jeszcze zostać, proszę! – dziecko posłało jej błagalne spojrzenie.

Zacisnęła mocno dłoń na torebce. Nie potrafiła biernie patrzeć na ten ogrom emocji, jaki targał chłopcem, ale cóż mogła zrobić? Wciąż czekała na postanowienie sądu o powierzeniu im pieczy nad Piotrkim. Do tego czasu miała związane ręce. Nie mogła przecież zabrać go do domu bez zgody sądu, gdyż takie zachowanie bezpowrotnie pozbawiłoby ją szansy na adopcję chłopca. Musieli czekać.

– Będę grzeczny, obiecuję! – Ścisnął ją mocno za rękę i potrząsnął mocno. – Będę się ładnie zachowywał, zobaczysz! I zawsze będę miły, naprawdę! Nie będziesz się musiała przeze mnie denerwować, krzyczeć i dawać mi kary! Będę posłuszny, obiecuję! Tylko nie odwoźcie mnie do domu dziecka, mamusiu! – Rozplakał się na dobre.

Ludzie mijali ich, przyglądając się im z zainteresowaniem. Słyszając słowa chłopca, spoglądali na Ewelinę z niechęcią. Co to za matka, która straszy syna oddaniem do domu dziecka? Ewelina bezradnie spuściła głowę. Nie zamierzała tłumaczyć przypadkowym przechodniom, że postanowili adoptować z mężem Piotrka i wciąż czekają na postanowienie sądu, aby móc zabrać go do domu. Ludzie i tak wiedzieli swoje, osądzali na podstawie kilku zasłyszanych słów, jednej sytuacji.

– Piotrek, co ty mówisz? – Schowała twarz w dłoniach. – Jakie kary, jakie krzyki? Ja cię chcę takiego, jakim jesteś! – Rozplakała się. – Akceptuję cię w pełni, nie musisz mnie przekonywać, żebym zabrała cię do domu! Tylko... naprawdę nie możemy! Jeszcze nie teraz!

– Co się stało? – Adrian rzucił niedopalonego papierosa i zaniepokojony spojrział na żonę. – Dlaczego płaczesz?

Jego pojawienie się jeszcze bardziej rozwścieczyło Piotrka.

– Odejdź stąd, odejdź! Ja chcę iść z mamą, zostaw mnie! – krzyczał, wymachując rękami. Wstał z ławki i rozejrzał się nieprzytomnie. – Mamo, chodźmy do domu, proszę, zabierz mnie!

– Piotrek... – Ewelina wyciągnęła w jego stronę dłoń, ale ją odepchnął.

– Nie oddawaj mnie, ja nie chcę tam wracać!

Wokół zebrała się spora grupka gapiów. Adrian zastygł w bezruchu, zastanawiając się, jak zareagować. W końcu złapał mocno wpół wierzgającego chłopca, przełożył sobie przez ramię i rzucił Ewelinie zniecierpliwione spojrzenie.

– Idziemy do samochodu – podniósł głos, aby przekrzyczeć Piotrka.

Dziecko wrzeszczało wniebogłosy, próbując się wyrwać. Adrian przyspieszył kroku, aby jak najszybciej znaleźć się w aucie. Miał dość tego przedstawienia i przyglądających się im z zainteresowaniem ludzi. Cholerni plotkarze! Krążyli niczym sępy, a kiedy zdarzało się coś interesującego, przystawali, aby popatrzeć na ludzką tragedię i wymienić się wrażeniami. Tak samo wyglądało to, kiedy na drodze zdarzył się wypadek. Korek tworzył się nie z powodu samej kolizji, a kierowców, którzy przejeżdżając obok, zwalniali, aby zobaczyć, co się stało, pogapić się na cudze nieszczęście.

Ewelina nie mogła nadażyć za mężem. Krzyk Piotrka bolał ją od środka. Wywiercał ogromną dziurę w jej sercu, pozbawiał zdolności logicznego myślenia.

– Nie krzycz, już nie krzycz... – błagała, ale dziecko rozkręciło się na dobre.

To nie był płacz, tylko krzyk właśnie. Oczy dziecka pozostawały suche, tym-



czasem ono samo wydawało z siebie przerażające dźwięki. Ewelina jeszcze nigdy nie słyszała czegoś takiego.

Adrian zatrzymał się przy samochodzie i wyjął kluczyki. Otworzył pilotem auto i wsadził dziecko do środka. Piotrek nadal wierzgał nogami, ale nie miał szans w starciu z silniejszym ojcem. Adrian przytrzymał go delikatnie, choć zdecydowanie, i zapiął pasy. Chłopiec z bezsilnością zaczął kopać w znajdujący się przed nim fotel pasażera.

– Wsiadaj – mruknął Adrian do Eweliny, okrążając samochód.

Usiadła z tyłu obok dziecka. Na początku próbowała je uspokajać, ale szybko zrozumiała, że jej starania z góry skazane są na porażkę – Piotrek nie zwracał na nią w ogóle uwagi, zupełnie jakby jej tam nie było. Wrzeszczał i ciągnął się boleśnie za prawe ucho.

– Zostaw, zrobisz sobie krzywdę! – Ewelina była przerażona. Tak bardzo chciała pomóc chłopcu, ale pozostawała bezsilna.

Po kilku minutach zaparkowali przed domem dziecka. Piotrek w żaden sposób nie zareagował na zmianę otoczenia. Adrian wysiadł z auta, splunął pod nogi, otworzył tylne drzwi i pochylił się nad chłopcem.

– Teraz musisz wrócić do domu dziecka – powiedział spokojnym tonem, przekrzykując krzyki syna. – Wiem, że ci się to nie podoba, mnie również nie uśmiecha się zostawienie cię tutaj, ale nie mamy innego wyjścia. Przyjedziemy do ciebie jutro, dobrze? Niedługo zabierzemy cię do domu.

Odpiął pas. Piotrek, zupełnie już zobojętniały, nawet nie zauważył, że został uwolniony. Nadal krzyczał i kopał w fotel.

Ewelina wyskoczyła z samochodu i w sekundzie znalazła się z drugiej strony auta.

– Kochanie, błagam cię, uspokój się!

Adrian zdecydowanie wsunął jedną rękę pod uda, a drugą pod plecy chłopca. Chwycił go mocno i pochylając się, powoli wyciągnął z samochodu. Postawił dziecko na ziemi. Ewelina spodziewała się, że Piotrek osunie się bezwładnie na ziemię, ale utrzymał równowagę. Adrian popchnął go delikatnie w stronę budynku, ale chłopiec zaparł się, łapiąc za furtkę.

– Musimy wejść do środka, twoje protesty niczego nie zmienią! – Adrian nieznacznie podniósł głos. Przetarł zewnętrzną częścią dłoni spocone czoło.

W tym czasie Ewelina modliła się w duchu, aby krzyki Piotrka nie zainteresowały pracowników domu dziecka. Miała wrażenie, że jeśli któryś z nich zostanie świadkiem tej sceny, natychmiast dostrzeże niemoc wychowawczą Eweliny i z automatu pozbawi ich możliwości adopcji chłopca. Niestety, po kilkunastu sekundach drzwi się otworzyły i ukazała się w nich ściągnięta niepokojem twarz wychowawcy Piotrka. Że też akurat musiał mieć tego dnia dyżur!

– Co się dzieje? – przestraszył się Sebastian.

– Piotrek nie chce wrócić do placówki... – przyznała Ewelina, spuszczać ze wstydem głowę.

Sebastian spojrzał wymownie.

– Spokojnie, my już sobie z tym poradzimy – zapewnił. – Proszę się nie zadręczać, to nie jest państwa wina! Dzieci często się buntują, kiedy mają tu wrócić. To tylko dowód na to, że jest mu z państwem dobrze – uspokoił ich, przekrzykując Piotr-

ka. – No już, idziemy do środka! – zwrócił się zdecydowanym głosem bezpośrednio do chłopca. – Koniec przedstawienia, jutro się zobaczycie! Do widzenia! – pożegnał się, ciągnąc za sobą dziecko.

– Mamo, nie zostawiaj mnie tu! – Piotrek ostatkiem sił wyrwał się opiekunowi i ruszył w stronę matki, ale silne ręce Sebastiana skutecznie go zatrzymały.

Makijaż Eweliny spłynął wraz ze łzami. Złapała się za głowę, wplatając obie ręce we włosy. Oddychała ciężko i szybko. Adrian podszedł do niej i delikatnie położył dłoń na jej ramieniu.

– Boże, Adrian, on mnie potrzebuje! – zawyła rozpaczliwie, kiedy chłopiec wraz z wychowawcą zniknął za drzwiami. – Jego krzyk wywołuje we mnie wręcz fizyczny ból!

Mimo że dziecko było już w budynku, nadal słyszeli jego wrzask. Ewelina bezradnie kręciła głową, rozpamiętując to, co przed chwilą miało miejsce. Rozpacz chłopca była namacalna. Zaufał jej, a ona odwiozła go z powrotem do domu dziecka.

– Jak mogliśmy to zrobić? – zaszlochała.

– Muszę zapalić – mruknął Adrian.

Zapadła złowieszcza cisza. Serce Eweliny wyrwało się do Piotrka.

– Pieprzyć to – wycedziła przez zęby i ruszyła w stronę budynku.

Adrian złapał ją za ramię, wykręcając do tyłu drugą dłoń, w której trzymał papierosa. Jeszcze tego brakowało, żeby przypalił ją fajką.

– Co chcesz zrobić?

– Zabieram go do domu! – wykrzyczała mu w twarz.

– Czy ciebie do reszty popieprzyło? – zdenerwował się. – Lada dzień dostaniemy pozwolenie, żeby wziąć go stąd na zawsze, a ty chcesz to wszystko zepsuć!? – Zaczerpnął tchu. – Przepraszam, oboje nie panujemy na emocjami. Wiesz dobrze o tym, że czy nam się to podoba, czy nie, musimy wrócić do domu! Bez niego.

Cisnął gdzieś niedopalonego papierosa, ale nie to było teraz najważniejsze. Najistotniejsze było, aby zająć się Ewelina, która była w rozsypce. Rozpacz dziecka, której stała się świadkiem, przytłoczyła ją, sprawiła, że przestała racjonalnie myśleć. On, jako ten bardziej metodyczny, musiał działać rozsądnie, chociaż też rozsadzało go od środka. W żaden sposób nie był przygotowany na to, co zobaczył.

Jej broda nieznacznie drgnęła. Powoli skinęła głową. Wiedziała, że Adrian ma rację.

– Ale...

– Skarbie, nie ma żadnego „ale”! – Złapał jej twarz w dłonie. – Musimy to przetrwać. Pamiętaj, co mówili nam w ośrodku? – tłumaczył spokojnym, rzeczowym tonem. – Że w takich sprawach sądy działają naprawdę szybko! Pewnie przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać na rozprawę adopcyjną, ale najważniejsze, że będziemy na nią oczekiwać z dzieckiem w domu.

– Ci ludzie, którzy przyszli na warsztaty, mówili, że czekali dwa tygodnie – przypomniała sobie Ewelina. Na ostatnie spotkanie w ośrodku adopcyjnym zaproszono rodziców, którzy przeszli przez proces adopcyjny i nie zwariowali, jak żartowała tamta kobieta. Opowiedzieli słuchaczom o swoich doświadczeniach. – Skoro my podpisaliśmy dokumenty półtora tygodnia temu, może rzeczywiście niedługo coś ruszy? – zasugerowała z nadzieją.

– Zadzwonimy do sądu od razu w poniedziałek – obiecał, całując ją czule

w nos. – Nie możemy się poddawać, nie teraz, kiedy jesteśmy już na ostatniej prostej! – przekonywał ją. – A teraz wsiadaj do auta, bo wzbudzamy wśród przechodniów niemałe zainteresowanie! Ty zapłakana, ja zdenerwowany, jeszcze mnie zaraz zlinczują – zażartował.

Ewelina wywróciła oczami, ale wykonała polecenie i wsiadła do samochodu, tym razem na miejsce obok kierowcy.

Wyjechali na główną drogę w ciszy. Adrian co jakiś czas zerkał z niepokojem na Ewelinę, ale ta wydawała się już opanowana. Otarła ostatnią łzę, jej oddech się uspokoił.

– Co tam się w ogóle stało? – zapytał, kiedy zatrzymali się na stopie.

Ewelina próbowała coś powiedzieć, ale struny głosowe odmówiły jej posłuszeństwa. Odchrząknęła i spróbowała raz jeszcze.

– W zasadzie to nic takiego. Po prostu powiedziałam mu, że musimy wracać – podsumowała całą sytuację w dwóch zdaniach.

Adrian zabębnił palcami o kierownicę. Wjechał pewnie na skrzyżowanie i zmienił bieg.

– Czytałaś przecież o tym, że dzieci z FAS mają trudności z kontrolowaniem emocji, łatwo wpadają w gniew – przypomniał jej, zjeżdżając na lewy pas.

– Rzeczywiście – przyznała z wahaniem – ale uważam, że nie możemy wszystkiego zrzucić na FAS. Nie da się wyznaczyć tej granicy, gdzie zaczyna się Piotrek, a gdzie kończy zespół. – Poprawiła się na fotelu. – Weź pod uwagę to, że w przypadku dzieci zaniedbanych, pozbawionych matczynej opieki i wychowujących się w placówkach należy liczyć się z zaburzeniami więzi, zaburzeniami emocjonalnymi... – Przetarła zmęczone oczy. – Chyba po prostu musimy brać to wszystko pod uwagę.

– Tylko jak sobie z tym radzić? – zapytał Adrian, ale jego pytanie nie doczekało się odpowiedzi.

Ewelina oparła głowę o zagłówek, analizując intensywnie wydarzenia dzisiejszego dnia. Zastanawiała się, co Piotrek teraz robi, jak się czuje. Z zamyślenia wyrwał ją głos Adriana.

– Może chcesz odwołać wizytę u rodziców i pojechać prosto do domu? Wyglądasz na zmęczoną – zauważył, ale Ewelina gwałtownie pokręciła głową.

– Jedźmy do rodziców.

Po kilku minutach Adrian krążył już przed blokiem teściów, próbując znaleźć miejsce parkingowe, co w centrum Katowic było niemałym wyzwaniem. Szczęśliwym zrzędzeniem losu jedno z aut zaparkowanych przed klatką rodziców Eweliny właśnie włączyło kierunkowskaz do wyjazdu, a Adrian po chwili błyskawicznie wjechał na zwolnione miejsce, ubiegając innego kierowcę.

– Może oszczędźmy rodzicom szczegółów dzisiejszego dnia – zasugerowała Ewelina, kiedy wjeżdżali windą na dziewiąte piętro.

Mama Eweliny, tradycyjnie już, powitała ich dobrą herbatą i świeżutkim sernikiem, który przed kilkudziesięcioma minutami wyjęła z piekarnika. Beata była jedną z tych kobiet, które podtrzymywały domowe ognisko i roztaczały wokół siebie serdeczność i przyjazną atmosferę. Ewelina często szukała u matki życiowych wskazówek, a i Adrian chętnie odwiedzał jej mamę, za którą po prostu przepadał, za nic mając sobie wszystkie kawały o teściowych. Również teść był człowiekiem pozytywnie nastawionym do życia. To wszystko sprawiało, że ich dom był miejscem z przyjem-

nością odwiedzanym przez rodzinę i znajomych.

– Nie mogłam się już was doczekać, ale nie chciałam dzwonić, żeby wam nie przeszkadzać, bo mówiłaś, że przyjedziecie prosto od Piotrka – wytłumaczyła swoją ekscytację Beata, kiedy już posadziła gości przy stole. – Opowiadajcie, jaki on jest! – poprosiła, nakładając zięciowi ogromny kawałek sernika. Adrian, który od jakiegoś czasu był na diecie, nie miał serca odmówić ani teściowej, ani tym bardziej jej wypiekom. Łapczywie wbił widelczyk w ciasto i wziął do ust spory kęs.

– Tak, odwieźliśmy go do domu dziecka i od razu do was przyjechaliśmy – potwierdziła Ewelina. – Jaki on jest? Bardzo zraniony przez los, mamó. Serce mi pęka na myśl, ile to dziecko przeżyło...

Beata posłała córce pełne zrozumienia i współczucia spojrzenie.

– Chwalić Boga, karta się odwróciła i teraz znajdzie w waszym domu szczęście!

Adam wyciągnął pusty talerzyk w stronę żony, ale ta tylko go zrugowała.

– Ty już zjadłeś trzy kawałki, przypominam ci o twojej cukrzycy! – prychnęła ze złością, chociaż kiedy to mówiła, jej oczy się śmiały. Ojciec z rezygnacją spuścił głowę i odstawił talerzyk.

– Mama nadal wydziela ojcu słodkości? – zażartował Adrian, na co teść tylko machnął ręką.

Beata podała Ewelinie porcję ciasta i usiadła obok córki.

– Opowiedzcie mi o nim, proszę. – Jej głos złagodniał. – Nie mogę spać po nocach! Jestem taka podekscytowana, że niedługo przedstawię mi mojego wnuka!

Wzruszenie ścisnęło Ewelinę za gardło. Czuła nieopisaną wdzięczność dla rodziców za wsparcie. Kiedy przyszli do nich z Adrianem i oznajmili, że zamierzają adoptować, Beata i Adam spojrzeli porozumiewawczo na siebie i równocześnie westchnęli: „Nareszcie!”. Zapewnili córkę i zięcia, że będą traktować dziecko jak własnego, biologicznego wnuka.

– Tu nie więzy krwi są najważniejsze, a miłość, poczucie bycia jednością – skwitowała wówczas Beata.

Teraz Ewelina potrzebowała dłuższej chwili, aby zapanować nad swoim drżącym głosem i przemówić. Wprawdzie Adrian mógł ją wyręczyć, jednak chwilowo był zajęty czymś innym – przeżuwaniami ogromnego kawałka ciasta.

– Piotruś jest bardzo skryty, ukrywa swoje prawdziwe emocje, ale zdradzają go oczy – zaczęła Ewelina. – Nie potrafi okazywać radości, ale kiedy jest szczęśliwy, jego oczy się śmieją. Czasem może sprawiać wrażenie do bólu szczerego, nie potrafi wyłapywać niuansów, ludzkich emocji, ale takie są dzieci z płodowym zespołem alkoholowym – wyjaśniła rzeczowo, wbijając widelczyk w sernik. – Niestety nie radzi sobie z własnymi uczuciami, łatwo wpada w złość, przez co może sprawiać wrażenie nieokiełznanego, ale to kochane dziecko. Po prostu było zostawione samo sobie i...

– To rozumiałe – weszła jej w słowo Beata. – Przypuszczaliśmy z ojcem, że nie będzie tak różowo, jak to przedstawiają w telewizji. Na pewno minie sporo czasu, zanim Piotruś zacznie funkcjonować jak w pełni zdrowe dziecko, ale jestem pewna, że przy was wyjdzie na prostą. – Spojrzała z dumą na Ewelinę. – Wszystkim koleżankom opowiadam, że moja córka zdecydowała się adoptować dziewięcioletniego chorego chłopca! Są pełne podziwu i trzymają za was kciuki!

– Dziękuję, mamó, ale nie uważamy, abyśmy dokonywali heroicznego czynu –

odezwała się zażenowana Ewelina, przelękając kęs ciasta. – Po prostu chcieliśmy mieć dziecko, a Piotrek stanął na naszej drodze. Od razu zrozumieliśmy, że to właśnie na niego czekaliśmy.

Beata otarła łzę wzruszenia. Często sobie popłakiwała; już taką miała naturę, że chlpała i ze szczęścia, i ze smutku.

– Macie zdjęcie Piotrusia? – zapytała z nadzieją.

– Oczywiście! – podchwycił Adrian i sięgnął do kieszeni. Wyciągnął telefon, postukał kilka razy w ekran i podsunął teściowej smartfona. – Zrobiłem to zdjęcie dzisiaj, przed wejściem na salę kinową.

Beata zapatrzyła się w fotografię, na której chłopiec dzierżył dumnie w dłoniach ogromne pudełko z popcornem.

– No, śliczny anioleczek! – Aż podskoczyła z wrażenia i podsunęła telefon mężowi. Adam zmienił okulary na te do czytania, które zawsze miał pod ręką, i zerknął na ekran.

– Zuch chłopak! A wiesz, że nawet trochę do ciebie podobny? – Spojrzał na zięcia.

– No widzisz, tato, nie wyprę się! – ucieszył się Adrian.

Beata wyrwała mężowi telefon z dłoni i jeszcze raz spojrzała na zdjęcie wnuczka.

– Mój Boże, pewnie pierwszy raz był w kinie... Bidulka!

– Był już kiedyś w kinie z opiekunami i innymi wychowankami domu dziecka, ale wyobraźcie sobie, że... – Ewelina przełknęła głośno ślinę – on nigdy nie widział kaczki!

– Jakiej kaczki? – Beata nie rozumiała. Oddała zięciowi telefon, wpatrując się z zaciekawianiem w córkę.

– No, normalnej! – Ewelina rozmasowywała skronie. – W sensie, że ptaka.

Brwi Beaty podniosły się o kilka milimetrów. Odruchowo się przeżegnała.

– Bóg nad nim czuwał, że na was trafił!

– A jak twoi rodzice? – Adam zręcznie zmienił temat, zwracając się do zięcia. – Cieszą się z wnuka?

Ewelina zakasłała znacząco, a Adrian odwlekał czas udzielenia odpowiedzi, pociągając kolejne łyki herbaty. Cisza tak bardzo się przedłużała, że w końcu nie miał wyjścia, odstawił szklankę i cmoknął z niezadowoleniem.

– Prawdę mówiąc, jeszcze nie poinformowaliśmy moich rodziców, że niedługo w naszej rodzinie pojawi się ktoś jeszcze... – odparł wymijająco.

Beata ściągnęła groźnie brwi.

– Jak to, nie poinformowaliście ich – zdziwiła się. – Ale wiedzą o tym, że w ogóle zamierzacie adoptować dziecko? – upewniła się.

– Oczywiście! – zachnął się Adrian. – Rozmawialiśmy z nimi niedługo po tym, jak zaczął się proces kwalifikacyjny w ośrodku adopcyjnym.

– Czyli prawie rok temu?

Ewelina, aby nie uczestniczyć w tej rozmowie, nałożyła sobie kolejny kawałek sernika.

– To chyba nie jest żadna tajemnica, że moi rodzice są, cóż, odrobinę konserwatywni i...

– Odrobinę – wtrąciła Ewelina.

– I może też trochę uprzedzeni, dlatego wolę nie poruszać pewnych tematów w rozmowie z nimi – dodał Adrian, ignorując ironiczną uwagę żony. – Powiem im wkrótce. Będą musieli zaakceptować Piotrka, nie mają innego wyjścia. – Wzruszył ramionami.

Ewelina wcale nie była o tym taka przekonana, ale nie skomentowała już w żaden sposób słów męża. Zrobiło się naprawdę późno, a ona chciała jeszcze przed snem poczytać poradnik dla rodziców adopcyjnych.

– Będziemy się już zbierać do wyjścia – oznajmiła, przełykając ostatni kawałek sernika.

– Oczywiście. Zapakuję wam ciasto. – Beata wstała od stołu i zniknęła z kuchni.

Przy pożegnaniu spojrzała porozumiewawczo na córkę i zięcia.

– Jak najszybciej powiedzcie rodzicom Adriana o Piotрку. Później będą mieć do was żal, że tak długo ukrywaliście przed nimi prawdę. – Pogroziła im palcem. – A teraz zmykajcie do domu! I dziękuję, że zechcieliście przyjechać, aby opowiedzieć nam o wnuku. Dzisiaj będę spać spokojniej.

## ROZDZIAŁ 8

Ostatnia pacjentka odwołała zabieg. Tego dnia recepcjonistka musiała wyjść wcześniej, dlatego w klinice zostali już tylko Ewelina i doktor Kolski. Właśnie masowała w pokoju socjalnym obolałe stopy, kiedy Radek delikatnie kopnął drzwi i ostrzegł:

– Uwaga, wchodzę! Nie mam wolnej ręki, żeby zapukać, dlatego jeśli właśnie się przebierasz, krzyknij, a ja zamknę oczy!

Ewelina z uśmiechem pokręciła głową. Uwielbiała go. Miał dystans do siebie i otoczenia, czego nie można było powiedzieć o innych lekarzach pracujących w klinice.

– Spokojnie, możesz wchodzić! W razie gdybyś był fetyszystą i podniecał cię widok gołych kobiecych stóp, przypominam, że jestem mężatką.

Kolski wszedł do pomieszczenia, niosąc dwa kubki, z których unosił się zapach świeżo parzonej herbaty, i postawił jeden z nich przed Eweliną.

– Wolę kobiece piersi – mruknął.

– Czyli wszystko z tobą w porządku! – Ewelina odetchnęła z ulgą i łapczywie spojrzała na zawartość kubka. – Właśnie tego mi było trzeba! Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

Radek, uważając, aby nie rozlać herbaty, przysunął sobie krzesło i usiadł obok Eweliny. Upił łyk gorącego napoju, ostrożnie odstawił kubek na blat i przyjrzał się z zainteresowaniem rozmówczyni.

– No, to opowiadaj! – zażądał. – Wszyscy w klinice szepczą po kątach, że wkrótce wybierasz się na urlop macierzyński, a ja o niczym nie wiem!

Ewelina się zawahała.

– Cóż, gdybyś nie urządził sobie wojaży, tylko, jak Pan Bóg przykazał, przychodził do pracy, byłbyś na bieżąco! – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Co ja poradzę na to, że nie lubię tłumów, dlatego na urlop zawsze wybieram się w okolicach kwietnia? – Kolski wzdrygnął się odruchowo na myśl o zatłoczonych plażach. – Byłaś kiedyś nad naszym polskim morzem wiosną?

– Nie – przyznała Ewelina, kosztując herbatę. Z trudem udało jej się nie skrzywić. Pijała słabą, tymczasem Radek uraczył ją zdecydowanie mocnym naparem. Delikatnie postawiła kubek na stole.

– Żałuj! – Doktor Kolski uśmiechnął się bardziej do swoich wspomnień, niż do Eweliny. – Jeden otwarty sklep, wyludnione miasteczko, zero taniej chińszczyzny zalewającej te wszystkie stragany... Totalna cisza, spokój. Tylko wzburzone morze, budząca się do życia przyroda, drobny, czysty piasek i ja! – rozmarzył się nad parującym kubkiem herbaty. – Bajka! Musicie kiedyś przekonać się na własnej skórze! Ale... – zreflektował się. – Nie odbiegajmy od tematu!

Ewelina wyciągnęła nogi i zaczęła bawić się obrączką. Doktor Kolski był w klinice jedyną osobą, w której towarzystwie czuła się absolutnie swobodnie.

– Jakiś czas temu podjęliśmy decyzję o adopcji, przeszliśmy przez cały proces kwalifikacyjny i... dwa tygodnie temu zadzwonił telefon! – zrelacjonowała ostatnie

wydarzenia. – Pojechaliśmy do domu dziecka, poznaliśmy Piotrka i zdecydowaliśmy się. Teraz czekamy na pozwolenie sądu, żeby zabrać go do siebie.

Na twarzy Radka pojawił się ledwo dostrzegalny skurcz mięśni.

– To wspaniale! W jakim wieku jest chłopiec? – zapytał.

– We wrześniu przypadają jego dziesiąte urodziny – sprecyzowała Ewelina. – Ale... zachowuje się jak sześć-, siedmioletnie dziecko – dodała ze smutkiem.

– To rozumiałe w przypadku wychowanków domu dziecka! – odparł wymijająco.

Ewelina uciekła wzrokiem, jakby zastanawiała się, ile może, a właściwie ile chce powiedzieć doktorowi Kolskiemu. W końcu uznała, iż zna go i ufa mu na tyle, że nie musi niczego przed nim ukrywać.

– Piotrek ma płodowy zespół alkoholowy, jego matka była alkoholiczką – powiedziała i niemal natychmiast zdała sobie sprawę, że pierwszy raz wyznała prawdę o dziecku osobie spoza najbliższej rodziny. Jak się z tym poczuła? Normalnie. Nic się nie stało, ziemia się nie rozstąpiła, nawet nie zadrżała. A tak bała się rozmów na ten temat!

Radek bardzo powoli skinął głową.

– Jest zdiagnozowany, tak?

– Owszem – potwierdziła Ewelina. – W przypadku Piotrka sytuacja była jasna niemal natychmiast, bo matka urodziła go, będąc pod wpływem alkoholu. On... – urwała. Potarła delikatnie skronie. – Kiedy Piotruś przyszedł na świat, miał we krwi ponad promil alkoholu – powtórzyła informacje uzyskane w placówce z karty zdrowia dziecka. – Urodził się z hipotrofią\*\*\* i z charakterystycznymi cechami dysmorficznymi twarzy – relacjonowała rzeczowo. – Dość szybko zdiagnozowano u niego wadę serca, podobno to jedna z najczęściej występujących wrodzonych wad u dzieci z FAS.

\*\*\* Hipotrofia – niedobór wzrostu i masy ciała.

Radek popatrzył na nią z podziwem. Owszem, była z wykształcenia pielęgniarką, ale nie miała żadnego doświadczenia klinicznego, od wielu lat pomagała przy wykonywanych w trybie ambulatoryjnym zabiegach najpierw z zakresu chirurgii ogólnej, a potem medycyny estetycznej. Jak na warunki Eweliny, jej wiedza na temat płodowego zespołu alkoholowego okazała się imponująca.

– Widzę, że naprawdę nieźle się przygotowałaś! – Gwizdnął z podziwem.

– Świadomość społeczna na temat FAS jest niewielka – zauważyła. – Wiesz, teraz nie będę mieć na to czasu... muszę skupić się na Piotrku, ale za kilka lat chciałabym otworzyć fundację wspierającą rodziny wychowujące dzieci z płodowym zespołem alkoholowym – wyznała podekscytowana.

– No, no... – mruknął Kolski. – Dalekosiężne plany! Ale masz rację, wiedza na ten temat jest znikoma. Przeraza mnie to, że starsi ginekolodzy wciąż sugerują swoim ciężarnym pacjentkom, że lampka wina wypita od czasu do czasu na „dobre krążenie” jeszcze nikomu nie zaszkodziła, a tymczasem nie istnieje coś takiego jak bezpieczna ilość alkoholu w ciąży! – Postukał ze zniecierpliwieniem palcem w blat. – Każda kobieta powinna pamiętać, że razem z nią pije też jej nienarodzone dziecko, bo mimo iż bariera łożyskowa chroni je przed szkodliwym wpływem wielu czynników zewnętrznych, cząsteczki alkoholu przenikają przez łożysko matki. Ciekawe,



czy te kobiety sięgałyby tak ochoczo po kieliszek, gdyby wiedziały, że po upływie około czterdziestu minut od wypicia alkoholu jego stężenie u płodu jest tożsame ze stężeniem we krwi matki.

Ewelina słuchała jego wywodu w absolutnej ciszy, rozmyślając o biologicznej matce Piotrka. Po ostatnim spotkaniu z dzieckiem i nieco dziwnym wyznaniu chłopca zdecydowanie częściej zastanawiała się, kim była kobieta, która urodziła Piotrusia. Miała szczątkowe informacje na jej temat, ale z niezrozumiałego dla siebie samego powodu Ewelina czuła jakiś dziwny związek z matką chłopczyka, chciała wiedzieć o niej jak najwięcej.

– Zniszczenia, które alkohol wywołał w organizmie Piotrusia, są nieodwracalne... – zauważyła.

Kolski zawahał się.

– I tak, i nie – przyznał w końcu, ociągając się. – Owszem, FAS jest nieuleczalną chorobą, nie istnieje żadna skuteczna szczepionka czy lek. Alkohol uszkadza płód bardziej niż jakikolwiek dostępny narkotyk. A wystarczyłoby tak niewiele, żeby dziecko nie zachorowało... Po prostu nie pić w ciąży! – prychnął znacząco, dość jednoznacznie sugerując, co myśli na ten temat. – Ale wracając do poprzedniej myśli, uważam, że jeśli dziecko wychowuje się w kochającej rodzinie, ma zapewnioną czułą opiekę, miłość... – przerwał, spoglądając na Ewelinę. – A nie ulega wątpliwości, że właśnie na taką rodzinę trafiło! W każdym razie sędzę, że deficyty chłopca z czasem się wyrównają. Oczywiście, na to potrzeba czasu i dziecko prawdopodobnie nigdy nie dogoni rówieśników, ale jestem dobrej myśli... – Uśmiechnął się do niej na zakończenie. Zrobił dłuższą pauzę, którą wykorzystał na zaczerpnięcie kolejnej dawki energii w postaci łyka herbaty i zapytał: – O jakiej wadzie serca mówiłaś?

– O ubytku przegrody międzykomorowej – wyrecytowała z pamięci. Mimo że z tym pojęciem spotkała się tylko dwa razy: w ośrodku adopcyjnym, kiedy przedstawiano jej i Adrianowi sylwetkę chłopca, oraz w placówce, gdy zapoznawała się z kartą osobową dziecka, zdążyła przewertować dostępne w sieci materiały. Nie wyobrażała sobie, jak radzili sobie rodzice chorych dzieciaków, kiedy jeszcze nie było internetu. Toż to skarbnica wiedzy! – Wada była niewielka, nie istniała konieczność operacji. W trakcie pierwszego pobytu Piotrka w domu dziecka przeprowadzono leczenie poprzez wprowadzenie urządzeń zamykających przez naczynia obwodowe. Tak naprawdę to nie jedyna wada... – westchnęła głośno, rozmasowując sobie kark. – Piotrek ma skoliozę, ograniczenia ruchomości stawów i... – Machnęła ręką. – Właściwie czego ten chłopiec nie ma? Niskie napięcie mięśniowe, zaburzenia integracji sensorycznej...

– Powiedziałaś: w trakcie pierwszego pobytu? – zainteresował się Radek, nie spuszczać wzroku z Eweliny.

– Długo by opowiadać... – Machnęła ręką. – Tak w jednym wielkim skrócie: Piotrek co jakiś czas wracał do rodzinnego domu, aby potem znów szybko znaleźć się w placówce. Sąd cały czas dawał matce szanse, tym samym pozbawiając ich chłopca...

– Nasza córka miała większe szczęście, biologiczna matka zrzekła się praw do dziecka od razu po porodzie – oznajmił beznamiętnym tonem Kolski.

Ewelina zamarła. Dopiero po chwili zreflektowała się, że siedzi przed doktorem z otwartymi szeroko ustami, z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia na twarzy.

Stopniowo odzyskiwała władzę nad ciałem. Powoli opuściła rękę, którą jeszcze przed kilkoma sekundami masowała kark, a która zastygła w bezruchu, i zamknęła usta.

– Słucham? – Jej głos był ochrypnięty. Nie poznała go.

Radek uśmiechnął się smutno.

– Malwina nie jest biologiczną córką moją i Ady – wyznał. – Adoptowaliśmy ją, kiedy miała trzy miesiące.

– Ja... – Ewelina przyłożyła dłonie do ust. – Nie miałam o niczym pojęcia... Przepraszam.

– Za co przepraszasz? – Wzruszył ramionami. – Że uczyniliśmy z moją żoną z adopcji tajemnicę wagi państwowej i przez to straciliśmy córkę?

Najwyraźniej doktor Kolski nigdy nie zdecydowałby się wyznać jej prawdy, ale tego dnia uznał, że za szczerość może się należeć tylko szczerość i niespiesznie zaczął snuć swoją historię.

– W rodzinie Ady mężczyźni chorują na hemofilię – wyjaśnił. – Z chorobą borykają się jej brat i wujek, a również w poprzednich pokoleniach często zdarzały się zachorowania. Kiedy była już dorosłą kobietą świadomą zagrożenia, postanowiła wykonać badanie na nosicielstwo. Prawdopodobieństwo, że jest nosicielką tego genu, wynosiło pięćdziesiąt procent. Gdy dowiedziała się, że rzeczywiście... – urwał znacząco. – Cóż, postanowiła, że nigdy nie będzie mieć biologicznych dzieci. Widzisz, szanse rozkładają się po równo: prawdopodobieństwo, że syn nosicielki i zdrowego ojca będzie chory, to pięćdziesiąt procent. Tak samo sytuacja wygląda w przypadku dziewczynki, wprawdzie kobiety nie chorują, ale to nie znaczy, że Ada nie mogłaby przekazać wadliwego genu córce, a ona – swoim dzieciom.

Ewelina poczuła, że zaschło jej w ustach. Musiała się napić. Rozejrzała się wokół i przypomniała sobie o herbacie, wprawdzie niesmacznej, ale zawsze mogącej posłużyć do zwilżenia warg i języka.

– Kiedy ci o tym powiedziała? – Nie mogła nie dostrzec wyraźnych podobieństw życia Ady i Radka do swojej sytuacji.

– Od razu! Nigdy niczego przede mną nie ukrywała – zapewnił Kolski. – Widzisz, hemofilia nie jest śmiertelną chorobą, ale mocno utrudnia funkcjonowanie. Ada na własne oczy się przekonała, z iloma wyrzeczeniami wiąże się życie z hemofilią, dlatego podjęła taką, a nie inną decyzję. Od początku ją szanowałem.

– Ale... – Ewelina urwała, aby zebrać myśli. – Jak zareagowałeś na tę wiadomość? Nie przestraszyłeś się?

– Absolutnie! – zaprzeczył doktor. – Kiedy Ada mi o tym powiedziała, nie wiedziałem, że to jest kobieta, z którą spędzę całe życie. No, może prawie... – Uśmiechnął się smutno. – Wtedy po prostu mi się podobała, wzbudzała moje zainteresowanie. Ja wiem, że wy, kobiety, od razu po pierwszej randce planujecie wspólne mieszkanie, ślub, dzieci, i tak dalej – zaśmiał się – ale w naszym przypadku to tak nie działa. Ada wyznała mi prawdę, ja przyjąłem tę informację do wiadomości, i... tyle. A potem, kiedy już ją pokochałem, wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Zadrzała. Czyżby w przypadku Adriana również tak to wyglądało?

– I nigdy nie miałeś do Ady żalu, nie obwiniałeś jej, że przez nią nie macie biologicznych dzieci?

– Dobry Boże, nie! – zaprzeczył natychmiast Radek, a Ewelina pomyślała, że nie mógłby udawać. Jego reakcja była szczera. – Przecież to nie jej wina, że jest nosi-

cielką tego genu, ona też go dostała od swojej matki! Nigdy nie rozpatrywałem tego w kategorii jej odpowiedzialności. Po prostu: nie mieliśmy biologicznych dzieci, i tyle. Córka nam to rekompensowała... – Spochmurniał. – Ale wszystko zdrowo się popieprzyło!

Ewelina potrzebowała chwili, aby przetrawić uzyskane informacje.

– Nigdy nie pomyślałeś, żeby poszukać sobie innej kobiety, która... – Przełknęła głośno ślinę. – Która mogłaby dać ci dziecko?

– Nie. – Kolski był szalenie poważny. – Ada jest miłością mojego życia, nawet jeśli trochę się pogubiliśmy, to ja i tak nie wyobrażam sobie, że miałbym się związać z inną kobietą, mieć z nią dzieci. – podsumował. – W każdym razie teraz pewnie zwrócilibyśmy się do dobrej kliniki leczenia niepłodności, która zajmuje się diagnostyką preimplantacyjną. Dzisiaj medycyna stwarza możliwości genetycznej analizy komórek jajowych czy zarodków, ale wtedy po prostu zdecydowaliśmy się na adopcję. I powtarzam jeszcze raz: nie, nie żałuję!

Ewelina wciągnęła głośno powietrze. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Ja... no cóż, zaskoczyłeś mnie! – przyznała z wahaniem. – Nie przypuszczałam, że...

– Że nasza córka jest adoptowana? – Doktor westchnął znacząco. – Nikt nie wiedział. I to był największy błąd, jaki popełniliśmy... Początkowo chcieliśmy jej powiedzieć, oczywiście, że chcieliśmy jej powiedzieć – zapewnił żarliwie, wciąż trzymając w dłoni pusty już kubek. – Tylko nie wiedzieliśmy, kiedy i jak to zrobić. Wciąż odkładaliśmy tę rozmowę na bliżej nieokreśloną przyszłość. Na początku powtarzaliśmy sobie: „Ona jest za mała, nie zrozumie tego”, a potem: „Tak bardzo nam ufa, nie możemy jej złamać serca”. Planowaliśmy jej powiedzieć, kiedy dorośnie, ale potem... – Odstawił kubek i pokręcił z niedowierzaniem głową. Wciąż był wściekły na samego siebie. – Zaczął się trudny okres dojrzewania, Malwina się buntowała, a my baliśmy się, że jeśli wtedy powiemy jej prawdę, stracimy ją. Więc milczeliśmy nadal! Dowiedziała się od obcej osoby.

– Od kogo? – wyszeptała Ewelina. Na więcej nie pozwolił jej zdradliwy głos.

– Widzisz, w zмовie milczenia uczestniczyła cała rodzina, znajomi... – Kolski zmarszczył nos. – Początkowo nawet zastanawialiśmy się, czy nie przeprowadzić się do innego miasta, ale tu miałem dobrze zapowiadającą się pracę, a Ada swoją matkę, która pomagała w opiece nad Malwiną, dlatego zrezygnowaliśmy z tamtego zamysłu – przyznał. – Malwina dowiedziała się w wieku osiemnastu lat od matki swojego kolegi. To była taka patologiczna rodzina, nie podobało mi się, że Malwa koleguje się z tym chłopakiem, ale nie chciałem jej niczego zabraniać... – Machnął ręką. – Nieważne! W każdym razie matka tego kolegi była pijana i nie wiedzieć czemu, wykrzyczała Malwinie w twarz, że jest adoptowana. Początkowo nie chciała w to wierzyć, ale... Ona zawsze coś podskórnie czuła, wiesz? Było tyle okazji do rozmów, a my ich nie wykorzystaliśmy! – wyznał z irytacją. – Kiedyś, miała wtedy może z dziewięć albo dziesięć lat, zapytała Adę, czy ją urodziła. Żona spojrzała na mnie porozumiewawczo, szukając ratunku, ale stchórzyłem! Pokręciłem szybko głową, sugerując, żeby jej nie mówiła... A przecież wystarczyło powiedzieć jej wtedy, że była w brzuszku u innej mamy, że tamta mama nie mogła się nią zająć, dlatego trafiła do nas! Na pewno lepiej by zareagowała... – Schował twarz w dłoniach.

Ewelina w ciągu zaledwie kilkunastu minut całkowicie zmieniła sposób postrzegania tego człowieka. Wcześniej wydawał jej się nieomylny. Lekarz z ogromnym doświadczeniem, ceniony przez pacjentów i kolegów po fachu. Specjalista drugiego stopnia chirurgii ogólnej, certyfikowany lekarz medycyny estetycznej. Doktor nauk medycznych. Cóż, jak widać, każdy popełnia błędy. Teraz Kolski wydawał jej się bardziej ludzki. Zawsze go lubiła, ale podchodziła do niego z dystansem. Teraz w ich wzajemnych relacjach runął mur, z hukiem nie mniej donośnym niż ten najślynniejszy na świecie, który padł w osiemdziesiątym dziewiątym roku.

– Co się z nią dzieje teraz? Mieszka z twoją żoną? – dopytywała.

– A skąd! – Gwałtownie pokręcił głową. – Wyprowadziła się zaraz po maturze i mocno ograniczyła kontakty z nami. Studiuje zaocznie, pracuje i wynajmuje z koleżankami mieszkanie... – Rozłożył bezradnie ręce. – Chciałbym jej pomóc, chociaż finansowo, ale Malwina nawet nie chce o tym słyszeć. Jest bardzo dumna. Szczęście w nieszczęściu, że nie stoczyła się i nie popadła w alkohol czy imprezy. Radzi sobie z lepszym lub gorszym skutkiem, ale mogłoby być gorzej. Widzisz, Ewelino, z mojej rodziny zostały zgliszcza. Każde z nas mieszka osobno, wszystko się popieprzyło. Żałuję, że jej nie powiedziałem, kiedy była małą dziewczynką.

Ewelina raz jeszcze przypomniała sobie warsztaty o jawności adopcji. Chyba żadnego tematu nie wałkowali tak długo, tak intensywnie. Psycholog prowadząca spotkanie powtarzała im, iż muszą uwierzyć, być w stu procentach pewni, że dziecko powinno wiedzieć o swoim pochodzeniu. Wpajała im, jak ważna jest szczerza rozmowa, jak istotna okazuje się umiejętność przekazywania dziecku informacji o adopcji. Podpowiadała, jak powinna wyglądać taka konwersacja, jakich zwrotów unikać, na co zwracać szczególną uwagę. I jeszcze raz, na sam koniec, podkreśliła: adopcja musi być jawna.

– Dla dobra nie tylko dziecka, ale też waszego – wytłumaczyła.

Na przykładzie doktora Kolskiego Ewelina zrozumiała, co prowadząca warsztaty miała na myśli.

– Już osiemnasta – zauważył Radek. – Nie będę cię tu dłużej trzymał, biegnij do męża, na pewno na ciebie czeka. – Wstał i spojrzał na nią niepewnie.

Ewelina skinęła głową i zaczęła się rozglądać nieprzytomnie za swoimi rzeczami. Kolski już miał wyjść z pomieszczenia, kiedy go zatrzymała i poprosiła, aby poczekał. Podeszła do niego, uśmiechnęła się smutno i mocno go przytuliła. Nie było w tym żadnego podtekstu erotycznego. Po prostu uścisk dwojga przyjaciół.

– Dziękuję – wyszeptała, z trudem tłumiąc łzy. – Nawet nie wiesz, jak ważna była dla mnie ta rozmowa!

Gdyby po powrocie do domu miała odtworzyć drogę, którą pokonała sprzed kliniki przed blok, nie potrafiłaby tego zrobić. Wiedziała, że to niebezpieczne, ale prowadziła w sposób automatyczny, nie skupiając się na tym, co robi. W jej głowie wciąż rozbrzmiewały słowa Kolskiego, w szczególności ten fragment o Adzie, która, jak się okazało, była nosicielką wadliwego genu. Radek, Adrian, Radek, Adrian, Radek, Adrian... Jej myśli krążyły wokół dwóch mężczyzn, którzy w pewnym momencie życia musieli podjąć decyzję. Dokonali tego samego wyboru. Gdzieś przez jej podświadomość przemknęła też myśl o Bartku. On wybrał biologiczne rodzicielstwo. Nie potrafił zaakceptować, że jego żona nigdy nie da mu dziecka. Wolał ułożyć sobie życie z kimś innym, mimo że dwa lata przed swoim odejściem przysięgał Ewelinie,

iż będzie z nią na dobre i na złe. Spakował walizki, kiedy pojawiły się pierwsze przeciwności losu, kiedy nadeszło to „złe”.

Wsunęła klucz do zamka i otworzyła drzwi. Weszła bezszelestnie, rzucając w kąt torbę i wysuwając stopy z turkusowych tenisówek. W mieszkaniu panowała cisza. Kiedy przestąpiła przez próg pokoju, dowiedziała się, co jest jej przyczyną. Adrian pochrapywał w najlepsze. Telewizor był włączony, ale głos został wyciszony. Powolotku podeszła do kanapy, wyciągnęła z dłoni męża pilot, a wtedy on wzdrygnął się odruchowo i otworzył szeroko oczy. Spojrzał na żonę nierozumiejącym, zagubionym wzrokiem. Usiadł na sofie i podrapał się po głowie.

– Chyba trochę mi się przysnęło – mruknął zdezorientowany. Potrzebował chwili, aby dojść do siebie. – Uhm, miałem nadzieję, że wyśpię się po nocce, ale od rana kosili trawę za oknem i nie mogłem spać – przyznał, chwytając butelkę wody mineralnej, która stała przy kanapie. Łapczywie przywarł do niej ustami.

– Nie chciałam cię budzić! – Ewelina przygryzła wargę i spojrzała na męża z czułością. Nie wiedziała, jak to możliwe i dlaczego tak się stało, ale miała wrażenie, że po rozmowie z Radkiem jeszcze bardziej pokochała Adriana.

– Nic się nie stało, dobrze, że mnie obudziłaś – podsumował. – Gdybym teraz się wyspał, nie mógłbym zasnąć w nocy, a w końcu mam wolne i zamierzam pójść spać o ludzkiej porze jak normalny człowiek! – Odłożył butelkę. – Muszę ci coś powiedzieć...

Zadrzała. Usiadła obok męża i przeszła go wyczekującym spojrzeniem.

– Tak? – ponagliła Adriana.

– Byłem dzisiaj u rodziców...

– Mieliśmy załatwić to razem – przypomniała mu z wyrzutem.

Uciekł wzrokiem za okno. Słońce świeciło wysoko, zza uchylonych okiennic rozbrzmiewały śmiechy i popiskiwanie zachwyconych dzieci, które bawiły się na osiedlowym placu zabaw.

– Przepraszam – bąknął pod nosem. – Chyba nie chciałem, żebyś była świadkiem tej rozmowy. – Zmusił się, aby spojrzeć na żonę. – Ewelina, zrozum, po każdym wizycie u twoich rodziców jest mi po prostu wstyd. Oni są wobec nas tacy wyrozumiali, twoja matka roztacza wokół siebie mnóstwo ciepła, ojciec jest przesympatycznym człowiekiem z ogromnym dystansem do siebie i otaczającego go świata... A moi rodzice? – prychnął znacząco. – Odkąd sięgam pamięcią, matka potrafiła mnie i mojego brata tylko krytykować. Ciągłe robiliśmy wszystko źle, byliśmy życiowymi nieudacznikami. Ojciec przyglądał się biernie całej sytuacji, miał nas głęboko w nosie, a jedyne, o czym marzył, to święty spokój.

– Widzisz, ja wniosłam do naszego małżeństwa bezpłodność, a ty pokreconych rodziców – zażartowała, aby rozładować atmosferę, ale Adrian najwyraźniej nie był w nastroju do żartów.

– Wiesz, co mi powiedzieli? – Posłał jej zmęczone spojrzenie. – Wyobrażasz sobie, że moja matka wykrzyczała mi w złości... – urwał i zerwał się z kanapy jak oparzony. – Zresztą nieważne, to nie jest twój problem!

Poszedł do kuchni odnieść butelkę po wodzie, a Ewelina ruszyła w ślad za nim. Nie zamierzała teraz odpuszczać. Stała za nim i zaczęła mówić. Adrian się wzdrygnął, bo nie zorientował się, że za nim podążyła.

– To nie jest mój problem? Cóż, równie dobrze mogłeś powiedzieć, iż to nie

jest twoja sprawa, że nie mogę mieć dzieci! Wiesz, niektórzy mężczyźni tak postępują, wzruszają ramionami, oznajmiają: „To nie jest mój problem”, pakują się i wyprowadzają. A, przepraszam, jeszcze zanim zamkną za sobą drzwi, rzucają: „Radź sobie sama”! – ciągnęła drżącym głosem, nadal przemawiając do pleców Adriana. – Ale istnieją też tacy mężczyźni, którzy na wyznanie nowo poznanej kobiety o bezpłodności wzruszają ramionami i stwierdzają: „Cóż, zawsze możemy adoptować”. Ja właśnie poznałam takiego faceta! I wiesz co? Obiecałam sobie, że nigdy, ale przenigdy go nie zawiodę i zamierzam dotrzymać tej obietnicy. Więc nie pieprz mi tutaj, że krzywda, jaką wyrządzają ci twoi rodzice, nie jest moim problemem, bo owszem, jest moim gigantycznym problemem. I odwróć się, jak do ciebie mówię! – Ostatnie słowa już wykrzyczała.

Adrian bez słowa wykonał polecenie żony. Stał przed nią z nietęgą miną, ale nie odwracał już wzroku.

– Więc co powiedzieli twoi rodzice? – zapytała z wyczekiwaniem, krzyżując ręce. – A raczej twoja matka?

– „Nie mój cyrk, nie moje małpy, ale do mnie ten bachor *babciu* mówić nie będzie!” – Adrian bezbłędnie naśladował głos Aldony. – „Skąd wiesz, że nie bierzesz jakiegoś złodzieja do domu? Skoro matka piła, on też będzie alkoholikiem, nic dobrego z tego nie wyniknie, sprowadzasz sobie tylko kłopot na głowę!”

Z każdym kolejnym słowem Adriana mina Eweliny wyrażała coraz większe zniesmaczenie.

– Pieprzona hipokrytka! – wycodziła przez zęby, po czym dodała łagodniejszym tonem: – Ale nie wzięłaś jej słów do siebie?

– Nie, no co ty!

Ewelina westchnęła z ulgą.

## ROZDZIAŁ 9

### *Jedenaście miesięcy przed spotkaniem w domu dziecka*

Ewelina i Adrian, uzbrojeni w pochodzącą z sieci wiedzę, zaczęli dzwonić do ośrodków adopcyjnych, zastanawiając się, skąd, do licha, mają wiedzieć, który z nich wybrać. Problem rozwiązał się poniekąd sam, kiedy w jednej z placówek od razu zaproponowano im termin spotkania. Klamka zapadła. Ewelina podpytała wstępnie o cały proces kwalifikacji, ale uzyskała tylko pobieżne informacje i zapewnienie, że pracownik wytłumaczy im wszystko już na miejscu.

Z tą chwilą w Ewelinę wstąpiła nowa nadzieja. Uwierzyła, że rodzicielstwo jest czymś, co może się jej udać. Przestało być czysto hipotetyczne.

Kiedy wychodzili z domu, nad miastem gromadziły się ciemne chmury burzowe. Chwilę później przeszła prawdziwa nawałnica, zalewając drogi województwa i praktycznie uniemożliwiając poruszanie się samochodem. Adrian krążył między głównymi i bocznymi szlakami komunikacyjnymi, próbując dojechać na miejsce.

– Spóźnimy się! – biadoliła Ewelina. – Zdyskwalifikują nas na samym wstępie!

– Uspokój się – interweniował Adrian. – Przecież każdy widzi, jaka jest pogoda za oknem!

Pod ośrodek podjechali o dziewiątej pięćdziesiąt osiem. Do umówionego spotkania zostały dwie minuty. Ewelina wybiegła z samochodu, nie czekając na Adriana, i rozejrzała się zdezorientowana. Do budynku, w którym mieścił się ośrodek, prowadziły trzy wejścia. Skąd mają wiedzieć, które jest właściwe? W końcu zauważyła niewielki napis „Ośrodek adopcyjny” i pociągnęła w tamtą stronę Adriana, który zdążył już wysiąść z auta.

Zaczęła od przeprosin za spóźnienie, zganiając wszystko na zalane drogi, ale została poinformowana, że muszą usiąść i chwilę poczekać.

– Widzisz, tak mnie goniłaś, a jeszcze musimy czekać! – zauważył Adrian.

Ewelina zerknęła na niego z niedowierzaniem. Czy on naprawdę się nie stresował, czy tak dobrze to ukrywał? Postanowiła go o to zapytać.

– Cóż – zawahał się. – To tylko spotkanie informacyjne, tak?

– No tak, ale pewnie od tego, jak wypadniemy podczas tej rozmowy, wiele zależy...

Posłał jej uspokajające spojrzenie. Więcej nie zdążył zrobić, gdyż drzwi po lewej stronie właśnie się otworzyły i pojawiła się w nich zaciekawiona kobieta.

– Państwo Barteccy? – upewniła się. Potwierdzili skinieniem głów. – Zapraszam do mnie!

Ewelina mocno ścisnęła torebkę i ruszyła w stronę szeroko otwartych, przy-

trzymywanych przez pracownicę drzwi. Adrian powolnym, spokojnym krokiem podążał śladem żony.

– Marzena Zawadzka. – Kobieta zdecydowanie wyciągnęła dłoń w kierunku Eweliny, a kiedy ta ją uściśnęła, pracownica przywitała się z Adrianem. – Zapraszam! – wskazała fotele przy niewielkim szklanym stoliku. – Kawy, herbaty?

– Nie, dziękuję. – Ewelina przysiadła i zatrzymała wzrok na regałach z książkami znajdujących się po jej prawej stronie. Dostrzegła głównie tytuły o adopcji.

– Ja również dziękuję – odmówił Adrian, siadając wygodnie na fotelu i złączając ze sobą dłonie.

Ewelina oderwała wzrok od książek i zatrzymała się na Marzenie Zawadzkiej. Nie mogła nie zauważyć, że kobieta miała na zębach ślad po szmince. Próbowwała to ignorować, ale z marnym skutkiem. Ta drobna niedoskonałość zwróciła jej szczególną uwagę.

– No tak – podjęła Marzena, wycierając spocone ręce o spódnicę. – Czy mogliby mi państwo na dzień dobry coś o sobie powiedzieć? Rozumiem, że jesteście państwo małżeństwem?

– Tak, od trzech lat – podjęła Ewelina, bezbłędnie przewidując następne pytanie Zawadzkiej. – Czy to problem? Czytałam, że w większości przypadków określa się minimalny staż małżeństwa i wynosi on około pięciu lat.

Marzena gwałtownie pokręciła głową.

– Rzeczywiście tak jest, ale nie wyklucza to państwa z procedury adopcyjnej – powiedziała. – Do każdego przypadku podchodzimy bardzo indywidualnie, nie kierujemy się sztywnymi regułami, tylko dobrem dziecka.

Ewelina uśmiechnęła się odruchowo. Już jej się podobał ten ośrodek!

– To dobrze, bo już się bałam, że zostaniemy pozbawieni szansy na wstępie... – przyznała, przygryzając wargę.

– Spokojnie! – Zawadzka posłała jej uspokajające spojrzenie. – Od jak dawna się państwo znacie?

– Od czterech lat – wtrącił Adrian.

Marzena powoli skinęła głową.

– Rozumiem, że nie mogą państwo mieć swoich biologicznych dzieci? – zapytała, a Ewelina znów złapała się na tym, że wpatruje się w ślad po pomadce na zębach.

– Tak, właśnie dlatego chcielibyśmy adoptować – przyznał Adrian po dłuższej chwili ciszy. – Możemy zapewnić dziecku godne warunki życia.

– Ja nie mogę mieć dzieci – wtrąciła Ewelina, nagle czując się w obowiązku poinformowania tej kobiety, jak sprawy wyglądają. – Właśnie dlatego rozpadło się moje pierwsze małżeństwo... – wyznała, głośno przełykając ślinę. – Mój były mąż uznał, że nie wyobraża sobie nie mieć... uhm, biologicznych dzieci i odszedł ode mnie. Później poznałam Adriana, to znaczy mojego obecnego męża i... dziś jesteśmy tutaj – podsumowała możliwie jak najkrócej swoją historię.

– Pan od początku wiedział, że żona nie może mieć dzieci? – Zawadzka zwróciła się bezpośrednio do Adriana, a Ewelina poczuła, że robi jej się gorąco. Niby przed chwilą sama to powiedziała, ale w ustach obcej kobiety te słowa brzmiały bezdusznie. *Żona nie może mieć dzieci.* – Jak pan zareagował?

– Prawdę mówiąc, nie postrzegalem tego w kategorii jakiegoś ogromnego pro-



blemu – przyznał Adrian, wzruszając ramionami. – Nie myślałem wtedy jeszcze o tak odległych planach, uznałem, że najwyżej kiedyś adoptujemy dziecko, ale wówczas... Proszę mnie źle nie rozumieć, ale to były dopiero początki naszej znajomości. – Uśmiechnął się zawadiacko. – Ewelina bardzo mi się spodobała, od razu wyczułem, że jest bratnią duszą, ale... po prostu nie wybiegałem tak daleko w przód myślami.

– Gdzie państwo mieszkają? – Marzena przeszła do kolejnego z długiej serii pytań. – W mieszkaniu czy w domu?

– W mieszkaniu – Ewelina, ponownie przejęła stery. Rozsiadła się wygodnie i zaczęła opowiadać. – Mieszkamy w bloku w pobliżu ścisłego centrum Katowic. Mamy dwa pokoje, ale to naprawdę duże mieszkanie jak na M-3 – pięćdziesiąt metrów kwadratowych! – zapewniła szybko. – W tej chwili mamy osobno sypialnię i salon, ale planujemy w mniejszym pomieszczeniu urządzić pokój dla dziecka. Mieszkanie jest świeżo po remoncie, mamy czysto, schludnie... – urwała, gdyż nawet jej samej ostatnie słowa wydały się już błaganiem o pomoc i dziecko.

– Myślę, że mamy odpowiednie warunki lokalowe dla dziecka – wtrącił Adrian. – Słoneczne, przestronne pokoje, czysta i zamykana klatka schodowa, z ochroniarzem na dole, nowoczesne windy...

– Świetnie! – rozemocjonowała się Marzena, ale Ewelina przez całą rozmowę nie pozbyła się wrażenia, że jej reakcje są starannie wyreżyserowane. No i ta szminka na zębach... Nie zapalała od razu sympatią do tej kobiety. Ta miała przyjść dopiero z czasem. – Rozumiem, że pracujecie państwo? – zachęciła ich do kolejnych zwierzeń.

– Jestem górnikiem, mam umowę na czas nieokreślony – odpowiedział Adrian, przeczesując dłonią włosy.

– A ja pracuję w prywatnej klinice – wtrąciła Ewelina. – Sytuacja finansowa firmy jest stabilna, więc też jest to stała praca! – zapewniła.

– W klinice? – zainteresowała się Marzena.

Ewelinie zawsze wydawało się, że to praca Adriana jest bardziej interesująca, a jednak, nie wiedzieć czemu, większość rozmówców zaciekawiało się, słysząc, czym ona się zajmuje.

– Tak, to klinika oferująca przeprowadzane w trybie ambulatoryjnym zabiegi chirurgiczne i przeciwstarzeniowe – doprecyzowała Ewelina, ściągając sweter. Nie wiedziała, czy to efekt wysokiej temperatury w pomieszczeniu, czy może jej emocji, ale zrobiło się nieznośnie gorąco.

– A to ciekawe! – skomentowała Marzena. – No proszę... Nie znam nikogo, kto pracuje w takim miejscu! Dobrze wiedzieć! – Założyła nogę na nogę. – Mam jeszcze dwa bardzo istotne pytania. Pierwsze: czy jesteście państwo karani? No i drugie, o ogólny stan zdrowia... – urwała, wpatrując się w swoich gości wyczekująco.

– Nie jesteśmy karani, a nasz stan zdrowia określiłbym jako dobry – zapewnił Adrian, pochylając się w stronę Zawadzkiej. – Nie chorujemy przewlekle, nie przyjmujemy żadnych leków.

– W porządku! – Marzena poprawiła się na fotelu, unosząc się o kilka centymetrów. – Czyli pierwsze sito za nami! – zażartowała i zachichotała sama ze swojego dowcipu. – Teraz czekam na państwa pytania.

Ewelina i Adrian spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Wprawdzie mieli mnóstwo wątpliwości i pytań, ale teraz nie wiedzieli, od czego zacząć.

– Może opowiedziałaby nam pani o całej procedurze, wszystkich formalnościach? – poprosił Adrian.

Marzena skinęła głową. Przetarła językiem zęby, a Ewelina odruchowo odechnęła z ulgą. Teraz nic nie będzie rozpraszać jej uwagi.

– Cała procedura rozpoczyna się spotkaniem informacyjnym, które właśnie odbywamy. – Zawadzka palcami wskazującymi wycelowała w podłogę, sugerując, że właśnie tu, w tym pomieszczeniu, rozpoczął się ich proces kwalifikacji na rodziców adopcyjnych. – Jeśli będą państwo zdecydowani, jeszcze dziś możecie się zarejestrować, ja poproszę o państwa dane, przekażę, jakie dokumenty będą potrzebne, przygotujemy podanie... – urwała, poruszając niespokojnie brwiami. – W następnym etapie spotykają się państwo dwukrotnie z psychologiem i pedagogiem. Te spotkania mają na celu zweryfikować, czy para nadaje się na rodziców adopcyjnych – kontynuowała, a Adrian i Ewelina co jakiś czas przytakiwali głowami. – Później odbywa się wizyta w domu, ale proszę się jej nie obawiać! Większości kandydatów ten etap kojarzy się ze wścibskimi pytaniami, zaglądaniem nawet do sypialni, a te wizyty przebiegają w naprawdę serdecznej atmosferze, przy kawie... – Klasnęła w dłonie. – A potem jest już wstępna kwalifikacja do procedury adopcyjnej!

Ewelina poruszyła się niespokojnie.

– Czyli rozumiem, że wówczas zostaje podjęta decyzja, czy będziemy mogli zostać rodzicami adopcyjnymi?

– Wstępna! – Zawadzka cmoknęła ustami. – Tak jak powiedziałam, kwalifikujemy państwa wówczas do procedury adopcyjnej, czyli do udziału w szkoleniu warsztatowym. Ostateczna decyzja zostaje podjęta po warsztatach.

– Na czym polegają te warsztaty? – wtrącił Adrian.

– To cykl ośmiu spotkań grupowych – wyjaśniła Zawadzka. – W naszym ośrodku w warsztatach uczestniczy osiem par, szkolenia są cykliczne i odbywają się raz w tygodniu, od szesnastej trzydziestej do dwudziestej. Cykl warsztatowy składa się z siedmiu bloków tematycznych, a na ostatnie spotkanie przychodzi rodzina, która adoptowała już w przeszłości dziecko i opowiada o swoich doświadczeniach – snuła niespiesznie, wspomagając się mimiką i gestami. – Warsztaty prowadzimy my, czyli pracownicy ośrodka. Tak naprawdę nie ma jednego prowadzącego, bo każdy z nas ma temat, w którym czuje się najlepiej, i omawia dane zagadnienie.

– A jakie... – Ewelina odchrząknęła. – Jakie tematy podejmowane są na warsztatach?

– Różne! – Marzena przekręciła obrączkę na palcu i nadęła usta. – Niech no pomyślę... Rozmawiamy o relacjach małżeńskich, wpływie bezdzietności na codzienne funkcjonowanie w rodzinie, o wychowaniu, o tolerancji rodziców adopcyjnych wobec przeszłości dziecka, o planach związanych z powiększeniem się rodziny, o ewentualnych niedoborach w stanie zdrowia dziecka i o problemach, z jakimi najczęściej spotykają się rodzice... – Zmarszczyła czoło. – Bardzo ważne jest też spotkanie o jawności adopcji. Warsztaty odbywają się w formie wykładów, dyskusji, luźnych rozmów, scenek... – zawahała się. – Czasem okazuje się, że zapoczątkowane na tych spotkaniach znajomości trwają bardzo długo, nierzadko rodziny utrzymują ze sobą kontakt latami. Kandydatów łączy problem bezdzietności, często wymieniają się numerami telefonów, spotykają się prywatnie i znajomość trwa w najlepsze, kiedy zostaną już rodzicami, wspierają się wzajemnie, służą dobrą radą i pomocą... – urwa-

ła nagle.

– To szkolenie kończy cykl kwalifikacji na rodziców adopcyjnych? – domyśliła się Ewelina. Zaschło jej w ustach, ale nie śmiała teraz prosić o coś do picia, skoro na początku rozmowy odmówiła.

– W pewnym sensie – przyznała z ociąganiem Zawadzka. – Potem spotyka się komisja kwalifikacyjna i podejmujemy już wiążącą decyzję. Kwalifikujemy kandydatów do adopcji lub też nie! – Wzruszyła ramionami. – Spotykamy się wówczas z parą, pytamy, czy podtrzymują decyzję o adopcji, w jakim wieku dziecko chcieliby przysposobić, jakiej płci, i rozpoczyna się proces doboru rodziny do dziecka. Wtedy nie pozostaje już państwu nic innego, tylko czekać na telefon.

– Jak długo się czeka na dziecko? – zapytała Ewelina drżącym głosem.

– Nikt pani nie odpowie na to pytanie – odparła wymijająco Marzena. – Czasem zdarza się tak, że mamy dokumenty dziecka, które z jakichś przyczyn nie znalazło wcześniej rodziców, więc wtedy już od razu opowiadamy parze o danym dziecku, przedstawiamy jego sylwetkę... Zdajemy sobie sprawę z tego, że adopcja będzie udana, tylko jeśli dobrze wsłuchamy się w potrzeby pary i umiejętnie dobierzemy dziecko do rodziców. Jeśli ktoś mówi, że chciałby adoptować zdrowe niemowlę... cóż, ma do tego pełne prawo, a my przecież nie możemy mu na siłę wcisnąć pięciolatka z poważną wadą serca! – Rozłożyła bezradnie ręce. – Kiedy pojawią się rodzice, którzy wyrażą chęć przysposobienia chorego kilkulatka... wtedy telefon może zadzwonić następnego dnia! Zdarzały się też takie sytuacje, kiedy dzwonił do pary z informacją o kwalifikacji i już z myślą o konkretnym dziecku, ale zawsze powtarzam, że lepiej uzbroić się w cierpliwość. Czasem małżonkowie czekają nawet dwa lata! – przyznała. – A państwo... o jakim dziecku myślą?

Ewelina zdębiała. Nie brała pod uwagę tego, że może paść tak sformułowane pytanie. Szukała ratunku u Adriana, ale on był nie mniej skonsternowany.

– Nie rozumiem – bąknęła zdezorientowana Ewelina.

– Pytałam, o jakim dziecku państwo myślą – powtórzyła Zawadzka, nie ułatwiając im zadania i nie rozwijając myśli.

– Cóż... – Ewelina skrzyżowała ręce. – Prawdę mówiąc, o każdym. Nie mamy chyba żadnych konkretnych oczekiwań, prawda, Adrian? – Spojrzała na męża, a ten szybko potwierdził skinieniem głowy. – Po prostu... pragniemy zostać rodzicami, znajdziemy miejsce w sercu dla każdego dziecka.

Marzena uśmiechnęła się szeroko, a Ewelina odniosła wrażenie, że to pierwsza w pełni spontaniczna, szczerą jej reakcją tego dnia.

– Tak nieoficjalnie mogę państwu powiedzieć, że niewiele jest osób, które na tak zadane pytanie odpowiadają w taki sposób – przyznała. – Zazwyczaj pary mają konkretne oczekiwania co do płci czy wieku dziecka. Ale mnie najlepiej pracuje się właśnie z ludźmi, którzy na pytanie, o jakim dziecku myślą, odpowiadają, że o każdym. A czy... – W jednej krótkiej chwili spoważniała. – Czy bierzecie pod uwagę adopcję dziecka chorego?

Zapadła wyczekująca cisza. Ewelina wsunęła kciuk między wargi i przygryzła paznokieć.

– Chyba... nie jesteśmy w stanie zapewnić należytej opieki dziecku niepełnosprawnemu czy poważnie choremu. Ale... no nie wiem, może niech mój mąż się wypowiedzi. – Posłała Adrianowi spanikowane spojrzenie. – Nie rozmawialiśmy o tym

i nie mam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Taaak – przeciągnął samogłoskę. – Nie jesteśmy przygotowani na przyjęcie dziecka niepełnosprawnego czy obłożnie chorego – potwierdził słowa Eweliny – ale nie wykluczamy adopcji dzieciaczka z... hm, nazwijmy to „łagodnymi problemami”.

Zawadzka drgnęła nieznacznie.

– Oczywiście, to nie jest żadna wiążąca decyzja, ale dobrze wiedzieć, że nie wykluczają państwo takiej możliwości. – podsumowała. – Muszę jednak państwa ostrzec. Jak już powiedziałam, nie chcemy rozczarowań. Czasem rodzice odbierają nasze słowa pejoratywnie, uważają, że w jakiś sposób chcemy ich zniechęcić do adopcji, że mamy w tym jakiś ukryty cel... To bzdura! – Zrobiła zde gustowaną minę. – My po prostu musimy powiedzieć państwu prawdę. Nie po to, żeby przstraszyć, a po to, aby urzeczywistnić wyidealizowany obraz dziecka. Parom wydaje się, że dostaną słodkiego, rezolutnego i grzecznego trzylatka, który natychmiast obdarzy ich miłością i zaadaptuje się do nowego środowiska – powiedziała ze smutkiem. – To tak nie działa... Kilkulatek wchodzi do rodziny ze swoim bagażem przeżyć, problemów. I czasem, wcale nie tak rzadko, okazuje się, że życie rodziny staje na głowie, dziecko bywa agresywne, uderza całą nagromadzoną w sobie złością w rodziców... Ale, proszę mi zaufać, gra jest warta świeczki – zapewniła z tajemniczym wyrazem twarzy. – Część rodziców po jakimś czasie wraca do nas, czy to na warsztaty, aby opowiedzieć kolejnym kandydatom o adopcji, czy na organizowane przez nas spotkania dla rodzin. Przyglądamy się później tym dzieciom i... One nawet fizycznie się zmieniają!

Ani Ewelina, ani Adrian nie dali po sobie poznać, jak bardzo wstrząsnęły nimi te słowa. Rzeczywiście, dotychczas wyobrażali sobie to tak: do ich domu trafia słodki bobas, no, może kilkuletni aniołek, i od razu otwiera swoje serce na miłość, w stu procentach zaspokajając ich potrzebę rodzicielstwa. Nie brali pod uwagę, że dziecko, które miało trafić do ich rodziny, mogłoby, jak to powiedziała pracownica ośrodka, być agresywne czy uderzać w nich złością. Podobnie jak większość społeczeństwa mieli w głowach głęboko zakorzeniony fałszywy obraz dzieci, które trafiają do rodzin adopcyjnych i złąknione miłości, odpowiadają wdzięcznością.

– Uhm, poradzimy sobie – bąknęła pod nosem Ewelina.

Zawadzka wymieniła, jakie dokumenty będą potrzebne, i zapytała, czy chcą się zarejestrować. Nie wahali się ani chwili. Usłyszeli wystarczająco dużo, aby już dziś podjąć decyzję. Może trochę przeraziła ich wizja zbuntowanego, agresywnego kilkulatek, ale uznali, że nie ma co zakładać od razu najgorszego i ochoczo przystąpili do procedury adopcyjnej. Zawadzka poinformowała ich, że w ciągu najbliższych dni skontaktuje się z nimi, aby ustalić terminy wizyt u psychologa i pedagoga, po czym spotkanie dobiegło końca.

Po gwałtownej burzy pozostały już tylko kałuże na ulicach i połamane gałęzie drzew. Słońce świeciło wysoko, a na niebie nie było ani jednej chmurki.

– Co o tym wszystkim myślisz? – zapytał Adrian, kiedy pożegnali się już z Zawadzką i wyszli z ośrodka.

– Mam pozytywne odczucia – przyznała Ewelina, wyciągając z torebki okulary przeciwsłoneczne. Kiedy wychodziła z domu, nic nie zapowiadało, że będą jej potrzebne, ale przezornie zabrała je ze sobą. – Sprawiają profesjonalne wrażenie... – przyznała z ociąganiem.

Adrian zatrzymał się, żeby zapalić papierosa, co spotkało się z pełnym dez-

aprobaty spojrzeniem Eweliny.

– Czy ty musisz tak dużo palić? – Wywróciła oczami.

– Ejże, to pierwszy dzisiaj! – oburzył się Adrian, mocno się zaciągając. – Przecież wiesz, że ze względu na ciebie bardzo ograniczyłem palenie!

– Chyba mi to nie wystarczy, wołałabym, żebyś całkowicie zrezygnował...

– Nie pozbawiaj mnie największej przyjemności w moim życiu. No, może poza seksem! – Puścił do niej oczko.

– Mhm, chyba najbardziej trującej! – zdenerwowała się Ewelina.

– No już! – Adrian postanowił przerwać tę bezsensowną tyradę. – Na mnie też ta kobieta wywarła pozytywne wrażenie...

– Szkoda, że miała zęby ubrudzone szminką – zauważyła Ewelina, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

– Słucham?

– Nic, nieważne. – Machnęła ręką. – Myślisz, że podjęliśmy dobrą decyzję? Adrian wypuścił dym z płuc i zgasił papierosa.

– Myślę, że podjęliśmy decyzję najlepszą z możliwych!

## ROZDZIAŁ 10

### *Cztery lata i jedenaście miesięcy przed spotkaniem w domu dziecka*

Próbowała jeszcze oszukiwać samą siebie, że na każdym spacerze nie rozgląda się niecierpliwie za Adrianem i jego pożyczonym psem. Wracała do domu niepocieszona, zastanawiając się, gdzie przepadł jej tajemniczy adorator. Głupia, uwierzyła sugestiom Agaty, że on przychodzi do parku ze względu na nią! Tymczasem wszystko wskazywało na to, że była w błędzie. Adrian przepadł bez wieści, a ona czuła rozczarowanie i narastającą złość, przede wszystkim na siebie.

– No co tak na mnie patrzysz? – zapytała Fajdę, która od dłuższej chwili wpatrywała się w nią z wyczekiwaniem. – Jasne, pewnie sobie myślisz, że niezła ze mnie idiotka. I wiesz co? Masz rację! – Pogłaskała suczkę, która łąsała się jej do nóg. – Myślałby kto, że niby przychodził tutaj z mojego powodu. Mam wyobraźnię, co nie? – Machnęła ręką. – Ech, zresztą nieważne! Mówiłam ci przecież, Fajda, że będziemy tylko we dwie, i to najlepszy z możliwych scenariuszy!

Fajda spojrzała na nią oskarżycielsko i pobiegła się bawić. Ewelina się odprężyła. Usiadła na ławce i wystawiła twarz do słońca. Z dnia na dzień grzało coraz mocniej, toteż miała nadzieję, że jej skóra chociaż trochę się przybrązowi. Po zimie była blada jak ściana.

Ewelina wygrzewała się beztrąsko w słońcu, co jakiś czas zerkając kontrolnie na Fajdę.

– Czyżby śpiąca królewna czekała na pocałunek swojego księcia? – Głos dotarł do niej jakby z oddali. Czy jej się coś śniło? Na dobrą sprawę brzmiał do bólu realnie, ale pochodził jakby z innego świata i...

– O mój Boże! – Ewelina poderwała się jak oparzona. – Przysnęłam!

– Nie da się ukryć!

Zezując, spojrzała na ogromnego mężczyznę, który właśnie przysłonił jej słońce. Wprawdzie nie była jeszcze do końca obudzona, ale mogłaby przysiąc, że nagle pojawił się obok niej Adrian. Odszukała wzrokiem Fajdę, która w najlepsze bawiła się już z Dragonem.

– Fajda, ty zdradliwa... – ugryzła się w język. – Ty zdrajco, ty! Dlaczego mnie nie obudziłaś? – Podrapała się po głowie i, chcąc nie chcąc, ponownie przeniosła wzrok na Adriana. – Yyy, niewiele spałam dzisiejszej nocy, dlatego...

Adrian machnął tylko ręką i nie zapytawszy Eweliny o zdanie, usiadł obok niej.

– W liceum usnąłem kiedyś na lekcji. Podobno chrapałem w najlepsze, a kolega nie mógł mnie dobudzić, więc nie obawiaj się, nie wyśmieję cię. Łączę się z tobą w bólu narkolepsji! – Pokazał jej uniesiony kciuk.

Dopiero teraz Ewelina dokładnie mu się przyjrzała.

– Jesteś jakiś blebszy... – zawahała się.

– Zauważyłaś! – ucieszył się. – To znaczy, że podczas naszych ostatnich spotkań bacznie mi się przyglądałaś.

– A skąd! – oburzyła się, wstając z ławki. – Po prostu... no, różnicę widać gołym okiem! – zapędziła się w kozi róg. – Jesteś chory? – zapytała, żeby odwrócić uwagę rozmówcy.

– Już nie – przyznał – ale ostatni tydzień spędziłem w łóżku, spisując testament...

Zakryła usta dłonią.

– Co ci się stało?

– Miałem grypę. – Wzruszył ramionami, po czym się roześmiał.

Grypę miał! Więc to dlatego nie przychodził do parku. Czyli to nie tak, że ją po prostu skreślił! To znaczy, gdyby oczywiście chciała, żeby jej nie skreślał! Bo było jej to całkowicie obojętne, rzecz jasna.

– Och, biedaku, ale stawiałeś dzielnie czoła śmiertelnej chorobie? – ironizowała.

– Śmieję się, śmieję! – Pogroził jej palcem, cały czas siedząc na ławce i zerkając na bawiących się Fajdę i Dragona. – Grypę trzeba wyleżeć, tak zawsze powtarzała moja babcia. Podobno może dojść do powikłań groźnych nie tylko dla zdrowia... – urwał znacząco.

– Ależ ja nie umniejszam twojej choroby! – Parsknęła niepohamowanym śmiechem, ale Adrian taktownie uznał, że uda, iż tego nie słyszał.

Wstał z ławki i zapytał głębokim głosem:

– Tęskniłaś?

Czy ten facet naprawdę musiał tak na nią działać? Litości, Ewelina w momencie zrozumiała, jak czują się kobiety w okresie menopauzalnym, które narzekają na uporczywe uderzenia gorąca. Ona sama w jednej chwili odniosła wrażenie, że przeniosła się w inną strefę klimatyczną, a na jej twarzy pojawił się zdradliwy rumieniec.

– Jeszcze czego! – postawiła się, ale na więcej zabrakło jej odwagi.

– Bardzo ci do twarzy z tymi wypiekami – zauważył, a ona szybko zrozumiała, że był całkiem poważny, pytając, czy za nim tęskniła.

– Jakimi wypiekami? – W panice dotknęła swojej twarzy. – Wydaje ci się. Po prostu strasznie dziś gorąco... – Zaczęła się ostentacyjnie wachlować otwartą dłonią. Powoli zrobiła krok w tył. Bała się bliskości tego mężczyzny.

– Dlaczego przede mną uciekasz? – zapytał, wprawiając ją w niemą konsternację. Bo jak odpowiedzieć na tak sformułowane pytanie?

Postanowiła, że najbezpieczniej będzie iść w zaparte. Zatrzymała się i ponownie się przysunęła, robiąc krok w przód.

– Nie uciekam, widzisz? – Zmrużyła oczy. – Po prostu... nie lubię, kiedy ktoś wchodzi w moją przestrzeń osobistą. Mam klaustrofobię. – wymyśliła na poczekaniu, uznając, że prawdopodobnie nigdy nie będzie miał okazji zweryfikować prawdziwości jej słów.

– A mnie się wydaje, że boisz się tego, co... – przeciągnął, przytrzymując ją w niepewności.

– Czego?

– Tego, co mogłabyś poczuć.

Prychnęła głośno, oburzona. Jeszcze czego!

– A ty co, psycholog jakiś? – zapytała zaczepnie.

– Nie, górnik! – Rozłożył ręce w geście poddania się. – Nie babrzę się w ludzkiej psychice, spokojnie!

Ściągnęła brwi i zamokła.

– Kto wychodził z Dragonem na spacer, kiedy ty byłeś chory? – zapytała, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

– To oczywiste, mój brat – odpowiedział błyskawicznie. – Dragon jest przecież jego psem!

– A czy on... no wiesz, miał czas, żeby wychodzić z Dragonem? Przecież mówiłeś, że jest bardzo zajęty! – Próbowwała go podejść.

– Pies to obowiązek, a skoro wziął sobie go na głowę, musi liczyć się z tym, że nie zawsze będę go wyręczał. – odparł wymijająco, wzruszając ramionami.

Ewelina się z tym zgodziła i oderwała wzrok od Adriana, przypominając sobie, że od dłuższej chwili nie widziała Fajdy.

– Gdzie ona znowu się podziała? – zdenerwowała się.

– Weszli z Dragonem między te chaszczki... – urwał znacząco.

– Chyba nie myślisz, że... To porządna suczka! – Spojrzała na niego z konsternacją.

– Przecież nic nie sugeruję! Zresztą myślę, że Dragon jest trochę za mały, żeby... eee... Sprawdźmy, co robią?

Ku ogromnej uldze Eweliny okazało się, że psy w najlepsze kopią w ziemi. Najwyraźniej czerpały z wiosny nie mniejszą przyjemność niż ich właściciele, choćby nawet ci byli tylko, tak jak w przypadku Dragona, opiekunami na czas określony. Zimą nawet sobie nie można było spokojnie w ziemi pokopać, bo wszystko było zamrznięte na kość! A teraz? Psi raj!

– Fajda, będziesz cała umorusana! – Posłała suczce ostrzegawcze spojrzenie.

– Daj jej spokój, niech ma coś z tego życia! – Adrian odsunął ją delikatnie od bawiących się psów. – Swoją drogą, ty też byś mogła zacząć czerpać z niego pełnymi garściami...

Była tak zdumiona jego uwagą, że odruchowo zapytała:

– Niby w jaki sposób?

– Na przykład umawiając się ze mną na kawę – zaproponował z błyskiem w oku.

Z Eweliny w jednej sekundzie uszło całe powietrze. Zrzęda jej mina. Zamrugała powiekami, trzepocząc przy tym długimi rzęsami.

– Ale ja... – Rozłożyła bezradnie ręce. – Przykro mi, nie umawiam się na randki. Związki nie są dla mnie – wymigała się.

– A czy ja proponuję ci związek? Na Boga, przecież to tylko zwykła kawa! Nie możesz sobie po prostu pozwolić na odrobinę luzu i umówić się ze mną bez zastanawiania się, jak będzie wyglądało twoje życie za dziesięć lat, jeśli pójdziesz ze mną do kawiarni? – Uniósł wysoko brwi.

Ewelina, aby ukryć swoje zmieszanie i szok wywołany jego słowami, zaczęła się gęsto tłumaczyć.

– To nie tak, że ja się czegoś boję, tylko... nie chcę nikomu mieszać w głowie ani w życiu.



– Dlaczego? – zdziwił się. – Pomijając to, że nie wiem, jak mogłabyś mi namieszać w głowie czy w życiu, umawiając się ze mną na kawę.

Skapitulowała. No dobrze, wcale nie podchodziła do tej propozycji z takim dystansem, jak to przedstawiła, a nawet wręcz przeciwnie – miała ogromną ochotę skorzystać z zaproszenia Adriana, ale pamiętała, jak to się skończyło poprzednim razem. Każdy człowiek ma prawo do biologicznego potomstwa, a ona nie powinna go nikomu odbierać. Jego słowa jednak ją rozbroiły. Czuła się głupio, myśląc o tak daleko siężnych planach, podczas gdy on, na Boga, po prostu chciał umówić się z nią na kawę.

– W porządku! – Wciągnęła głośno powietrze i od razu pożałowała swoich słów, ale już nie było odwrotu. – Może być całkiem fajnie.

– Świetnie! Dasz mi swój numer? Zadzwoń i umówimy się na konkretny dzień.

Ewelina zauważyła, że Adrian naprawdę się ucieszył. Wsunęła niesforny kosmyk włosów za ucho i sprawiając wrażenie niewzruszonej, lekceważąco machnęła ręką.

– Jasne, dlaczego nie?

W rzeczywistości serce waliło jej jak oszalałe. Kiedy wracała do domu, nie wiedziała, czy powinna się śmiać, czy płakać. Tak bardzo bała się znowu zaufać, wpuścić kogoś do swojego serca... Żyła w przekonaniu, że nie może zniszczyć życia kolejnemu człowiekowi, że przecież kobiety takie jak ona powinny być same, nie rosząc sobie praw do szczęścia i miłości. Zaprowadziła Fajdę do domu, złapała kluczyki i wybiegła na zewnątrz. Potrzebowała teraz obecności matki, jak zawsze w kryzysowych sytuacjach. W połowie drogi zorientowała się, że nie wzięła z domu dokumentów, mogła mieć tylko nadzieję, że drogówka nie zatrzyma jej do kontroli. Zwolniła do bezpiecznych czterdziestu na godzinę, lekceważąc wściekłe spojrzenia wyprzedzających ją kierowców.

Kiedy Beata zobaczyła córkę na progu mieszkania, zamarła. Ostatnio taka niespodziewana wizyta zdarzyła się Ewelinie, kiedy wyprowadził się od niej Bartek. Co mogło się stać tym razem? Beata była pewna, że coś się wydarzyło, wystarczyło spojrzeć na minę córki. Tylko co?

– Dziecko, co się dzieje? – Złapała się za klatkę piersiową. – Nigdy nie wpadasz tak bez zapowiedzi...

– Jest tata? – zapytała Ewelina, wymijając matkę w progu i zdejmując buty.

– Nie, wyszedł pół godziny temu – przyznała z wahaniem Beata, zerkając niepewnie na córkę.

– To nawet lepiej, bo chciałam z tobą porozmawiać – powiedziała Ewelina, wchodząc w głąb mieszkania.

Beata skinęła powoli głową, zamknęła za córką drzwi i ruszyła jej śladem do kuchni. Mimo iż Beata zawsze powtarzała jej, że przyjmuje gości w dużym pokoju, Ewelina od lat niezmiennie kierowała kroki właśnie do kuchni.

– Jaki ze mnie gość? Przecież wychowałam się w tym mieszkaniu! – zamykała matce usta.

Teraz stanęła przed lodówką, otworzyła ją, zmarszczyła brwi i wyjęła serek wiejski. Beata bez słowa podała jej łyżeczkę i usiadła przy okrągłym stole. Ewelina oparła się o blat i zaczęła jeść.

– Jak będziesz chciała coś do picia, wiesz, gdzie szukać – wtrąciła Beata. – Do-  
wiem się w końcu, co się dzieje? Masz taką minę, jakby umarł ci ktoś bliski, ale gdy-  
by przekreślił się ktoś od nas z rodziny, chyba bym o tym wiedziała... – Zmarszczyła  
brwi. – Chyba że chodzi ci o zaręczyny Bartka?

Ewelina zastygła z łyżeczką przed otwartymi ustami.

– Skąd o tym... Jak się dowiedziałas? – wymamrotała.

– Od jego matki. – Beata się skrzywiła. – Spotkałam ją kilka dni temu w gale-  
rii, pytała, jak sobie radzisz, po czym oznajmiła mi, że Bartek się zaręczył! Wyobra-  
żasz to sobie? Miałam dziwne wrażenie, że sprawia jej to przyjemność... – Spojrzała  
czujnie na córkę. – Ale ty nie sprawiasz wrażenia zaskoczonej!

Ewelina odłożyła niedojedzony serek na blat.

– Dowiedziałam się o tym jakiś czas temu, ale tutaj nie o Bartka chodzi... –  
urwała i zaczerpnęła głośno powietrza. – Mamo, ja kogoś poznałam! – dodała takim  
żałosnym tonem, że Beata całkowicie straciła rezon.

– Ale to chyba dobrze? – Oparła twarz o dłoń, cały czas czujnie obserwując  
córkę.

– Dobrze? To fatalnie! – Ewelina pokręciła z niesmakiem głową. – Zaprosił  
mnie na kawę, a ja nie potrafiłam mu odmówić i... cholera, w co ja się wpakowałam?  
Nie mogę go oszukiwać! – Załamała ręce. – Przecież wiesz, że nigdy nie będę mogła  
mieć dziecka, a każdy człowiek w pewnym momencie dąży do ustatkowania się, za-  
łożenia rodziny! Mam teraz wejść w tę znajomość ze świadomością, że nawet jeśli  
mogłoby nam się udać, to wszystko rozsypie się w drobny mak, kiedy on pozna  
prawdę? Nie, lepiej od razu to skończyć, odwołać to spotkanie i... – Spojrzała błagal-  
nie na matkę.

Beata przez dłuższą chwilę nic nie mówiła, wciąż uważnie przyglądając się  
córcie.

– Skoro już podjęłaś decyzję i wiesz, co powinnaś zrobić, dlaczego przyszedłaś  
do mnie po radę? – zapytała w końcu, krzyżując ręce na piersi i uśmiechając się nie-  
śmiało.

– Bo... – Uśmiech na twarzy matki nieco zbił z tropu Ewelinę. – Nie wiem! –  
przyznała w końcu.

– Chcesz, ale się boisz – spuentowała Beata. – I wcale nie uważasz, że najlep-  
szym wyjściem będzie odwołanie spotkania. Masz ochotę umówić się z tym mężczy-  
zną, ale przekonujesz samą siebie, że to nieprawda, mam rację?

– Mamo, ja jestem wybrakowana, niepotrzebna... – Ewelina schowała twarz  
w dłoniach. – Kiedy odebrałam te wyniki, zawałił się cały mój świat. Przecież *każda*  
kobieta zachodzi w ciążę, rodzi dziecko... do tego zostałyśmy stworzone! Kim zatem  
jestem, skoro nie mogę dać życia?

Beata wstała i ostrożnie podeszła do córki. Zdawała sobie sprawę, że ta zbyt  
długo się trzymała, a przynajmniej próbowała stwarzać takie pozory. Kiedy Ewelina  
dowiedziała się, że nie może mieć dzieci, a krótko potem odszedł od niej mąż, bez-  
piecznie schowała się w pancerzu, nie pozwalając sobie na rozpacz w obecności in-  
nych osób. Beata podejrzewała, że w samotności oczy sobie wypłakuje, ale kiedy wy-  
chodziła z domu, szła przed siebie z wysoko podniesioną głową.

Objęła mocno córkę. Ewelina ufnie wtuliła się w ramiona matki.

– Nie opowiadaj głupot! – poprosiła Beata. – Nie życzę sobie, żebyś wypowia-

dała takie niedorzeczności pod adresem mojego dziecka, rozumiesz? Mam wspaniałą, wrażliwą i wartościową córkę! Nie chcę, żebyś tak o sobie myślała, sprawiasz mi tym ból! – Pogroziła jej palcem. – Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jaki dramat przeżywasz, ale pozwól mi wziąć na siebie chociaż niewielką część tego bólu... Nie bądź taką zosią samosią, pamiętaj, że masz rodziców, którzy chcieliby cię wspierać, ale im na to nie pozwalasz! A co do tego mężczyzny... – urwała, marszcząc czoło. – Nie podejmuj za niego decyzji. Nie zakładaj, że jeśli Bartek od ciebie odszedł, każdy robi to samo. Nie tędy droga, dziecko... I posłuchaj czasem serca, a nie tylko rozumu!

– Boję się... – przyznała szeptem Ewelina.

– To rozumiałe, człowiek nie jest masochistą – podsumowała Beata. – Już raz się sparzyłaś, dlatego obawiasz się, że sytuacja może się powtórzyć, a ty znów będziesz cierpieć. Nie gwarantuję ci, że tak nie będzie. Nikt nie jest w stanie tego przewidzieć. Nie pozwól jednak, żeby strach sparaliżował cię na tyle, że nawet nie spróbujesz zawalczyć o swoje szczęście. Odważny człowiek to nie ten, który się nie boi, ale ten, który potrafi pokonać swój strach.

Ewelina powoli skinęła głową i otarła łzy. Wiedziała, że rozmowa z mamą jej pomoże. Czasem dziwiła się koleżankom, które narzekały na trudne relacje z matkami. Beata była jej najlepszą przyjaciółką, której zawsze mogła się zwierzyć. Nigdy jej nie zawiodła.

– Myślisz, że powinnam mu powiedzieć? – zapytała Ewelina drżącym głosem.

– Tak – odpowiedziała Beata z poważną miną. – Może jeszcze nie teraz, może nie na pierwszym spotkaniu, ale powinien jak najszybciej się dowiedzieć. Wiesz... – zawahała się. – Ostatnio oglądałam w telewizji taki program o kobiecie, u której siedem lat temu zupełnie przypadkiem zdiagnozowano wirusa HIV. Załamała się, uważała, że nie ma prawa do szczęścia i schowała się przed całym światem – kontynuowała niespiesznie. – Pewnego dnia wstała z łóżka, otrzepała się i postanowiła, że będzie normalnie funkcjonować. Tak po prostu! Nie chciała, aby wirus odebrał jej zwyczajne życie. Marzyła o miłości i chociaż większość mężczyzn, których poznała, uciekała gdzie pieprz rośnie na wieść o HIV... – zawiesiła głos z tajemniczym uśmiechem – znalazł się w końcu jeden, któremu nie przeszkadzała choroba tej kobiety. Wzięli ślub i dziś mają dwoje zdrowych dzieci! Wiedziałaś o tym? Byłam w szoku! Myślałam, że ludzie z wirusem HIV nie mogą zakładać rodzin, a tu taka niespodzianka! W każdym razie – machnęła ręką – z tej historii płynie mądra lekcja: sami narzucamy sobie ograniczenia! Twoja bezpłodność nie odbiera ci szansy na normalne życie. Owszem, pozbawia cię możliwości urodzenia biologicznego dziecka, ale nie uniemożliwia ci szczęścia, miłości czy posiadania rodziny... Pamiętaj o tym!

Ewelina wracała od matki nawet jeśli nie do końca przekonana, to na pewno podbudowana. Nie była jeszcze pewna, czy zgodzi się na swoje własne szczęście, ale uznała, że pozwoli sytuacji rozwijać się w swoim tempie, a o reszcie pomyśli później.

Adrian zadzwonił jeszcze tego wieczoru i zaproponował spotkanie następnego dnia. Zdębiała. Tak szybko?!

– Eee, no jutro jest sobota, pomyślałem, że może masz wolny wieczór i... Chyba że miałaś inne plany?

– Nie mam żadnych planów, tylko... – zawahała się Ewelina. Co miała mu powiedzieć? Że wszystko działo się zbyt szybko, a ona bała się tego szaleńczego tempa? Przecież tylko umówili się na kawę! Adrian nie miał pojęcia, że ona już dopisała

własną ideologię do tej znajomości i czym prędzej pognała do matki po radę.

– Tylko? – zachęcił ją.

– W porządku, możemy umówić się na jutro – wycofała się.

Uznała, że to odpowiedni moment na koło ratunkowe w postaci telefonu do przyjaciela, a właściwie do przyjaciółki. Po zakończeniu rozmowy z Adrianem i zapisaniu w pamięci komórki jego numeru, natychmiast połączyła się z Agatą.

– Ratuje, nie mam w czym iść na randkę – wymamrotała, świadoma, że zanim Agata umówi się z nią na zakupy, nie daruje sobie komentarza. Nie pomyliła się.

– Na randkę? Czyżby królowa lodu wpuściła do swojego serca właściciela szkockiego teriera? – zapytała Agata poważnym tonem, chociaż Ewelina mogłaby przysiąc, że usłyszała w głosie przyjaciółki nutkę rozbawienia.

– Tłumaczyłam ci przecież, że Dragon nie należy do Adriana, a do jego brata! – wtrąciła nieśmiało Ewelina, ale Agata prychnęła z niezadowoleniem i przeszła do omawiania tego, co najbardziej ją interesowało.

– Gdzie cię zaprosił? Na kiedy się umówiliście? No i najważniejsze, jak to się stało? Opowiadaj! – zażądała.

Ewelina westchnęła ostentacyjnie, ale cierpliwie odpowiedziała na wszystkie pytania przyjaciółki, nie szczędząc jej szczegółów. Wiedziała, że jeśli nie podsunie Agacie najbardziej soczystych kąsków, ta będzie uparcie drążyć, aż wyciągnie z niej wszystko, dlatego uznała, że najlepiej od początku niczego nie ukrywać.

– Chory był, bidulek – skomentowała ze śmiechem Agata. – Mam nadzieję, że właściwie się nim zaopiekujesz! Pewnie jest jeszcze słaby po wyniszczającej organizm chorobie...

– Agata, ty chyba nie insynuujesz, że...? Nieważne! – zreflektowała się Ewelina. – Istotne jest to, że mam się z nim spotkać jutro o osiemnastej i nie mam co na siebie włożyć.

– No tak – mruknęła Ewelina. – Półtora roku narzeczeństwa i dwa lata małżeństwa doprowadziły do haniebnego zaniedbania, wyobrażam sobie, jak wygląda, a właściwie nie wygląda zawartość twojej szafy... W porządku, przyjedź po mnie jutro o dwunastej! – postanowiła w końcu Agata. – Będziemy rozglądać się za klasyczną, czarną, prostą sukienką, może z jakąś niewielką aplikacją, plus obowiązkowo buty na płaskim obcasie...

– Na płaskim? Myślałam, że na randki chodzi się w szpilkach! – zdziwiła się Ewelina.

– A będzie ci w nich wygodnie? – bąknęła Agata, po czym sama sobie odpowiedziała: – No właśnie! Poza tym idziecie na kawę, a nie na kolację do jakiejś wypasionej knajpy, więc musimy postawić na luz i swobodę. Możesz mi zaufać?

Ewelina wiedziała, że w kwestii doboru ubrań i dodatków Agata nie ma sobie równych. Kiedyś nawet marzyła o pracy stylistki, ale w końcu porzuciła ideały, uznając, że może się tym zajmować czysto hobbystycznie, doradzając koleżankom przed wielkimi wyjściami. Poświęciła się swojej drugiej pasji – książkom, i została bibliotekarką, chociaż jej styl bycia kompletnie kłócił się z wyobrażeniami społeczeństwa na temat przedstawicieli tego zawodu. Agata wniosła do filii, w której pracowała, świeżość, polot i nowatorskie pomysły. Od jakiegoś czasu biblioteka organizowała festiwale literackie, zapraszając znanych pisarzy z całej Polski, a mieszkańcy walili na spotkania drzwiami i oknami dzięki przemyślanej promocji tych wydarzeń w lo-

kalnych mediach.

– Dobrze, nie będę dyskutować ze specjalistką! – wycofała się.

– Aha! – zreflektowała się Agata. – Tylko błagam cię, nie zamęcz tego faceta podczas pierwszej randki opowieściami o tym, jak rozkładałaś nogi na fotelu ginekologicznym, a lekarz wprowadzał ci wziernik czy sondę dopochwową, po czym...

– Dobrze, już dobrze, wiem – westchnęła Ewelina. – Zamierzam tam po prostu pójść i dobrze się bawić!

– Naprawdę?

– Naprawdę! I nawet nie będę za dużo myśleć o przyszłości...

– Akurat! – warknęła Agata. – Znając cię, już przeanalizowałaś najbliższe dziesięć lat pod kątem znajomości z właścicielem szkockiego teriera!

– Adrian! On ma na imię Adrian – wtrąciła z oburzeniem Ewelina, ale Agata już jej nie słyszała, gdyż ze śmiechem zakończyła połączenie.

## ROZDZIAŁ 11

Po intensywnym weekendzie, który minął stanowczo zbyt szybko, nadszedł poniedziałek. Z tym dniem Ewelina wiązała duże oczekiwania, ale upragniona informacja nie nadeszła.

– Proszę zadzwonić jutro – usłyszała w słuchawce, a cała nadzieja, którą zgromadziła przez ostatnie dni, uleciała w jednej sekundzie. Wciąż nie mogli zabrać Piotrka do domu.

W weekend zajęli się ostatnimi zakupami do pokoju dziecięcego. Jeździli między sklepami a domem dziecka, pragnąc jak najwięcej czasu spędzić z Piotrkiem. Po ostatnim ataku złości nie było śladu, chłopiec zachowywał się, jakby nigdy nic się nie stało, a Ewelina zaczęła się zastanawiać, czy ona sobie tego wszystkiego nie wymyśliła. Nawet pracownicy domu dziecka w żaden sposób nie skomentowali ostatnich wydarzeń.

Ewelina i Adrian przez weekend skończyli urządzenie pokoju dla Piotrka. Na chłopca czekała niespodzianka – fototapeta z Batmanem. Ewelina, po rozmowie z sekretarką z sądu, weszła zawiedziona do pomieszczenia i usiadła na łóżku. Miała nadzieję, że dziś położy w nim spać syna... W jej oku zakręciła się pojedyncza łza.

– Ile jeszcze mam czekać? – zapytała samą siebie.

Czekanie było procesem wyjątkowo trudnym, męczącym. Biologiczna matka wie, że jej dziecko przyjdzie na świat po dziewięciu miesiącach ciąży. Może się przygotować. Adopcyjna matka tkwi w wiecznym zawieszeniu, czekając najpierw na zakwalifikowanie do warsztatów, potem na samo szkolenie, na decyzję komisji, w końcu na ten najważniejszy telefon. Niestety, na tym nie koniec. Później czeka się na postanowienie sądu, na to, aby w końcu można było zabrać dziecko do domu, na rozprawę adopcyjną. Żaden z rodziców adopcyjnych nie wie, jak długo będzie żył w niepewności. Planują swoje życie zawodowe i prywatne, ale gdzieś z tyłu głowy cały czas pojawia się głos: „nie jedź na wakacje, bo może wtedy zadzwoni telefon”, „nie wykorzystuj urlopu, bo może ci się przydać, kiedy trzeba będzie załatwić wszystkie formalności związane z adopcją”. Piętrzą się pytania bez odpowiedzi. Nawet zwykła rozmowa z szefem o planowanym urlopie macierzyńskim okazuje się ogromnym wyzwaniem, bo kobieta nie potrafi odpowiedzieć na to najważniejsze pytanie: „kiedy?”.

Następnego dnia wstała o szóstej i czekała, aż będzie mogła zadzwonić do sądu. Siódma, ósma. Czy już? Czy może coś wiadomo?

– Poczekaj, zadzwoń tak o dziesiątej, jedenastej – poradził Adrian, kiedy wychodziła z domu.

On też się stresował, czekał z niecierpliwością, ale to właśnie Ewelina najmocniej przeżywała całą sytuację. W pracy nie mogła skupić się na swoich obowiązkach, była nieobecna myślami. Cały czas rozpamiętywała rozpacz, która targała Piotrkiem, kiedy odwozili go do domu dziecka. Aby uniknąć takiej sytuacji, w weekend spotkali się z nim na terenie placówki, chociaż pogoda była przepiękna, po raz pierwszy od wielu miesięcy słupki rtęci wskazywały wartość powyżej dwudziestu stopni. Wcześniej myśleli o wyjściu do wesołego miasteczka, ale zrezygnowali z całego przedsię-

wzięcia, obawiając się, że po raz drugi nie zniosą tej rozpaczli dziecka i po prostu uprowadzą je z ośrodka. Uznała, że pójdą do lunaparku, kiedy już będą mogli zabrać chłopca do domu, ale kiedy ta chwila miała nastąpić?

Przygryzła wargę i spojrzała na zegarek. W klinice panowała cisza, w gabinecie obok kosmetyczka przeprowadzała zabieg depilacji laserowej, ale nic więcej się nie działo. Wyciągnęła telefon z torebki i zadzwoniła pod numer, który w ciągu ostatnich dni wybierała stanowczo zbyt często.

– Jest decyzja, mogą państwo zabrać dziecko do domu!

Nic więcej nie było ważne. Już nic się nie liczyło! Chciała popędzić do Piotrka, poinformować go, że jedzie do domu, w końcu jedzie do domu! Szybko przypomniała sobie, że chłopiec jest w szkole, a ona sama w pracy, ale przecież nie wysiedziałyby tu do wieczora, nie teraz, kiedy musiała załatwić wszystkie formalności i gnać po syna! Rozejrzała się nieprzytomnie i po dłuższym zastanowieniu ruszyła do gabinetu doktora Wołęckiego, współwłaściciela ośrodka. Zapukała do drzwi i uchyliła je, zagłędając przez szparę.

– Doktorze, ekhem... Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie odebrałam telefon z sądu – postanowiła odrobinę nagiąć rzeczywistość – z informacją, że mogę zabrać syna do domu. Czy mogłabym wyjść? Dzisiaj nie mamy zaplanowanych skomplikowanych zabiegów i...

– Z sądu? – Doktor ściągnął brwi. – Jakiego syna, do jakiego domu? Nie rozumiem, o czym pani mówi.

Ewelina weszła do gabinetu.

– Informowałam, że wkrótce wybieram się na urlop macierzyński, bo... – przełknęła głośno ślinę. Czuła się nieco zawstydzona, ale wiedziała, że musi pokonać niechęć i nauczyć się głośno mówić o adopcji. – Jesteśmy z mężem w trakcie procedury adopcyjnej. Dzisiaj właśnie zapadło postanowienie o powierzeniu nam pieczy nad dzieckiem i... cóż, zostałam mamą! – Uśmiechnęła się przez łzy.

Doktor Wołęcki nie był osobą, której pragnęła powiedzieć o wszystkim w pierwszej kolejności, ale nie miała wyjścia.

– W takim razie moje gratulacje! – rozchmurzył się na chwilę lekarz. – W porządku, może już pani iść – udzielił jej błogosławieństwa, po czym przeniósł wzrok na ekran komputera i zapomniał o całej sprawie. Nadęty bufon! Ewelina nigdy za nim nie przepadała.

Wpadła do pokoju socjalnego, przebrała się w zaledwie kilkanaście sekund i minutę później wybiegała już z kliniki. Na klatce schodowej zadzwoniła do Adriana, ale ten nie odbierał.

– Szlag by to! – mruknęła, zatrzymując się przy samochodzie zaparkowanym na miejscu dla pracowników. Jej kilkunastoletni ford dość blado wypadł przy luksusowych autach właścicieli i lekarzy pracujących w klinice.

Wsiadła do samochodu, zapięła pasy, odpaliła silnik i położyła ręce na kierownicy. Nie wiedziała, co teraz. Adrian nie odbierał, Piotrek był w szkole, a ona aż kipiała z nadmiaru emocji. Postanowiła, że najpierw pojedzie do sądu odebrać decyzję, a potem do ośrodka po zaświadczenie o podstawie prawnej do udzielenia urlopu macierzyńskiego, ale zanim wyjechała na główną ulicę, zadzwonił telefon.

– Nie słyszałem, jak dzwoniłaś. Co się dzieje? – Adrian od razu przeszedł do rzeczy.

– Jest decyzja! – zapiszczała do telefonu. – Możemy zabrać Piotrka do domu! Jeszcze dziś, rozumiesz?

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza. Ewelina wiedziała, że jej mąż potrzebuje kilku sekund, żeby ustalić plan działania.

– W porządku, zaraz zadzwonię do pracy i wezmę urlop na żądanie – postanowił. – Gdzie jesteś?

– Przed kliniką, właśnie miałam jechać do sądu odebrać postanowienie – przyznała.

– Spotkajmy się przed domem za dziesięć minut. Będę czekał na dole i pojedziemy do sądu razem.

Ewelina zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy, włączyła kierunkowskaz i wyjechała na ulicę, od razu wymuszając pierwszeństwo. Była zbyt zdenerwowana, żeby prowadzić. Próbowwała skupić się na drodze, ale jej myśli wciąż krążyły wokół Piotrka. Już dziś robi mu kolację, przeczyta bajkę na dobranoc i położy go spać. Dziś, właśnie dziś! Nadszedł kres czekania, za kilka godzin wrócić do domu z dzieckiem i już nigdy nic nie będzie takie jak wcześniej. Na Ewelinę padł blady strach. W jej głowie wciąż kotłowały się najróżniejsze myśli, niekoniecznie tylko pozytywne. Największa obawa związana była z tym, czy będzie potrafiła pokochać dziecko.

Zaparkowała przed blokiem i od razu zobaczyła Adriana, który już czekał na nią na dole.

– Gdzie stoi twój samochód? – zapytała.

– Myślałem, że pojedziemy twoim.

Skinęła głową, podając mu kluczyki.

– W porządku, ale ty prowadzisz. Ja nie jestem w stanie.

Formalności w sądzie zajęły im zaledwie kilkanaście minut. Wyszli już z postanowieniem o powierzeniu pieczy nad chłopcem oraz wyznaczoną datą rozprawy adopcyjnej na drugiego czerwca. Za prawie dwa miesiące. Zaraz po dniu dziecka, który będą świętować po raz pierwszy w życiu. Będzie wspaniale! Musi być!

– Gdzie teraz? – zapytał Adrian, zerkając na godzinę. Dochodziła trzynasta, a tego dnia Piotrek poszedł do szkoły na drugą zmianę, z której wracał po piętnastej.

– Jedźmy do ośrodka, załatwię od razu to zaświadczenie potrzebne do udzielenia urlopu macierzyńskiego, a potem... po prostu zrobmy mu niespodziankę! Kiedy wróci ze szkoły, będziemy już na niego czekać. – Uśmiechnęła się tajemniczo.

Półtorej godziny później wbiegli do domu dziecka, wymachując postanowieniem sądu. Zapukali do pokoju dyrektorki, a kiedy zostali zaproszeni do środka, potykając się, wpadli do gabinetu. Adamska spojrzała na nich i od razu wiedziała. Szczęście mieli wypisane na twarzach.

– Macie decyzję sądu, zgadza się? – domyśliła się, odkładając na bok dokumenty, nad którymi pracowała.

Ewelina dyskretnie uszczypnęła się w rękę, jakby chciała sprawdzić, czy nie śni. Zabolało! Stopniowo docierało do niej, że to, co się dzieje, ma miejsce w rzeczywistości.

– Tak, możemy zabrać go do domu! – ucieszył się Adrian, nie mogąc ustać w miejscu.

Jolanta wstała zza biurka i posłała im pełne ulgi spojrzenie.

– Wspaniale, to fantastyczna wiadomość! – Spontanicznie uściskała Ewelinę. –



Nawet nie potraficie sobie wyobrazić, jak bardzo się cieszę, że... – Ona również była wzruszona i nie kryła łez. – Piotrek po tylu latach spędzonych w domu dziecka w końcu znalazł rodzinę! Toż to prawdziwy cud! Zaraz, zaraz... – zreflektowała się. – Nie wiem, czy on już wrócił ze szkoły, zaraz to sprawdzę!

– Nie wrócił – ubiegła ją Ewelina. – Kończy dzisiaj po piętnastej, ale postanowiliśmy zrobić mu niespodziankę i już czekać tutaj na niego, kiedy się pojawi...

– Rozumiem – przytaknęła dyrektorka. – Przenosicie go od razu do szkoły do Katowic?

Ewelina zaprzeczyła ruchem głowy.

– Jest środek semestru, to byłoby z naszej strony nierozsądne – wtrącił Adrian. – Ewelina przez te kilka miesięcy będzie dowozić Piotrka do szkoły, a przenieśmy go dopiero od nowego roku szkolnego. Dobrze się złożyło, że akurat kończy trzecią klasę, od września będziemy się starać o miejsce w szkole integracyjnej.

– Bardzo dobry pomysł – pochwaliła ich. – Myślę, że Piotrkowi wyjdzie to na dobre.

Chwilę później zaczęło się zamieszanie związane z przeprowadzką Piotrka, chociaż wciąż brakowało głównego zainteresowanego. W gabinecie pojawił się wychowawca chłopca i nie trzeba wcale było być specjalistą komunikacji niewerbalnej, aby zorientować się, że wzruszenie ścisnęło Sebastiana za gardło. Ewelina, widząc jego reakcję, poczuła ukłucie zazdrości. Już wcześniej zdawała sobie sprawę, że dotychczasowi opiekunowie Piotrka są do chłopca przywiązani, co wcale nie było takie dziwne, ale dopiero teraz pojawiły się się irracjonalna złość i podejrzliwość. Nie powinni się byli przywiązywać do dziecka, przecież to było jasne, że znalazł się w placówce tylko czasowo i kiedyś znajdzie dom. A jednak w oczach Adamskiej i Rodzenia pojawiła się nostalgia.

– Jak był malutki, bardzo lubił się przytulać, szukał ciepła drugiego człowieka... – zauważyła melancholijnie jedna z opiekunek.

Ewelina nic nie mogła poradzić na to, że była zazdrosna o każdy czuły gest ze strony dziecka, zwłaszcza że teraz Piotrek unikał bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem.

Kiedy pojawił się Piotruś, większość jego rzeczy była już spakowana. Wprawdzie Ewelina i Adrian nie chcieli nic zabierać z domu dziecka, tłumacząc, że to niepotrzebne, a ubrania czy zabawki bardziej przydadzą się wychowankom placówki, ale Adamska nawet nie chciała o tym słyszeć.

– Nie, spokojnie, proszę nic nie dawać, my mamy już wyprawkę dla niego – tłumaczyła Ewelina.

– Ale on ma swoje ulubione rzeczy! Proszę sobie wyobrazić, że trafia pani do całkiem obcego miejsca. Chciałaby pani mieć wtedy ze sobą coś swojego, coś, co dobrze zna, prawda? – Dyrektorka zagrała na jej uczuciach i Ewelina w końcu się poddała.

Piotrek nie rozumiał, co się dzieje. Kiedy zobaczył spakowane torby, zastygł w bezruchu i wbił w Ewelinę pytające spojrzenie. Adamska już otworzyła usta, aby wyjaśnić chłopcu sytuację, ale Ewelina uciszyła ją ruchem ręki. Chciała osobiście przekazać dziecku wiadomość.

– Piotrusiu – zaczęła uroczystym, łagodnym tonem. – Pamiętasz, jak ci mówiłam, że bardzo chcielibyśmy zabrać cię już do nas do domu tak na zawsze, ale musi-

my czekać na decyzję sądu?

Dziecko uciekło wzrokiem i mocno przygryzło policzek od wewnątrz.

– Może tak mówiłaś – bąknęło, zażenowane zainteresowaniem tak wielu osób.

Ewelina spodziewała się większego entuzjazmu z jego strony, ale pomyślała, że być może on jeszcze nie wie, do czego ona zmierza, dlatego dodała szybko:

– Dzisiaj przyjechaliśmy zabrać cię do siebie! Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś pojechał z nami do naszego *wspólnego* domu – podkreśliła. – Cieszysz się?

Chłopiec zmrużył oczy.

– Ale na zawsze? – upewnił się.

– Tak, już na zawsze! – Nie mogła się powstrzymać i położyła chłopcu dłoń na ramieniu. Piotrek ani drgnął, jakby w ogóle nie zauważył tego gestu. – Nie wrócisz do domu dziecka! – zapewniła go. Wciąż miała mnóstwo wątpliwości, wielu rzeczy nie wiedziała, ale jednego była pewna: chłopiec już nigdy nie trafi do ośrodka opiekuńczego.

Zapadła cisza. Zabolalo. Liczyła na eksplozję radości, choćby niewielką ekspresję szczęścia, tymczasem Piotrek nie zareagował w żaden sposób. Wydawało jej się, że dostrzegła w jego oczach tajemniczy błysk, ale wcale nie była pewna, czy jej się to nie przywidziało.

Dyrektorka chrząknęła znacząco i ruszyła Ewelinie z pomocą, za co ta w momencie ją znienawidziła. Jak mogła podważać jej kompetencje? To ona była matką!

– Piotrusiu, spakowaliśmy większość twoich rzeczy, ale sprawdź, proszę, czy niczego nie przeoczyliśmy, dobrze? – zasugerowała, a dziecko natychmiast wykonało jej polecenie.

– Ale... – zaczęła skonsternowana Ewelina, lecz Adamska weszła jej w słowo.

– Proszę się nie obwiniać i broń Boże nie myśleć, że on się nie cieszy – powiedziała cicho, aby oddalający się Piotrek nie usłyszał jej słów. – On się po prostu boi! Ja wiem, że to się może wydawać pani dziwne, ale on zna tylko lęk. Piotruś nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, ale w tym momencie zadziałała u niego reakcja obronna – zapewniła Ewelinę, delikatnie ściskając jej dłoń. – Pojawiły się u niego radość i szczęście, a dla niego to są obce uczucia. Każde dziecko obawia się tego, co nieznanne. Piotrek jest przyzwyczajony do lęku i boi się miłości, bo jej nie zna.

Obok Eweliny pojawił się Adrian i z niepokojem przyjrzał się żonie.

– Co się dzieje?

– Widziałeś przecież... – Przygryzła dolną wargę.

– Daj spokój, nie zrażaj się drobnymi niepowodzeniami! Piotrek po prostu potrzebuje czasu, wszystko będzie dobrze! – Złapał ją za rękę i razem już czekali na powrót dziecka. Ich dziecka.

– Zapomnieliście spakować Batmana! – oznajmił chłopiec, dierzając w dłoniach figurkę, którą dostał w prezencie od Eweliny i Adriana. – Batman jest najważniejszy!

Jego słowa sprawiły, że Ewelina nieco się uspokoiła, a w jej sercu rozlało się ciepło. To, że Piotruś przywiązywał szczególną wagę do zabawki, którą otrzymał od niej i Adriana, było znamienne.

– Do czasu rozprawy adopcyjnej mam Piotrka na stanie placówki, ale to wy decydujecie o wszystkim: o miejscu jego pobytu, leczeniu, kształceniu, żywieniu, nadzorujecie jego tryb życia, zapewniacie mu odpowiednie warunki oraz dbacie

o jego rozwój – wyrzuciła z siebie szybko Adamska, wyczuwając, że zarówno Ewelina, jak i Adrian chcą prędko zamknąć za sobą drzwi, zabrać Piotrka i natychmiast rozpocząć nowe, lepsze życie. – Jednym zdaniem: to wy jesteście za niego odpowiedzialni. Jeśli będę mogła w czymś pomóc, oczywiście możecie do mnie dzwonić.

Ewelina skinęła głową. Przekazane przez dyrektorkę wiadomości nie były dla niej niczym nowym. W ośrodku adopcyjnym wytłumaczono jej już, czym jest pre-adopcja, czyli powierzenie pieczy nad dzieckiem.

– Poradzimy sobie – zapewniła, chociaż wcale nie była tego taka pewna.

– A tymczasem dziękujemy za wszystko, co złego to nie my! – wtrącił z uśmiechem Adrian. – Poczekajcie tu na mnie – zwrócił się do Eweliny i Piotrka – Zaniosę torby do samochodu i zaraz po was wracam.

Ewelina przypuszczała, że chłopiec bardzo przeżyje rozstanie z dotychczasowymi opiekunami, ale pożegnanie zdawało się nie robić na nim większego wrażenia. Reakcja Piotrusia, a właściwie jej brak, sprawiła, że w głowie Eweliny zapaliła się ostrzegawcza lampka. Czy to dziecko w ogóle potrafi okazywać jakiegokolwiek uczucia? A może on... po prostu nie czuje nic? Czy to w ogóle możliwe? Z niedowierzaniem obserwowała, jak Piotrek mówi „do widzenia” ludziom, którzy zajmowali się nim przez ostatnie lata, po czym oddała się z beznamiętnym wyrazem twarzy. Rodzeń szybko zniknął w pokoju wychowawców, a Adamska zaczęła nerwowo rozglądać się za swoją torebką, jakby chciała ukryć zmieszanie i smutek.

Kiedy jechali już w stronę domu, Ewelina zrozumiała, że nie zadała tylu istotnych pytań. Nie wiedziała, co Piotrek lubi jeść, o której chodzi spać, jaki jest jego rytuał zasypiania. Nie miała pojęcia, czy jest całkowicie samodzielny, czy trzeba mu pomagać w codziennych czynnościach, czy jest niejadkiem, czy może je dużo i chętnie. Jutro na śniadanie zamierzała zrobić jajecznicę. Ale jaką? Mocno czy słabo ściętą? A może Piotrek wolałby jajko sadzone?

– Lubisz jajecznicę? A może jajko sadzone? – Zupełnie niepostrzeżenie zadała to pytanie na głos. Dopiero później ugryzła się w język.

Chłopiec po dłuższej chwili zorientował się, że pytanie było skierowane do niego. Adrian uniósł wysoko brwi i prowadząc, co jakiś czas zerkał z niedowierzaniem na żonę. O czym ona, do diabła, mówiła?

– Co mówiłaś? – Dziecko z zakłopotaniem podrapało się po głowie.

– Pytałam, czy wolisz jajecznicę, czy jajko sadzone – powtórzyła ze spokojem Ewelina.

– Yyy... Nie wiem – przyznał szczerze Piotrek.

– To jest nas dwoje – mruknęła.

Wieźli do swojego domu dziecko, którego w ogóle nie znali. Wprawdzie nawet biologiczni rodzice myślą tak o swoim potomku, będącym dla nich kompletną nowością i czystą, niezapisaną kartą, jednak nawyki, przyzwyczajenia czy preferencje noworodka dopiero się formują. Oni dostali w pełni ukształtowanego młodego człowieka. Kiedy dziecko biologicznych rodziców ma dziewięć lat, wiedzą o nim wszystko. Ewelina i Adrian nie mieli nawet pojęcia, czy ich syn je mocno, czy słabo ściętą jajecznicę.

Wiedziała, iż te pierwsze wspólnie spędzone chwile będą prawdziwym wyzwaniem, ale nie spodziewała się, że będzie to test z gatunku tych najtrudniejszych do zaliczenia. Wcześniej nie zdążyli zrobić zakupów, dlatego, chcąc nie chcąc, zatrzymali

się przy sklepie. Ewelina zamierzała kupić coś na obiadokolację, ale... No właśnie. Co?

– Na co masz ochotę? Jesteś głodny? – próbowała wyciągnąć te i wiele innych informacji od chłopca, ale on na każde pytanie odpowiadał niezmiennie:

– Nie wiem.

Zachowywał się, jakby nigdy nie był w markecie, co w sumie wcale nie było aż takie niemożliwe. W końcu przed kilkoma dniami po raz pierwszy w życiu zobaczył kaczkę! Ewelina próbowała odepchnąć od siebie to uporczywe wrażenie, że Piotrek zachowuje się w Lidlu tak, jakby wyszedł z buszu.

– Dobra, kupujemy produkty na spaghetti! – poddała się i szybko wrzuciła niezbędne artykuły do koszyka. Chciała jak najszybciej wyjść ze sklepu. Czuła na plecach te wszystkie ciekawskie spojrzenia, kiedy Piotrek raz po raz zatrzymywał się przy półkach z towarami i stanowczo zbyt głośno oznajmiał, iż, na przykład, nie miał pojęcia, że na świecie jest tyle rodzajów ciastek. Z zainteresowaniem przypatrywał się kamerom i machał podejrziwemu pracownikowi, który od jakiegoś czasu chodził krok w krok za dziwną rodziną.

– Czego jeszcze potrzebujemy? – zapytał Adrian, sprawiając wrażenie kompletnie niezorientowanego w tym, co się dzieje.

– Chodźmy już stąd – wycodziła przez zęby Ewelina. – Wszyscy się na nas patrzą!

– To ich problem, nie nasz – podsumował, przechadzając się po sklepie.

Absolutnym hitem okazała się kasa sklepowa i sprzedawczyni szczytująca kody kreskowe. Piotrek stał przy taśmie z szeroko otwartymi ustami, z nieukrywaną fascynacją śledząc sytuację.

– Zobacz, mammo, to samo się rusza! – krzyknął, kiedy taśma z towarami ruszyła.

– Ciszej! – poprosiła, posyłając fałszywy uśmiech kobiecie, która stała za nimi i przysłuchiwała się całej rozmowie.

W rezultacie kiedy pół godziny później weszli do mieszkania, Ewelina czuła się nieprzytomna ze zmęczenia. Tak bardzo czekała na ten moment, kiedy pokaże Piotrkowi jego nowy dom, a teraz nie miała nawet siły ruszyć palcem. Kiedy jednak w końcu w oczach dziecka zobaczyła zachwyt, zmotywowała się do dalszego działania. Właśnie tego jej było trzeba – motywującego kopa!

– Chcesz zobaczyć swój pokój? – zapytała, kiedy Piotrek rozglądał się z zainteresowaniem po przedpokoju.

Nie uśmiechał się, ale widziała, że jego oczy śmieją się od ucha do ucha. Potwierdził skinieniem głowy. Ewelina wyciągnęła w jego stronę otwartą dłoń. Piotrek prześwidrował ją spojrzeniem, bezgłośnie wypowiadając pytanie. Jego usta nawet się nie otworzyły, ale Ewelina bezbłędnie odgadła, o co mu chodzi.

– Chcę cię zaprowadzić do twojego pokoju – wyjaśniła. – Podaj mi rękę!

Niechętnie wykonał jej polecenie. Ewelina poprowadziła go w lewo. Drzwi były przymknięte, popchnęła je delikatnie, aby wprawić je w ruch. Słyszała, jak chłopiec wciąga głośno powietrze.

– Batman! – Fototapeta z bohaterem była pierwszą rzeczą, którą Piotrek dostrzegł.

Adrian cichutko przestąpił przez próg i zatrzymał się w drzwiach, obserwując

reakcję syna.

– Podoba ci się twój pokój? – zapytał.

– Jest całkiem fajny – przyznał chłopiec, poruszając niespokojnie ramionami, a Ewelina i Adrian szybko zrozumieli, że na więcej w tej chwili liczyć nie mogą. Piotrek był zachwycony zarówno pokojem, jak i całym domem – to było jasne – ale z sobie tylko znanego powodu wolał zachować powściągliwość.

– To wszystko dla ciebie! – uśmiechnęła się Ewelina, zataczając ręką koło.

Piotrek powoli podchodził do każdego mebla i gładził dłonią po biurku, komodzie i półkach regału. Z zainteresowaniem przyglądał się książkom, grom i zabawkom. Zachowywał się tak, jakby czegoś szukał, każdą rzecz oglądał po stokroć.

– Czy ja na pewno tu zostanę? – zapytał, odkładając autko na półkę.

– Oczywiście!

Usiadł na starannie pościelonym łóżku, które Ewelina zdążyła przygotować jeszcze w weekend. Położył rękę na poduszce.

– Jesteś głodny? – zapytała Ewelina, a nie doczekawszy się odpowiedzi, westchnęła głośno i sama podjęła decyzję. – W porządku, idę do kuchni zrobić spaghetti. Jakbyście czegoś potrzebowali, będę za ścianą.

Wyminęła w drzwiach Adriana i poszła do przedpokoju, skąd zabrała rzucone niedbale reklamówki z zakupami. Położyła siatki na blacie w kuchni i zaczęła je wypakowywać. Napełniła garnek wodą, postawiła go na płycie indukcyjnej, po czym zabrała się do obierania i krojenia cebuli. Już po chwili musiała otworzyć okno, ale to nic nie dało – oczy się zaczerwieniły i poleciały z nich łzy, a świeży powiew powietrza nie uratował sytuacji.

– Niech to szlag! – Przetarła dłonią oczy, jeszcze bardziej sobie szkodząc.

Do kuchni wszedł zwabiony krzykami żony Adrian.

– Co się stało? Dlaczego płaczesz? – zdziwił się.

– Cebula – mruknęła pod nosem, mrugając intensywnie.

– Zawsze mogłaś poprosić mnie o pomoc, wiesz, że mi żadna cebula niestrasza! – Wypiął dumnie pierś.

– Co robi Piotrek? – Machnęła ręką i mimo łzawiących oczu powróciła do przerwanej czynności.

– Siedzi na łóżku – przyznał z ociąganiem Adrian.

– Siedzi na łóżku i...?

– Właściwie nic. Kompletnie nic nie robi. – Wyciągnął czystą szklankę i nalał do niej soku. – Zaniosę mu, na pewno chce mu się pić, nie pił nic od wielu godzin.

– Może pobaw się z nim albo rozpakujcie jego rzeczy – zasugerowała Ewelina, lekceważąc kolejne spływające po policzku łzy.

– Tak jest! – Adrian zsalutował wolną ręką, trzymając w drugiej szklankę z sokiem. Wyszedł z kuchni, a Ewelina zajęła się przyrządzaniem obiadokolacji.

Po trzydziestu minutach posiłek był gotowy. Ewelina zaniosiła talerze do dużego pokoju, w którym znajdował się stół, po czym zawołała Adriana i Piotra na obiad. Chłopiec wszedł do pomieszczenia jako pierwszy, odpowiednio zachęcony przez ojca. Jego wzrok zatrzymał się na dłużej na ogromnym telewizorze.

– Jeśli będziesz miał ochotę, zagramy później na konsoli! – Adrian bacznie obserwował dziecko. – Grałeś kiedyś na xboxie?

– Żadnego xboxa – wtrąciła Ewelina, rozkładając sztuce, a Piotrek wyraźnie

się zmieszał.

W ciszy zjedli posiłek. Ewelina co chwila zerknęła dyskretnie na syna, zastanawiając się, czy mu smakuje, ale ten z radością pochłaniał zawartość talerza, ani razu się przy tym nie krzywiąc. Nie wiedziała, ile mu nałożyć, obawiała się, że Piotrek nie zje wszystkiego, tymczasem cała porcja zniknęła w błyskawicznym tempie.

– Chcesz dokładkę?

– Nie – burknął chłopiec.

– Nie, dziękuję – poprawił go Adrian. – Nieładnie tak warczeć na mamę!

– Ja nie warczę! – podniosło głos dziecko. – Nie jestem psem, co ty opowiadasz?

Ewelina w porę zainterweniowała. Bała się, że chłopiec się rozkręci i dojdzie do kolejnego wybuchu agresji. Woląca tego uniknąć.

– W porządku, kochanie, nic się nie stało – przekonała Piotrka. – Tacie chodziło o to, że ładniej jest powiedzieć „nie, dziękuję” niż samo „nie”.

Posłał jej spojrzenie, które z braku lepszego określenia mogła opisać tylko jako nienawistne.

– Napijesz się herbaty? – zapytała, odsuwając krzesło od stołu. – Poczekasz tu z tatą? Zaraz wrócę, tylko przygotuję dla nas picie.

Piotrek skrzyżował ręce przed sobą i zaczął wymachiwać w powietrzu nogami. Był tak niski, że siedząc na krześle, nie dosięgał stopami podłogi.

– Może jednak chciałbyś zagrać w jakąś grę? – zaproponował Adrian, aby przerwać przedłużającą się ciszę.

– Nie, dziękuję.

Ojciec skinął tylko głową, bacznie obserwując Piotrka.

– A grałeś kiedyś na konsoli?

– Nie, dziękuję.

Adrian wbił w chłopca pytające spojrzenie.

– Za co dziękujesz? – Nic z tego nie rozumiał.

– Za nic – odpowiedział oczywistym tonem Piotrek.

– Ale... Przed chwilą właśnie za coś podziękowałeś – upierał się Adrian.

– Nie podziękowałem! – wrzasnął ni stąd, ni zowąd chłopiec. – Sam kazałeś mi mówić „nie, dziękuję” zamiast „nie”!

Adrian, zbyt zdumiony, aby w odpowiedni sposób zareagować, podrapał się po głowie i bąknął:

– Słuchaj, to nie tak... Trzeba odpowiedzieć „nie, dziękuję”, kiedy ktoś ci coś proponuje, a nie w absolutnie każdej sytuacji – zawahał się.

W tym samym momencie do pokoju weszła Ewelina, przerażona nagłym wybuchem Piotrka.

– Co się stało? – Wbiła oskarżycielskie spojrzenie w Adriana, ale ten rozłożył ręce w geście niewinności.

– Nie mam pojęcia – przyznał ze zniecierpliwieniem. – Dlaczego od razu na mnie naskakujesz?

Ewelina machnęła lekceważąco ręką, dając znak, że porozmawiają o tym później, i postawiła przed synem i mężem kubki z ciepłą herbatą. Wyszła z pokoju i po chwili wróciła z trzecim kubkiem i cukierniczką.

– Potrafisz sobie sam posłodzić herbatę? – zapytała Ewelina, a Piotrek potwier-

dził skinieniem głowy.

Wystarczył moment nieuwagi, aby cała zawartość cukierniczki wylądowała na podłodze. Ewelina poderwała się od stołu, rozlewając przy tym gorącą herbatę, która oparzyła Adriana.

– Zobacz, co narobiłeś! – zdenerwował się na Piotrka, ale Ewelina błyskawicznie pospieszyła z zapewnieniami, że wszystko jest w porządku.

– Nie ma powodu do nerwów!

Adrian zaczął ścierać plamy z koszuli, a ona pobiegła do kuchni po zmiotkę i szufelkę. Kiedy wróciła, Piotrek zaczął krzyczeć, że on to wszystko posprząta, ale zapewniła go, iż nie ma takiej potrzeby.

– Każdemu może się zdarzyć – zbagatelizowała zdarzenie, po czym zaczęła zamiatać.

– Jesteście na mnie źli! Wiem, że się na mnie gniewacie, przepraszam, zrobiłem źle, ale już nigdy... – rozpaczało dziecko.

Ewelina wbiła w Adriana twarde spojrzenie, które zdawało się mówić: „I po co na niego nakrzyczałeś?”

– Ależ skąd! Nie gniewamy się na ciebie, co ty wymyśliłeś? – uspokajała syna. Nagle jej spojrzenie zatrzymało się na dłoniach dziecka. – Na miłość boską, co ty robisz?! – wrzasnęła, rzuciła w kąt zmiotkę i szufelkę, po czym doskoczyła do chłopca. Zaczęła się z nim szarpać, próbując wyprostować zaciśniętą w pięść dłoń Piotrka. – Natychmiast przestań!

Adrian przypatrywał się tej scenie z niemocą. Nie miał pojęcia, co zaszło, dlatego nie wiedział, jak mógłby pomóc żonie.

Ewelinie udało się nakłonić dziecko do rozluźnienia dłoni. Za późno. Na jej wewnętrznej stronie pojawiły się już wąskie rany, w których zebrała się krew. Adrian odnotował ten fakt z rosnącą konsternacją. Jak? Skąd? Przecież nie miał dostępu do żadnych ostrych przedmiotów... Rozejrzał się w poszukiwaniu czegoś, czym Piotrek mógłby się zranić. Nagle zrozumiał.

– Zrobiłeś to sobie sam? Paznokciami? – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Chłopiec ani drgnął. Jego spojrzenie zaszło mgłą, a Adrian odniósł dziwne wrażenie, że w tej chwili dziecko jest naprawdę daleko stąd. Nie miał pojęcia gdzie, jednak był przekonany, że na pewno nie w tym pokoju, nie w tym bloku, może nawet nie w tym mieście.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wściekała się Ewelina. Jej oczy ciskały gromy. – Piotrek, na litość boską, dlaczego wbiłeś sobie paznokcie w skórę?! Nie wolno się okaleczać, rozumiesz to?

– Ale ja... – odezwał się w końcu Piotrek. – Zrobiłem źle! Rozsypałem cukier, byłem niegrzeczny!

Adrian zastygł w bezruchu. Odczuwał palące wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie krzyknął na dziecko, ale czy to mogłoby je sprowokować do *takiego* zachowania?

– Nie byłeś niegrzeczny, każdemu może się zdarzyć rozsypać cukier. – Ewelina była bezradna. Schowała twarz w dłoniach i zaczęła gwałtownie kręcić głową.

– Musiałem się ukarać! – oznajmiło dziecko grobowym tonem, a Ewelina poczuła się, jakby grała w jakimś horrorze.

– Pokażę ci, gdzie możesz się wykąpać i dam ci piżamę – stwierdziła, wstając z podłogi.

Wiedziała, że tego wieczoru nie rozwiąże problemu. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała przyrzeć się sprawie z bliska, dobrze się zastanowić, jak działać. To, co zrobił chłopiec, przerażało ją, ale większą trwogą napawały ją jego słowa. Był przekonany, że skoro postąpił – w jego opinii – niewłaściwie, powinien się ukarać. Skąd takie przeświadczenie? Dlaczego zadał sobie fizyczny ból?

Czekała, aż Piotrek się wykąpie. Już wcześniej wybrała bajkę, którą zamierzała mu przeczytać tego wieczoru. Nie chciała, aby cokolwiek zepsuło im ten niepowtarzalny czas pierwszych wspólnie spędzonych ze sobą chwil. Uznała, że wszystkimi problemami zajmie się następnego dnia. Teraz po prostu chciała położyć się koło swojego dziecka, przeczytać mu bajkę i być obok, kiedy będzie zasypiać. Gdy jednak pochyliła się z książką nad Piotrkim, ten wbił w nią zdumione spojrzenie. Nie był przyzwyczajony do usypiania, przytulania czy czytania przed snem. Po prostu zamknął oczy i pogrążył się w krainie snu.



## ROZDZIAŁ 12

Odkąd Piotrek zamieszkał z Barteckimi, Ewelina z rosnącym zdumieniem zrywała kolejne kartki z kalendarza. Teraz rozumiała już, co mieli na myśli wszyscy ci ludzie, którzy sugerowali, że kiedy zostanie matką, czas zacznie płynąć zupełnie inaczej. Mimo że była na urlopie macierzyńskim, wszędzie się spieszyła, notorycznie brakowało jej czasu. Podziwiała kobiety, które jednocześnie pracują zawodowo i wychowują dzieci. Przypuszczała, że wraz z upływem czasu uda jej się opanować sytuację, ale na razie miała wrażenie, że kolejne dni uciekają jej przez palce. Wstawała rano, aby przebić się przez korki i zawieźć Piotrka do szkoły. Wracała, robiła szybkie zakupy, jeszcze szybsze porządki i gnała już po dziecko. Potem wcale nie było lepiej. Gotowała obiad, odrabiała z Piotrkim lekcje, czytała mu i robiła setki ćwiczeń matematycznych i doskonalących umiejętność czytania ze zrozumieniem. W międzyczasie próbowała się dodzwonić i umówić na wizyty u specjalistów, którzy mogliby pomóc chłopcu. Spodziewała się, że z domu dziecka wyjdzie z listą kontaktów i wskazówek, jak poprowadzić Piotrka, ale wszystkim, ku swojemu ogromnemu zdumieniu, musiała zająć się sama. Cudem udało jej się umówić wizytę w poradni psychologiczno-pedagogicznej już za dwa tygodnie. Akurat zwolniło się miejsce, a Ewelina wytłumaczyła pani w rejestracji, że adoptowała dziecko z płodowym zespołem alkoholowym i potrzebuje jak najszybszej konsultacji i wskazówek, jak postępować z chłopcem.

Piotrek pochylał się ze skupieniem nad zeszytem, obgryzając ołówek. Ewelina ze smutkiem zerkiała na nowe rany na jego dłoniach. Była bezsilna. Już kilka razy przyłapała chłopca na okaleczaniu się. Wbijał sobie w ręce paznokcie i wyrывał włosy z głowy. Ewelina z trwogą myślała o tym, jak wielki musi być jego ból psychiczny, skoro zadawał sobie ten fizyczny.

– Naprawdę musimy robić te wszystkie zadania? – westchnął głośno, zerkając błagalnie na matkę.

– Tak, musimy, bo w poniedziałek masz klasówkę! – Ewelina była nieugięta. – Pokażesz mi swoje ręce?

Piotrek błyskawicznie schował dłonie w rękawy.

– Mam klasówkę? Naprawdę? – zdziwił się.

– Nie udawaj, sam wczoraj mi o niej mówiłeś – upomniała dziecko.

– Nie mówiłem, nieprawda! – oburzył się Piotrek, rzucając zeszyt na podłogę.

Wstała i bez słowa podniosła zeszyt. Spojrzała twardo na chłopca i powiedziała:

– Nie wolno się tak zachowywać! Zdajesz sobie z tego sprawę? Twoje zachowanie jest niewłaściwe i nie podoba mi się to, co robisz! Nie życzę sobie, żebyś rzucał zeszytami i podnosił na mnie głos!

Wiedziała, co zaraz nadejdzie, ale nie miała wyjścia – musiała jasno postawić granice. Jakaś jej część pragnęła uniknąć kolejnego wybuchu ze strony Piotrka, ale nie pozwoliła jej dojsć do głosu. Zdawała sobie sprawę, że chłopiec ją testuje, sprawdza, na ile może sobie pozwolić, i buntuje się wobec nakazów i zakazów. Serce jej pękało za każdym razem, kiedy widziała, jak bardzo dziecko się miota, ale w takich

chwilach próbowała zachować rozsądek i skupić się na wcieleniu w życie rad, które uzyskali od osób prowadzących warsztaty w ośrodku adopcyjnym. Za każdym razem w podobnej sytuacji zastanawiała się, jak potraktowałaby swoje biologiczne dziecko, i tak samo postępowała wobec Piotrka. U innych matek w takich momentach działał instynkt macierzyński, ona wciąż jeszcze musiała go w sobie szukać.

Każdy zakaz wywoływał u Piotrka taką samą reakcję. Kiedy Ewelina prosiła, żeby nie rzucał klockami, robił to specjalnie. Gdy usłyszał, że ma nie dotykać żelazka, nie wahał się ani chwili. Ewelina nigdy nie zetknęła się z taką agresją, dlatego kiedy po raz pierwszy Piotrek zaczął krzyczeć i kopać w drzwi, stała jak zaczarowana i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Bała się, że chłopiec zrobi sobie krzywdę, dlatego zaczęła odciągać go od tych drzwi, ale nie przypuszczała, iż ma aż tyle siły.

– Boże, dziecko, błagam cię, przestań, zrobisz sobie krzywdę! – łkała, ale on nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

Plakał bez łez, krzyczał tak, że Ewelina po jednym z jego wybuchów poszła uprzedzić sąsiadów, bo bała się, że ktoś wezwie policję. Potrafił tak krzyczeć godzinę, czasem nawet dłużej. Ewelina nigdy nie wiedziała, kiedy przestanie. Na początku próbowała go przytulać, tłumaczyć, prosić, nawet grozić, ale wszystkie jej działania były nieskuteczne. Zrozumiała, że chłopiec w napadzie agresji nawet jej nie zauważa. Po wszystkim stawał w bezruchu, jego oczy zachodziły mgłą i wyłączał się. Ewelina sama nie wiedziała już, co przeraża ją bardziej – czy te krzyki, czy może ta nieobecność. Jego spojrzenie było przerażające. Jeszcze nigdy nie widziała czegoś takiego. Piotrek gdzieś odpływał, przez dłuższą chwilę nie było go w ciele. Nikt, kto tego nie doświadczył, nie potrafi sobie nawet wyobrazić, jak ogromna rozpacz targa dzieckiem odrzuconym. Chłopiec musiał pozbyć się nagromadzonych przez lata emocji, wyrzucić z siebie ból. Ewelina mogła tylko być obok, przyjmować na siebie wszystkie wybuchy agresji, całą złość, żal i poczucie pustki. Nie miało znaczenia, że to nie ona go odrzuciła, bo teraz była jego matką i musiała zmierzyć się z konsekwencjami odtrącenia.

Nie zdziwiła się więc, kiedy po jej zdecydowanej reakcji na rzucenie zeszytem Piotrek zaczął rwać sobie włosy z głowy i krzyczeć, kopiąc w krzesło. Jedyne, co mogła zrobić w takich sytuacjach, to zadbać, aby dziecko nie zrobiło sobie krzywdy. Odsunęła go od krzesła i zamknęła w mocnym uścisku. Jego krzyk wypełniał ją całą, czuła jego ból każdą komórką ciała, każdym zmysłem. Wszystko kończyło się tak nagle, jak się zaczęło. Później, kiedy kolejny wybuch złości był już historią, siadali w trójkę i rozmawiali, czasem przez kilka godzin. Ewelina i Adrian tłumaczyli, prosili, ale Piotrek potrafił nie odezwać się przez cały ten czas ani jednym słowem.

Nie była w stanie powiedzieć, ile razy słyszała pytanie: „Czy ja na pewno u was zostanę?”. Cierpliwie na nie odpowiadała, tłumacząc i przekonując chłopca, że tu jest jego miejsce. Te pierwsze wspólnie spędzone dni były bardzo intensywne, ale też trudne, dlatego Ewelina zasypiała zaraz po Piotrku, nawet nie przeprowadzając krótkiej rozmowy z mężem.

W końcu nadszedł pierwszy wspólny weekend. Piotrek, który dotychczas nie poznał reszty rodziny, został przez Ewelinę i Adriana przygotowany na zbliżające się spotkanie z babcią i dziadkiem. W domu nikt ich nie odwiedzał, bo poprosili, żeby przez jakiś czas zaniechać wizyt. Piotrek był w całkiem nowym środowisku, z nowy-

mi ludźmi, nie chcieli dostarczać mu dodatkowych stresów, których, jak się okazało, i tak sporo się uzbierało. Beata i Adam z niecierpliwością czekali na dzień, kiedy w końcu poznają wnuczka, ale nie zamierzali naciskać. Zaprosili Ewelinę, Adriana i Piotrka na zorganizowanego w ogródku działkowym grilla.

Bartecka bała się tego spotkania. Wiedziała, że jej rodzice zaakceptują Piotrka i przyjmą go z otwartymi ramionami, jednak obawiała się, iż chłopiec wpadnie w jeden ze swoich ataków szału i będzie trzeba zbierać się do domu. A ona naprawdę miała ochotę spędzić spokojnie czas z dorosłymi ludźmi. Łaknęła towarzystwa i normalności.

– Zachowuj się przyzwoicie – usłyszała przez zamknięte drzwi łazienki, jak Adrian w pokoju instruował Piotrka. – Twoi dziadkowie od dawna czekali na dzień, kiedy cię w końcu poznają, dlatego nie zepsuj tego swoim niegrzecznym zachowaniem.

– Nie jesteś moim ojcem! – krzyknął chłopiec. – Nie rozkazuj mi!

Ewelina spojrzała w lustro i westchnęła głośno. Schowała do kosmetyczki tusz do rzęs i zasunęła suwak. Piotrek coraz częściej kierował swą złość w stronę Adriana. Jej nigdy nie powiedział, że nie jest jego rodzicem, natomiast ojca notorycznie ranił swoimi słowami. Dlaczego? Kiedyś wydawało jej się, że adopcja jest końcem problemów, zarówno rodziców, jak i dziecka. Para radzi sobie ze swoją bezdzietnością, adoptując, a opuszczony maluch odnajduje spokój i bezpieczeństwo w ich domu. Od tej pory wszyscy żyją długo i szczęśliwie. Ale to tak nie działało. Miłość nie przyszła natychmiast, a w ich życiu zapanował ogromny chaos. Agresja, pretensje i krzyki chłopca stały się codziennością. Wcześniej wyobrażała sobie, że jej synek będzie zasypiał wtulony w nią, tymczasem Piotrek odrzucał każdy dotyk, głaskanie i przytulanie. Adopcja nie odmieniła życia w magiczny sposób. Była dopiero początkiem długiego procesu osvajania dziecka, który polegał tylko na byciu, bez narzucania się. Jedynie, co mogli zrobić, to zasygnalizować: jestem tuż obok i będę cię wspierać.

– Owszem, jestem twoim ojcem! – Już miała wychodzić z łazienki, ale powstrzymała się, kiedy usłyszała twardą deklarację Adriana. – Dbam o ciebie, wychowuję cię, opiekuję się tobą i dokładam wszelkich starań, by żyło ci się najlepiej, a więc jestem twoim tatą – wyjaśnił. – I chciałbym, żebyś zaczął się liczyć z moim zdaniem!

Ewelina z fałszywym uśmiechem weszła do pokoju, udając, że nie słyszała tej wymiany zdań.

– Jesteście gotowi?

Kiedy dotarli do ogródka działkowego od lat należącego do rodziny, Beata i Adam byli już na miejscu i krzatali się przy grządkach. Ojciec wprawdzie robił to jedynie z poczucia obowiązku, ale dla Beaty prowadzenie ogrodu było największą pasją i głównym zajęciem, odkąd przeszła na emeryturę. Z należytą starannością pielęgnowała rośliny, użyźniała glebę i kosiła trawniki. Ogródek był jej wizytówką i spędzała w nim każdą wolną chwilę. Zimą zwykła mawiać, że w domu czuje się zaszczuta i wprost nie może doczekać się wiosny, kiedy będzie mogła oddać się swojemu ulubionemu zajęciu. Uwielbiała kłaść się w hamaku ze szklanką chłodnej lemoniady i z dumą obserwować, jak zasadzone przez nią roślinki wydają plony.

– Witajcie! – Beata zauważyła ich pierwsza. Była ubrana w getry o długości trzy czwarte, luźną tunikę, a na dłoniach miała gumowe rękawice. Otarła spoczone

czoło, na którym został ciemny ślad z ziemi. – Nie mogliśmy się was doczekać! – Zmrużyła oczy, zdjęła i rzuciła rękawice na stare krzesło i niespiesznie ruszyła w stronę zbliżających się gości, aby otworzyć przed nimi furtkę.

Ucałowała córkę w policzek, uściskała zięcia i zatrzymała się przed chłopcem.

– A ty to pewnie Piotrek, zgadłam? – Schyliła się, aby jej twarz znalazła się na wysokości buzi chłopca.

– Babcia Beata? – domyśliło się dziecko, a kobieta ledwo opanowała emocje i powstrzymała napływające do oczu łzy.

– Tak, kochanie, to ja! – Była szczęśliwa, że już na dzień dobry Piotrek nazwał ją babcią. – Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać! Chodź, dziadek na ciebie czeka. Pomożesz nam? Dzisiaj sadzimy nasturcje i astry!

– A co to takiego? – zainteresował się Piotrek, ufnie oddając się pod opiekę babci.

– To takie kwiaty, chodź, wszystko ci wytłumaczę! – Spojrzała na córkę i zięcia. – Co tak stoicie?

Ewelina i Adrian obserwowali tę scenę z rosnącym niedowierzaniem. Ona już wcześniej odnotowała, że Piotrek zupełnie inaczej zachowuje się wobec innych osób – sąsiadki, ekspedientki ze sklepu czy listonosza, ale dla Adriana zachowanie chłopca stanowiło nowość. Było coś zadziwiającego w tym, że ataki nie zdarzały się przy innych osobach, a tylko w obecności rodziców.

– Czy ty widzisz to samo co ja? – mruknął Adrian, obserwując, jak Piotrek wita się z dziadkiem i z zainteresowaniem przygląda się grządkom, na których miały być zasadzone kwiaty.

Gdy Adam i Adrian zajęli się grillem, kobiety miały chwilę, aby porozmawiać. Beata była bardzo ciekawa, jak córka radzi sobie w nowej roli. Piotrek, z wyrazem bezbrzeżnego zachwytu na twarzy, kopał w ziemi łopatką, którą dostał od babci. Miały więc trochę spokoju.

– Jak sytuacja w domu? – zapytała Beata na tyle cicho, żeby strzępy rozmowy nie dotarły do dziecka. – Może potrzebujesz pomocy?

Ewelina zawahała się.

– Mamo, to jest sajgon! Mam wrażenie, że przez środek mojego mieszkania przeszło trzęsienie ziemi!

– Nie wyrabiasz z obowiązkami domowymi? – domyśliła się Beata. – To normalne! Kiedy przyszedł na świat, nie mogłam znaleźć chwili, aby się wykapać, a co dopiero mówić o sprzątaniu, praniu czy gotowaniu! – Machnęła ręką. – Szybko wdrożysz się w nowe obowiązki!

– Nie, nie o to chodzi – przyznała niechętnie Ewelina. – Na zakupy czy sprzątanie mam czas, kiedy Piotrek jest w szkole, ale... – dotknęła nerwowo twarzy – wiedziałam, że będzie trudno, ale nie myślałam, że aż tak! Nie zrozum mnie źle, nie żałuję, ale czuję się taka przytłoczona, że gdybym... – spojrzała na Piotrka, czy ten nie przysłuchuje się rozmowie, ale był zbyt zajęty przekopywaniem ziemi – gdybym miała przenieść się w czasie i jeszcze raz by mnie zapytano, czy jestem gotowa adoptować kilkuletnie dziecko z tak dużymi obciążeniami... cóż, dziś mam zupełnie inną wiedzę. Mamo, wydaje mi się, że ja jestem za słaba, że nie dam rady – przyznała łamiącym się głosem.

– Co się dzieje? – zaniepokoiła się Beata.

– Codziennie, nawet po kilka razy, zdarzają mu się takie ataki... bo ja wiem, hysterii, agresji? Potrafi krzyczeć godzinami, kopać w drzwi, uderzać pięścią w ścianę, wyrywać sobie włosy z głowy... Mamo, widziałas te rany na jego dłoniach? – zwróciła się do matki, a kiedy ta potwierdziła, wytłumaczyła: – On sobie zrobił to sam, paznokciami! A wczoraj w szkole dostał kiepską ocenę. Po powrocie do domu najpierw nie chciał się przyznać, kłamał, ale w końcu powiedział prawdę, stwierdził, że jest głupi, i zaczął się bić po głowie... – Ewelina rozłożyła bezradnie ręce.

– Dobry Boże, co to dziecko musiało przeżyć... – Beata zasłoniła twarz dłonią. Słowa córki ją przeraziły. Nie potrafiła sobie tego nawet wyobrazić.

– Już nawet nie wspomnę o problemach z komunikacją! Wszystkie pojęcia rozumie bardzo dosłownie, nie wyłapuje sugestii, ironii i żartów, muszę się pilnować, aby mówić do niego jak najprostszym językiem – wyliczała Ewelina, co chwila zerkając na bawiącego się Piotrka. – Ostatnio powiedziałam mu „No gratuluję, dostałeś uwagę!”, a on się ucieszył, że go chwale, nie zrozumiał, że to sarkazm.

– Wiesz sama, z czego to wynika – zasugerowała Beata znacząco.

– Oczywiście, że wiem! Ale boję się, że jestem za słaba! Cięży na mnie ogromna odpowiedzialność, od początku przecież miałam tego świadomość, a czasem mam wrażenie, że porwałam się z motyką na słońce...

Beata uspokoiła córkę gestem, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Dziecko, to są dopiero pierwsze dni! Całe wasze życie stanęło na głowie, musicie się nauczyć wspólnie funkcjonować, nie bądź wobec siebie aż tak krytyczna. Jestem przekonana, że sobie poradzisz.

– Myślałam, że to zupełnie inaczej wygląda – nakręcała się dalej Ewelina. – Spodziewałam się, że dostaniemy jakieś wskazówki z domu dziecka, że podpowiedzą nam, jak reagować, do jakich specjalistów się zwrócić o pomoc, a tymczasem... – westchnęła znacząco.

– Świeżo upieczeni rodzice również nie dostają tej wiedzy w pakiecie z noworodkiem – zawahała się Beata.

– Tak, ale my wzięliśmy Piotrka do domu jako dziewięcioletniego chłopca, a tymczasem nikt nawet nie powiedział mi, czy lubi jajecznicę słabo, czy mocno ściętą! – wybuchła w końcu Ewelina, przyciągając zainteresowanie chłopca, który dotychczas nie zwracał uwagi na rozmawiające ze sobą kobiety.

– Jaką lubi jajecznicę? – zdziwiła się matka. – Czyś ty, dziecko, zwariowała? Dlaczego akurat jajecznicę?

Ale nie było już czasu na tłumaczenie, gdyż Piotrek przerwał kopanie w ziemi i dołączył do matki i babci.

– Co robicie? – zapytał, zerkając na nie nieufnie.

– Nic, kochanie, rozmawiamy! – odpowiedziała Beata, uśmiechając się czule do chłopca. – A wiesz, że dziadek zamontował ci za altanką huśtawkę?

– Huśtawkę? Dla mnie? – zdziwiło się dziecko.

– Na pewno byłeś z mamą na placu zabaw, prawda? No to teraz będziesz miał u nas swoją własną huśtawkę! – ucieszyła się.

– Nie byłem z mamą na placu zabaw – oświadczył Piotrek z pełnym przekonaniem, po czym wzruszył ramionami i odszedł we wskazanym przez babcię kierunku, aby obejrzeć huśtawkę.

– Przecież masz duży park praktycznie przed blokiem! – Beata spojrzała na

córkę oskarżycielsko. – Dlaczego nie poszłaś z dzieckiem na plac zabaw? Ostatnio codziennie świeci słońce, a Piotrkowi przydałoby się trochę ruchu...

– Mamo, ja wiem, że tobie to nie mieści się w głowie, ale on... potrzebuje więcej czasu, aby wyjść do ludzi – odpowiedziała ostrożnie Ewelina.

Matka zmrużyła oczy przed słońcem. Nic z tego nie rozumiała.

– O czym ty mówisz? Przecież dziewięcioletnie dziecko musi funkcjonować wśród rówieśników, on po prostu potrzebuje normalnego życia!

– Stopniowo, dobrze?

Nie chciała mówić matce, że Piotrek najwyraźniej po raz pierwszy w życiu był z nimi w markecie. Nie zamierzała też opowiadać o zachowaniu dziecka, kiedy poszła z nim na pocztę. Piotrek krzyczał głośno, że ta pani ma prawdziwe pieczątki i stempluje prawdziwe listy, emocjonując się w tym samym stopniu co wcześniej wizytą w Lidlu. Nie planowała przysparzać mamie zmartwień opowieścią o wybuchu agresji Piotrka spowodowanym kategorycznym zaprzeczeniem, że ludzie nie wchodzi do telewizora. Dziecko nie chciało przyjąć do wiadomości, że program nagrywa się w studiu, a to, co widzi na ekranie, jest tylko transmisją. Był przekonany, że do znajdującego się w salonie w ich mieszkaniu telewizora ktoś w jakiś sposób po prostu wszedł. Ewelina łapała się na myśli, że Piotrek zachowuje się, jakby został wypuszczony z buszu. Najadła się już sporo wstydu w sklepie czy na poczcie, dlatego wizytę na placu zabaw odłożyła na nieco dalszą przyszłość. Nie zamierzała każdej z napotkanych osób tłumaczyć: „Wie pani, on jest adoptowany, a ja mam go dopiero od tygodnia”.

Piotrek siedział na huśtawce ze spuszczonej smutno nogami.

– Dlaczego się nie huśtasz? – zapytała Beata, kiedy podeszła do chłopca. – Nie podoba ci się huśtawka?

– Podoba, tylko... ja nie umiem. Pokuśtasz mnie?

Panowie mocno się tego dnia postarali. Przygotowali nie tylko grillowaną kiełbasę, ale też karkówkę w marynacie czosnkowo-ziołowej, skrzydełka z kurczaka w pikantnej przyprawie i szaszłyki z mięsem i warzywami.

– Kto to wszystko zje? – Beata z powątpiewaniem zerknęła na zastawiony stół, ale towarzystwo było wyjątkowo wygłodniałe i potrawy znikwały z zadziwiającą szybkością.

Po popołudniu spędzonym z córką i jej rodziną Beata miała mgliste pojęcie o tym, z czym każdego dnia boryka się Ewelina. Chłopiec sprawiał wrażenie kompletnie zobojętniałego. Nie ruszały go ani komplementy, ani żadne czułości. Kiedy Beata pochwalila go za to, że pomógł jej w sadzeniu kwiatów, podając narzędzia, wrzucił tylko ramionami. Miała wrażenie, że jemu jest wszystko jedno, czy będzie chwalony, ganiony, kochany, czy też nie. Zaobserwowała, że chłopiec reaguje jedynie na zakazy, jednak jego odzew na nie zdziwił ją jeszcze bardziej niż wcześniejsza obojętność: Piotrek odpowiadał agresją. Szczególnie wyczulony był na ograniczenia stawiane przez ojca.

– Nie będę cię słuchał! – zbuntował się chłopiec, kiedy Adrian zabronił mu rzucania kamieniami w stronę znajdującej się zaraz za płotem ścieżki, którą mogli przecież przechodzić ludzie.

Beatę po tym spotkaniu przepełniała radość, że w końcu w rodzinie pojawił się upragniony wnuk, ale też niepewność i obawa o przyszłość.

Po powrocie do domu Piotrek sprawiał wrażenie wyczerpanego, dlatego Ewelina szybko wysłała go pod prysznic. Przypuszczała, że chłopiec błyskawicznie zaśnie, ale, ku jej zdumieniu, kiedy leżał już w łóżku, zebrało mu się na rozmowy. Zazwyczaj prosił, aby zostawić włączoną lampkę – jak wiele dzieci z FAS miał silną potrzebę bezpieczeństwa snu – i wyjść z pokoju. Zasypiał sam. Tego wieczoru jednak poprosił, żeby Ewelina została. Jej serce wykonało w klatce piersiowej piruet. Czyżby krok w przód?

– Mamo... – Piotrek skupił wzrok na twarzy matki. – A powiedz mi... Czy ty znałaś moją pierwszą mamę?

– Nie – przyznała, zgodnie z prawdą. – Nigdy się nie spotkałyśmy. Dlaczego pytasz?

– Koledzy w domu dziecka mówili, że ona mnie nie chciała – powiedział Piotrek, uciekając spojrzeniem gdzieś w dal.

– To nieprawda! Twoja mama bardzo cię kochała, tylko nie mogła się tobą zajmować. – głos Eweliny wyrażał pewność, przekonanie. – Na pewno było jej bardzo trudno, sama musiała zmagać się ze straszną chorobą, jaką jest uzależnienie od alkoholu. – Pociągnęła nosem. Coś bardzo nieładnie pachniało. Mówiąc wprost – okrutnie śmierdziało.

– Czy to właśnie dlatego umarła?

– Tak... – zawahała się – ale nie znam szczegółów.

– Szkoda. – Dziecko zmarszczyło nos. – A wiesz! Pani mówiła w szkole, że wkrótce będziemy przygotowywać drzewo genealogiczne swojej rodziny i tak się zastanawiałem... Które drzewo mam zrobić? Naszej rodziny czy tej mojej... no wiesz, drugiej?

Zapadła cisza. Ewelina przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Wybór należy do ciebie, ale myślę, że to nie będzie problem, jeśli przygotujesz dwa drzewa, tylko... obawiam się, że niewiele wiem o twojej biologicznej rodzinie.

– A dowiesz się, mamusiu, proszę?

Nie mogła odmówić. Jeszcze nie wiedziała, jak tego dokona, ale złożyła obietnicę.

– Postaram się. A teraz już śpij!

Jeszcze raz pociągnęła nosem, próbując namierzyć źródło brzydkiego zapachu. Schyliła się i ku swojemu zdumieniu znalazła pod łóżkiem spleśniałą kanapkę.

*Siedem miesięcy przed spotkaniem w domu dziecka*

Adopcja całkowicie pochłaniała myśli Eweliny. Była pierwszym, o czym rozmyślała po przebudzeniu, i ostatnim, co przychodziło jej do głowy przed zaśnięciem. Dojrzała do tego, aby poinformować otoczenie o swojej decyzji. Oczywiście nie zamierzała trąbić o niej na prawo i lewo, ale chciała, aby jej bliscy byli przygotowani na nadchodzącą zmianę. Jej rodzice wiedzieli o wszystkim od pierwszej wizyty w ośrodku. W ich relacjach nie istniały tematy tabu. Beata i Adam szczerze się ucieszyli i zapewnili córkę i zięcia o swoim bezgranicznym wsparciu, jednak Ewelina spodziewała się, że w przypadku teściów nie pójdzie aż tak łatwo. Najpierw jednak zamierzała się spotkać z Agatą. Ola, córeczka jej przyjaciółki, miała już prawie dziesięć miesięcy, a ona, wstyd się przyznać, widziała ją tylko raz. Utrzymywała z Agatą stały kontakt telefoniczny, ale to nie było to samo. Postanowiła do niej zadzwonić i umówić się z nią.

– Chcesz pójść ze mną i z Olą na spacer? – zdziwiła się Agata, słysząc słowa przyjaciółki. – To znaczy... oczywiście, jeśli tylko masz ochotę... Po prostu zdziwiłaś mnie tą propozycją. Może spotkamy się przy przystani wodnej w Dolinie Trzech Stawów?

Ewelina, czekając na Agatę, czuła się beznadziejnie. Miała wyrzuty sumienia. Tak bardzo zaniedbała przyjaciółkę! Agata już wiele razy proponowała jej wspólny spacer, ale za każdym razem Ewelina odmawiała. Córeczka przyjaciółki wzbudzała w niej tęsknotę za czymś, a raczej kimś niedoścignionym – dzieckiem, którego ona sama nigdy mieć nie będzie. Początkowo tolerowała ciężę Agaty, zwłaszcza że przyjaciółka była niezwykle taktowna i nie zająknęła się w towarzystwie Eweliny ani słowem o porannych mdłościach czy innych urokach odmiennego stanu. Ale kiedy już w żaden sposób nie można było ignorować rosnącego brzucha Agaty, Ewelina zaczęła jej unikać. Nadal bardzo często rozmawiały przez telefon, ale Bartecka wymigiwała się od spotkań. Kiedy Ola przyszła na świat, odwiedziła przyjaciółkę z prezentem dla małej, ale w trakcie całej wizyty miała ściśnięte gardło. Nie potrafiła przestać myśleć o dziecku, którego nie było. Swoim dziecku.

Spojrzała na zegarek. Agata się spóźniała. Przeszła kilkanaście metrów i zatrzymała się pod drzewem. Cień zapewniał chwilowe wytchnienie od słońca. W końcu w oddali zamajaczyła jej postać Agaty pchającej spacerowy wózek. Ewelina z niedowierzaniem zerknęła na *siedzącą* w wózku dziewczynkę. Kiedy ją widziała po raz ostatni, leżała, nie potrafiąc przekręcić się z pleców na brzuch i odwrotnie.

– O mój Boże! Ona naprawdę jest już taka duża? – zawstydziła się Ewelina.

– No, ciotka, trochę straciłaś, nie powiem, że nie! – Agata podeszła do niej



i mocno ją objęła. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zadzwoniłaś – powiedziała prosto do jej ucha.

Ewelina, aby ukryć zmieszanie, jednym ruchem wyswobodziła się z objęć przyjaciółki i pochyliła się nad wózkiem.

– Cześć, Olu! Wiem, że mnie nie pamiętasz, ale poznałyśmy się jakiś czas temu, a ty od tamtej pory bardzo wyrosłaś!

Dziewczynka zerkała na nią nieufnie.

– Chodźmy przed siebie – zaproponowała Agata. – Nie mogę stać zbyt długo z wózkiem w jednym miejscu, bo Ola zaraz podniesie alarm! Jest śpiąca, a żeby mogła zasnąć, wózek musi być w ruchu...

Ewelina tylko skinęła głową. O tylu rzeczach nie miała pojęcia, tyle spraw ją ominęło...

– Jestem okropna, prawda? Nawet nie pomyślałam o tym, żeby jej coś kupić! – Klepnęła się otwartą dłonią w czoło.

Agata niespiesznie ruszyła przed siebie, a Ewelina dotrzymywała jej kroku.

– Daj spokój, ona ma cały pokój zabawek, zdążyłam już wynieść wielkie pudło do piwnicy. – odezwała się przyjaciółka. – Bardzo dobrze, że nie kupiłaś jej kolejnej, którą i tak pobawiłaby się tylko przez pięć minut.

– No to chociaż mogłam jakieś słodczyce przynieść... – bąknęła Ewelina.

– Ona jest za mała, nie je jeszcze czekolady – uświadomiła ją Agata.

Znowu skucha...

– W porządku, prawie ci się udało obmyć mnie z paskudnych wyrzutów sumienia. Strasznie mi głupio, że tak długo...

– Mogłabyś już skończyć? Nie mam do ciebie żalu i ani przez chwilę nie pomyślałam, że zachowujesz się irracjonalnie – zapewniła Agata. – Mało tego, doskonale cię rozumiem, o czym już nieraz cię zapewniałam...

Oczy siedzącej w wózku dziewczynki zaczynały się kleić. Tymczasem Ewelina i Agata sunęły niespiesznie przed siebie, bez żadnego konkretnego celu. Zamierzały po prostu wykorzystać piękną pogodę. Dolina Trzech Stawów w Katowicach, z każdej strony otoczona mocno zurbanizowanymi obszarami, wydawała się enklawą spokoju w samym środku głośnego, wielkiego i zakorkowanego miasta.

– A co u was słyhać? – Ewelina zrećcznie zmieniła temat. – Chyba niedługo skończy ci się urlop macierzyński?

– Nie przypominaj mi o tym! – Agata wywróciła oczami. – Wołałabym jeszcze zostać z Olą w domu, ale chyba nie ma na to szans. Proza życia!

– Niania, żłobek? – zapytała Ewelina, poprawiając spadający z ramienia pasek torebki.

– Śpi już – mruknęła Agata, zerkając na córkę. Zatrzymała się, wyregulowała siedzisko wózka do pozycji leżącej i poprawiła budkę, aby słońce nie świeciło niemowlęciu w oczy. – Jeszcze nie podjęliśmy decyzji – przyznała, podnosząc się i kładąc dłonie na rączkach wózka. – Mama Rafała niby jest na rencie, więc teoretycznie mogłaby zająć się Olą, ale ma problemy z kręgosłupem, więc... – urwała znacząco. – Obawiam się, że na nianię mnie nie stać. Jestem raczej przeciwniczką instytucji żłobka, ale chyba nie będę miała wyjścia. O ile Ola w ogóle się dostanie...

– Rozumiem – bąknęła Ewelina. – Koleżanka z pracy ma nianię i oddaje jej połowę wypłaty. Czasem zastanawiam się, czy jej się w ogóle opłaca pracować. Prze-

cież po odliczeniu dojazdów, jedzenia w pracy i wypłaty niani... cóż, zostaje jej chyba tylko na waciki.

Agata najwyraźniej nie zamierzała kontynuować tematu.

– A jak jest między tobą a Adrianem? – zawahała się. – Wiesz, co mam na myśli...

Ewelina potwierdziła skinieniem głowy.

– Tak się dzisiaj zastanawiam nad tym, co wygadywałam jeszcze kilka miesięcy temu i... litości, ja naprawdę zastanawiałam się nad tym, czy nie powinnam od niego odejść i pozwolić mu założyć inną rodzinę? – prychnęła. – Chyba musiałam upaść na głowę!

– No, w końcu zaczynasz mówić normalnie! – pochwaliła ją Agata.

– Wszystko zmieniło się, kiedy podjęliśmy decyzję o adopcji – oznajmiła dumna z siebie Ewelina. – Zrozumieliśmy, że możemy mieć dziecko, a ja przestałam obarczać się winą za naszą bezdzietność.

Agata stanęła jak wryta. Prześwidrowała przyjaciółkę wzrokiem.

– O czym ty mówisz?

– Postanowiliśmy adoptować – powiedziała Ewelina swobodnie.

– I dopiero teraz się o tym dowiaduję? – oburzyła się Agata. – Opowiadaj!

Bartecka z tajemniczym uśmiechem błakającym się na ustach zrelacjonowała koleżance ostatnie wydarzenia, które postawiły na głowie życie całej rodziny.

– Wiesz, że Adrian już od jakiegoś czasu przebąkiwał o adopcji, ale ja czułam, że jeszcze nie jestem gotowa. Nie potrafię ci powiedzieć, dlaczego zmieniłam zdanie. Po prostu stało się! – Pstryknęła palcami. Szły wzdłuż stawu, mijając po drodze głównie inne młode mamy, ale Ewelina nie zwracała na nie większej uwagi. Nie przeszkadzała jej ich obecność. Już nie. – Nagle obudziło się we mnie wewnętrzne przekonanie, że to jest droga, którą powinnam pójść, że właśnie w taki sposób może się spełnić moje marzenie o rodzicielstwie! – Na jej twarzy pojawił się tajemniczy, nieśmiały uśmiech. – Zaczęliśmy z Adrianem szukać informacji w sieci, zadzwoniłam do kilku ośrodków adopcyjnych i zdecydowaliśmy się na jeden z nich właściwie przez przypadek. W trakcie rozmowy zaproponowano mi konkretny termin spotkania i... pojechaliśmy! Jeszcze tego samego dnia podpisaliśmy dokumenty i podjęliśmy decyzję, że chcemy współpracować właśnie z tym ośrodkiem.

– Wow, nie miałam pojęcia, że tak to wygląda! W sumie... nigdy się nad tym nie zastanawiałam – przyznała. – I co teraz?

– Jesteśmy już po rozmowach z psychologiem i pedagogiem, wstępnie zakwalifikowano nas do całej procedury – powiedziała Ewelina. – Zaczęliśmy szkolenie warsztatowe, dotychczas byliśmy na dwóch spotkaniach, a dzisiaj po południu jedziemy na kolejne.

Agata uniosła wysoko brwi.

– Chyba się obrażę, że tak późno mi o wszystkim powiedziałaś! – Pogroziła żartobliwie palcem. – A czy... czy wybraliście już dziecko?

– To tak nie działa – weszła jej w słowo Ewelina. – Dobór rodziny do dziecka dokonywany jest przez ośrodek adopcyjny i prowadzący zajęcia często właśnie podkreślają, że wybiera się rodzinę dla dziecka, nie odwrotnie. Nie można pójść do sierocińca i zażyczyć sobie konkretnego dzieciaka!

– Nie miałam pojęcia – bąknęła Agata, prowadząc po asfaltowej ścieżce wózek

ze śpiącą córką.

– Nie ty jedna. Ja również nie wiedziałam, jak to wszystko funkcjonuje, zanim, no wiesz... nie zainteresowaliśmy się adopcją.

Chwilę później Ola obudziła się i rozwrzeszczała tak głośno, że Agata postanowiła ewakuować się do domu. Ewelina z braku lepszej perspektywy pokręciła się w centrum po sklepach, próbując zabić czas, jaki został jej do powrotu z pracy Adriana. Wykorzystała wolny dzień na uzupełnienie braków garderoby. Wprawdzie mąż twierdził, że jej ubrania można byłoby śmiało rozdysponować między trzy kobiety i każda miałaby w czym chodzić, ale co on tam wiedział.

O szesnastej trzydzieści, zgodnie z ustaleniami, zaczęło się trzecie szkolenie warsztatowe. Atmosfera panująca w niewielkiej salce była już o wiele swobodniejsza niż podczas poprzednich spotkań, kiedy uczestnicy czuli się skrępowani obecnością nieznanymi im osób. Ewelina zamieniła przy wejściu kilka słów z Wiktoria, z którą zdążyły nawiązać kontakt na drugich warsztatach, a Adrian, tradycyjnie już, usiadł od razu na miejscu, nie rozmawiając z nikim i bacznie obserwując otoczenie. Śmiała się z niego, kiedy przed pierwszym szkoleniem kupił zeszyt, w którym zamierzał notować najważniejsze informacje, ale teraz pomyślała, że to świadczy o jego zaangażowaniu w sprawę.

– Dzień dobry! – Do sali weszła psycholog, która prowadziła pierwsze warsztaty, Edyta Skrzypczak. – Zdążyliśmy się już poznać, cieszę się, że spotykamy się w niezmiennym składzie i razem zmierzamy do wspólnego celu. – Pozwoliła sobie na nieśmiały uśmiech. – Dzisiaj chciałabym odłożyć na bok kwestie związane z państwem bezdzietnością, nie będziemy też rozmawiać o was czy nawet o waszym potencjalnym dziecku, ale o... jego rodzicach biologicznych.

W odpowiedzi na jej słowa po salce przetoczył się szmer.

– Tak, tak – kontynuowała Skrzypczak. – Zdaję sobie sprawę, że rodzice biologiczni są ostatnimi ludźmi na świecie, którzy w tej chwili zaprzatają waszą uwagę, ale musicie sobie państwo uświadomić jedną rzecz: dziecko, które trafi do waszego domu, będzie na zawsze związane ze swoimi rodzicami, oczywiście nie w sensie prawnym... Ale w mentalnym i biologicznym już tak.

Wszyscy zgromadzeni w pomieszczeniu kandydaci na rodziców adopcyjnych wpatrywali się w panią psycholog, chłonąc z jej ust każde kolejne słowo.

– Z szacunku dla dziecka musicie państwo znaleźć w sobie szacunek dla jego rodziców biologicznych. Tak, ja wiem! – Wyciągnęła w stronę słuchaczy dłoń w uspokajającym geście. – To są alkoholicy, narkomani, ludzie, którzy zaniedbywali swoje dzieci do tego stopnia, że im je odebrano. Albo sami z nich zrezygnowali, porzucili zaraz na starcie... Ale musicie państwo zaakceptować i uszanować historię waszego syna czy waszej córki, zdać sobie sprawę, że rodzice biologiczni mentalnie zawsze będą obecni w rodzinie. Jeśli tego nie uznacie, to odbije się to przede wszystkim na dziecku, a tego byśmy nie chcieli, prawda?

Dowiedzieli się również, że zdecydowana większość adoptowanych dzieci wyraża w przyszłości chęć poznania historii swojej biologicznej rodziny.

– Szukają korzeni, ale nie ma w tym nic złego. Moja rada jest następująca: wychowujcie dziecko bez lęku, że kiedyś wybierze swoich biologicznych rodziców – zagrzmiała Skrzypczak. – To całkiem prawdopodobne, że pewnego dnia dziecko będzie chciało ich odnaleźć, może nawet nawiązać z nimi stały kontakt, ale jeśli dosta-

nie od was miłość i od pierwszych chwil będziecie je karmić prawdą, to pojawienie się w ich życiu tych, nazwijmy to umownie, pierwszych rodziców, nie zburzy tej więzi, którą, mam nadzieję, uda wam się zbudować! – Psycholog bacznie przyjrzała się wszystkim słuchaczom. – Adopcja nie będzie udana, jeśli rodzice adopcyjni nie zaakceptują pochodzenia syna czy córki. Muszą być państwo świadomi istnienia trójkąta adopcyjnego, o którym teraz opowiadam, czyli: dziecko – rodzice biologiczni – rodzice adopcyjni.

Ewelina zdążyła polubić te zajęcia. Wraz z innymi uczestnikami odgrywali scenki. Jedno z nich wcielało się w rodzica adopcyjnego, drugie – w dziecko. Próbowali przeprowadzić między sobą rozmowę na temat pochodzenia i historii życia dziecka.

– Nigdy nie mówcie, że jego rodzice nie chcieli się nim zająć – wtrąciła psycholog. – Zawsze powtarzamy dziecku, że z różnych przyczyn nie mogli go wychowywać, a nie, że nie chcieli. To ogromna różnica.

Prowadzili też dyskusje w parach ze współmałżonkiem. Ewelina w czasie trwania warsztatów dowiedziała się wiele nie tylko o Adrianie, ale także o sobie. Któregoś razu, podczas dyskusji o wychowaniu, prowadząca zajęcia poprosiła, aby cofnęli się do czasów swojego dzieciństwa, przedyskutowali, jakie kary i nagrody stosowano w ich domach rodzinnych. Skonfrontowali swoje wizje rodzicielstwa i poznali zupełnie nowe znaczenie słowa „kompromis”.

Zanim zaczęli kurs, Ewelina traktowała te spotkania jako swego rodzaju przykry obowiązek, ale szybko przekonała się, że warsztaty wiele wnoszą do jej życia i doskonale przygotowują do nowej roli. Śmiała się, że to taka forma szkoły rodzenia dla bezdzietnych par, co odnotowała z ogromnym zdumieniem. Bóg jej świadkiem, że po raz pierwszy dowcipkowała ze swojej bezpłodności. Na spotkaniach warsztatowych pogodziła się z niemożnością posiadania biologicznego potomstwa, spojrzała na adopcję jak na narodziny własnego dziecka. Jej podejście zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Już nie traktowała adopcji jako wyjścia awaryjnego. Przysposobienie dziecka stało się po prostu jedną z dróg, alternatywą.

Któregoś dnia, wracając ze szkolenia, Ewelina w samochodzie zagadnęła Adriana o jego rodziców. Wiedziała, że ich relacje są mocno skomplikowane, sama zresztą unikała teściów jak ognia, a jednak uważała, że w końcu powinien poinformować ich o tak ważnej życiowej decyzji.

– Adrian, jeśli wszystko dobrze się potoczy, a nawet nie widzę innej możliwości, niedługo zostaniemy rodzicami – tłumaczyła, zupełnie, jakby on o tym nie wiedział. – Musimy im w końcu powiedzieć!

– Te genogramy tak na ciebie podziałały? – zirytował się Adrian, wyprzedzając Citroëna.

Rzeczywiście, tego dnia na warsztatach rozrysowali genogramy, czyli podobne do drzewa genealogicznego schematy członków rodziny i występujących między nimi związków. Od tradycyjnego drzewa genealogicznego genogramy różnią się tym, że skupiają się przede wszystkim na kategorii relacji między poszczególnymi osobami, co pozwala na analizę postępowań, przekazywanych wzorców oraz szablonów zachowań.

– Adrian, nie musisz się tak unosić – bąknęła Ewelina pod nosem. – Chciałam dobrze.

– W porządku, jeszcze dziś do nich zadzwonię!

Nie wyobrażała sobie, że miałyby tak ważną wiadomość przekazać rodzicom telefonicznie, ale już dawno rozumiała, iż jej relacje z matką i ojcem znajdują się na zupełnie innym poziomie niż kontakty Adriana z jego rodziną.

Faktycznie, kiedy tylko wrócili do domu, Adrian od razu zamknął się w sypialni z telefonem. Najwyraźniej nie chciał, żeby Ewelina była świadkiem tej rozmowy. To ją zabolalo, ale nie dała tego po sobie poznać. Cóż, już dawno przekonała się, iż między nią a jej mężem nie ma żadnych tajemnic, chyba że... dotyczą jego rodziców, ze szczególnym naciskiem na matkę. Adrian wciąż – mimo wielu próśb żony, żeby tego nie robił – wstydził się swojej mamy, a raczej tego, jakie poglądy wyznaje i jak go traktuje. Aldona wtykała swój długi nochal nawet w najbardziej intymne sprawy swoich synów, uważając, że ma do tego święte prawo. Niczego nie pragnęła tak mocno, jak kierować życiem innych, i wściekała się za każdym razem, kiedy próbowano sabotować jej działania. Zwykła powtarzać, że chce dla swoich dzieci normalnego życia, dlatego stara się nimi mądrze pokierować, i była głucha na sugestie, iż to, co jest dla niej normalne, niekoniecznie takim będzie dla drugiego człowieka i odwrotnie.

Do Eweliny docierały tylko pojedyncze słowa. Wiedziała, że Adrian nie życzyłby sobie, aby podsłuchiwała, ale sprawa dotyczyła również jej samej, dlatego nie podobał jej się ten mur, który wznosił wokół siebie mąż. Wyłapywała takie informacje jak: „jesteśmy zdecydowani”, „nie zmienię zdania”, „nie obchodzi mnie to” czy „ty tak uważasz”. Już położyła dłoń na klamce, aby zdecydowanie wejść do sypialni, ale w ostatnim momencie się wycofała. Zresztą po krótkiej chwili Adrian sam wyszedł z pokoju, z impetem otwierając drzwi.

– I co? – Wbiła w niego pytające spojrzenie.

– Wiesz, mama potrzebuje trochę czasu, żeby się oswoić z tą wiadomością...

Ewelina ściągnęła brwi.

– Ty naprawdę w to wierzysz?

– A mam inne wyjście? – westchnął znacząco i zniknął w kuchni, żeby przygotować sobie kanapki do pracy.

## ROZDZIAŁ 14

### *Cztery lata i jedenaście miesięcy przed spotkaniem w domu dziecka*

Ewelina postanowiła zaufać radom Agaty i na randkę wybrała klasyczną, niekrzykliwą sukienkę i skromne balerinki. Codziennie nakładała na twarz odrobinę podkładu i delikatnie tuszowała rzęsy, ale mocniej nie malowała się od wielu miesięcy, a może nawet lat? Bardziej wyzywający makijaż praktykowała tylko na większe wyjścia, a okazji do tych ostatnio brakowało. Podkreśliła oczy ciemnym cieniem i już po chwili tego żałowała. Uważała, że wygląda zbyt frywolnie, ale nie miała czasu, by to zmienić. Gdyby zaczęła zmazywać makijaż i nakładać go od nowa, z pewnością spóźniłaby się na spotkanie, a nie chciała tego robić, przede wszystkim z szacunku dla drugiego człowieka. Brak punktualności był jedną z tych cech, które wyjątkowo drażniły Ewelinę u innych i sama bardzo się pilnowała, żeby się nie spóźnić.

Umówiła się z Adrianem w Costa Coffee przy Stawowej. To on zaproponował miejsce i chociaż nie przepadała za sieciówkami, zgodziła się. Wolalała mniejsze, bardziej klimatyczne kawiarnie, ale nie chciała się upierać przy swoim. Odkąd dwa lata temu ruszył remont dworca głównego, Ewelina unikała ścisłego centrum, dlatego teraz z zainteresowaniem przyjrzała się zmianom, które zaszły na placu Szewczyka. Chociaż jeszcze nieukończony budynek dworca i nowo wybudowana galeria handlowa wyglądały nowocześnie, ona już tęskniła za kultową wręcz kładką, która prowadziła w przeszłości na perony. Katowice straciły jeden ze swoich znaków rozpoznawczych, a w jego miejsce postawiono szklanego kolosa.

Wchodząc do kawiarni, miała nadzieję, że Adrian będzie już na miejscu i odechnęła z ulgą, kiedy zobaczyła go przy stoliku studiującego menu. Podeszła z uśmiechem, chrząkając znacząco, dając znać o swojej obecności. Adrian podniósł wzrok znad karty i na jego twarzy pojawiła się niewysłowiona ulga. Ewelina odniosła wrażenie, jakby ucieszył się na jej widok, a wcześniej długo zastanawiał się, czy w ogóle przyjdzie na spotkanie.

– Cześć! – Wstał, żeby się z nią przywitać. – Jak dziwnie widzieć cię bez psa – palnął, nim zdążył się zastanowić.

– Rozumiem, że Fajda dodaje mi uroku? – uśmiechnęła się, rozglądając się niepewnie wokół.

Adrian odsunął Ewelinie krzesło, czym ostatecznie jej zaimponował. Lubiła, kiedy mężczyzna był choćby odrobinę staroświecki. W Bartku brakowało jej właśnie tych dobrych manier. Były mąż nigdy nie przepuścił jej w drzwiach i nie podał płaszcza.

– Tobie samej również niczego nie brakuje! – Puścił do niej oko i usiadł na swoim miejscu. – Czego się napijesz?

– Hm, może po prostu herbaty? Nie przepadam za kawą...

– To dlaczego umówiłaś się ze mną na kawę, skoro jej nie lubisz? – roześmiał się. – Jasne, już zamawiam!

– Dziękuję.

Ewelina ku swojemu ogromnemu zdumieniu czuła się w towarzystwie Adriana bardzo swobodnie. Zazwyczaj nieufnie podchodziła do nowych znajomości, nie przepadała za tą ciszą, która następowała po uprzejmej wymianie zdań, jednak oni nie zamilkli nawet na chwilę. Nawet się nie zorientowała, kiedy zaczęła mu opowiadać o sobie i swojej pracy, zręcznie omijając temat nieudanego małżeństwa. Okazało się, że Adrian jest górnikiem i pracuje w kopalni Staszic. Zaśmiewała się do łez z opowiadanych przez niego anegdotek, dochodząc do wniosku, że mają identyczne poczucie humoru, choć Adrian na pewno był od niej o wiele spokojniejszy i jakby bardziej pragmatyczny.

– No to przyznaj się! – Ewelina zdobyła się na odwagę. – Dlaczego tak nagle zacząłeś pojawiać się z Dragonem na naszej drodze?

– Naszej? – Jego brwi uniosły się wysoko.

– No mojej i Fajdy... – zawahała się.

– A! – Uśmiechnął się łobuzersko. – Odpowiem na twoje pytanie, jeśli ty udzielisz mi odpowiedzi na moje!

– Zamieniam się w słuch! – Ewelina była mocno zaciekawiona, o co też może mu chodzić.

– Naprawdę udusiłabyś tego skurwiela gołymi rękami? – zapytał z poważną miną, ale miała dziwne wrażenie, że ledwo powstrzymuje się, żeby się nie roześmiać. – Mogę wiedzieć, czym ci tak podpadł? No wiesz, życie jest mi jeszcze miłe, muszę wiedzieć, na co mam zwracać szczególną uwagę, nie chcę ci się narazić...

Ewelina posłała mu zimne spojrzenie, a on w sekundzie zrozumiał, że nieco się zagalopował.

– Nie chcę o tym rozmawiać – bąknęła pod nosem. Do Adriana dotarło, że przepaść, którą udało mu się pokonać w ich relacjach, właśnie odbudował z nawiązką. – Daj mi jeszcze trochę czasu, a na pewno ci o wszystkim opowiem!

Jego serce zabiło szybciej. Powiedziała „daj mi jeszcze trochę czasu”! Czy to oznaczało, że przewiduje ciągnąć tę znajomość?

– Ej, ale nie jesteś na mnie zła, prawda? – upewnił się.

Gwałtownie pokręciła głową.

– Nie jestem, skąd! To chyba normalne, że pojawiło się takie pytanie – powiedziała. – Wiesz, mam wrażenie, że ludzie dziwią się, kiedy słyszą, że jestem rozwódką. Podnoszą wysoko brwi i zadają nieme pytanie: „Już zdążyłaś się rozwieść? Nie jesteś na to za młoda?” – dodała gorzko, przeczesując włosy palcami.

– Prawdę mówiąc, mnie też zdziwiła ta informacja... – przyznał Adrian, przypatrując się jej uważnie. – Czy popełnię straszne *faux pas*, jeśli zapytam cię o wiek?

– Ha! Takie bardzo straszne to może nie, ale nie powiem, żebyś zachował się w tym momencie grzecznie! – oznajmiła z grobową miną, ale po chwili nie wytrzymała i parsknęła śmiechem, a Adrian odetchnął z ulgą. Z jakiegoś powodu zależało mu, żeby dobrze wypaść przed tą kobietą. – Mam dwadzieścia dziewięć lat.

– Naprawdę? – zdziwił się, czym zupełnie nieświadomie jej pochlebił. – Dałbym ci maksymalnie dwadzieścia pięć...

– Jestem dobrze zakonserwowana! – mruknęła obojętnie, ale w głębi ducha jej kobiece ego podskoczyło z radości. – A ty?

– Co ja? Czy jestem dobrze zakonserwowany? Po prawdzie nigdy nad tym się nie zastanawiałem... Może ty mi powiesz? – uśmiechnął się zawadiacko.

– Pytałam o to, w jakim jesteś wieku! – doprecyzowała ze śmiechem.

Czuła się, jakby знаła Adriana od wielu lat. Ani przez sekundę nie była skrępowana, a rozmowa jakby toczyła się sama.

– Dwadzieścia osiem – oznajmił.

– O cholera! Nigdy nie umówiłam się z młodszym mężczyzną!

– To mnie dyskwalifikuje?

Bezradnie rozłożyła ręce.

– No nie wiem, nie wiem... – zażartowała. – W sumie jestem z końca roku, urodziny mam w grudniu.

– A ja w lutym!

– No dobra, dostaniesz szansę! – powiedziała beznamiętnie, chociaż w rzeczywistości aż buzowała od nagromadzonych w trakcie spotkania emocji.

Podobał jej się. Lubiła, kiedy na jego policzkach pojawiały się głębokie dołki. Uwielbiała, gdy mrugał długimi, gęstymi rzęsami. Nie spodziewała się, że jej zamknięte na kość serce jest w stanie zabić dla kogoś szybciej, tymczasem ten nieco osobliwy mężczyzna wkroczył zupełnie niespodziewanie do jej życia, a ona... Ona chciała, żeby został. Na dłużej. Ale wiedziała, że kiedy on pozna prawdę, zniknie jeszcze szybciej, niż się pojawił. Dlatego musiała mu powiedzieć jak najwcześniej, zanim zdąży się przywiązać i rozczarować. Ale jeszcze nie dziś. Jeszcze nie dziś.

– Może jeszcze się przejdziemy? – zapytał, kiedy wyszli już z kawiarni. – Prawdę mówiąc, nie chcę jeszcze kończyć tego spotkania. Chyba że się spieszysz?

– Nie mam nic w planach – odparła wymijająco. – Przyjechałeś samochodem?

– Tak. – Spojrzał na nią pytająco. – Dlaczego pytasz?

– Przyszło mi właśnie do głowy jedno fajne miejsce... – zawahała się. – Byłam tam ostatni raz jako młoda dziewczyna, nie wiem, czy trafię, ale myślę, że powinnam dać radę!

Po chwili siedzieli już w samochodzie zaparkowanym równolegle przy Opolskiej.

– Masz nawigację?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Co mam wpisać?

– Zendek.

– Co?!

– Zendek – powtórzyła spokojnie. – To taka wieś.

– Po co tam jedziemy? – nie rozumiał.

– Musisz zadawać tyle pytań? Ani krzty szaleństwa w tobie, a podobno to ja jestem starsza! – zachichotała. – Przekonasz się na miejscu!

Adrian wbił w nawigację podaną przez nią nazwę miejscowości i poczekał na sygnał GPS.

– To czterdzieści kilometrów stąd – zauważył.

– Całkiem możliwe.

Wobec takiej reakcji nie miał innego wyjścia, jak tylko odpalić silnik i ruszyć



drogą krajową numer osiemdziesiąt sześć w stronę Częstochowy. Ewelina podczas jazdy niewiele się odzywała, ale nie stanowiło to dla niego problemu. Dobrze mu się w jej towarzystwie milczało, co uznał za dobrą wróżbę na przyszłość.

– Powiedz mi coś o sobie – odezwała się nagle.

– Słucham? Co byś chciała wiedzieć?

Ewelina zabawnie wywróciła oczami.

– Coś wstydliwego!

– O nie! – zaprotestował, redukując bieg przed zakrętem, w który właśnie wjeżdżali. – Dlaczego znęcasz się nade mną?

– Po prostu jestem ciekawa! – Wzruszyła ramionami.

Zapadła cisza. W końcu Adrian się przełamał.

– No dobra! Ale obiecaj, że nie będziesz się ze mnie śmiać!

Uroczyście złożyła przysięgę, trzymając lewą dłoń na sercu, a drugą unosząc w górę.

– Słowo harcerza!

– Byłaś kiedyś harcerką? – Oderwał na chwilę wzrok od jezdni i spojrzał na nią.

– Nie, ale...

– W takim razie przysięga jest nieważna!

– Oj, uczepiłeś się szczegółu! – prychnęła. – Mówisz czy nie?

Zatrzymał się na czerwonym świetle.

– Byłem prawiczkim do dwudziestego pierwszego roku życia i kumple z tego powodu mieli ze mnie ubaw – wyznał śmiertelnie poważnym tonem, który sprawił, że Ewelina ledwo powstrzymała się od wybuchu śmiechu. Nie bawiło jej to, co powiedział, ale jak to zrobił.

– Oho, widzę, że zaczyna się robić ciekawie! Wchodzimy na intymne tematy! – Poruszyła się niespokojnie na fotelu. – Dawaj dalej, zamieniam się w słuch!

– Nie było żadnego dalej – oznajmił nonszalancko, ruszając z piskiem opon ze skrzyżowania.

– Jak to: nie było? Sugerujesz, że nadal... no wiesz? – zawahała się. – A tak całkiem serio to nie sędzę, żeby to był powód do śmiechu! Dzisiaj do spraw seksu podchodzi się zbyt lekko.

Adrian skręcił lekko w prawo.

– Myślę, że dorabiasz do tego nieistniejącą ideologię – przyznał niechętnie. – Ja zwyczajnie... to nie tak, że czekałem z tym na wielką miłość! Po prostu... byłem trochę nieśmiały i nie wiedziałem, jak poprowadzić rozmowę tak, aby zakończyła się korzystnie dla mnie.

Ewelina w tym momencie już płakała ze śmiechu, co nie zdarzało jej się od stanowczo zbyt długiego czasu.

– Nie przejmuj się, widzę, że uczyniłeś ogromny postęp od tamtej pory!

– Co masz na myśli? – Zerknął na nią z konsternacją.

– Cóż, zdecydowanie lepiej idzie ci prowadzenie rozmów z kobietami! – wyjaśniła.

– Nadal nie rozumiem... – westchnął, podczas gdy nawigacja oznajmiła, że są u celu. – Gdzie teraz?

– Hm, wydaje mi się, że powinniśmy pojechać jeszcze trochę prosto...

– Wydaje ci się? – Uniósł wysoko brwi.

– Po prostu jedź, a kiedy ci powiem, skrećisz w lewo!

„W lewo” okazało się wjazdem w las. Adrian zatrzymał się i posłał jej zdumione spojrzenie.

– Jesteś pewna, że mam skręcić w lewo?

– Owszem, ale jedź powoli i uważaj na zawieszenie – pouczyła go.

Nie musiała mu tego mówić. Nie zamierzał rozpędzać się na leśnej, nierównej ścieżce. „Gdzie ona mnie, do licha, prowadzi?”, zastanawiał się, a zadowolona Ewelina rozglądała się wokół, przekonana, że trafiła na miejsce.

– Dalej nie pojedziemy – oznajmił chwilę później Adrian. Przeszkodą okazał się metalowy płot.

– Dokładnie tutaj chciałam się znaleźć! – ucieszyła się i wysiadła z auta w ciemny las.

– Tutaj? – Rozejrzał się wokół.

Zwariowała. Zwariowała! To było jedyne wytłumaczenie. Teraz już się nie dziwił, że mąż od niej odszedł, bo jak żyć z wariatką? Wywiozła go na pierwszej randce w ciemny las i bezpardonowo wysiadła z samochodu. Nie miał na to najmniejszej ochoty, ale postanowił podążyć jej śladem. Wprawdzie obawiał się, że nie potrafiłby jej obronić przed skrywającym się w mroku szaleńcem czy – jeszcze gorzej – watahą dzików, ale postanowił robić dobrą minę do złej gry.

Wydostał się z auta i chrząknął znacząco. Ona stała już przed maską samochodu.

– Chodź do mnie – powiedziała i oparła się o karoserię.

Powoli zaczynało docierać do niego, że wpatruje się w coś, co znajduje się za płotem. Kawalek asfaltu, coś jakby... pas startowy?

– Lotnisko? – zdziwił się. – Jesteśmy w Pyrzowicach?

– Tuż obok – przyznała z uśmiechem. – Niby mogliśmy po prostu pojechać na platformę widokową, ale to nie to samo.

– Co masz na myśli? – zaniepokoił się.

– Poczekaj, zobaczysz!

Nie śmiał się jej sprzeciwić. Wokół panowała absolutna cisza. Wieczór był ciepły, jeden z pierwszych tego roku, kiedy odzienie wierzchnie było zbędne. Co jakiś czas zerkał z zainteresowaniem na jej profil. Założyłby się, iż sama nie przepadała za niewielkim, mocno zadartym, usianym licznymi piegami nosem, ale on uważał, że jest uroczy. Podobnie jak ona cała. Przyciągały go takie skomplikowane, pełne sprzeczności kobiety. Ewelina zdawała się łączyć w sobie radość i smutek, nadzieję i zwątpienie, szaleństwo i rozwagę. Czasem odpływała myślami gdzieś daleko, jej spojrzenie zachodziło mgłą, a po chwili śmiała się do utraty tchu. Wcześniej umawiał się z różnymi kobietami, ale one wszystkie były... zbyt idealne. Ewelina okazała się po prostu ludzka. I to najbardziej go w niej pociągało. Poczł, że ma nieodpartą chęć, aby ją pocałować, ale bał się jej reakcji, dlatego ostatkiem sił oderwał od niej wzrok.

Po chwili to usłyszał. Szum narastał z sekundy na sekundę. Znajdujące się tuż obok nich drzewa rozstały się pod naporem ogromnej siły. Samolot zbliżał się do pasa lądowego, przelatując zaledwie kilkanaście metrów nad ich głowami i zapewniając niezapomniane doznania.

Siedzieli na masce przez blisko dwie godziny, wypatrując w ciemności kolej-

nych samolotów. Widzieli też starty, choć nie były one tak spektakularne jak lądowania.

Kiedy Adrian odwiózł Ewelinę, dochodziła już dwudziesta druga. Nie spodziewała się, że spędzi z nim tak fantastyczne popołudnie i wieczór. Chciała więcej!

– Co robisz jutro? – zapytał, zanim wysiadła. Znieruchomiała.

– No wiesz, a nie powinieneś teraz powiedzieć, że zadzwonisz, po czym kazać mi czekać kilka dni na telefon, odezwać się niezobowiązująco po jakimś czasie i...

– A po co? – przerwał jej. – Wiem, że chcę się zobaczyć z tobą jak najszybciej. Po co udawać, że jest inaczej?

Wciągnęła głośno powietrze.

– W sumie...

– To może po prostu mnie odwiedzisz? – zaproponował, ale widząc jej minę, zrozumiał, jaki błąd popełnił i zaczął się gęsto tłumaczyć. – O Jezu, wiem, jak to zabrzmiało, ale naprawdę... nie miałem niczego złego na myśli, przysięgam! – Spuścił bezradnie głowę, przez co nie mógł dostrzec jej rozbawienia. – Ja po prostu nigdy nie wiem, gdzie mógłbym zaprosić kobietę. Nie chodzę po knajpach, imprezach, a kino wydaje mi się takie oklepane... – przyznał z rezygnacją.

– W sumie mogłam się domyślić! Costa Coffee?

– Też źle? – załamał się. – No widzisz sama, że nic mądrego raczej nie wymyślię, dlatego pomyślałem, że może po prostu... no, sama rozumiesz, że zaproszę cię do siebie, zamówię jakieś jedzenie, obejrzymy razem film! Co ty na to?

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł – zgodziła się, tłumiąc śmiech. – O szesnastej? – zapytała, a kiedy skinął głową, rzuciła: – Wyślij mi adres SMS-em. Do zobaczenia jutro! – i już jej nie było.

W mieszkaniu przywitała ją stęskniona Fajda. Zaczęła skakać z radości i skamleć, wskazując na smycz. Ewelina westchnęła głośno.

– Tak, wiem, wiem, że jeszcze musisz się wysuszyć przed snem – oznajmiła zrezygnowanym tonem. – Ale nie idziemy już do parku, przejdziemy się szybko wokół bloku! – zastrzegła.

Na dole sięgnęła do torebki i odczytała wiadomość, którą przed dwiema godzinami wysłała jej Agata. Przyjaciółka prosiła, żeby oddzwoniła, kiedy wróci do domu. Ewelina wybrała jej numer. Nie musiała długo czekać na odpowiedź.

– No, moja droga! – usłyszała w słuchawce głos Agaty. – O której to się wraca do domu? Opowiadaj, jak było!

– Całkiem miło – przyznała zachowawczo Ewelina.

– A czegoś więcej się dowiem, czy muszę cię torturować, żebyś coś powiedziała?

– Nie chcę na razie zapeszać, w porządku? Tak naprawdę nie wiem, czy jest w ogóle o czym mówić, to sam początek naszej znajomości i nie mam pojęcia, w jakim to wszystko podąży kierunku...

– Powiedział, że zadzwoni? – dopytywała Agata.

Ewelina przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Prawdę mówiąc, umówiliśmy się na jutro – bąknęła pod nosem.

– Na jutro? O mój Boże, czyli kroi się coś poważniejszego! Nie umawiałby się z tobą już na następny dzień, gdyby nie był mocno zainteresowany! – ucieszyła się Agata. – Gdzie idziecie? – zapytała. Cisza w słuchawce niebezpiecznie się przedłuża-

ła. – Halo, jesteś tam?

– Umówiliśmy się u niego – powiedziała cichutko Ewelina.

Agata zakasłała znacząco.

– Ale nie zapomnij ogolić nóg, dobrze? Ty sobie nie myśl, że nie zauważyłam, jak bardzo jesteś zaniedbana! – odezwała się znacząco.

– Zapewniam cię, że nie ma takiej potrzeby! – odegrała się Ewelina. – Muszę kończyć, bo jestem jeszcze z Fajdą na spacerze i strasznie mnie ciągnie, zaraz wyrwie mi rękę ze stawu, pa!

Okazało się, że Adrian mieszka dziesięć, może piętnaście minut spacerem od niej. Pogoda zachęcała do porzucenia samochodu, dlatego postanowiła, że pójdzie do niego pieszo. Zimą zaszyła się z czekoladą przed telewizorem i teraz widoczne były tego rezultaty. Uznała, że ruch jej dobrze robi, zwłaszcza że tu i ówdzie było jej więcej niż przed rokiem. Adrian napisał jej wiadomość z informacją, że spotkają się przed jego blokiem, bo musiał jeszcze skoczyć do sklepu. Pojawiła się na miejscu stanowczo zbyt wcześnie i czekając na niego, miała ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Wczorajszego wieczoru perspektywa wizyty w jego mieszkaniu wydawała jej się czymś przyjemnym, a teraz... Cóż. Nocą, pod osłoną mroku, ludzie podejmują wiele odważnych decyzji, a później żałują, że dali się ponieść emocjom. Ewelina była tego najlepszym przykładem. Co ona sobie myślała, idąc do niego do domu? Obawiała się, że gdy tylko wejdą do mieszkania, Adrian rzuci się na nią, zerwie całe ubranie i weźmie, choćby siłą, chociaż przypuszczała też, że nie będzie zbyt stanowczo protestować. Nawet nogi ogoliła. I inne strategiczne miejsca również. Niech to szlag!

– Cześć! – Adrian zaskoczył ją, zachodząc od tyłu. – Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać, ale w Żabce była kolejka! – wytłumaczył, wskazując na reklamówkę, w której Ewelina dostrzegła karton soku i butelkę wody mineralnej. – W ostatniej chwili zorientowałem się, że nie mam nic do picia. Wchodzimy?

Skinęła głową i ruszyła przodem. Zatrzymała się przy windzie i ze zdziwieniem odnotowała, że Adrian kieruje się w stronę schodów.

– Które piętro? – zapytała.

– Piąte.

Jej źrenice rozszerzyły się z przerażenia. Dwóch rzeczy nienawidziła najbardziej na świecie: biegania i wchodzenia po schodach.

– Dbasz o kondycję? – domyśliła się, posyłając mu nienawistne spojrzenie.

– Nie, ale – zawahał się – ty masz klaustrofobię i uznałem, że pewnie będziesz chciała wejść schodami.

– Klaustro... – Już miała się zdziwić, ale przypomniała sobie, że kiedyś rzeczywiście powiedziała mu, iż ma klaustrofobię, tłumacząc swoją potrzebę zachowania większego dystansu i przestrzeni osobistej. – Oczywiście! Mam klaustrofobię, ale taką... niewielką i objawia się głównie w... w... no, w windach się nie objawia!

– Tak myślałem – uśmiechnął się i zawrócił. Otworzył przed nią drzwi, a Ewelina szybko wsunęła się do środka. Nacisnął przycisk z liczbą pięć i winda powoli ruszyła do góry. – Na pewno się nie boisz?

– Jest w porządku – zapewniła Ewelina, spuszczaając ze wstydem głowę. Było jej tak głupio, że go okłamała! A przecież zazwyczaj mówiła prawdę...

Mieszkanie Adriana zaskoczyło ją przede wszystkim ładem i porządkiem. Przypuszczała, że mężczyzna dzisiejsze przedpołudnie spędził ze ściereczką w dłoni,

ale to mu się chwaliło. Zaprosił kobietę do czystego domu, co wcale nie było dla wszystkich takie oczywiste.

Wbrew początkowym obawom Eweliny (a może nadziejom?) Adrian wcale się do niej nie dobierał. Zamówił chińszczyznę i zadbał o dobór odpowiedniego repertuaru – przez kilka godzin oglądali zabawne polskie komedie, zaśmiewając się do łez. Idealnie trafił w jej gust. Uwielbiała kultowe filmy sprzed lat. Nawet jeśli już setki razy widziała *Samych swoich*, *Kogel-mogel* czy *Dzień świra*, za każdym razem śmiała się z tych samych żartów. Uważała, jak zresztą wielu innych ludzi, że takie komedie już nie powstają, a współczesne filmy zamiast bawić, żenują swoim poziomem.

Odtąd znajomość Eweliny i Adriana rozkwitała praktycznie z dnia na dzień. Pominęli etap kurtuazyjnych zachowań, niepewności związanej z pierwszymi randkami, od razu przechodząc do kolejnej fazy – porozumienia, swobody i po prostu dobrej zabawy. Widywali się w każdej wolnej chwili, codziennie wymieniali między sobą mnóstwo SMS-ów, dzwonili do siebie. Świat wydał się Ewelinie piękniejszy. Wciąż miała mnóstwo wątpliwości, obaw i lęków, ale Adrian był dla niej jak narkotyk, z którego nie chciała, a raczej nie mogła zrezygnować. Kiedy ich wargi zbliżyły się po raz pierwszy, w jednej sekundzie zrozumiała, że w życiu nikt nigdy jej tak nie całował. Nawet jej były mąż tak na nią nie działał. Adrian był absolutnie pierwszy, był jej bratnią duszą, najpierw stał się przyjacielem, a dopiero później kochankiem. A kiedy powiedział jej „kocham”, uznała, że to najwyższy czas na poważną rozmowę.

## ROZDZIAŁ 15

Całą sprawę udało się utrzymać w absolutnej tajemnicy przed Piotrkim. Ewelina i Adrian snuli plany szeptem, gdy mieli pewność, że dziecko już śpi. Kiedy więc pewnego dnia chłopiec wrócił ze szkoły, a w mieszkaniu czekał na niego trzyletni, nieco zląkniony, acz bardzo ufny kundelek, oszalał z radości.

– To naprawdę mój pies, mamó? Mój?! – ekscytował się. – Czyli że zostaniemy u was już na zawsze, ja i on?

Ewelina uklękła przed synem i spojrzała mu głęboko w oczy. Nie potrafiła zliczyć, ile razy chłopiec zadał TO pytanie. Każdego dnia potrzebował potwierdzenia, że zostanie już z nimi na dobre, że nie wróci do domu dziecka. Kiedy ostatnio w drodze powrotnej ze szkoły okazało się, że zdarzył się wypadek i Ewelina była zmuszona jechać naokoło, aby dostać się na trasę do Katowic, musiała przemknąć przez okolicę, w której znajdowała się placówka. W lusterku spostrzegła, że Piotrek zamarł. Cały zeszywniał, a jego oczy rozszerzyły się.

– Mamó! Po co tu jedziemy?

– Kochanie, widziałeś sam, że na drodze zdarzył się wypadek i policja wyznaczyła objazd – wytłumaczyła mu spokojnie.

– Ale dlaczego akurat tutaj? Chcesz mnie odwieźć do domu dziecka, prawda? – Dziecko było przerażone. – Nie rób tego, proszę, nie oddawaj mnie, ja już będę grzeczny!

Ewelina musiała zatrzymać pojazd na poboczu, aby wyjaśnić chłopcu, że teraz jest jej i Adriana synem i oni nawet nie myślą o tym, żeby go gdzieś oddać.

– Będziesz już zawsze z nami! – przekonywała.

Teraz, głosem równie spokojnym jak wtedy, powiedziała:

– Tak, zostaniecie tu obaj już na zawsze. Ty i twój pies. – Dotknęła delikatnie ramienia syna. Oczywiście wzdrygnął się na ten czuły gest. Ewelina często zastanawiała się, ile wody jeszcze musi upłynąć w Wiśle, żeby Piotrek przestał się bać bliskości.

– I mogę mu nadać imię? – ucieszył się chłopczyk.

– Oczywiście! – potwierdziła. – On jest ze schroniska dla bezdomnych zwierząt – dodała, słusznie myśląc, że ta informacja okaże się istotna.

– To prawie tak jak ja! On też nie ma prawdziwej mamy i taty, dlatego muszę się nim opiekować! – Piotrek wypiął z dumą chudą klatkę piersiową.

Pies, ochrzczony na cześć przyjaciela Batmana Robinem, bezbłędnie wszedł w swoją rolę. Kiedy cała rodzina była w domu, nie zwracał uwagi na nikogo poza Piotrkim. Miłość była z pewnością obustronna. Piotrek z zachwytem karmił Robina, prosił Ewelinę, aby pozwoliła mu prowadzić psa na smyczy, i spał z nim w łóżku, co początkowo budziło sprzeciw matki, ale Adrian uspokoił żonę, zapewniając, że powinni na to pozwolić.

Czasem wieczorem przez zamknięte drzwi dobiegały do nich fragmenty „ rozmów”, które chłopiec prowadził z psem.

– Wiesz, i ja, i ty jesteśmy z domu dziecka, musimy trzymać się razem! – thu-

maczył Robinowi Piotrek.

Ewelina i Adrian dość trafnie założyli, że pies będzie dla dziecka najlepszą formą terapii. I rzeczywiście, to Robin jako pierwszy w rodzinie doświadczył czułości i bliskości Piotrka. Bartecka miała wrażenie, że zbliżając się do tego psa, syn powoli otwiera się na bliskość drugiego człowieka. Ale potem następował regres, a Ewelina gryzła pięści z bólu i strachu. Kolejne ataki agresji zdarzały się, tak jak poprzednie, zupełnie niespodziewanie i równie nagle się kończyły. Tłumaczyła chłopcu, że rozumie jego rozpacz i pomoże mu się z nią zmierzyć, ale tak naprawdę była bezsilna i, jak jej się wydawało, bezużyteczna. To chyba właśnie wtedy zrozumiała, że adopcyjna matka ma większą presję bycia doskonałą niż ta biologiczna.

Problemy Piotrka spędzały jej sen z powiek. Każdego dnia stawiała do nierównej walki z jego słabościami, siadała do lekcji, po raz kolejny ćwiczyła tabliczkę mnożenia czy czytanie ze zrozumieniem, staczała boje z zaburzeniami pamięci, zmuszając chłopca do intensywnego wysiłku.

– Przypomnij sobie, kochanie! Spokojnie, nie denerwuj się!

Nie zamierzała beczynnie czekać. Umówiła się prywatnie do rehabilitantki, o której przeczytała bardzo entuzjastyczne opinie w sieci – magister Doroty Ziółek. Terapeutka w spokoju wytłumaczyła jej, że to, czego doświadcza z Piotrkim, nie czyni z niej gorszej matki. To nie była jej wina. Podejście Eweliny do chłopca było właściwe, a jego zachowanie nie wynikało z jej niemocy wychowawczej. Nie. Stanowiło sumę wrodzonych zaburzeń układu nerwowego dziecka i długich lat zaniedbań. Dorota przewertowała wszystkie dokumenty, które skserowała w domu dziecka Ewelina, i przyjrzała się chłopcu. Przeprowadziła diagnozę i zawyrokowała:

– Myślę, że Piotrek musi być rehabilitowany co najmniej dwa razy w tygodniu. Niezbędna jest terapia SI\*\*\*\* i rehabilitacja ruchowa ze względu na zbyt niskie napięcie mięśniowe i skoliozę. W pracy z chłopcem trzeba skupić się przede wszystkim na zmniejszeniu nadwrażliwości sensorycznej, ograniczeniu nadmiernej stymulacji, a więc zminimalizowaniu liczby otaczających go bodźców. Ważne są też konsekwencja i stałość w otoczeniu – wytłumaczyła matce chłopca. – Uważam, że psycholog podpowie państwu, jak postępować, ale już dziś możecie państwo zacząć wcielać w życie kilka rad: przede wszystkim Piotrek musi się wyciszać. Można znaleźć mu zajęcia, które będą go uspokajać, może to być, na przykład, rysowanie, kolorowanie, układanie puzzli... – Zmarszczyła nos, zerkając na chłopca, który siedział na ławce i kiwał się bezwiednie w przód i w tył. – Na pewno ma też zaburzenia przywiązania, to widać gołym okiem.

\*\*\*\* Terapia SI – terapia integracji sensorycznej.

Ewelina skinęła głową. Tyle i ona sama zdążyła wywnioskować.

– Jaki jest koszt takiej terapii? – zapytała. Wprawdzie nieźle zarabiali, ale ich możliwości również były ograniczone.

– Sto złotych za godzinę zajęć – powiedziała rehabilitantka bez mrugnięcia okiem.

– Dwa razy w tygodniu, tak? – doprecyzowała Ewelina, w myślach przeliczając miesięczny koszt zajęć – około tysiąca złotych. Kiedy terapeutka potwierdziła skinieniem głowy, dodała: – A czy istnieje możliwość refundacji terapii przez NFZ?

Ziółek zmarszczyła nos i rozłożyła bezradnie ręce.

– Możliwe, że przysługiwałyby mu raz w tygodniu jakieś zajęcia z NFZ, trzydzieści, może czterdzieści minut, ale... to za mało – przyznała ze smutkiem. – Mamy kwiecień, a z tego co wiem, zapisy do lekarza rehabilitacji medycznej są w ośrodkach na styczeń, luty przyszłego roku. Nie można mieć też pewności, że terapia w ogóle zostanie dziecku przyznana, bo najpierw musi je obejrzeć lekarz, a jeżeli uzna, że Piotrek potrzebuje rehabilitacji... cóż, potem będziecie państwo czekać w kolejce na samą terapię. Pracuję w ośrodku wczesnej interwencji i wiem, że tak to niestety wygląda. Poza tym w Polsce nie istnieje żadna terapia dla dzieci z FAS – prychnęła ze złością. – Rodzice są zagubieni, nie otrzymują żadnego wsparcia, a jedyna pomoc, na jaką mogą liczyć to zajęcia z psychologiem czy pedagogiem w poradni psychologiczno-pedagogicznej, ale to nie jest terapia opracowana stricte z myślą o dzieciach z alkoholowym zespołem płodowym.

Ewelina ze smutkiem spuściła głowę. Tak, miała tego świadomość, przewertowała już różne fora dla rodzin dzieci z FAS.

– W porządku, będziemy do pani przyjeżdżać dwa razy w tygodniu, proszę nas zapisać!

Zbliżały się Święta Wielkanocne. Ewelinie umknął gdzieś fakt, że wszystkie drzewa i krzewy zdążyły się już zazielenić, przysrajając ulice i parki. Nie zwracała uwagi na otoczenie, a wiosna tego roku w ogóle nie kaprysiła. Kilka razy nad miastem przeszła burza, przynosząc deszcz, ale temperatura i świecące na ogół słońce przynosiły obietnicę najpiękniejszej, najcieplejszej wiosny od lat. Kwiecień zeszłego roku cały przesiedziała w domu, podobnie jak połowę maja. W czerwcu na moment zrobiło się ładniej, ale i lato okazało się wyjątkowo grymaśne.

W sklepach pojawiły się ozdoby wielkanocne. Panowały odcienie żółci i zieleni. Ewelina nie mogła odmówić sobie zakupu niewielkiego drewnianego koszyczka, do którego miała zamiar włożyć ozdobione wspólnie z Piotrkim jajka. Po powrocie do domu okazało się, że na ten dzień swoją wizytę zapowiedzieli Dawid z Anetą i dziećmi, co szczerze Ewelinę ucieszyło. Z marszu obdarzyła Anetę sympatią, i to wcale nie dlatego, że łączył je wspólny wróg – Aldona. Tej kobiety po prostu nie sposób było nie lubić, tak jak i jej dzieci. Aneta zawsze była skromna i potrafiła się zachować stosownie do sytuacji. Przez wiele lat wychowywała Miłosza i Kamilę samotnie, a oni darzyli matkę ogromnym szacunkiem. Nigdy nie chodzili zaniedbani, brudni czy głodni, mimo że sytuacja finansowa Anety nie była wesoła. Sama przez kilka sezonów nosiła te same buty czy kurtkę, wszystkiego sobie odmawiała, ale dbała o dzieci, i to właśnie na realizacji ich potrzeb skupiała się zawsze w pierwszej kolejności. Jej sytuacja odmieniła się, kiedy poznała Dawida. Wprawdzie brat Adriana sam nie zarabiał kokosów, ale co dwie pensje to nie jedna. Aldona uważała, że partnerka młodszego syna na nim żeruje, nie dając sobie powiedzieć, że przecież przez tyle lat radziła sobie sama i z pewnością nie jest kobietą, której zależy na pieniądzach. W przeciwnym razie już dawno przygruchałaby sobie jakiegoś bogacza, tymczasem ona patrzyła na ludzi głównie sercem. Aldona jednak wiedziała swoje i, jak zawsze, nie chciała słuchać zdania innych.

– To świetnie, że akurat dzisiaj do nas przyjdą! – ucieszyła się Ewelina. – Akurat kupiłam jajka i ozdoby, urządzimy sobie z dziećmi świetną zabawę!

Dawid bardzo się zmienił, odkąd poznał Anetę. Uspokoił się, zaczął prowadzić bardziej regularny i zdrowszy tryb życia, dlatego Ewelina tym bardziej nie rozumiała



postawy Aldony. Teściowa powinna się cieszyć, że jej syn zrezygnował z hulaszczego i beztroskiego trybu bycia, jednak matka była uparta i nie potrafiła zaakceptować, iż Dawid zamierza wychowywać cudze dzieci. O ironio, drugi syn również nie doczekał się biologicznego potomka, tylko postanowił adoptować jakiegoś bękarta!

Te wszystkie myśli przeszły przez głowę Eweliny, kiedy obserwowała Dawida i Anetę. Byli szczęśliwi, a jej dzieci szybko zaakceptowały i polubiły nowego partnera matki. Wszystko dobrze się układało, a w życiu obu braci Barteckich zagościły spokój, miłość i równowaga... Gdyby tylko Aldona... ech!

Piotrek przypatrywał się z zainteresowaniem Miłoszowi i Kamili. Mimo iż wszyscy byli w zbliżonym wieku, przepaść między dziećmi była ogromna, oczywiście na niekorzyść Piotrka. Ewelina ze zdziwieniem zauważyła, że syn po prostu nie potrafi bawić się z rówieśnikami i nie rozumie scenariuszy zabaw, które wymyślają Miłosz i Kamila. Podczas gdy dzieci Anety miały frajdę z ozdabiania jaj wielkanocnych, on nie do końca wiedział, do czego służy pędzel. Aneta gestem pokazała jej, żeby wyszły do kuchni, gdzie będą mogły swobodnie porozmawiać.

– Przepraszam, że się wtrącam, ale myślę, że nie musisz go tak ciągle obserwować – zaczęła łagodnie. – On sobie poradzi!

– Pewnie masz rację... – przyznała ostrożnie Ewelina. – Pęka mi serce, kiedy widzę, jak bardzo Piotrek odstaje od rówieśników! Tak się o niego boję, przecież on jest kompletnie nieprzystosowany do życia, widziałaś sama...

– Myślę, że to, co najgorsze, ma już za sobą. Trafił do was i jestem przekonana, że teraz może być tylko lepiej... A powiedz mi, jak teściowa? – Aneta zupełnie niespodziewanie zmieniła temat rozmowy.

Ewelina ściągnęła brwi.

– No cóż, sama nie wiem, która z nas jest teraz jej wrogiem numer jeden! – powiedziała, na co obie wybuchły niekontrolowanym chichotem.

Chwilę później w kuchni pojawił się Miłosz, niepewnie zerkając na Ewelinę. Kręcił się po pomieszczeniu, aż w końcu wypalił:

– Ciociu, dlaczego Piotrek jest taki dziwny?

Aneta natychmiast zrugęła syna.

– Miłosz! Jak ty się zachowujesz? Tłumaczyłam ci przecież, że Piotrek jest z domu dziecka i minie trochę czasu, zanim poczuje się bezpiecznie w nowym miejscu! Musimy go wspierać!

Ewelina posłała jej uspokajające spojrzenie.

– W porządku, nic się nie dzieje – zapewniła, po czym zwróciła się do chłopca. – Widzisz, Miłoszku, tak jak powiedziała twoja mama, Piotrek przez wiele lat mieszkał w domu dziecka i teraz potrzebuje naszej pomocy, żeby mógł zacząć normalnie żyć. Myślę, że chciałby móc na ciebie liczyć... Pomożesz mu? Będiesz jego przewodnikiem i, jeśli czegoś nie będzie wiedział, wytłumaczysz mu, w czym rzecz?

Miłosz ucieszył się, że otrzymał tak ważną rolę, przytaknął i od razu pobiegł do salonu, gdzie malowanie jaj trwało w najlepsze.

– Przepraszam cię, on czasem tak ma, że nie pomyśli i palnie jakąś głupotę – bąknęła zawstydzona Aneta.

– Nie masz za co przepraszać, przecież to jeszcze dziecko! – uspokoiła Ewelina, kładąc dłoń na ramieniu Anety. – Czasem chciałabym się przenieść w czasie do lat mojego dzieciństwa. Wszystko było wtedy takie proste, nie owijało się w bawełnę,

tylko wprost mówiło się, o co chodzi. To było wspaniałe, nie uważasz? – rozmarzyła się.

Wróciły do pokoju, gdzie pod czujnym okiem Adriana i Dawida dzieci w pocie czoła przygotowywały wielkanocne pisanki. Ewelina była szczęśliwa, że może czuć się częścią tej wielkiej rodziny. W końcu puste miejsce przy stole zostało wypełnione, a ona miała wrażenie, że wszystko jest na swoim miejscu. To odczucie oczywiście rozmyło się, kiedy Adrian poprosił Piotrka, aby ten nie ścisnął tak mocno jaj, bo mogą popękać, a chłopiec zaczął wrzeszczeć na ojca, ale nie mogła podważyć faktu, że pojawiło się choć na chwilę. Odnalazła w sobie pewność, że z czasem takie momenty będą trwać coraz dłużej, tylko... musiała znaleźć w sobie duże zapasy siły. Adrianowi również one będą potrzebne. Znowu się zaczęło.

– Nie jesteś moim ojcem, nie będziesz mi rozkazywał!

Ewelina wielokrotnie zastanawiała się, dlaczego złość Piotrka jest wymierzona w głównej mierze w Adriana. Czy właśnie dlatego, że nigdy nie miał ojca, nie znał tej instytucji, a biologiczna matka była obecna od czasu do czasu w jego życiu? A może dlatego, że Ewelina siłą rzeczy spędzała z nim więcej czasu, zdążyła się między nimi nawiązać silna więź, a Piotrek był zazdrosny, kiedy jej uwaga przenosiła się na kogoś innego, w tym przypadku na męża?

Westchnęła głośno i posłała Anecie i Dawidowi przeproszające spojrzenie.

– I tak się zasiedzieliśmy! – Dawid spojrzał wymownie na zegarek. – Musimy się już zbierać!

Nikt nie protestował, bo Piotrek nakręcał się coraz bardziej. Jeszcze przed chwilą bawił się w najlepsze, a teraz z minuty na minutę był coraz bardziej rozszalony. Kiedy rzucone przez niego jajko roztrzaskało się na podłodze, Miłosz i Kamila szybko ewakuowali się z pokoju. A było tak miło!

Ewelina pospiesznie pożegnała się z gośćmi i wróciła do pokoju, gdzie Adrian właśnie powstrzymywał Piotrka przed biciem się po głowie. Cała nadzieja, która pojawiła się podczas przyglądania się synowi w trakcie wspólnego ozdabiania jaj, ulotniła się, a w jej miejsce pojawiło się przerażenie. Dосkoczyła do szarpających się męża i dziecka, łapiąc chłopca za głowę i próbując przemówić mu do rozsądku, ale kiedy spojrzała na niego, wiedziała, że jest już za późno. Oczy Piotrka zaszyły mgłą. Znowu gdzieś odleciał. Przytuliła go mocno, wyszarpując syna z ramion Adriana.

– Piotrusiu, kochanie, i ja, i tata, bardzo cię kochamy! Pomożemy ci przez to przejść, tylko nie odgradzaj się od nas, zostań tu z nami, porozmawiajmy!

Rozmowa, jak wszystkie poprzednie, zakończyła się fiaskiem. Chłopiec nie potrafił wytłumaczyć przyczyny swojego zachowania. Przez kilkadziesiąt minut uparcie milczał, a potem stwierdził tylko, że dobrze się bawił i w zasadzie nie ma pojęcia, dlaczego aż tak bardzo się zdenerwował. Po tej rozmowie, a raczej próbie jej nawiązania, Adrian wyszedł z domu ze łzami w oczach. Ewelina jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Był roztrzęsiony, a ona nie mogła się mu dziwić. Próbowała sobie wyobrazić, jak on się czuje, kiedy Piotrek ze złością wykrzykuje mu, że nie jest jego ojcem. Kiedy weszła w jego skórę, poczuła obezwładniający smutek i odrzucenie. Serce Eweliny było rozdarte. Pragnęła pobiec za ukochanym mężczyzną, który najwyraźniej znalazł się u kresu wytrzymałości, ale wiedziała, że nie może zostawić syna samego w domu. Niemal natychmiast w jej głowie odezwał się podstępny głosik, podpowiadający, że gdyby nie jej bezpłodność, nie musiałby się z tym

wszystkim zмагаć, gdyby ona nie pojawiła się na jego drodze, miałby normalną rodzinę, biologiczne dzieci, a życie nie stanęłoby na głowie, gdyby...

– Och, zamknij się!

Dopiero ze zdziwionej miny Piotrka wywnioskowała, że musiała wypowiedzieć swoje myśli na głos i zaczerwieniła się.

– Co mówiłaś, mamó? – zainteresowało się dziecko.

– Nie, nic, nic... Mówiłam do siebie – wycofała się. – Jutro musimy wstać wcześniej rano do szkoły, myślę, że nadeszła już pora na kąpiel – oznajmiła.

Piotrek w związku z zaburzeniami sensorycznymi miał problemy z odczuwaniem takich bodźców jak głód, ból czy potrzeba snu. Nigdy ich nie sygnalizował, dlatego Ewelina wypracowała stały rytm dnia, w tym posiłków czy godzin snu. Tak było bezpieczniej.

W pierwsze dni na każde huknięcie biegła na złamanie karku, ale teraz już się przyzwyczaiła, że Piotrek ma problemy z utrzymaniem równowagi, dlatego nie leciała do niego za każdym razem, kiedy przewrócił się pod prysznicem czy potknął na schodach. Wiedziała, że on dość niechętnie przyjmuje wówczas jej pomoc, dlatego często udawała, iż nic się nie stało.

Kiedy Piotrek wyszedł z łazienki i zapytał, czy posiedzi przy jego łóżku, kiedy on będzie zasypiał, w jej sercu rozlał się miód. Huśtawka nastrojów. Wzlot i upadek. Rollercoaster emocjonalny – oto, czego doświadczała przez ostatnie dni. Była świadkiem drobnych postępów, pojedynczych prób nawiązania więzi, ale to wszystko brało w łeb, kiedy znów dostrzegała w oczach swojego dziecka ten ogromny strach i ból. Szybowała w górę, a po chwili spadała na ziemię z głośnym hukiem.

Podczas ścielenia łóżka znalazła wciśniętą pod poduszkę parówkę. To był już kolejny raz, kiedy nakryła Piotrka na chowaniu jedzenia w dziwnych miejscach.

– Kochanie, ale po co? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Przecież niczego ci nie brakuje, lodówka jest zawsze pełna! W każdej chwili możesz pójść do kuchni i sobie wziąć to, na co tylko masz ochotę! Jeśli będziesz chował jedzenie w pokoju, ono się zepsuje.

– To nie ja, nie mam pojęcia, skąd ta parówka tam się wzięła! – oburzył się chłopiec, ale oczywiście było, że kłamie.

Ewelina rozmasowała obolałe skronie i westchnęła z rezygnacją. Powinna z nim porozmawiać, wytłumaczyć, że nie wolno kłamać, że to nieładnie, ale... nie miała już sił. Przecież próbowała dziś przez bite dwie godziny podjąć z nim rozmowę, bez żadnej reakcji ze strony chłopca! Była zmęczona. Martwiła się, gdzie jest Adrian.

– Dobrze, idź spać – fuknęła tylko, przykryła chłopca i usiadła na skraju łóżka, wpatrując się w ciemność i nasłuchując odgłosów z klatki schodowej. Za każdym razem, kiedy ruszała winda, miała nadzieję, że Adrian wrócił do domu, ale tak się nie stało, a ona co chwila przeżywała bolesne rozczarowanie. Nigdy się tak nie zachowywał, nie wychodził z domu bez słowa wyjaśnienia.

– Mamó?

Aż się wzdrygnęła, kiedy usłyszała głos Piotrka. Była przekonana, że chłopiec już dawno śpi.

– Tak? – Pochyliła się nad nim.

– Dowiedziałas się już czegoś o mojej... no wiesz, o tamtej drugiej rodzinie?

– Jeszcze nie – przyznała dość niechętnie.

– Aha. – Piotrek cmoknął z niezadowoleniem, a po dłuższej chwili dodał: – Muszę mieć gotowe to drzewo na początku maja, dobrze?

– Dobrze, na pewno coś wymyślimy – zapewniła Ewelina.

Po kilku minutach w pokoju rozległo się miarowe, cichutkie chrapanie. Ewelina, upewniwszy się, że Piotrek na pewno śpi, wyszła z jego pokoju i bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi. Chwyciła za telefon i wybrała numer Adriana. Odebrał dopiero po kilku sygnałach. Czekając na połączenie, Ewelina zdążyła pomyśleć o najgorszym, poczynawszy od potrącenia przez samochód, poprzez zasłabnięcie w opuszczonym miejscu, aż po szalony seks z przypadkową kobietą włącznie.

– Halo? – Ostatecznie w słuchawce rozległ się głos męża, a ona odetchnęła z niewysłowioną ulgą. W tle słyszała jakieś rozmowy.

– Martwię się o ciebie – przyznała, przygryzając dolną wargę. – Gdzie jesteś, kochanie?

– Przepraszam... – bąknął Adrian. – Straszny ze mnie tchórz. Musiałem odreagować, wybaczysz mi?

– Przestań bredzić! – zirytowała się. – Zachowanie Piotrka nawet umarłego wyprowadziłoby z równowagi! – westchnęła. – Jesteś bezpieczny?

– Zadzwoń do Dawida i poproszę, żeby poszedł ze mną na piwo. Nie masz mi tego za złe?

– Nie, no co ty! – zapewniła go. – Ale wróć do domu, dobrze?

– Wypiję ze dwa piwa i wrócę, obiecuję.

– Kocham cię – wyszeptwała do słuchawki, walcząc ze łzami, ale walka ta z góry skazana była na niepowodzenie.

– Ja też cię kocham! Jesteście dla mnie najważniejsi, do zobaczenia w domu! – rzucił, po czym się rozłączył.

## ROZDZIAŁ 16

Od dłuższej chwili obracała w dłoniach niewielkich rozmiarów, prostokątną, zapisaną drobnym pismem kartkę, którą dostała w domu dziecka. Zastanawiała się, czy najlepiej nie będzie zadzwonić po prostu do Adamskiej, ale przecież Rodzeń powiedział, że to właśnie z nim kontaktowała się tamta kobieta. Przyjaciółka biologicznej matki Piotrka. Bodajże pani Hania. Nie wiedziała, czy się nie wygłupi, ale dziecku tak bardzo zależało na tym drzewie genealogicznym... Poza tym ona sama chciała jak najwięcej wiedzieć. Miała wrażenie, że ta wiedza pozwoli jej lepiej zrozumieć Piotrka, odpowiedzieć na jego potrzeby.

– Dzwoniłaś? – zapytał Adrian, wchodząc do kuchni i drapiąc się po głowie.

Od kilku dni intensywnie zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby zdobyć cenne informacje na temat rodziny syna i w końcu wymyśliła. Kiedy późnym wieczorem wrócił z pracy, poinformowała męża o swoich planach. Uznał, że to dobry pomysł.

– Jeszcze nie, wciąż się waham...

– Zadzwoń, co ci szkodzi? Nic nie stracisz, a możesz zyskać!

Skinęła głową i wybrała numer. Czekala przez dwa, może trzy sygnały.

– Tak, proszę? – Sebastian odebrał telefon, a dobiegające z oddali odgłosy świadczyły o tym, że zastała go w pracy. Wyraźnie słyszała donośny krzyk dzieci.

– Dzień dobry, z tej strony Ewelina Bartecka – przedstawiła się, a po drugiej stronie zaległa cisza.

– Dzień dobry – odezwał się w końcu Rodzeń. – Czy coś nie tak z Piotrkim?

– Nie, nie, wszystko w porządku, może pan być spokojny – zapewniła go błyskawicznie. – Dzwonię w innej sprawie. Ja wiem, że pan nie może tego zrobić, ale...

– Hm, chyba nie podoba mi się ten wstęp – wtrącił Sebastian. – O co chodzi? Proszę mówić jaśniej, jestem w pracy, nie mam zbyt wiele czasu na rozmowę.

Ewelina poczuła się zrugana i najchętniej rozłączyłaby się, wyłączyła telefon i schowała go gdzieś głęboko, ale zmiętkowała się, aby tego nie robić.

– Mówił pan, że miał kontakt z przyjaciółką biologicznej matki Piotrusia. Ja wiem, że to nie jest do końca zgodne z prawem, dlatego nie proszę pana o to, żeby podał mi jej numer telefonu, ale... – przełknęła głośno ślinę – może mógłby pan do niej zadzwonić, przekazać namiary na mnie i poprosić, aby się ze mną skontaktowała, oczywiście, jeśli będzie miała takie życzenie.

– Nadal nie rozumiem. Po co?

Cała pewność siebie już dawno z niej uleciała. Adrian wpatrywał się w nią z narastającym zaciekawieniem. Odwróciła się do niego plecami, za bardzo ją rozpraszal.

– Piotruś musi przygotować do szkoły drzewo genealogiczne i... on zamierza zrobić dwa. No wie pan, swojej biologicznej rodziny i naszej – powiedziała łamiącym się głosem. – Pomyślałam, że może pani Hania, która przecież знаła jego mamę, mogłaby nam pomóc i... – urwała. Dalsze tłumaczenia nie miały sensu. Albo udało jej się przekonać Rodzenia, albo nie.

– Rzeczywiście nie powinienem – fuknął. – Zobaczę, co się da zrobić. – Naj-

wyraźniej uznał rozmowę za skończoną, gdyż rozłączył się bez pożegnania.

– Dziwny typ... – mruknęła Ewelina, wsuwając telefon do kieszeni szlafroka i odwracając się do męża.

– Co powiedział? – zapytał Adrian, zalewając kawę wrzątkiem. Tradycyjnie już zostawił sporo miejsca na mleko, pijał tylko białą.

– Że zobaczy, co się da zrobić – wymamrotała, wzruszając ramionami. Ruszyła w stronę pokoju Piotrka. Tego dnia dziecko zaczynało lekcje o dziesiątej, nie musieli się więc zrywać skoro świt.

Zgodnie uznali, że chociaż dziś w godzinach przedpołudniowych wypadła wizyta u psychologa w poradni psychologiczno-pedagogicznej, chłopiec pójdzie do szkoły. Mieli zbyt wiele pytań i wątpliwości, a nie mogli pozwolić sobie na szczerą rozmowę ze specjalistą w obecności Piotrka. Nie chcieli, aby i tak drastycznie już niska samoocena dziecka podupadła, a tak z pewnością by się stało, gdyby chłopiec był świadkiem dyskusji z psychologiem. Potrzebowali wskazówek i rad, jak z nim postępować. Doszli do wniosku, że to jest ważniejsze niż rozpoczęcie terapii Piotrka, gdyż to oni byli z nim na co dzień i sami mogli działać najwięcej. Ale nie mogli się obejść bez drogowskazu i rozmowy na temat przyczyn zachowania dziecka. Tytuł kwestii wciąż nie rozumieli, wciąż zbyt mało wiedzieli.

Odwieźli chłopca do szkoły i po krótkiej rozmowie z wychowawcą ruszyli w drogę powrotną do Katowic. Poranne godziny szczytu już się skończyły, dzięki czemu po kilkunastu minutach minęli po prawej stronie Spodek, płynnie przejechali przez rondo, z Chorzowskiej skręcili w Sokolską, a później już bezpośrednio w Okrzei, gdzie mieścił się budynek poradni. Na miejscu okazało się, że poprzedni pacjent nie zgłosił się na wizytę, psycholog już więc na nich czekała i od razu zostali skierowani do gabinetu.

Ewelina uważnie przyjrzała się pani psycholog. Wiedziała, że nie powinna oceniać jej kompetencji po wyglądzie, ale nie mogła się powstrzymać. Weryfikacja niestety nie wypadła pomyślnie. Izabela Janiszewska-Skwera była osobą niską, drobną, a jej blond włosy, mocny makijaż i długie różowe paznokcie, w opinii Eweliny, nie wróżyły dobrze na przyszłość. Odniosła dziwne wrażenie, że ta kobieta znalazła się tu przypadkowo, a tytuł *mgr* na plakietce na drzwiach postawiono przed jej nazwiskiem przez pomyłkę.

– Dzień dobry, przyszliście państwo bez dziecka? – zdziwiła się, taksując wzrokiem przybyłych. – Państwo są rodzicami – zerknęła na znajdującą się na biurku listę – Piotrka?

– Tak, zgadza się – potwierdził Adrian, zamykając za sobą drzwi. – Uznaliśmy, że dzisiaj przyjedziemy bez dziecka, bo... mamy naprawdę spory problem i nie chcieliśmy, żeby Piotrek wysłuchiwał naszych narzekań pod swoim adresem.

– Słusznie – oceniła Izabela, po czym wskazała dwa krzesła znajdujące się z drugiej strony biurka. – Proszę usiąść!

Bez słowa wykonali jej polecenie, rozglądając się niepewnie wokół.

– Słucham państwa! – Janiszewska-Skwera odezwała się beznamiętnym tonem.

Ewelina odchrząknęła, dając Adrianowi znak, że to ona zacznie.

– Adoptowaliśmy dziewięcioletniego chłopca z płodowym zespołem alkoholowym – bąknęła cichutko pod nosem.

– Po prawdzie jeszcze nie adoptowaliśmy, na razie sąd powierzył nam pieczę nad dzieckiem, a rozprawa adopcyjna ma się odbyć drugiego czerwca – doprecyzował Adrian.

– Rozumiem – przytaknęła psycholog, zerkając to na nią, to na niego. Ewidentnie czekała na ciąg dalszy. Nie zamierzała prowadzić tej rozmowy.

– Od czego tu zacząć... – zastanawiała się głośno Ewelina. – U Piotrka występują zachowania agresywne, frustracja, gniew. Zadaje sobie fizyczny ból, wbija sobie paznokcie w dłonie, wyrywa sobie włosy, bije się po głowie...

– Jego gniew jest wymierzony głównie we mnie – wtrącił Adrian.

– Tak, często krzyczy do męża, że ten nie jest jego ojcem, że nie ma prawa mu rozkazywać – przyznała bezradnie Ewelina, wpatrując się w Izabelę i z lekkim niedowierzaniem odnotowując, że ma sztuczne rzęsy. Drobną blondynką prezentowała się komicznie z takim wachlarzem! Czy kobieta, która tak wygląda, może im w ogóle pomóc? – Piotrek ma problemy w nauce, cały czas o czymś zapomina, kłamie... Ma ogromne kłopoty z przetwarzaniem pozyskanych informacji, nie uczy się na błędach, nie chce albo nie potrafi przestrzegać reguł – wymieniła na jednym wydechu.

– Czyli prezentuje typowe zachowanie dziecka z FAS – podsumowała Izabela, patrząc na nich takim wzrokiem, jakby nie rozumiała, po co w ogóle do niej przyszli.

– Tak, ale my... – zawahała się Ewelina, próbując ignorować długość rzęs pani psycholog, z marnym zresztą skutkiem – nie wiemy, jak z nim postępować. Kiedy wpada w złość... – rozłożyła ręce – potrafi krzyczeć godzinami, kopać w drzwi, uderzać w ścianę, raz nawet rzucił krzesłem! Boimy się, że zrobi sobie krzywdę, nie mamy pojęcia, jak mu pomóc i przede wszystkim, jak zapobiec takim sytuacjom w przyszłości.

Izabela powoli skinęła głową.

– Rozumiem, że chłopiec był obserwowany przez psychologa w czasie pobytu w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym?

– Tak, ale chyba obie zdajemy sobie sprawę, jak to wyglądało – powiedziała gorzko Ewelina. – Psycholog z domu dziecka miała pod opieką mnóstwo dzieci z takimi samymi albo poważniejszymi zaburzeniami. Poza tym... – rzuciła Adrianowi spanikowane spojrzenie – czasem mam wrażenie, że te ataki skierowane są tylko do nas.

– To wcale nie byłoby takie dziwne i proszę się nie obwiniać – wyjaśniła rzeczowo psycholog. – Dzieci z zakładów opiekuńczych często testują rodziców adopcyjnych, sprawdzają, na ile mogą sobie pozwolić, ale moim skromnym zdaniem to przemawia na naszą korzyść – zawyrokowała. – Złość, rozpacz czy ból, w ogóle wszelkie negatywne emocje, muszą znaleźć ujście. Najwyraźniej podczas pobytu w domu dziecka państwa syn tłumił swój gniew. Proszę zwrócić uwagę, że u dzieci z alkoholowym zespołem płodowym zbyt duża liczba bodźców może wywoływać frustrację, złość czy, jak to pani nazwała, zachowania agresywne. To wszystko, o czym przed chwilą państwo mi powiedzieli, to są typowe objawy zaburzeń wynikających z poalkoholowych uszkodzeń płodu – tłumaczyła rzeczowo, a Ewelina z każdym jej słowem upewniała się, że niewłaściwie oceniła panią psycholog. Było jej głupio, że pozwoliła dojść do głosu stereotypom. – W wyniku szkodliwego wpływu spożywanego przez matkę alkoholu dochodzi do nieprawidłowego rozwoju ośrodkowego układu nerwowego – kontynuowała Izabela – a w konsekwencji do zaburzeń

małej i dużej motoryki, zaburzeń sensorycznych, zaburzeń uwagi, trudności komunikacyjnych i językowych. Ale podejrzewam, że państwo zdążyli odrobić tę lekcję – pozwoliła sobie na nieśmiały uśmiech – i wiedzą, czym jest płodowy zespół alkoholowy.

– Raczej tak – przyznała nieśmiało Ewelina. – Bardziej chodzi nam o wskazówki co do postępowania z Piotrkim. W ubiegłym tygodniu rozpoczęliśmy rehabilitację ruchową i terapię SI...

– Bardzo udany początek – pochwaliła ich. – Czy dziecko było diagnozowane logopedycznie?

Ewelina spojrzała na męża, ale ten tylko bezradnie wzruszał ramionami. Wszystkie informacje mieszały im się już ze sobą.

– Chyba tak – potwierdziła w końcu. – Na pewno była mowa o opóźnieniu rozwoju mowy, więc z całą pewnością miał kontakt z logopedą. Teraz wydaje mi się, że wszystkie głoski artykułuje poprawnie, ale... hm, nie zawsze rozumie kontekst wypowiedzi, melodię, ton głosu czy... – zastanowiła się. – Nie wyłapuje zmian artykulacji przy zdaniu pytającym, jego mowa nie jest tak dynamiczna, jak wydaje mi się, że powinna być.

Izabela wzięła do ręki długopis i pstryknęła nim.

– Uważam, że dziecko powinien skonsultować neurologopeda, w naszym ośrodku przyjmuje magister Kasprzyk, mogą się państwo do niej zapisać po wizycie. Ja też, rzecz jasna, chciałabym zobaczyć chłopca, przeprowadzić diagnozę psychologiczną i podjąć wiążące decyzje co do dalszego postępowania, ale na razie skupmy się na wyznaczeniu granic! – powiedziała. – Ja wiem, że w momencie, kiedy dziecko wpada w szal, państwo rwiecie sobie włosy z głowy. Potrafię sobie wyobrazić, jakie to jest frustrujące – mówiła beznamiętnie, rzeczowo, a Ewelina z każdym jej słowem nabierała głębokiego przekonania, że ta kobieta jest w stanie im pomóc. – Powinni państwo po prostu przy nim być, zapewnić bezpieczeństwo, przekonać go, że jest ważny, że jego emocje nie są niczym wstydlivym, ale musi nauczyć się sobie z nimi radzić. Ja zalecam stosowanie zasady ośmiu kroków. Pierwszy z nich to konkret. Jak już zauważyliśmy, dzieci z FAS nie rozumieją słów o podwójnym znaczeniu i aluzji, dlatego używamy konkretnych, jasnych sformułowań i sygnałów: „Nie rób tak”, „Twoje zachowanie mi się nie podoba”, „Jest mi smutno, że tak postąpiłeś”. To rozumiemy, prawda? – upewniła się.

– Oczywiście – zapewnił Adrian, który podobnie jak Ewelina, spijał każde słowo z ust Janiszewskiej-Skwery.

– Drugi krok to stałość – kontynuowała psycholog. – Alkoholowy zespół płodowy polega na trudnościach z zastosowaniem wiedzy w nowych sytuacjach, te dzieci nie odnajdują się w nieznanym środowisku. Dlatego nie wprowadzamy drastycznych zmian, funkcjonujemy w znajomym środowisku. – Odliczała na palcach. – Trzy, czyli powtarzanie. Jak pani słusznie zauważyła, chłopiec może mieć problemy z zapamiętywaniem, dlatego do znudzenia powtarzamy reguły – Do trzech palców prawej dłoni dołączył czwarty. – Rutyna – tego chyba nie muszę tłumaczyć. Chodzi o to, że dziecko poprzez powtarzanie każdego dnia tych samych czynności redukuje swój lęk, wie, czego może się spodziewać – zrobiła znaczącą pauzę i wróciła do przerwanej myśli, nadal odliczając na palcach. – Kolejna zasada to prostota, która w zasadzie niewiele różni się od pierwszej, a podsumować ją można dwoma słowami: „krót-



ko, zwięźle”.

– I na temat – wtrąciła Ewelina.

– I na temat! – potwierdziła Izabela. – Bardzo ważna jest też szczegółowość – tym razem odliczała już na palcach lewej ręki. – Jeśli wymagają państwo od dziecka, żeby się przygotowało do wyjścia z domu, proszę nie mówić: „ubierz się”, tylko po kolei: „załóż koszulkę, spodnie, bluzę i buty” – wyjaśniła. – Siódmy krok to... zasady, moi państwo! Każde dziecko, a to z płodowym zespołem alkoholowym szczególnie, musi żyć w uporządkowanym świecie. Zasady przywracają światu dziecka sens, dlatego nie możemy się bać wyznaczania granic. – Wciągnęła głośno powietrze, dochodząc do ostatniej z zasad. – Na koniec zostawiłam nadzór. FAS-owcy bywają naiwni, łatwowierni i lekkomyślni, dlatego wymagają nadzoru. W ten sposób możemy w dziecku rozwinąć prawidłowe wzorce zachowania. Przestrzeganie tych wszystkich zasad, o których wspomniałam, bardzo ułatwi Piotrkowi funkcjonowanie w społeczeństwie, nie tylko w rodzinie, ale też między rówieśnikami, dlatego warto porozmawiać o nich również z wychowawcą klasy.

– No właśnie! – Ewelina ucieszyła się, że Janiszewska-Skwera sama podjęła ten wątek. – Piotrek chodzi do trzeciej klasy w zwykłej szkole i od września będziemy chcieli go przenieść tu, do Katowic, bo na razie dojeżdżamy i... Nie wiem, czy szukać klasy integracyjnej, czy też nie...

– Klasa integracyjna to dla dziecka z FAS bardzo dobre wyjście – przyznała Izabela. – Dodatkowo możemy złożyć wniosek o orzeczenie do kształcenia specjalnego w związku z zagrożeniem niedostosowaniem społecznym i wówczas Piotrek będzie miał swojego socjoterapeutę. Myślę, że to jest właściwy kierunek, ale o tym porozmawiamy, kiedy poznam już dziecko, dobrze?

Ewelina skinęła głową.

– A to samookaleczanie? Jak nad tym zapanować? – zapytał Adrian.

– Myślę, że tutaj w poradni proponujemy państwu terapię behawioralną, może zaklejanie plasterkami palców u rąk, żeby nie mógł się poranić paznokciami, jakieś zajęcia motoryczne... – Izabela poruszyła się niespokojnie na fotelu. – Na razie proszę się skupić na tym, żeby w momencie ataku agresji zapewnić dziecku bezpieczeństwo, może jakiś trening relaksacyjny, wspólne słuchanie muzyki, spacer, ryśowanie?

– Czy on... – zawahała się Ewelina – no wie pani, czy on wyjdzie kiedykolwiek na prostą?

– Nie chcę wyrokować, ale terapia i właściwe postępowanie naprawdę przynoszą zadziwiające efekty – podeksycyowała się Izabela. – Państwo teraz musicie uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość, powinniście pokazać dziecku, jak reagować i radzić sobie z emocjami – tłumaczyła rzeczowo. – Ważne jest, aby spędzać z nim dużo czasu, pokazywać mu palcem te pozytywne emocje, na zasadzie: „zobacz, zrobiliśmy to i to i ty jesteś uśmiechnięty, to daje ci radość”! Chłopiec musi poczuć się pewnie!

Adrian odchrząknął znacząco.

– A co ze mną? Czy powinienem postępować jakoś szczególnie, bo... no, tak jak mówiliśmy, agresja Piotrka wymierzona jest głównie we mnie. Często wykrzykuje w złości, że nie jestem jego ojcem i nie mam prawa mu niczego zakazać.

– Proszę wówczas powiedzieć: „Przeciwnie, jestem twoim tatą i bardzo cię ko-

cham!”. – Wycelowwała w niego palec. – Nie na zasadzie: „Nie mów tak, gówniarzu, bo popamiętasz”, ale: „Jest mi smutno, kiedy tak do mnie mówisz”. Pan powinien pokazać Piotrkowi, że może zaufać! Chłopiec musi zobaczyć, że pan nie robi mu krzywdy, że dzięki panu nie jest głodny, że pan spędza z nim ciekawie czas, a on poprzez to jest szczęśliwy... Na to potrzeba czasu, bo Piotrek powinien to przeżyć na własnej skórze, doświadczyć tego wszystkiego, o czym tu mówimy, a nie tylko słyszeć o tym! Dziecko w tej chwili boi się miłości i pozytywnych uczuć, bo ich nie zna, a to, co nieznane, wzbudza w nim lęk... – urwała znacząco.

W gabinecie zapadła dłuższa cisza, przerywana tylko tykaniem ściennego zegara. To uświadomiło Ewelinie, że czas nie jest nieograniczony i przeszła do następnej kwestii.

– Zaobserwowałam u Piotrka coś niepokojącego – powiedziała z ociąganiem. – Wydaje mi się, że kiedy nie widzimy, on... hm, zabiera z lodówki jedzenie i chowa je w dziwnych miejscach – pod poduszką, pod łóżkiem, w plecaku. Kompletnie tego nie rozumiem – wyznała – bo my mu naprawdę niczego nie żałujemy.

Izabela zatrzymała na niej dłużej wzrok.

– O tym też się słyszy – przyznała. – I to również wiąże się z lękiem. Państwa syn z pewnością dużo już w życiu przeżył i boi się zaufać ponownie. Na pewno gdzieś z tyłu głowy towarzyszy mu myśl, że nic nie jest dane na zawsze, że musi zatroszczyć się o siebie, przygotować na gorsze czasy, które w jego opinii w końcu nadejdą... – urwała znacząco. – Cóż, moja rada znów brzmi: musicie się państwo uzbroić w cierpliwość! Do waszego domu trafił dziewięcioletek z ogromnym bagażem trudnych doświadczeń i trzeba mnóstwo czasu, żeby wyprostować jego życie. Zwykłam mówić, że tyle samo lat, ile dziecko było zaniedbywane... tyle samo czasu musi upłynąć w normalnej, pełnej ciepła i miłości rodzinie, żeby było... hm, normalnie – dokończyła cichutko. – Zdają sobie państwo chyba sprawę z tego, że Piotrek przez wiele lat żył bez uczuć.

Ewelina i Adrian już mieli zbierać się do wyjścia, kiedy ona zatrzymała się i wbiła w psycholog pytające spojrzenie. Adrian, nie rozumiejąc zachowania żony, zaczął ją poganiać, przypominając, że muszą jeszcze zrobić zakupy, pojechać do Piotrka i do jego rodziców na obiad. Alleluja, Aldona i Sławomir zaprosili ich z *bękartem* do siebie!

– Pani magister... – zaczęła Ewelina, nie bez skrępowania i wstydu. – Zastanawiam się, czy to normalne, ale ja... – Spojrzała z zażenowaniem na męża. – Nigdy nie zrobiłabym Piotrkowi krzywdy, zależy mi na nim, cieszę się, że trafił właśnie do nas, ale...

Izabela bezbłędnie odgadła jej myśli.

– Proszę nie mówić sobie: „Kochaj go, on jest twój”! Państwo zapewniacie mu opiekę, dom nad głową, godne warunki życiowe, stymulujecie jego rozwój, chcecie dla niego jak najlepiej – wyliczała – ale proszę nie mieć poczucia winy, nie szukać w sobie miłości na siłę, bo ona przyjdzie sama!

Ewelina skinęła głową, podziękowała i wyszła za mężem na korytarz. Od razu zapisali się w rejestracji na kolejną wizytę u Janiszewskiej-Skwery oraz umówili się do neurologopedy. Opuszczając budynek poradni, Adrian ścisnął mocno jej dłoń. Bała się mówić mu wcześniej o swoich odczuciach. Lękała się, że uzna, iż jest jakaś dziwna, skoro prawdziwa, bezwarunkowa miłość do Piotrka jeszcze nie nadeszła.

Psycholog miała rację. Ona przyjdzie z czasem, zupełnie niepostrzeżenie. Nie należy jej wypatrywać.

Ewelina od początku wizyty u teściów była mocno spięta. Co chwila z lękiem zerkała w stronę syna, utwierdzając go tym samym w przekonaniu, że coś jest mocno nie tak, ale nie potrafiła inaczej. Obawiała się, że Piotrek u rodziców Adriana pokaże, na co go stać, a wtedy... Przelknęła głośno ślinę. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak zareagowałyby Aldona. Miałyby kolejny pretekst do wyrzucania Adrianowi, jak bardzo Ewelina zrujnowała mu życie, zmuszając do adopcji cudzego bękart. Bo przecież taki irracjonalny pomysł nie mógł wyjść od *jej* syna, co to, to nie!

Na razie jednak było spokojnie. Sławomir podzielił się nawet z *tym dzieckiem* – bo przecież nie z wnukiem, co z niego za wnuk, jak z obcych ludzi? – pilotem do telewizora i pozwolił chłopcu na oglądanie bajek, rezygnując z ważnego meczu, a Aldona podsuwała Piotrkowi własnoręcznie upieczone ciasteczka. Niby normalna rodzina, obrazek, jakich wiele. A jednak Ewelina wiedziała, że kryzys wisi w powietrzu, dlatego co chwila świdrowała syna spojrzeniem.

– Kochanie, możesz ze mną na chwilę do kuchni? – Adrian chrząknął i przekazał jej telepatycznie wiadomość o treści „musimy porozmawiać”.

– Oczywiście – bąknęła Ewelina i z niewysłowioną ulgą wyszła z pokoju. Cieszyła się, że choć na moment teściowa zniknie jej z pola widzenia.

– O co chodzi? Dlaczego jesteś taka zdenerwowana? – zapytał szeptem Adrian, kiedy już znaleźli się w kuchni. – Cały czas rzucasz Piotrkowi zaniepokojone spojrzenia, przez co on też jest spięty...

Ewelina bezradnie rozłożyła ręce.

– Nic nie poradzę na to, że twoja matka mnie stresuje i te negatywne emocje wpływają na dziecko – wyszczała.

Westchnął znacząco.

– Ewelinko, ja rozumiem, że nie przepadasz za moją mamą, i wiem, że masz ku temu powody, ale dzisiaj jest miło, nie zauważyłaś tego?

– Twoja matka i miło to dwa wzajemnie wykluczające się pojęcia! Dobrze, już dobrze! – poddała się. – W porządku, postaram się być mniej... ekhem, spięta!

Bóg jej świadkiem, że naprawdę się starała. Usiadła jak najdalej od Aldony, ale była ostrożna, mając na uwadze, że nie musi dojść do bezpośredniego kontaktu, aby jad teściowej dosięgnął człowieka, bo emitowała go do atmosfery. Ewelina siedziała grzecznie na brzeżku narożnika i z głupkowatym wyrazem twarzy wpatrywała się w ekran telewizora, na którym właśnie leciała jedna z beznadziejnych współczesnych bajek. „A gdzie *Smerfy*, *Kubuś Puchatek* i *Muminki*?” – zastanawiała się w duchu, kiedy Aldona wytoczyła pierwsze działo.

– Kiedy podjęliście decyzję o adopcji, myśleliśmy, że zdecydujecie się na mniejsze dziecko, najpewniej niemowlę! – zauważyła i nie zwróciwszy najmniejszej uwagi na pełne oburzenia spojrzenia Eweliny i Adriana, dodała: – Z dzieckiem w *takim* wieku to tylko same problemy będą! Oczywiście nadal uważam, że najważniejsze są geny, ale w tym wypadku i geny są wadliwe, i środowisko, w jakim dziecko się wychowało... – kontynuowała, zupełnie jakby nie zdawała sobie sprawy, że dziecko, o którym mówi, siedzi w tym samym pomieszczeniu i nie jest głuchonieme. – Jak wy to sobie wyobrażacie? Nie zdziwię się, jeśli za kilka lat zaczną się problemy z narkotykami, alkoholem... Założę się, że chłopak pójdzie w mamusię,

a pewnie i ojciec święty nie był, bo tylko degenerat mógłby tknąć taką babę, a pfu! – Udała, że spluwa na podłogę. W rzeczywistości nie pozwoliłaby sobie na to, gdyż obsesyjnie dbała o czystość w mieszkaniu.

– Mamo, nie powinnaś w obecności Piotrka... – mruknął Adrian, próbując ratować sytuację.

– Kto to derenerat? – zapytał chłopiec, przekręcając wypowiedziane przez Aldonę słowo.

– Później ci wytłumaczę, kochanie! – Ewelina błyskawicznie doskoczyła do chłopca i złapała go za dłoń, wywołując u niego znajomą reakcję. – Chodź, umyjemy ręce, bo się ubrudziłeś ciasteczkami, a tata porozmawia z babcią. – Posłała mężowi wymowne spojrzenie.

Pociągnęła dziecko w stronę łazienki. Zamknęła się z chłopcem od środka i usiadła na opuszczonej desce toalety. Schowała twarz w dłoniach.

– Przyszliśmy umyć ręce – przypomniał jej Piotrek, wbijając w nią pytające spojrzenie.

– A, tak! – zreflektowała się Ewelina. Umywarka znajdowała się tuż obok muszli, dlatego nawet nie wstając, odkręciła kran i zwilżyła dłonie. Przetarła twarz i zachęciła syna, aby umył ręce.

Kiedy chłopiec skończył i zakręcił wodę, ponownie spojrzał na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Możemy chwilę odpocząć? – zapytała Ewelina, wzdychając głośno.

– Dobrze! – Piotrek przysiadł na podłodze. – Co to znaczy, że mam wadliwe geny?

Zakłęła w duchu, złorzecząc teściowej. Dla Piotrka wszystko było zero-jedynkowe. Mogła mu teraz powiedzieć, że babcia żartowała, ale pewnie i tak by tego nie zrozumiał...

– Babcia się pomyliła – oświadczyła z pełnym przekonaniem. – Mówiłam ci przecież, że czasem nawet dorośli nie mają racji, pamiętasz?

Chłopiec wzruszył ramionami, prawdopodobnie nie wiedząc, co matka ma na myśli.

– Chcę już wracać do pokoju – oświadczył. – Lubię tę bajkę.

Ewelina skinęła głową.

– A co to za bajka?

– Nie pamiętam, ale ją lubię – podsumowało dziecko, wpatrując się z wyczekiwaniem w drzwi.

– W takim razie wracamy! – Przykleiła do twarzy fałszywy uśmiech, po czym wyszła z łazienki.

W pokoju panowała cisza. Teść z niezdrowym zaciekawieniem wpatrywał się w białą ścianę, czerwona ze złości Aldona prychała z oburzeniem pod nosem, a Adrian zaciskał pięści tak mocno, aż mu kostki zbieleły. Ewelina przyglądała się temu obrazkowi z rosnącą niechęcią. I to ona sama przywiozła dziecko w tę paszczę lwa...

– Dziadku, dziadku! – zdenerwował się Piotrek. – Dlaczego wyłączyłeś telewizor?

Sławomir przeniósł na chłopca nieprzytomne spojrzenie i bez słowa włączył z powrotem bajkę. Ucieszony Piotrek usiadł na kanapie i zaczął wesoło machać nogami.

Aldona z minuty na minutę odzyskiwała zdrowe kolory.

– Chłopczyku, masz ochotę na herbatę?

Ewelina już miała na końcu języka uwagę, że ten chłopczyk ma imię, ale powstrzymała ją wzrok Adriana.

– Mogę się napić – bąknął Piotrek, kiedy w końcu zorientował się, że pytanie było skierowane do niego.

– Mam rozpuszczalną herbatę. Twój tata – ostatnie dwa słowa wypowiedziała pełnym zażenowania i zniesmaczenia tonem – bardzo lubił tę granulowaną herbatkę, kiedy był małym chłopcem. Chodź ze mną do kuchni, przygotujemy napój dla wszystkich!

Piotrek bez słowa ruszył za Aldoną, nieco zawiedziony, że znów kazano mu oderwać się od bajki. Ewelina w pierwszym odruchu chciała pobiec za dzieckiem, ale przypomniała sobie, że przecież miała go nie stresować. Usiadła niespokojnie na fotelu znajdującym się naprzeciw wejścia do pokoju, żeby mieć oko na przedpokój i fragment kuchni. Wdech. Wydech.

Po chwili rozległo się głucho pacnięcie, krzyk Piotrka i ryk Aldony:

– Ty nieznośny gówniarzu, patrz, co narobiłeś!

Ewelina w sekundzie była przy drzwiach. Wpadła jak burza do kuchni i oceniła wzrokiem sytuację. Piotrek trzymał się za pupę, a jego wzrok był już całkowicie zubożniały. Aldona stała nad nim czerwona ze złości i pokazywała na rozsypane na podłodze granulki.

– Jesteś niezdarą! Kto to teraz będzie sprzątał?

Ewelina bezbłędnie odgadła, że przed jej przybyciem do kuchni Aldona dała dziecku klapsa. Podeszła do teściowej i wycodziła przez zęby:

– Nigdy więcej nie waż się podnieść ręki na mojego syna!

Aldona zaśmiała się głupkowato. W tej samej chwili w kuchni pojawił się złęczony Adrian.

– Co się stało?

– Twoja matka uderzyła Piotrka, to się stało! – krzyknęła Ewelina. Nie potrafiła nad sobą zapanować. Aldona przekroczyła wszelkie granice!

– Od razu uderzyłam! Dostał klapsa w dupę, bo rozsypał herbatę po podłodze w całej kuchni, zobaczcie, jakiego bałaganu narobił! – Bezradnie rozłożyła ręce.

Ale Adrian nie chciał słyszeć jej tłumaczenia. On również uważał, że posunęła się o krok za daleko.

– Nie życzę sobie, żebyś biła nasze dziecko! – błyskawicznie opowiedział się po stronie żony.

– Czy wyście wszyscy powariowali? Od jednego klapsa jeszcze nikt nie umarł! Dziecko trzeba trzymać krótko, inaczej wejdzie wam na głowę! Zwłaszcza *takie*... – powiedziała Aldona, krzywiąc się przy ostatnim słowie.

Piotrek obserwował sytuację z narastającym zdumieniem i coraz większym zdenerwowaniem. Ewelina zauważyła, że oddychał stanowczo zbyt szybko.

– Wracamy do domu – podjęła błyskawiczną decyzję.

– Zaraz! Ale kto to pozamiata? – oburzyła się Aldona. – Ja po swoich dzieciach zawsze sprzątałam! – wbiła w Ewelinę oskarżycielskie spojrzenie, które ona jednak zlekceważyła, bo chciała jak najszybciej opuścić mieszkanie teściów. Żałowała, że w ogóle przywiozła tutaj dziecko, wiedząc, jaka atmosfera panuje w domu ro-

dziców Adriana.

Ale było już za późno. Piotrek ze strachem wymalowanym na twarzy zaczął krzyczeć i głośno tupać nogami. Jego ręce od razu wystrzeliły w stronę głowy, po której zaczął się okładać.

– Ciszej, nieznośny gówniarzu! – zagrzmiała Aldona. – Już ja ci pokażę!

Ewelina ze łzami w oczach zaciągnęła wrzeszczące dziecko do przedpokoju, gdzie zaczęła zakładać mu buty, co wcale nie było takie łatwe. Adrian ruszył w ślad za nią i klęknął tuż obok, aby jej pomóc. Zdecydowanie wziął na ręce wyrywającego się Piotrka i po omacku wsunął stopy w adidasy. Ewelina bez słowa się ubrała i otworzyła drzwi.

– Oddajcie go, póki macie czas na zmianę decyzji! – W przedpokoju pojawił się teść. – Przecież to nie jest normalne zachowanie dziecka, nie będę czegoś takiego tolerował w moim domu!

Adrian zatrzymał się w drzwiach i pokazał palcem najpierw na wydzierającego się wniebogłose chłopca, a potem na znajdującą się już na klatce schodowej Ewelinę.

– To jest moja rodzina! – ryknął. – Jeśli nie akceptujecie mojego syna lub mojej żony, nie akceptujecie też mnie! Nigdy z nich nie zrezygnuję i jeśli mamy stąd wyjść, odejdziemy wszyscy!

Po czym z całych sił trzasnął drzwiami. Po obu ich stronach zapadła cisza. Nawet Piotrek zamilkł.

*Pięć miesięcy przed spotkaniem w domu dziecka*

Barteccy ukończyli cały cykl szkolenia warsztatowego. Ewelina z niedowierzaniem obserwowała, jak bardzo zmienili się przez ten czas. Kiedyś słyszała, że małżeństwa, które adoptowały, rozwodzą się rzadziej od par mających biologiczne potomstwo i teraz rozumiała, dlaczego tak jest. Rodzice adopcyjni w trakcie zdobywania kwalifikacji analizują swój związek, długimi godzinami dyskutują na temat motywacji posiadania dziecka, dowiadują się wiele o swoim partnerze.

Na ostatnie spotkanie pracownicy ośrodka zaprosili rodzinę, która przysposobiła dwoje dzieci. Małżeństwo miało opowiedzieć o adopcji, o tym, jak wyglądały pierwsze tygodnie życia z dzieckiem i jak poradzi sobie z problemami.

Ewelina zerkała na Martynę z zazdrością. Ona mogła już tulić swoje dzieci, nie zastanawiała się, ile jeszcze czasu musi czekać, aż rodzina będzie pełna, nie obawiała się, czy podoła wychowaniu adoptowanego potomka.

– Jeszcze niedawno byłam na tym samym miejscu co wy – uśmiechnęła się, jakby czytając Ewelinie w myślach. – Miałam wówczas wrażenie, że jestem już tak blisko upragnionego rodzicielstwa, a jednocześnie tak daleko... Ukończyliśmy z mężem szkolenie warsztatowe, uzyskaliśmy kwalifikację na rodziców adopcyjnych i... kazano nam czekać! – Przetoczyła wzrokiem po zgromadzonych na sali parach. Do końca warsztatów pozostało siedem małżeństw. Jedna z kobiet zupełnie niespodziewanie zaszła w ciążę i wraz z mężem postanowiła zrezygnować z procesu adopcyjnego. Upragnione dziecko pojawiło się, kiedy małżonkowie odpuścili, przestali obsesyjnie myśleć o swojej płodności. Ależ jej wówczas zazdrościły pozostałe uczestniczki kursu!

– W każdym razie – kontynuowała Martyna – chciałabym wam powiedzieć, że doskonale was rozumiem. Jesteście podekscytowani, ale jednocześnie zmęczeni. Czekać, ale nie wiecie, kiedy wymarzone dziecko pojawi się w waszym życiu...

– A kiedy już to nastąpi, pomyślicie, że jesteście kompletnie nieprzygotowani i ogarnie was przerażenie! – włączył się jej mąż Jarek. – Ja wiem, że po tym szkoleniu będzie się wam wydawało, że na temat adopcji i wychowania dziecka wiecie wszystko... Sami zresztą uważaliśmy się za ekspertów! Ale kiedy nasze córki pojawiły się w naszym życiu... cóż, wszystko stanęło na głowie!

Ewelina miała wrażenie, że słuchacze są jeszcze bardziej zainteresowani tematem spotkania niż zazwyczaj, a trzeba przyznać, iż wszyscy uczestnicy podchodzili do tych szkoleń z powagą i zainteresowaniem. Tym razem jednak mieli przed sobą nie psychologa, który opowiadał o teoretycznej stronie przysposobienia dziecka, a ludzi, którzy przeżyli na własnej skórze adopcję i wiedzieli, z jakimi przeciwnościami

losu zмага się rodzic.

– Kiedy zadzwonił telefon z ośrodka, nie skojarzyłam, o co może chodzić! – uśmiechnęła się Martyna, powracając we wspomnieniach do tych najważniejszych w jej życiu chwil. – Minęło pół roku od otrzymania kwalifikacji na rodziców adopcyjnych, myślałam, że może musimy dowieźć jakieś dokumenty... Kiedy usłyszałam: „pani Martyno, czeka na was dziecko, półroczna dziewczynka”, zamarłam! Pomyślałam: „to już?”. Nie mogłam w to uwierzyć! Gdy otrzymałam TEN telefon, byłam akurat w pracy – kontynuowała, wciąż przeżywając tamten dzień. Oczy błyszczały jej ze szczęścia, na twarzy wykwitły rumieńce. – Wysłałam z pokoju, żeby nie prowadzić tak intymnej rozmowy przy współpracownikach. Kiedy się rozłączyłam, natychmiast zadzwoniłam do męża i wprost wyrzeszczałam mu do słuchawki, że musimy jak najszybciej pojechać do ośrodka adopcyjnego, bo nasza córka już na nas czeka! Zachowywałam się jak histeryczka – wspomniała ze śmiechem. – Wróciłam do pokoju zalana łzami i z uśmiechem na ustach, a oni patrzyli na mnie jak na wariatkę – urwała i upiła łyk wody mineralnej, aby zwilżyć usta. – Za drugim razem telefon zastał mnie w sklepie, akurat robiłam z córeczką zakupy na obiad. Kasia miała już wówczas pięć lat i sporo rozumiała, wiedziała, że czekamy na wiadomość z ośrodka. Często po powrocie z przedszkola pytała mnie, czy może jej braciszek albo siostrzyczka już się odnaleźli i kiedy do nas dołączą... Gdy zobaczyła moją reakcję, od razu wszystkiego się domyśliła i zapytała: „Kiedy możemy jechać po dzidziusia?”.

– Ale młodsza córka nie była wcale takim dzidziusiem, bo kiedy do nas trafiła, miała dwa i pół roku – wspomniał Jarek. – Ze starszą udało nam się uniknąć wszystkich tych „atrakcji”, o których na pewno państwo słyszeli w ramach szkolenia warsztatowego, natomiast młodsza cierpiała z powodu zaawansowanej choroby sieroczej... Nigdy czegoś takiego nie widziałem! Kiedy patrzyło się na to dziecko, serce pękało! Doświadczyliśmy całego bukietu agresywnych zachowań wobec nas, rodziców, ale najbardziej bolało, kiedy Karolinka sama sobie robiła krzywdę! Drapała skórę do krwi, uderzała główką o meble... – Widać było po nim, że opowiadanie o tych trudnych doświadczeniach nadal sprawia mu ból.

– Nigdy nawet nie przypuszczałam, jakie emocje targają dzieckiem odrzuconym przez matkę – Martyna kontynuowała wypowiedź męża. – Karolinka musiała wykrzyczeć swoje cierpienie, wyrazić swój protest i skierowała go w moją stronę. Wtedy tego nie rozumiałam, bo przecież to nie ja ją porzuciłam, to nie ja szczydziłam jej bliskości i miłości. Ale po jakimś czasie na naszej drodze pojawiła się bardzo mądra pani psycholog, która wytłumaczyła mi, że to nieważne, bo teraz to ja jestem matką i to ja muszę wziąć na siebie jej negatywne emocje, cały jej ból... Najbardziej cierpiałam, kiedy mąż wracał z pracy, a Karolinka siadała mu na kolanach, prosiła, aby przeczytał jej książkę, podczas gdy mnie po prostu odtrącała! – Pokręciła ze smutkiem głową, jakby nadal ją to bolało. – Musiałam ją oswoić, przekonać, że jestem na zawsze, że nie odrzucę jej tak jak tamta mama... To nie był łatwy i krótki proces. Czasem mam wrażenie, że to osvajanie córki, przyzwyczajanie jej do miłości, trwa nadal. Kiedy byłyśmy same, czytałam Karolinie bajki, nie zwracając uwagi na to, czy słucha, czy nie. Przygotowywałam posiłki, ale nie karmiłam, nie zapraszałam do stołu. Nie naciskałam! Włączałam w telewizji programy dla dzieci, oglądałam je, ale nie zachęcałam, by usiadła obok mnie. Z czasem sama zaczęła przychodzić. Karolinka najbardziej obawiała się bliskości fizycznej, dlatego nawet takie czynności jak ubie-



ranie czy kąpiel okazały się mocno problematyczne... – urwała, spoglądając na męża i zastanawiając się, co jeszcze powinni dodać.

Kiedy odebrała telefon z ośrodka, była zaskoczona. Nie wiedziała, o czym mogłaby opowiedzieć uczestnikom warsztatów, ale usłyszała, że wystarczy, aby mówiła o swoich doświadczeniach. Dla słuchaczy kursu było to najważniejsze, dlatego się zgodziła.

Jarek odchrząknął i przejął stery.

– Pani Marzena – tutaj spojrział na obecną w salce Zawadzką – przedstawiając nas, podkreśliła, że przyszliśmy tutaj, aby opowiedzieć wam, jak poradziłyśmy sobie z problemami. Nie chcę was zniechęcać czy straszyć, ale one się pojawią, wcześniej czy później, mniejsze lub większe, jednak nie ulega wątpliwości, że przyjdzie czas, kiedy będziecie zmuszeni zmierzyć się z trudnościami... Często myślałem, że nie damy rady, że sytuacja nas przerosła. Ale potem zdarzały się takie... ja to nazywam momentami. Bo życie składa się właśnie z takich momentów, prawda? – zrobił dłuższą pauzę. – Kasia w przedszkolu pięknie wyrecytowała wierszyk na Dzień Matki, narysowała dla nas laurkę, Karolinka sama z siebie się przytuliła czy poprosiła, aby poczytać jej do snu. Niby nic, prawda? A daje niesamowitego kopa!

Ewelina wyszła z ośrodka z uczuciem przytłoczenia nadmiarem informacji, ale jednocześnie w dziwny sposób podbudowana. Podobało jej się, jak ci ludzie opowiadali o swoich dzieciach. W każdym ich słowie, w każdym ich geście widoczna była miłość do córek. Stworzyli rodzinę, pokonali przeciwności losu, podarowali tym dziewczynkom dom i bezgraniczną miłość. Czy może być coś piękniejszego?

– Adrian... – zagadnęła, kiedy jechali w stronę domu. Ulice były puste, na szyby spadały pojedyncze krople deszczu. Zapanował już mrok, co w październiku wcale nie było takie dziwne.

– Tak? – spytał, nie odrywając wzroku od drogi.

– Co o tym wszystkim myślisz? Czy to, o czym mówili ci ludzie... nie przerażyło cię?

– Hm! – Zastanowił się. – Chyba już wcześniej byliśmy świadomi, że nie będzie tak różowo? Porzuciliśmy marzenia o zdrowym, różowiutkim, pachnącym i za dbanym bobasku, którego rodzice zginęli w tragicznym wypadku, osierocając dziecko... – Zredukował bieg, kiedy z oddali zobaczył radiowóz. Nie uśmiechało mu się płacenie mandatów.

– Ale to odrzucenie, brak bliskości fizycznej, agresja... Co, jeśli właśnie z tym się spotkamy? Jesteś przekonany, że sobie poradzimy? – zapytała drżącym głosem. – Mam tyle wątpliwości! Kiedy podjęłam decyzję o adopcji, nawet przez myśl mi nie przeszło, że będę musiała patrzeć, jak moje dziecko uderza główką o meble!

– Chcesz się wycofać? – zerknął na nią z niepokojem.

– Oczywiście, że nie! – podniosła nieznacznie ton głosu. – Po prostu... to chyba normalne, że mam wątpliwości?

Zwolnił. Właśnie zbliżali się do wjazdu do ścisłego centrum miasta, a tam, jak zawsze, było o wiele tłoczniej niż na drogach dojazdowych.

– Kochanie – powiedział łagodnie. – Pamiętasz, co ci powiedziałem, kiedy odwiedziłaś mi, że musimy zakończyć naszą znajomość, bo ty nie możesz mieć dzieci? – urwał, ale nie doczekał się odpowiedzi. – Wy, kobiety, macie nieznośną tendencję do martwienia się na zapas – kontynuował. – Po co już dziś mam się przejmować

tym, co może nastąpić za pół roku, rok? Po co dostarczać sobie niepotrzebnych stresów? Całkiem możliwe, że nie będzie tak źle, jak zakładasz... A jeśli jednak będzie, cóż, wtedy będziemy się tym martwić, ale już dziś wiem, że na pewno sobie poradzimy! Teraz skupmy się na tym, żeby jak najlepiej wypaść w trakcie wywiadu środowiskowego, w porządku?

– Yhm – mruknęła, co musiało wystarczyć mu za odpowiedź.

Uwzględniając niestandardowe godziny pracy Adriana, pracownik ośrodka adopcyjnego zapowiedział swoją wizytę, dzięki czemu udało się uniknąć niespodzianek, a oni sami starannie przygotowali się do spotkania. Ewelina, ku konsternacji męża, postanowiła wziąć dzień wolnego, aby gruntownie posprzątać mieszkanie. Umyła okna, odsunęła wszystkie meble, aby za nimi odkurzyć. Adrian obserwował jej działania z narastającym rozbawieniem.

– Przygotowujesz się jak do wizyty papieża! – zażartował, czym mocno ją rozłościł.

– Czy nie mógłbyś wykazać powagi stosownej do sytuacji? – oburzyła się. – To być może najważniejsza rozmowa w naszym życiu, wiele od niej zależy!

– W porządku – Adrian wyciągnął przed siebie ręce w geście obrony – ale wątplię, czy komuś będzie się chciało sprawdzać, czy odkurzyłaś za szafą...

Posłała mu mordercze spojrzenie.

– Ty już lepiej skończyłbyś głupio gadać, tylko poszedłbyś do sklepu po jakieś ciasto!

– To nie przygotowałaś na audiencję wypieku własnej roboty? – Uniósł wysoko brwi.

– Och, możesz się już po prostu przymknąć i iść do tego sklepu?!

Ewelina mgliście kojarzyła z ośrodka kobietę, która ich tego dnia odwiedziła, chociaż nie miały wcześniej okazji, aby się poznać.

– Marta Turlej, miło mi. – Brunetka w średnim wieku wyciągnęła w stronę gospodarzy szczupłą dłoń.

Woda w czajniku była już zagotowana, wymagała tylko podgrzania. Ewelina oddelegowała męża do kuchni, aby przygotował kawę, a sama zaprosiła gościa do dużego pokoju, gdzie znajdował się stół przykryty odświeżonym haftowanym obrusem. Wyciągała go z szafy tylko na specjalne okazje, a w jej opinii wizyta pracownika ośrodka adopcyjnego taką właśnie była.

– Zaraz mąż przyniesie kawę i ciasto – oznajmiła, sadzając gościa przy stole.

– Proszę się nie kłopotać! – Marta uśmiechnęła się blado. – Ja wiem, że dla państwa ta wizyta z pewnością wiele znaczy, ale proszę nie traktować mnie jak wyjątkowego gościa, to standardowa procedura, porozmawiamy przez chwilę i już mnie tu nie ma...

– To żaden kłopot! – oświadczyła twardo Ewelina, gdy Adrian wnosił do salonu filiżanki z kawą. Zabroniła mu podawania napoju w kubkach, których używał na co dzień. – U nas gości po prostu zawsze traktuje się wyjątkowo!

– Ładne mają państwo mieszkanie – skomplementowała Turlej, rozglądając się wokół. – Myślałam o położeniu takiej jasnej cegły na ścianie, ale obawiam się, jak będzie z utrzymaniem czystości – wyznała.

– Taką cegłę się impregnuje, dzięki czemu potem wystarczy przetrzeć plamę szmatką i w większości przypadków nie zostaje nawet ślad. Oczywiście, to zależy,

czym pani pobrudzi ścianę – wtrącił Adrian, stawiając przed gościem elegancką filiżankę.

Marta skinęła głową.

– Dzieci mam już dość duże, czasy oblewania ścian marchewkowym sokiem czy zupą pomidorową mam już dawno za sobą – zachichotała, a Ewelina błyskawicznie jej zawtórowała. Adrian spojrział na żonę z niedowierzaniem. Gołym okiem widać było, że jest spięta i zachowuje się nienaturalnie.

Wrócił do kuchni po ciasto.

– Tutaj są dwa pokoje, tak? – upewniła się Marta, a kiedy Ewelina potwierdziła, dodała: – Rozumiem, że w drugim planują państwo urządzić pokój dziecięcy.

– Oczywiście! Na razie jest tam sypialnia, ale zaczęliśmy się już rozglądać za meblami dziecięcymi, a nawet młodzieżowymi, tylko... – rozłożyła bezradnie ręce – sama pani rozumie, że na razie jesteśmy zawieszani w próżni! Nie wiemy, czy do naszego domu trafi chłopiec, czy dziewczynka, w jakim wieku będzie... Nawet nie mamy pojęcia, kiedy to się stanie.

– Tak, to mocno problematyczne – przyznała Marta. Adrian położył przed nią talerzyk z kawałkiem sernika. – Dziękuję bardzo! O czym to mówiłyśmy? – Zmrużyła oczy. – A tak! – zreflektowała się. – Rzeczywiście aranżacja pokoju dziecięcego przysparza rodzicom adopcyjnym nie lada kłopotów. Kiedy kobieta jest w ciąży, para ma na to dziewięć miesięcy, natomiast państwo odbieracie od nas telefon i w ciągu kilku dni musicie podjąć decyzję i przygotować mieszkanie na przyjęcie dziecka.

Adrian podał żonie talerzyk i sam usiadł ze swoim z drugiej strony stołu.

– Pyszny ten sernik! – pochwaliła Turlej, przełykając kęs. – Sama pani piekła?

– Eee, prawdę mówiąc, nie... – przyznała ze wstydem Ewelina.

– Nie szkodzi! – Marta machnęła ręką i uśmiechnęła się. – Najważniejsze, że jest smaczny!

Zapadła krępująca cisza. Bartecka spojrzała na pałaszującego ciasto męża i oświadczyła:

– Rozmawialiśmy o aranżacji pokoju dziecięcego.

Adrian skinął głową. Kiedy połknął kawałek ciasta, wtrącił:

– Pieniądze na ten cel są już odłożone, teraz czekamy na ten najważniejszy telefon z ośrodka i uwiniemy się w kilka dni.

Marta przeniosła na niego spojrzenie.

– Pan jest górnikiem, zgadza się?

– Tak – potwierdził, wpatrując się w gościa z zaciekawieniem.

– Proszę wybaczyć moje wścibstwo, ale po prostu mój mąż też jest górnikiem – wyjaśniła.

– O! – zainteresował się Adrian. – A w której kopalni pracuje?

– Staszic.

– Coś takiego! – Pokręcił głową. – W takim razie całkiem możliwe, że mijamy się w drodze na szychtę! Turlej, tak? – Zastanowił się. – Raczej nic mi to nie mówi, ale całkiem możliwe, że kojarzę męża z widzenia...

Marta posiedziała jeszcze piętnaście minut, wypila kawę, zjadła ciasto, po czym się pożegnała. Zgodnie z obietnicami nie było żadnego rozpytywania sąsiadów, a wywiad środowiskowy miał charakter wyłącznie wewnątrzrodzinny.

Ewelina i Adrian uzyskali kwalifikację na rodziców adopcyjnych i zostali wpi-

sani na listę oczekujących na dziecko. Teraz zostawało już tylko czekać. Czekać na telefon, który miał zmienić ich życie.

## ROZDZIAŁ 18

### *Cztery lata i dziewięć miesięcy przed spotkaniem w domu dziecka*

Po niezwykle intensywnym, zapierającym dech w piersiach locie w przestworzach przyszedł czas na twarde lądowanie. Ewelina nie miała złudzeń. Była przekonana, że Adrian po rewelacji, którą zamierzała mu sprzedać, nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego, dlatego poprosiła, aby spotkali się w jej domu. Kiedy on wyjdzie, będzie mogła zostać sama. Gdyby umówiła się z nim u niego czy na mieście, czekałby ją powrót do domu. Nie chciała, aby przypadkowi ludzie byli świadkami jej upadku.

Tak trudno było jej zrezygnować z tego, co przynosiło szczęście. Pluła sobie w brodę, że w ogóle zdecydowała się na tę znajomość, że, tak jak zasugerowała jej mama, posłuchała serca, a nie rozumu. Nie powinna była dopuszczać uczuć do głosu. Przecież już raz się sparzyła! Gdzie podział się jej zdrowy rozsądek?

Adrian niczego nie podejrzewał, aż do momentu, kiedy przestąpił próg jej mieszkania. Nie potrafiła udawać. Bezbłędnie wyczytał z jej twarzy, że coś musiało się stać.

– Hej! – Podeszedł do niej i czule dotknął jej policzka. – Co się stało? Tylko nie próbuj mi wmawiać, że nic się nie dzieje, bo minę masz co najmniej nietęgą...

Ewelina odsunęła się i spuściła głowę.

– Musimy porozmawiać – bąknęła.

Ściągnął buty i wszedł w głąb mieszkania. Nie podobał mu się ten wstęp. Kobiety najczęściej mówią „musimy porozmawiać”, kiedy poznały kogoś innego, ewentualnie gdy dochodzą do wniosku, że jednak wciąż kochają swojego byłego i nie potrafią wejść w nowy związek. Ale Ewelina... Ona była taka prawdziwa, taka naturalna! Nie mógł uwierzyć, że ona też miałyby go oszukiwać, udając zainteresowanie, podczas gdy w rzeczywistości wciąż w jej myślach i sercu był obecny były mąż.

Ewelina usiadła na sofie i poklepała miejsce obok. Bezwiednie opadł na kanapę.

– Coraz mniej mi się to podoba – mruknął, intensywnie się w nią wpatrując, ale ona z uporem maniaka unikała jego spojrzenia.

– Nie jest mi łatwo – zaczęła, nabierając powietrza. – Prawdę mówiąc, wolałabym nie przeprowadzać tej rozmowy. Chciałabym, żeby wszystko było tak jak do tej pory. Ale jestem ci winna prawdę...

– Boże, mówisz jak nawiedzona – wystraszył się. – Zabiłaś kogoś? Masz raka?

– Co? – W końcu na niego spojrzała, ale jej wzrok był nieprzytomny. – Nie! Po prostu chciałabym ci opowiedzieć, dlaczego rozstałam się z mężem i dlaczego... dlaczego uważam, że powinnam być sama. – Ostanie słowa wypowiedziała tak cicho,

że Adrian bardziej wyczytał jej z ruchu jej warg, niż usłyszał. Nagle się zreflektowała. – Chcesz coś do picia?

Ta nagle zmiana kierunku rozmowy wybiła go z rytmu.

– Że co?

– Nie zaproponowałam ci nic do picia – wyjaśniła, skubiąc skórki przy paznokciach.

– Daj już spokój! Powiedz w końcu, o co ci chodzi, bo nie wysiedzę tutaj w tej niepewności ani minuty dłużej! – Jego dłonie zacisnęły się w pięści. Był naprawdę wściekły.

Ewelina ponownie zawiesiła wzrok gdzieś za oknem.

– Mój mąż pochodził z wielodzietnej, dość tradycyjnej rodziny – zaczęła snuć swą opowieść. Zdziwił go ten wstęp. Bardzo. Co go obchodzi, z jakiej rodziny pochodził jej były? – Zawsze powtarzał, że sam też chciałby mieć dużo dzieci, bo to prawdziwe szczęście i sens życia... W sumie nie miałam nic przeciwko temu, podobaly mi się te plany. Fakt, byliśmy bardzo młodzi, gdy się poznaliśmy, ale imponowała mi postawa Bartka – przyznała gorzko. – Kiedy wszyscy nasi koledzy myśleli tylko o imprezach, on jeden potrafił jakoś pogodzić szaleństwa młodości z planami założenia rodziny.

– No i założyliście tę rodzinę, tak? – Adrian był nieco zniecierpliwiony i zamierzał skłonić Ewelinę, by szybciej przeszła do rzeczy.

– Nie do końca – powiedziała ze smutkiem. – Owszem, wzięliśmy ślub, ale... – urwała, ściągając brwi. – Widzisz, po ślubie powiedzieliśmy sobie, że nie będziemy się skupiać na staraniach o dziecko, ale nie planowaliśmy się też zabezpieczać. Oboje doszliśmy do wniosku, że co ma być, to będzie, i chociaż oficjalnie nie było ciśnienia na posiadanie dziecka, to jednak za każdym razem, kiedy się nie udało, przeżywaliśmy rozczarowanie. – Powoli przeniosła na niego wzrok. – Byłam już gotowa na dziecko i nawet nie zauważyłam, kiedy ciąża stała się moim największym pragnieniem, celem, na którym się skupiałam. Koleżanki powtarzały mi: „Odpuść, presja nie sprzyja zajściu w ciążę, uda się, kiedy nie będziesz o tym myśleć”, ale ja przecież na początku podchodziłam do sprawy całkiem na luzie, a jednak się nie udało... Coś musiało być na rzeczy. – Przygryzła wargę. – Każda kolejna miesiączka była dla mnie źródłem rozczarowania i bólu. Miałam nadzieję, że może tym razem się uda, że może teraz zaskoczy... Ale za każdym razem było to samo.

– Zaczęliście się kłócić i to było przyczyną rozwodu, tak? – domyślił się Adrian.

– Gdyby to wszystko było takie proste! – zachnęła się Ewelina. Schowała twarz w dłoniach. Nie potrafiła mu spojrzeć w oczy. Nie teraz, kiedy zamierzała to powiedzieć. – To przeze mnie. Rozumiesz? Ja nie mogę mieć dzieci.

Zapadła cisza. Ewelina słyszała, że Adrian szybciej oddycha.

– Prawdę mówiąc, nie rozumiem – odezwał się w końcu, a ona opuściła ręce i zerknęła na niego z mieszaniną strachu i niedowierzania. – To znaczy, oczywiście, rozumiem, że rozwiodłaś się z mężem, bo nie mogliście mieć dzieci, ale nie wiem, co to ma ze mną wspólnego?

– Jak to: co? – Tym razem to ona nie rozumiała. – Przecież... Czy ty słyszysz, co ja do ciebie mówię? Mój mąż zostawił mnie, bo nie mogłam uczynić go ojcem! Każdy człowiek powinien mieć prawo do posiadania biologicznego potomstwa,

a ja... Nie mogę wymagać od żadnego mężczyzny, że zrezygnuje dla mnie z dziecka!

– Zaraz! – Podrapał się po głowie. – Ja już naprawdę się pogubiłem. Z jakiego dziecka mam zrezygnować? Przecież nie umawialiśmy się na żadne dziecko!

– Ale... – Jej oczy powiększyły się – Każdy w pewnym momencie życia chce mieć dziecko. To normalne.

– No nie wiem, czy każdy, ale nie zamierzam teraz z tobą o tym dyskutować, dlatego skupmy się na przekazie i celu tej rozmowy – mruknął. – Dobrze rozumiem, że chcesz zrezygnować z naszej znajomości, bo... nie możesz mieć dziecka? Teoretycznego dziecka?

– Jakiego teoretycznego dziecka, o czym ty bredzisz? – zdenerwowała się i wstała z kanapy. – Nie mogę mieć dziecka, żadnego, ani teoretycznego, ani praktycznego!

– Ale to czysty idiotyzm! – Podniósł się z kanapy. – Ja cię kocham i chcę z tobą być bez względu na to, czy będę mógł mieć z tobą dziecko, teoretyczne, praktyczne, czy też żadne!

Ewelina cofnęła się o dwa kroki.

– Teraz tak mówisz, ale później będziesz żałował – oznajmiła przekonującym tonem.

– Dlaczego wszystkich mężczyzn mierzysz miarą swojego byłego męża? Uważasz, że skoro on cię zostawił z powodu twojej niemożności zajścia w ciążę, wszyscy postąpią tak samo?

– To logiczne... – zawahała się.

– Nie, to idiotyczne! – fuknął. – A o inscenizacji nie słyszałaś? Albo *in vitro*? – Adrian myślał, że ją zagiął, ale ona tylko prychnęła ze złością.

– Nie o inscenizacji, a o inseminacji! Uwierz mi, że ja już na tym zęby zjadłam! Podałam się wielu upokarzającym badaniom i zabiegom, włącznie z *in vitro*, ale lekarze pozbawili mnie złudzeń – nawet jeśli uda im się osiągnąć ciążę... Czy ty w ogóle słyszysz, jak to brzmi? *Jeśli uda im się osiągnąć ciążę* – Złapała się za głowę i pociągnęła ze złością za włosy. – W każdym razie uznali, że nawet jeśli osiągną u mnie tę ciążę, nie donoszę jej i nie urodzę zdrowego dziecka. I mieli rację, wiesz? Mam bardzo skomplikowaną wrodzoną wadę macicy, która mocno utrudnia zajście w ciążę i uniemożliwia jej donoszenie! Wydaliśmy z Bartkiem majątek na *in vitro*. Dwie próby okazały się nieudane, a trzecia zakończyła się poronieniem. Nie ma fizycznej możliwości, żebym urodziła dziecko! I ja już się z tym pogodziłam – powiedziała.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że ostatnie zdanie jest kłamstwem. Nie potrafiła zaakceptować tej jawnej niesprawiedliwości. Nie rozumiała, dlaczego innym kobietom tak łatwo przychodzi zajście w ciążę, a ona nie mogła urodzić dziecka. Przecież to... takie normalne. Naturalne. Zajść w ciążę i urodzić dziecko. Milionom kobiet się to udawało. Bułka z masłem? Jednak nie.

– Cóż, zawsze możemy adoptować! – podsumował Adrian ze wzruszeniem ramion.

Ewelina z wrażenia aż usiadła. Klęknął na podłodze przed nią i położył jej ręce na kolanach.

– Kiedy cię poznałem, od razu zdeteminowałam moje myśli – wyznał, patrząc w jej oczy, w których zgromadziły się łzy. – I w porządku, miałaś rację, za pierw-

szym razem rzeczywiście Dawid poprosił mnie o to, żebym wyszedł z Dragonem, bo miał mnóstwo pracy, ale później... później już sam błagałem go, aby pożyczył mi psa na spacer, bo miałem nadzieję, że cię spotkam! Spodobałaś mi się, byłaś taka zadziorna, taka... skryta i nieprzystępna! Zaciekawiłaś mnie. Zawsze pociągały mnie skomplikowane kobiety, a ty byłaś... jesteś... najbardziej popieprzoną z nich wszystkich! – Uśmiechnął się nieśmiało. – Chciałem cię poznać, zbliżyć się do ciebie, spędzić razem trochę czasu. I ty mi na to pozwoliłaś, a ja byłem wniebowzięty! Zabrałaś mnie w sam środek lasu, żeby oglądać lądujące samoloty! W życiu nikt mi nie pokazał czegoś tak fantastycznego! – Ujął delikatnie w dłonie jej twarz. – Potem spotkałem się z tobą drugi, trzeci, kolejny raz i w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że jestem w tobie zakochany, ale... zrozum, Ewelino, ja nie wybiegam myślami tak daleko w przyszłość! Wiem, że wy, kobiety, lubicie mieć gotowy plan na najbliższe miesiące, lata, dekady – zaśmiał się, ale niestety Ewelina nie podzieliła jego wesołości – ale w przypadku mężczyzn to tak nie działa. Kocham cię, chcę być z tobą, dzielić każdy kolejny dzień, ale nie myślałem jeszcze o dzieciach, zrozum to. – Widział, że ona chce coś powiedzieć, dlatego dodał szybko: – Nie decyduj za mnie.

– Ale właśnie o to chodzi, że nie chcę za ciebie decydować, a do tego wszystkiego to niechybnie prowadzi! – westchnęła. – Jeśli kiedyś zechcesz mieć dziecko, to co zrobisz?

– Powiedziałem ci już, że istnieją inne możliwości! – zdenerwował się. – Dlaczego upierasz się przy jednej? Może po prostu pozwól potoczyć się sprawom własnym torem, zamiast decydować, co *dla mnie* będzie odpowiednie...

Miał rację. Ewelina należała do tej zdecydowanej większości kobiet, która wolała mieć gotowy plan na najbliższe lata. Nie lubiła, kiedy życie ją zaskakiwało. Już raz dało jej porządnie w kość, dlatego wolała się z niego wycofać, przeczekać je w poczekalni. Ale przecież życie ma się tylko jedno, a miłość zapukała do jej drzwi nieproszona i chciała zostać na dłużej. Czy mogłaby ją wyprosić?

Nie potrafiła. Niczego nie pragnęła tak bardzo jak tego, aby Adrian został, a jego słowa okazały się miodem na jej serce. Naprawdę wierzyła, że wszyscy mężczyźni są tacy jak Bartek. Że każdy od niej odejdzie, kiedy tylko pozna prawdę.

– Wybrałeś mnie – powiedziała z niedowierzaniem. – Ty naprawdę mnie wybrałeś!

– Dobrze mi z tobą – podsumował, wzruszając ramionami. – Dlaczego miałbym z tego rezygnować? Nie z takimi problemami sobie poradzimy! – Mrugnął do niej porozumiewawczo i zachłannie upomniał się o jej usta. Pocałował ją mocno i intensywnie, jakby tym pocałunkiem chciał jednoznacznie przypieczętować swoją decyzję, udowodnić jej, że jego uczucia względem niej nie osłabły po tym wyznaniu, a wręcz przeciwnie – stają się coraz silniejsze.

Uniosła ręce do góry. Adrian niespiesznie zdjął z niej koszulkę. Całował jej obojczyki, ramiona, piersi. Przesunął językiem po zagłębieniu w pępku, zatrzymując się nieco niżej. Od jej kobiecości dzielił go już tylko cienki pasek materiału. Widziała w jego oczach prawdziwy zachwyt. Podobała mu się. Przy nim znów poczuła się kobietą, zapomniawszy o swojej ułomności, w jego rękach była sumą namiętności i pożądania. Tego dnia przywrócił jej nie tylko wiarę w to, że może być szczęśliwa, że może zbudować trwałą i udaną związek. Oddał jej to, co Bartek zabrał ze sobą, głośno zatrzasnąwszy drzwi – pewność siebie. W akcie miłosnym otrzymała od niego speł-



nienie, ale to był tylko wierzchołek góry lodowej. Ewelina uwierzyła, że ma przed sobą przyszłość. I wcale nie mieniła się ona w kolorach szarości.

– Przywróciłeś mnie do życia – szepnęła mu wprost do ucha, wbijając paznokcie w jego kark.

## ROZDZIAŁ 19

Telefon zadzwonił późnym popołudniem, kiedy Ewelina po raz pierwszy od wielu dni wylegiwała się beztrąsko na kanapie, jednym okiem zerkając na ekran telewizora. Adrian po powrocie z pracy poprosił ją, aby pozwoliła mu odrobić lekcje z Piotrkim, a sama po prostu trochę odpoczęła.

– Nie dopuszczasz mnie do niego – wytłumaczył. – Chcesz wszystko robić sama, przez co czuję się niepotrzebny.

Spuściła ze wstydem głowę i się wycofała. Miał rację. W swoim pragnieniu bycia perfekcyjną zapomniała, że on również jest rodzicem i może ją wyręczyć w pewnych sprawach. Adrian i Piotrek zamknęli się w małym pokoju i pochylili nad zeszytami, a Ewelina zmuszała się, aby do nich nie zaglądać średnio raz na minutę. I właśnie wtedy zadzwonił telefon. Nie znała tego numeru, dlatego odebrała z wahaniem w głosie. Poprzedniego dnia przeprowadziła niemiłą rozmowę z konsultantką. Operator sieci komórkowej podpisał umowę z towarzystwem ubezpieczeniowym i najwyraźniej zamierzał wetknąć dodatkowe ubezpieczenia wszystkim abonentom. Ewelina stanowczo odmówiła i podziękowała za telefon, ale rozmówczynie nie zamierzała odpuścić.

– Ale proszę sobie uświadomić, że nowotwór jest chorobą cywilizacyjną, dotyka osoby w różnym wieku, a my zapewniamy pani ochronę już od...

– Ja jestem tego świadoma, naprawdę! Mam już ubezpieczenie, dziękuję!

– Gdyby była pani świadoma zagrożenia, od razu skorzystałaby z naszej propozycji! To pierwszy tego typu produkt na rynku, proszę zwrócić uwagę na to, że...

Ale Ewelina nie dowiedziała się, na co powinna zwrócić uwagę. Rozłączyła się i ze złością wcisnęła smartfon do torebki. Telemarketing powinien być prawnie zakazany.

Tym razem jednak nie dzwoniła do niej konsultantka. Kiedy usłyszała nazwisko rozmówczynie, aż podniosła się z wrażenia.

– Hanna Szydłowska... przyjaciółka biologicznej matki Piotrka? – upewniła się.

– Tak, to ja – potwierdziła niepewnie kobieta. Miała miły, melodyjny głos i nawet przez telefon wzbudziła sympatię Eweliny. – Pan Sebastian zadzwonił do mnie i nieoficjalnie poprosił, żebym się z panią skontaktowała. Prawdę mówiąc, nie zatelefonowałam od razu, bo się wahałam, zastanawiałam, czy nasza rozmowa w ogóle miałaby sens...

Ewelina nie pozwoliła jej nic więcej dodać.

– Piotrek chciałby przygotować drzewo genealogiczne swojej rodziny – weszła rozmówczynie w słowo. – Poza tym... – zatrzymała się – odnoszę wrażenie, że on ma silną potrzebę rozmowy o biologicznej mamie. Mnie samej na pewno byłoby łatwiej, gdybym wiedziała coś o jego pochodzeniu, mogłabym lepiej zrozumieć zachowanie Piotrka! Na warsztatach adopcyjnych mówiono nam, że zaakceptowanie istnienia trójkąta adopcyjnego jest niezwykle istotne. Ale skoro tak jest, dlaczego tak skrętnie ukrywa się informacje o biologicznej rodzinie dziecka? Ja wiem – dodała szybko. –

Ochrona danych osobowych, prawo do prywatności, ale... Piotrek ma dziewięć lat i chce wiedzieć, kim była jego matka, dziadkowie, a ja czuję, że powinnam mu to umożliwić.

Hania głośno westchnęła do słuchawki. W tym sapnięciu Ewelina usłyszała rezygnację i już wiedziała, że udało jej się przekonać tę kobietę.

– Ma pani stuprocentową rację – przyznała Hanna, ku zdziwieniu Barteckiej. – Ja sama wychowałam się w domu dziecka i wiem, że w pewnym momencie... cóż, czuje się bardzo silną potrzebę przynależności. Byłam o wiele starsza od Piotrka, kiedy postanowiłam odnaleźć swoją matkę, ale już w jego wieku miałam mnóstwo wątpliwości, pytań, na które wciąż nie otrzymywałam odpowiedzi! Wprawdzie Monika już nie żyje, ale mogę pani o niej opowiedzieć...

– Kiedy ma pani czas? – Ewelina przeszła do rzeczy.

– Nie pracuję zawodowo, więc mogę się z panią spotkać praktycznie w każdej chwili – powiedziała Hania. – No, chyba że mieszkają państwo na drugim końcu Polski...

– Jesteśmy z Katowic – weszła jej w słowo Ewelina.

– W porządku, mogę przyjechać, siedziba firmy mojego męża znajduje się w Katowicach. Zabiorę się z nim, kiedy będzie jechał do pracy – postanowiła Hania. – Czy gdzieś w pani pobliżu znajduje się jakaś kawiarnia?

– Tak, mnóstwo, mieszkamy bardzo blisko ścisłego centrum miasta – oznajmiła Bartecka. – Może umówmy się w kawiarni *Morcinka 3a*? Znajduje się pod tym samym adresem, łatwo trafić, to boczna ulica od Korfantego.

– W porządku, zaraz sobie zapiszę. Jutro o dziesiątej? – zaproponowała Hanna.

– Jutro o dziesiątej – potwierdziła Ewelina. – Mąż ma wolne, poproszę, żeby odwiózł Piotrka do szkoły, i będę na panią czekać na miejscu.

– W takim razie do zobaczenia!

Jeszcze przez dobrych kilka minut wpatrywała się w telefon, nie dowierzając temu, co się przed chwilą stało. Straciła już nadzieję na to, że przyjaciółka matki Piotrka do niej zadzwoni. Kontaktowała się w tej sprawie z Rodzeniem przed dobrymi kilkoma tygodniami. Zdążyła już zapomnieć o całej sprawie i przyzwyczaić się do myśli, że na pytania chłopca będzie musiała odpowiadać półsłówkami.

– Czego ty ode mnie chcesz? Odejdź ode mnie, nie chcę, żebyś odrabiał ze mną lekcje, ty nie wiesz, jak to ma być zrobione! – Z pokoju dziecięcego rozległ się krzyk Piotrka.

Z rezygnacją odłożyła telefon na półkę i ruszyła na ratunek mężowi. Weszła do pokoju i zobaczyła, że syn ze złością ciska zeszyt na ziemię.

– Nie wolno rzucać zeszytem! – Sama już nie wiedziała, który już raz wypowiada to samo zdanie. – Co się stało? – To pytanie skierowała do męża.

Adrian, nie zwracając uwagi na tupiącego ze złości Piotrka, spojrział na żonę i wytłumaczył całe zajście.

– Piotrek odrobił już wcześniej zadanie domowe, ale je zmazał, bo bał się, że jest źle zrobione – oznajmił. – Zapytałem go, dlaczego to zrobił, jednak on upiera się, że nie rozwiązywał wcześniej tego zadania, a przecież widać gołym okiem ślady po ołówku...

Do pokoju wszedł zwabiony głośnymi krzykami Robin i rozejrzał się ze strachem w oczach.

– Nie odrabiałem zadania domowego, mam, on kłamie! – zawył rozpaczliwie chłopiec. – On kłamie! Nie chcę, żeby mi rozkazywał!

Ewelina z wyrazem rezygnacji wyciągnęła dłoń po zeszyt.

– Pokaż mi to!

Piotrek niechętnie podniósł kajet z podłogi i podał go matce. Szybko odnalazła odpowiednią stronę.

– Tata ma rację – zawyrokowała. – Dlaczego nas okłamałeś?

To jeszcze bardziej rozwścieczyło chłopca. Zaczął wymachiwać rękami i tłuc się nimi po głowie.

– Zły Piotrek, niedobry! – Skierował całą złość na siebie. – Okłamałeś rodziców, niegrzeczny!

Ewelina już miała rzucić się z pomocą synowi, ale ubiegł ją pies. Podbiegł do chłopca i zaczął żałośnie skamleć. Piotrek zamarł. Mógł zignorować matkę i ojca, mógł im powiedzieć, że nie są mu do niczego potrzebni, ale... zlekceważyć Robina? Ukląkł przy psie, żałośnie zapłakał i wtulił się w kudłate ciało swojego czworonożnego przyjaciela. Robin zastygł w bezruchu, zupełnie, jakby czuł, że nie powinien teraz nic robić, że powinien po prostu być i pozwolić dziecku się wyplakać.

Barteccy obserwowali całą sytuację z narastającym niedowierzaniem. Po raz pierwszy udało się opanować złość Piotrka, zapobiec wybuchowi agresji, stłumić złość w zarodku. A wszystko dzięki psu!

Wieczorem, kiedy już leżeli w łóżku i mogli w końcu porozmawiać na temat sceny, której byli świadkami, oboje przyznali, że nie spodziewali się takiego obrotu spraw.

– Owszem, wiedziałam, że w pracy z dziećmi z zaburzeniami stosuje się dogoterapię, ale nie przypuszczałam, że obecność Robina zadziała na Piotrka tak... kojąco! – Ewelina wciąż nie mogła się nadziwić.

– To był strzał w dziesiątkę – przyznał Adrian. – Piotrek nadal się przed nami nie otworzył, ale nie ukrywa już swoich przeżyć, uczuć, bo o wszystkim opowiada psu!

– Mam nadzieję, że to początek zmian na lepsze – powiedziała nieśmiało. – A właśnie! Zadzwoiła dziś do mnie pani Hania! No wiesz, znajoma matki Piotrka...

Adrian poruszył się niespokojnie.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?!

– Właściwie to miałabym do ciebie prośbę... – Nadęła usta. – Czy mógłbyś jutro zawieźć Piotrka do szkoły? Umówiłam się na dziesiątą z panią Hanią.

– Jasne! Świetnie, że w ogóle do ciebie zadzwoniła i zechciała się spotkać.

Ewelina mruknęła coś niezrozumiałego. Była bardzo zmęczona. Poprzedniej nocy księżyc świecił w pełni, a ona, jak zawsze, kiedy naturalny satelita Ziemi wchodził w tę fazę, nie mogła spać. Dlatego dzisiaj zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Obudziły ją odgłosy domowej krzątania. Nieprzytomnie spojrzała na zegarek i jej serce zadrżało. Siódma! Powinna wyprawić Piotrka do szkoły, przygotować mu śniadanie... Wstała z łóżka, wyszła z pokoju i ze zdumieniem odkryła, że chłopiec stał już gotowy w przedpokoju, czekając na ojca, który dopijał ostatni łyk porannej kawy.

– Uhm, dlaczego mnie nie obudziłeś? – zapytała, przecierając zaspane oczy.

– Przecież umawialiśmy się, że zawiozę dziś Piotrka do szkoły – przypomniał jej. – Bałaś się, że sobie nie poradzę? – zasugerował ze śmiechem, podając jej pusty kubek po kawie. – Pozmywasz, prawda? – Mrugnął porozumiewawczo.

– Umawialiśmy się, że zawieziesz Piotrka do szkoły, a nie, że wyręczysz mnie we wszystkich innych obowiązkach – doprecyzowała, wynosząc kubek do kuchni i wstawiając go do zlewu. Uznała, że pozmywa później.

– Tak smacznie spałaś, że nie chciałem cię budzić! – krzyknął Adrian z przedpokoju.

Pogonił chłopca i po chwili już ich nie było. Ewelina podeszła do okna, aby zobaczyć, jak znikają we wnętrzu samochodu. Opel wyjechał z parkingu. Spojrzała w niebo. Nad miastem gromadziły się ciemne chmury.

Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Do dziesiątej zostały jeszcze trzy godziny, tymczasem ona najchętniej wyszłaby już z domu. Była ciekawa tego, co może usłyszeć od Hani. Wprost nie mogła doczekać się tej rozmowy. Aby zabić czas, zaczęła czytać powieść Anny Kańtoch, ale nawet rewelacyjna proza kryminalna nie mogła pochłonąć jej myśli na tyle, aby przestały się zbierać wokół zbliżającego się spotkania. Z rezygnacją odłożyła książkę i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Deszcz za oknem rozpadał się na dobre. Wyciągnęła z szafy parasolkę, której nie używała od wielu tygodni. Zastanawiała się, czy nie jechać autem, ale uznała, że pokona te dwie przecznice pieszo. W okolicach kawiarni i tak najprawdopodobniej nie miałyby gdzie go zostawić. Na Koszutce, tak jak w samym centrum i w wielu innych dzielnicach Katowic, problem miejsc parkingowych, a właściwie ich braku, wciąż był bardzo powszechny.

Schowana bezpiecznie pod parasolem sunęła w stronę kawiarni, bardzo ciekawa Szydłowskiej i tego, co będzie jej miała do powiedzenia. W środku zastała zainteresowaną sobą parę i samotną kobietę, nerwowo rozglądającą się wokół. Uznała, że to jest właśnie jej rozmówczyni i niepewnie podeszła do stolika.

– Przepraszam, pani Hania?

Bardzo ładna, elegancka kobieta w bliżej nieokreślonym wieku uśmiechnęła się blado i skinęła głową.

– Zgadza się, proszę usiąść! – zachęciła.

Ewelina zawahała się, zerkając w stronę przeszklonej witryny cukierniczej.

– Może najpierw coś zamówimy? Kiedyś jadłam tu przepyszny sernik z oreo! – zasugerowała.

– W takim razie proszę zamówić też kawałek dla mnie i... może jakąś dobrą herbatę? Najlepiej cytrusową! – Złapała za torebkę. – Dać pani pieniądze teraz czy później?

Ewelina tylko machnęła ręką i poszła zamówić dwa kawałki sernika, zieloną herbatę z limonką i cytryną oraz świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy. Kiedy wróciła do stolika, Szydłowska wpatrywała się w jakiś punkt za oknem i okręcała obręczkę wokół palca.

– Zaraz przyniosą ciasto i napoje – mruknęła Bartecka, siadając naprzeciw rozmówczyni.

Hania powoli przeniosła na Ewelinę wzrok i pochyliła się nieznacznie w jej kierunku.

– Przyznam, że zdziwił mnie telefon od pana Sebastiana – powiedziała. – Już

jesienią wspominał mi, że znalazła się rodzina, która chce adoptować Piotrka, a tymczasem mówił mi, iż chłopiec jest u państwa zaledwie od kilku tygodni... – urwała. – Aż tyle trwały formalności?

Bartecka pokręciła głową.

– Nie, tamta rodzina... cóż, rozmyślili się – przyznała. – W tym samym czasie uzyskaliśmy już kwalifikację na rodziców adopcyjnych, ale w ośrodku zdecydowano się nie mówić nam, że jest chłopiec, który odpowiadałby naszym... uhm, jak ja nie lubię tego słowa, wymaganiom. – Skrzywiła się. – W każdym razie postanowiono przeczekać kilka miesięcy ze względu na dziecko.

– No tak, to zrozumiałe – podchwyciła Hania. – Rana była zbyt świeża, a Piotrkowi pewnie i tak nie było łatwo zaufać...

– Odnoszę wrażenie, że muszą minąć długie lata, zanim on zaufa tak naprawdę – powiedziała gorzko Ewelina, ściągając ręce ze stołu. Właśnie przyniesiono ich zamówienie. – Dziękuję! – Spojrzała na zawartość swojego talerza. – Pyszności!

Hania spróbowała kawałek i błyskawicznie przyznała rozmówczyni rację. Ser-nik był obłądny!

– Jak on się teraz czuje? Jak sobie radzi? – dopytywała Szydłowska.

– Zaczęliśmy terapię u psychologa i neurologopedy, rehabilitację ruchową, zajęcia SI – wyliczała Ewelina. – Będziemy walczyć z mężem o to, aby mógł w przyszłości normalnie funkcjonować – zapewniła.

Kąciki ust Hani nieznacznie drgnęły.

– Piotrek trafił do właściwego domu – zawyrokowała. – Nawet nie wie pani, jak mnie to cieszy!

Ewelina odchrząknęła. Do rzeczy, nakazała sobie.

– Poprosiłam pana Sebastiana, żeby się z panią skontaktował, bo Piotrek coraz częściej pyta o swoją biologiczną matkę, widzę, że jest ciekawy i odczuwa potrzebę uzyskania odpowiedzi na te najważniejsze pytania... Oczywiście, pamięta ją wprawdzie tylko jak przez mgłę, ale czasem ją wspomina – zapewniła, postanawiając, że daruje sobie szczegóły. Uważała, że o zmarłych powinno się mówić albo dobrze, albo wcale, dlatego nie zamierzała informować przyjaciółki Moniki, iż jej syn twierdzi, że matka „śmierdziała”. – Jakiś czas temu wychowawczyni Piotrka zapowiedziała, że będą przygotowywać drzewa genealogiczne swoich rodzin. A on postanowił zrobić dwa...

Hania zastygła w bezruchu.

– Ojej... To naprawdę... – Najwyraźniej zabrało jej słów. – Monika byłaby szczęśliwa!

– Ja nie zamierzam pozbawiać Piotrka jego historii, tożsamości – kontynuowała tymczasem Ewelina – dlatego też postanowiliśmy nie zmieniać mu imienia i uznaliśmy, że jego mama... że ona zawsze powinna być obecna w jego życiu. W końcu ona go urodziła, dała mu życie. Mnie samej – bezradnie spuściła głowę, aby ukryć napływające do oczu łzy – trudno jest żyć ze świadomością, że nie byłam pierwsza, że przede mną była kobieta... Wiem, wiem, to irracjonalne! – prychnęła. – Ale gdzieś w głębi serca jestem zazdrosna o Piotrka. Zdaję sobie jednak sprawę, że zamieciecie sprawę pod dywan, udawanie przed chłopcem, że jego matka nie istniała, prowadzi donikąd. I dlatego chciałam się z panią spotkać, dowiedzieć się, jaka ona była, czy kochała Piotrka, dlaczego przestała o niego walczyć...

– Monika nigdy nie przestała walczyć o Piotrka – oświadczyła twardo Hania. – Przestała walczyć o siebie, ale nigdy o syna.

Ewelina zadrżała.

– Opowie mi pani o niej?

Hanna nieznacznie skinęła głową. Pochyliła się nad parującym kubkiem herbaty, upiła solidny łyk i zaczęła mówić.

– Monikę poznałam w domu dziecka, można powiedzieć, że znałyśmy się praktycznie od zawsze – powiedziała miękko, łagodnym głosem. – Zawsze trzymałyśmy się we trzy: ja, ona i Asia. Byłyśmy niczym trzej muszkietierowie, a raczej trzy muszkieterki! – uśmiechnęła się nieznacznie. – Moja matka zostawiła mnie po porodzie w szpitalu, rodzice Asi i Moniki zaniedbywali córki, nadużywali alkoholu... W przypadku Moniki dodatkowo dochodziła przemoc domowa, była niemym świadkiem wielu przerażających scen. Ojciec bił i gwałcił matkę na jej oczach. Wyobraża to sobie pani? O niczym nie miałyśmy pojęcia, Monika powiedziała nam o tym dopiero po latach, kiedy alkohol rozwiązał jej usta... – Posmutniała. – Monika jako dziecko była bardzo zamknięta w sobie, miała trudności z nauką, niechętnie nawiązywała kontakty z rówieśnikami, właściwie poza mną i Asią nie kolegowała się z nikim więcej. Ja podejrzewam, że ona sama miała FAS, przecież jej matka też była alkoholiką, tylko wówczas nikt o tym nie mówił, nie diagnozowano zespołu. Dziś już wiadomo, że to zamknięty krąg, że często rodzice dzieci z płodowym zespołem alkoholowym sami mają jakieś poalkoholowe uszkodzenia. Nie na darmo mówi się, że patologia rodzi patologię!

– Ale... – Ewelina się zawahała. Odsunęła od siebie talerzyk. Nie mogła wsuwać sernika z oreo przy tak poważnej rozmowie. – Pani się udało, prawda?

– Nawet pani sobie nie wyobraża, jak wiele kosztowało mnie, żeby wyrwać się z tej pułapki... – Machnęła ręką. – Ale nie spotkałyśmy się po to, żeby rozmawiać o mnie.

– Oczywiście – zgodziła się Bartecka.

– W każdym razie dość szybko zorientowałam się, że Monika zaczyna popijać. Byłyśmy wtedy jeszcze w domu dziecka, miałyśmy piętnaście, a może szesnaście lat. – Zmarszczyła nos. – Na pewno to było w okresie szkoły średniej, bo właśnie w zawodówce Monika poznała nowych znajomych, a my z Asią zeszyliśmy na dalszy plan. Często opowiadała nam o tym, że po lekcjach chodzą do domu jednego z kolegów, gdzie pili tanie wino i... Monika z dumą mówiła o tym, że ci znajomi... no cóż, że ona z nimi współżyje – Skrzywiła się.

Żrenice Eweliny rozszerzyły się.

– Nikt jej nie kontrolował? Wychowawca z domu dziecka?

– Oczywiście, że tak! Pani Róża, swoją drogą wspaniała kobieta, walczyła o Monikę jak lwica. Tłumaczyła, prosiła, dawała kary, groziła, ale na nią nic nie działało – Hania bezradnie rozłożyła ręce. – Pani Róża nie chciała, żeby Monika trafiła do zakładu poprawczego, dlatego z czasem zaczęła ukrywać jej wyskoki przed dyrektorem domu dziecka. Wiedziała, że gdyby ona trafiła do poprawczaka... cóż, byłoby już po niej. Skąd miała wiedzieć, że i tak nie uda się jej uratować?

– No tak... – bąknęła z przejęciem Ewelina.

– Monika chciała jak najszybciej opuścić dom dziecka. Ja także dążyłam do usamodzielnienia się, ale z zupełnie innego powodu... Ona po prostu nie chciała już

być dłużej kontrolowana – wyjaśniła Hania. – Ja wiem, że kiedy teraz pani słucha o jej postępowaniu, włos jeży się pani na głowie, ale proszę chociaż spróbować ją zrozumieć. Monika nie była złym człowiekiem. Już jako dziecko została zniszczona przez swoich rodziców i nie potrafiła się podźwignąć. Najwyraźniej spisała już siebie na straty, nie umiała inaczej... – Nerwowo poprawiła kosmyk włosów. – Najpierw dom dziecka opuściłam ja, trochę później ona, a na końcu Asia. Kiedy się urządziła w mieszkaniu socjalnym, zaglądałam do niej prawie każdego dnia, ale nie sposób było jej upilnować! Była dorosła, decydowała sama o sobie i wybrała drogę konsekwentnie na sam dół.

Zapadła cisza. Hania powoli przysunęła kubek do ust i wypila kolejny łyk herbaty.

– Jednocześnie próbowała prowadzić normalne życie, nawet załapała się do jakiejś pracy, okresy trzeźwości trwały po kilka tygodni, a nawet kilka miesięcy, ale zawsze wracała do alkoholu i przypadkowo poznanych mężczyzn. Tłumaczyła, że wtedy dostaje takiego kopa w tyłek, czuje, że żyje, a świat jest bardziej znośny. W chwilach szczerości opowiadała nam, że kiedy próbuje normalnie żyć, jej myśli obsesyjnie wręcz krążą wokół alkoholu, a my chyba wtedy właśnie zrozumieliśmy, że Monika jest uzależniona... Kilka miesięcy później zorientowałam się, że jest w ciąży.

– Nie powiedziała pani? – zdziwiła się Ewelina.

– A skąd! Nikomu nie powiedziała, trzymała ten fakt w tajemnicy – zniesmaczyła się Hania. – Chyba się wstydziła, że jest w ciąży i jednocześnie nie rezygnuje z alkoholu. Nie wiem, tak mi się wydaje, ale nie mogę być pewna, nigdy nie siedziałam w jej głowie. Ale kiedy się zorientowałam, że spodziewa się dziecka, byłam wściekła! Nawrzeszczałam na nią, że jest nieodpowiedzialna, że ryzykuje zdrowiem i życiem swojego nienarodzonego dziecka, żeby zaspokoić swoje chore żądze! – podniosła głos, ale w porę się zreflektowała. – Wtedy się rozplakała, obiecała, że już nie będzie, że zrobi to dla swojego dziecka.

– Zapytała pani, kto jest ojcem? – dociekała Ewelina.

– Oczywiście! – potwierdziła Szydłowska. – Ale ona nie wiedziała. Sypiała z różnymi, nawet przypadkowymi mężczyznami. Pewnego dnia usiadłam z nią i poprosiłam, żeby przygotowała listę potencjalnych ojców jej dziecka. Czy potrafi sobie pani wyobrazić, że nie potrafiła jej sporządzić? Ci wszyscy mężczyźni już jej się ze sobą miesza! Nie wiedziała kto, kiedy, gdzie – prychnęła ze złością. Mimo że od tamtych wydarzeń minęło wiele lat, wciąż bardzo emocjonalnie do nich podchodziła. – Pani pyta o ojca dziecka, a ona nawet nie wiedziała, kiedy doszło do poczęcia i kiedy dziecko przyjdzie na świat... Dopiero ja i Asia zaciągnęliśmy ją do ginekologa. Była już wówczas w piątym miesiącu, a termin porodu wyznaczono na październik. Piotrek przyszedł na świat kilka tygodni za wcześnie, był taki malutki...

– Czy ona... no wie pani, piła przez całą ciążę? – Ewelina zadrżała.

– Nie wiem, bo ona z tym piciem dobrze się przed nami ukrywała. Czasem wyczułam od niej alkohol, ale zarzekała się, że wypila tylko puszkę piwa, że przecież to dziecku nie zaszkodzi... Bzdury! – zdenerwowała się Hania. – Tłumaczyłyśmy jej, że przez nią dziecko może urodzić się chore. Pytałyśmy, czy chce zafundować mu takie samo życie, jakie ona miała, ale nie odpowiadała. Płakała, ale nic nie mówiła... – Nabrała powietrza. – Nigdy nie zapomnę dnia narodzin Piotrka. Monika zadzwoniła do



mnie od sąsiadki i bełkocząc, wyznała, że nie wie, co ma robić, bo właśnie odeszły jej wody, a przecież nie może jechać w takim stanie do szpitala.

Ewelina nie zwracała najmniejszej uwagi na otoczenie. Zapomniała nawet, że jest w kawiarni, wśród innych ludzi, maksymalnie skupiając się na słowach swojej rozmówczyni.

– Co pani zrobiła?

– Ubłagałam męża, żebyśmy zawieźli naszą córkę do teściów i pojechali sprawdzić, co tam się dzieje. Andrzej... cóż, mąż nigdy nie popierał mojej przyjaźni z Moniką, prosił, abym przestała zadawać się z tą alkoholiczką, ale wtedy akurat bez słowa spełnił moją prośbę. Chyba zrozumiał, że sytuacja jest poważna – powiedziała Hania. – Na miejscu od razu zorientowałam się, że Monika rzeczywiście rodzi. Byłam przerażona! Do wyznaczonego terminu porodu zostało pięć tygodni. Pojechaliśmy do szpitala, gdzie personel patrzył z odrazą nie tylko na pijaną Monikę, ale też na mnie i mojego męża. Jedna z położnych zapytała mnie, jak mogłam do tego dopuścić, ale niech sama pani powie, czy ja miałam jakikolwiek wpływ na Monikę? Nikt z nas nie miał...

– W porządku – westchnęła Ewelina. – Wiem, że u Piotrka niemal natychmiast po urodzeniu zdiagnozowano płodowy zespół alkoholowy i że szpital powiadomił sąd rodzinny... Jego wędrówka po placówkach opiekuńczych nie jest mi obca. Bardziej interesuje mnie to, co działo się wówczas z jego matką.

Hania zawahała się.

– Obawialiśmy się, że po tym, jak ograniczono jej prawa do dziecka, Monika się załamie, ale to podziało na nią jak zimny prysznic. Miłość do synka spowodowała to, o co walczyłyśmy z Asią od lat – Monika przyznała, że ma problem, i zaczęła się leczyć. – Uderzyła delikatnie pięścią w stół. – Byłyśmy tuż obok, wspierałyśmy, kiedy miała wszystkie objawy odstawienia alkoholowego, przecierałyśmy spoczone czoło, myłyśmy brudne ciało... Bardzo trudno obserwowało się ten cały proces wychodzenia z nałogu. Niejednokrotnie sama miałam ochotę się złamać, kiedy Monika, drżąc i łkając, błagała o chociaż jeden łyk alkoholu – powiedziała ze wstydem. – Ale udało się, a my uwierzyłyśmy, że wygrałyśmy całą wojnę, tymczasem to była dopiero pierwsza bitwa... Piotrek wrócił do domu, a Monice jakby wyrosły skrzydła! Była taka szczęśliwa, taka nabuzowana pozytywną energią! Nie wiem, kiedy zaczęła znowu pić, przeoczyłam ten moment, miałam klapki na oczach. Myślałam, że teraz, gdy już odzyskała dziecko, zrobi wszystko, żeby go nie stracić. Przeżyłam szok, kiedy kurator wyczuł od niej alkohol. – Spuściła bezradnie głowę. – Nie zauważyłam tego. Tak dobrze ukrywała wtedy swoje picie...

– A Piotrek wrócił do domu dziecka – podsumowała Ewelina.

– Tak, ale Monika wciąż miała nadzieję, bo sąd nie odebrał jej całkowicie praw rodzicielskich – oznajmiła Hania.

– Być może popełnił błąd – zauważyła Bartecka, pochylając się w stronę swojej rozmówczyni. – Gdyby wówczas odebrano matce prawa, Piotruś miałby sporą szansę trafić do adopcji, w końcu najwięcej chętnych jest na niemowlęta i małe dzieci... Może udałoby się uniknąć tych wszystkich problemów, a on już dawno wyszedłby na prostą?

Szydłowska wzruszyła ramionami.

– Całkiem możliwe, ale nie ma co gdybać – wycofała się szybko. – Faktem

jest, że Piotruś trzykrotnie wracał do domu po to, żeby znów wylądować w ośrodku, zanim sąd ostatecznie pozbawił Monikę praw rodzicielskich. I to był jej koniec. Póki miała nadzieję na to, że odzyska syna... Wie pani, dziecko sprawiało, że jej się chciało, nie odpuszczała, próbowała wygrać z nałogiem.

Ewelina wywróciła oczami.

– Nie mam kompetencji, aby oceniać, czy sąd postąpił właściwie, czy też nie, ale przyzna pani, że to trochę nieetyczne – zasłaniając się dobrem matki, skazywać dziecko na wieczną tułaczkę.

Hania jakby zapadła się w sobie.

– Przepraszam, chyba nie jestem odpowiednią osobą, żeby prowadzić z panią tego typu dyskusję... Podchodzę do sprawy bardzo emocjonalnie, Monika była mi bliska.

– W porządku. – Ewelina opadła z jękiem na oparcie krzesła i westchnęła głośno. – Przepraszam, ma pani rację, takie dyskusje są teraz bezcelowe.

– Dlatego powiedziałam, że nigdy nie przestała walczyć o syna. Ona się poddała dopiero wtedy, kiedy ostatecznie jej go odebrano... Wcześniej podnosiła się i upadała, znów podnosiła i upadała, ale chciało jej się wstawać rano z łóżka, miała cel! Później – rozłożyła ręce – właśnie tego celu jej zabrakło.

Ewelina złapała się za głowę.

– Na co umarła?

– Alkoholowa marskość wątroby – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu Hania. – Nawet kiedy była już bardzo chora, nie przestała pić. Nie miała nawet czterdziestu lat, kiedy zmarła, a proszę mi uwierzyć, że wyglądała na co najmniej sześćdziesięcioletnią schorowaną kobietę... – urwała ze smutkiem. – Była już wrakiem człowieka.

Bartecka powoli skinęła głową. Wiedziała już właściwie wszystko.

– Bardzo dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać. – Spojrzała na niezjezony sernik. – Czy zna pani imiona lub daty, które Piotrek mógłby nanieść na drzewo genealogiczne swojej rodziny?

Hania zmarszczyła nos.

– Ma pani na czym zapisać?

Ewelina wyjęła z torebki smartfon. Otworzyła pustą wiadomość i spojrzała pytająco na Szydłowską.

– Monika urodziła się w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym siódmym – wyrecytowała z pamięci Hania. – O ojcu Piotrka, jak już pani mówiłam, nie wiem nic... Rodzice Moniki to Jadwiga i Wiesław, on zmarł trzy, może cztery lata przed córką, a ona... – wciągnęła powietrze – nie wiem, całkiem możliwe, że żyje do dziś, ale na pewno jest strzępem człowieka.

Ewelina wbiła w nią zaskoczone spojrzenie. Kiedy szła na spotkanie, nie przypuszczała, że dowie się, iż Piotrek może mieć jakichś żyjących krewnych. Nie miała pojęcia, dlaczego o tym nie pomyślała. Przecież gdyby Monika żyła, byłaby kobietą w średnim wieku. Jej rodzice nie byli aż tacy starzy.

– Nie wiem, kiedy się urodzili – kontynuowała tymczasem Hania – ale babcia Moniki, czyli prababcia Piotrka, miała na imię Wiktoria. To była jedyna normalna kobieta w tej rodzinie, ale z powodu choroby nie mogła zająć się wnuczką. Kiedy zmarła, byliśmy jeszcze w domu dziecka, to mógł być dziewięćdziesiąty trzeci, może

dziewięćdziesiąty czwarty rok...

Ewelina zapisała wszystkie te informacje w pamięci telefonu. Piotrek się ucieszy! Drzewo genealogiczne jego biologicznej rodziny w końcu nabierze kształtów...

– Jeśli to już wszystko, będę się zbierać do wyjścia – oświadczyła tymczasem Szydłowska. – Ile mam pani oddać za sernik i herbatę? – zapytała jeszcze raz, ale Ewelina zapewniła ją, że naprawdę nie ma takiej potrzeby. – W takim razie dziękuję i... powodzenia! Cały czas trzymam kciuki za Piotrka, niech mu się dobrze u państwa wiedzie.

Dopiero kiedy Hania wyszła, Ewelina spojrzała na sernik i uznała, że byłoby szkoda, gdyby takie dobre ciasto się zmarnowało.

Wyszła z kawiarni i wyjęła z torebki telefon. Adrian odebrał po drugim sygnale.

– Jesteś już w domu? – zapytała.

– Tak, zawiozłem Piotrka i zrobiłem zakupy – potwierdził.

– No, wzorowy mąż! – uśmiechnęła się do siebie. – Jestem już po spotkaniu z panią Hanią, zdążę odebrać młodego ze szkoły.

– W porządku – zawahał się. – A czego się dowiedziałas?

– Porozmawiamy w domu!

Rozłączyła się i schowała parasol do torby. Po porannym wiosennym deszczu nie pozostał już ślad. Słońce wyglądało nieśmiało zza chmur. Pewnym krokiem ruszyła w stronę osiedlowego parkingu, gdzie poprzedniego dnia odstawiła samochód. Wsiadła do forda, zapięła pasy i wsunęła kluczyk do stacyjki.

Na drodze zdarzył się wypadek, przez co dojechała do szkoły spóźniona o kilka minut. Piotrek stał ze swoją wychowawczynią przed klasą, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę i rozglądając się wokół z przerażeniem. Ewelina na niego spojrzała i... zamarła. Jeszcze nigdy nie widziała go zapłakanego. Owszem, zdarzały mu się napady szału i agresji, krzyczał wówczas bardzo głośno, ale nigdy nie płakał!

– Kochanie, co się stało? – Podbiegła do dziecka wystraszona. Myślała, że ktoś zrobił mu krzywdę, uderzył, powiedział coś przykrego...

Chłopiec podszedł do niej i mocno się przytulił, a ona oniemiała po raz drugi. Czy ktoś przez tych kilka godzin zdążył podmienić jej dziecko? Wychowawczyni przyglądała się całej scenie z uśmiechem.

– Bałem się, że nikt po mnie nie przyjedzie – wyznał chłopiec, a serce Eweliny aż podskoczyło ze szczęścia.

Zachowanie Piotrka w tamtej chwili w opinii matki było pokonaniem pierwszego kamienia milowego na długiej drodze do normalności. On płakał! I to dlatego? Bo nie chciał zostać sam... Coś niesamowitego!

Wyszła ze szkoły o wiele pewniejsza swoich kompetencji jako matki. Zapięła Piotrkowi pas i z uśmiechem wsiadła za kierownicę.

– Zdobyłam trochę informacji do twojego drzewa genealogicznego... – odezwała się nieśmiało.

– Tak? To fajnie! – W głosie Piotrka pobrzmiwała obojętność. – Ale wiesz co, mam? Tak sobie pomyślałem, że zrobię jedno drzewo, a nie dwa! Jedno, ale takie podwójne, bo przecież ja jestem jeden, ale miałem w swoim życiu dwie mamy i dwie rodziny, prawda?

Ewelina miała ochotę krzyczeć ze szczęścia. Właśnie rozpoczął się długi pro-

ces łączenia dwóch światów w jeden.

## ROZDZIAŁ 20

Termin rozprawy adopcyjnej zbliżał się wielkimi krokami, ale wcześniej przed Barteckimi stało jeszcze jedno trudne wyzwanie – mieli zorganizować dla Piotrka pierwszy wspólny Dzień Dziecka. Kiedy Ewelina przenosiła się myślami w przeszłość, widziała swoją rozpaloną z emocji twarz, górę prezentów i wyjście do kina czy do chorzowskiego zoo. Wiosna kojarzyła jej się ze słońcem, świętami wielkanocnymi i Dniem Dziecka właśnie. Głowili się, co zrobić, aby ten dzień był dla Piotrka niezapomniany, w końcu uznali, że najlepiej będzie, jeśli zabiorą go do miejsca, w którym dotychczas nigdy nie był. Lista wcale nie była taka krótka, ale w końcu wybór padł na wesołe miasteczko i kiedy Ewelina obserwowała zachwyty na twarzy dziecka, uznała, że to był najlepszy pomysł.

Kiedy chłopiec zobaczył te wszystkie statki, samoloty, auta, tory, rollercoastery – oszalał.

– Ja chcę na tę! I na tę! Mamo, a pójdziemy na tamtą? No, chodźcie, szybciej, szybciej! – krzyczał, biegając między karuzelami.

Już dawno przestała przejmować się opinią innych ludzi. Zapewne Piotrek przyciągał ich zainteresowanie, ale Ewelina nie szukała na twarzach obcych wyrazu zaskoczenia czy zdziwienia. Nie zamierzała nikomu tłumaczyć, że jej syn jest adoptowany i choć ma już dziewięć lat, po raz pierwszy w życiu przyszedł do wesołego miasteczka. Zresztą pierwszego czerwca w Legendii były tłumy, a radosne okrzyki chłopca mieszały się z wrzaskami korzystających z atrakcji dzieci i rodziców.

Z dnia na dzień Piotrek stawał im się coraz bliższy. Już wiedzieli, że nie lubi jajek sadzonych, a jajecznicę jada w każdej postaci, mocno czy słabo ściętej. Nie przepadał za sokiem pomarańczowym, za to bardzo chętnie pił jabłkowy. Chłopiec coraz częściej zapraszał matkę do zabawy, tylko...

– Zostaw mnie, nie jesteś moim ojcem!

No właśnie. Nie zważając na ciekawskie spojrzenia, uklękła przed Piotrkim i wyjaśniła mu:

– Tłumaczyliśmy ci już, że tacie jest bardzo przykro, kiedy tak do niego mówisz! Tak samo jak ja jestem twoją mamą, on jest twoim ojcem.

– Za bardzo mu pობłażasz, dlatego tak jest! – zdenerwował się Adrian, ciskając oskarżycielskie spojrzenia w stronę pochylonej nad synem żony. – Potem ja mu czego zabronię i od razu się na mnie wścieka!

Ewelina spuściła wzrok, konsekwentnie ignorując znajdujących się tuż obok ludzi.

– Masz rację – bąknęła, podnosząc się z pozycji klęczącej. – Porozmawiamy o tym w domu, dobrze?

Największe wrażenie na chłopcu zrobiły karuzele wodne i rollercoaster. Ewelina trochę obawiała się, że zaburzenia integracji sensorycznej w kontakcie z wysokością i szybkością zaowocują frustracją Piotrka, on jednak był zachwycony, a po powrocie do domu zasnął błyskawicznie mimo nadmiaru bodźców.

Ewelina od tygodni odliczała dni do drugiego czerwca. Mimo iż wydawało się,

że rozprawa adopcyjna jest tylko formalnością, napawała ją ogromnym stresem i lękiem. Adrian starał się robić dobrą minę do złej gry, jednak było po nim widać, że również jest podenerwowany. Drugiego obudziła się bladym świtem i przez niemal dwie godziny siedziała bez ruchu nad dawno już ostygłą herbatą, analizując w myślach wszystkie możliwe scenariusze. Wprawdzie pracownicy ośrodka adopcyjnego przekonywali Barteckich, że jeśli sąd już powierzy im pieczę nad dzieckiem, nic złego stać się nie może, jednak podświadomość podpowiadała najgorsze scenariusze. Opowiedziano im, jak taka rozprawa wygląda, kto bierze w niej udział. Wiedziała, że oprócz nich na sali będą obecni dotychczasowy opiekun prawny Piotrka, czyli w tym przypadku jego wychowawca, dwóch przysięgłych, protokolant i, rzecz jasna, sędzia. Ta wiedza sprawiała, że czuła się nieco pewniej, ale i tak była jednym wielkim stresem.

Adrian obudził się pięć po ósmej. Wcześniej, gdy spał w najlepsze, obserwowała go z niedowierzaniem. Zadziwiła ją zdolność męża do spania nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach, którą on sam tłumaczył nieregularnymi godzinami pracy.

– Czasem zasypiam nad ranem, innym razem w środku dnia, a jeszcze kiedy indziej idę spać wieczorem jak normalny człowiek. – Wzruszał ramionami. – To normalne, że potrafię spać w każdych warunkach!

Kiedy się obudził i napotkał spojrzenie żony, wzdrygnął się odruchowo.

– Musisz mnie tak obserwować? Obudziłaś mnie! – jęknął.

– Już w to wierzę! Patrzę na ciebie od dwóch godzin, a ty ani drgnąłeś! – zakpiła.

Uśmiechnął się szeroko.

– Musisz mnie bardzo kochać, skoro od kilku godzin wpatrujesz się we mnie z zachwytem! – zauważył szelmowsko.

Ewelina wstała, złapała za pierwszą znajdującą się pod ręką poduszkę i cisnęła w niego.

– Wojna na poduszki? – Adrian z błyskiem w oku rzucił jej wyzwanie.

– Daj spokój, dzisiaj mamy rozprawę adopcyjną, musimy zachowywać się jak poważni ludzie! – upomniała go z udawanym oburzeniem.

– Uważasz, że rodzice nie prowadzą wojen na poduszki? – zapytał z rozbawieniem.

Ewelina wzruszyła ramionami, wychodząc z pokoju. Zatrzymała się w progu, odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nie wiem, jak zachowują się inni rodzice, ale pewne jest, że za czterdzieści minut przyjedzie moja mama, więc jeśli nie chcesz, aby zastała cię w bokserkach, lepiej wstań z łóżka!

– Teściowa też człowiek, niech sobie popatrzy! – parsknął śmiechem i nie ociągając się, wykonał polecenie żony.

Tego dnia postanowili zrobić Piotrkowi wolne od szkoły. Nie wiedzieli, ile potrwa rozprawa, a nie chcieli, aby Beata tłukła się do Sosnowca i z powrotem autobusami. Kiedy matka Eweliny zjawiała się w ich mieszkaniu, byli już gotowi do wyjścia. Adrian zdążył nawet zjeść śniadanie, jednak żołądek Eweliny zacisnął się w ciasny supeł i stanowczo zaprotestował przeciwko przyjęciu jakiegokolwiek pokarmu.

W drodze do sądu milczeli oboje. Nastrój Eweliny zdążył się już udzielić Ad-

rianowi, który jeszcze dzisiejszego poranka podchodził do rozprawy na luzie. Teraz był nie mniej zestresowany niż ona. Atmosfery dodatkowo nie rozładowała kolizja, która miała miejsce na skrzyżowaniu Chorzowskiej, Grundmanna i Stęślickiego.

– Codziennie ktoś tu zalicza dzwona! – syknął z nieukrywaną furią. – Doprawdy, czy tak trudno jest zapamiętać, że na zielonym jedziemy, a na czerwonym stoimy, a jeśli skrzyżowanie jest zakorkowane, nie wjeżdżamy na nie i cierpliwie czekamy?

Rzeczywiście, na jednym z największych skrzyżowań w Katowicach kolizje i wypadki nie były czymś niezwykłym.

– No, wiesz... – zawahała się Ewelina. – Tutaj światła szybko się zmieniają, wystarczy, że ktoś wyjedzie na późnym pomarańczowym i nie zdąży umknąć ze skrzyżowania, zanim dla znajdujących się na prostopadłej jezdni kierowców światło zmieni się na zielone!

– Późne pomarańczowe, uwielbiam to – prychnął. – Nie ma czegoś takiego jak późne pomarańczowe! Przejeżdżają na czerwonym i taki jest tego efekt!

Ruchem na skrzyżowaniu kierowała policja. Na szczęście w miarę sprawnie rozwiązano problem z wyłączeniem dwóch pasów i po dwudziestu minutach opel parkował w pobliżu sądu. Udało im się znaleźć miejsce parkingowe w odległości dwustu metrów od gmachu. Po kilku minutach byli już wewnątrz budynku. Pod salą rozpraw spotkali Sebastiana Rodzenia. Ewelina rozchmurzyła się na jego widok.

– Dzień dobry! – przywitała go. – Chciałabym panu bardzo podziękować za...

– Ciii! – uśmiechnął się mężczyzna, wykonując ruch, jakby sznurował usta. – Ja nic nie wiem!

Ewelina odpowiedziała uśmiechem, a Adrian dość oficjalnie przywitał się z Rodzeniem. Po wymianie uprzejmości zostali zaproszeni na salę. Sędzia pokrótce wyjaśniła, po co się tutaj zbrali, a protokolantka z zapalem zapisywała każde jej słowo. Pierwsza na świadka została wezwana Ewelina.

– Czy pani podtrzymuje chęć przysposobienia dziecka? – Po załatwieniu formalności sędzia wbiła w kandydatkę na matkę adopcyjną twarde spojrzenie.

– Tak, oczywiście – bąknęła Bartecka, przecierając spocone dłonie o granatową plisowaną spódnicę. Tego dnia postawiła na klasyczny ubiór: białą górę i ciemny dół. Chciała jednoznacznie podkreślić wyglądem swój szacunek dla sądu.

– Proszę opowiedzieć, jak wyglądał ten okres, kiedy sprawowali państwo pieczę nad małoletnim.

Ewelina wzdrygnęła się odruchowo. Nie przepadała za tymi wszystkimi prawniczymi określeniami i sformułowaniami.

– To był najpiękniejszy, ale też najtrudniejszy czas w moim życiu – powiedziała zgodnie z prawdą. – Przyznam, że trudno było mi... – złapała spojrzenie Adriana i poprawiła się – było nam się zorganizować, ale myślę, że wszyscy rodzice na początku spotykają się z tego rodzaju problemami. Nasza sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana, bo przecież Piotrek ma już dziewięć lat, swoje przyzwyczajenia, nawyki, sympatie, o których my nie mieliśmy najmniejszego pojęcia. – Przełknęła głośno ślinę. – Cały czas się poznajemy, ale już sporo o nim wiemy. Piotrek swoim pojawieniem się wiele wniósł do naszego życia, nadał wszystkiemu sens i... pragnę, aby został naszym synem już tak oficjalnie, w świetle prawa.

Oblał ją zimny pot. Miała wrażenie, że wypadła koszmarnie. Po co mówiła o jakichkolwiek trudnościach? Powinna była się skupić na samych dobrych chwilach!

Sędzia jednak skinęła głową ze zrozumieniem i przeszła do kolejnego pytania.

– Czy udało się pani nawiązać z dzieckiem więź?

Zaskoczyło ją to pytanie, skutecznie zbiło z tropu. Zapadła cisza.

– Myślę, że... myślę, że tak – wyjąkała. – Piotrek stał mi się niezwykle bliski, a i on sam coraz bardziej się na mnie... na nas otwiera – poprawiła się ponownie.

– Dziecko ma liczne deficyty i ogólnorozwojowe zaburzenia, zgadza się? Nie przeraża to pani?

Tym razem Ewelina odpowiedział z przekonaniem, pewna swego.

– Absolutnie – oświadczyła. – Zdecydowaliśmy się na przysposobienie Piotrka z pełną świadomością istnienia tych zaburzeń i nie żałujemy swojej decyzji.

– Co pani planuje? Gdzie zamierza pani szukać pomocy?

– Nie chcieliśmy czekać, zwróciliśmy się już do psychologa i rehabilitanta – powiedziała, patrząc prosto na sędzie. – Niemal codziennie robię z Piotrkim dodatkowe zadania doskonalące umiejętność czytania ze zrozumieniem, powtarzamy zasady ortografii, ćwiczymy tabliczkę mnożenia... – urwała. – Chcę jak najlepiej przygotować syna do dorosłego, samodzielnego życia. Zdaję sobie sprawę, że nie można nadrobić czasu, który został stracony, ale oboje z mężem pragniemy wykorzystać maksymalnie te lata, które nam подарowano.

Sędzia dłużej zatrzymała wzrok na Ewelinie. W prostokątnych oprawkach i w eleganckim koku wyglądała groźnie.

– Ilość pokojami państwo dysponujecie? Jakie warunki jesteście państwo w stanie zagwarantować dziecku? Gdzie chłopiec będzie spał? – zasypała świadka gradem pytań.

Ewelina rozprostowała dłonie dotychczas zaciśnięte w pięści. Stopniowo schodziło z niej całe napięcie.

– Mamy dwupokojowe, pięćdziesięciometrowe mieszkanie – oświadczyła. – Piotrek ma swój pokój, a w nim nowe łóżko, biurko, meble... Urządziliśmy pomieszczenie, kierując się przede wszystkim zainteresowaniami syna. Piotruś bardzo lubi Batmana, dlatego na ścianie jest ogromna fototapeta z wizerunkiem tego bohatera.

– Jak oceniałaby pani swoje małżeństwo?

– Słucham? – zdziwiła się Ewelina. Myślała, że ten temat mieli już przerobiony w ośrodku adopcyjnym, nie spodziewała się, że wypłynie także na rozprawie.

– Czy uważa pani swoje małżeństwo za udane? – doprecyzowała sędzia.

– Oczywiście! – potwierdziła natychmiast Bartecka. – Mam wrażenie, że kurs kwalifikacyjny na rodziców adopcyjnych jeszcze bardziej nas do siebie zbliżył. Wysoki sędzie, ja jestem już po jednym nieudanym małżeństwie, dlatego do nowego związku podchodziłam ze sporą dozą nieufności, ale teraz nie mam wątpliwości, że mąż jest miłością mojego życia, człowiekiem, z którym pragnę się zestarzeć! Nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak teraz...

– Dziękuję, nie mam więcej pytań!

Jako następny na świadka został poproszony Adrian. Ewelina usiadła i próbując uspokoić oddech, skupiła się na przesłuchaniu męża.

– Jak wyglądał państwa pierwszy kontakt z dzieckiem?

– Pojechaliśmy do domu dziecka wraz z pracownikiem ośrodka adopcyjnego – oznajmił pewnym siebie głosem. – Najpierw porozmawialiśmy z dyrektorką placówki, obecnym na sali wychowawcą chłopca, panią psycholog i pielęgniarką. Wysłucha-



liśmy informacji o Piotрку i potem wyraziliśmy chęć nawiązania kontaktu.

Podobało jej się, jak Adrian odpowiadał. Mówił rzeczowo i merytorycznie. Nie jękał się i nie pozwolił zapanować nad sobą negatywnym emocjom.

– Pamięta pan, co wówczas pomyślał? – Sędzia nie spuszczała ze świadka wzroku.

– Tak – przyznał Bartecki, poruszając się niespokojnie. – Pomyślałem, że Piotrek jest bardzo zagubiony i odizolowany od normalnego życia. Uznałem, że musimy mu pomóc. Los nie postawił go na naszej drodze przypadkiem, wierzę, że było w tym wszystkim jakieś wyższe działanie, cel.

Sędzia poprawiła okulary, które zdążyły zsunąć się na czubek nosa.

– Czy spędza pan czas z dzieckiem?

– Oczywiście, chociaż nie tyle, ile moja żona – powiedział, zgodnie z prawdą. – Ewelina jest na urlopie macierzyńskim, a ja muszę pracować, jednak każdą wolną chwilę spędzam z rodziną.

– W jaki sposób? Co pan robi z synem? – dopytywała sędzia.

Ewelina obserwowała sytuację z rosnącym zdumieniem. Nie spodziewała się, że sędzia aż tak ich przemagluje. Najwyraźniej trafili na wyjątkową służbistkę.

– Pomagam mu w odrabianiu lekcji, układamy puzzle, gramy w gry, oglądamy bajki – wyliczył Adrian.

– A czas poza domem? Wychodzicie państwo z dzieckiem?

– Tak, wczoraj byliśmy w wesołym miasteczku, wcześniej w kinie, w parku, na lodach. – Przetarł spocone czoło, sygnalizując dość jednoznacznie, że jednak nie jest tak wyluzowany, jak mogłoby się wydawać. – Z myślą o Piotрку przygarnęliśmy psa ze schroniska i często wychodzimy z nim na spacer.

– Psa? – zainteresowała się sędzia.

Przytaknął.

– Od początku uważaliśmy, że przygarnięcie psa będzie dla Piotrka najlepszą terapią. Zależało nam właśnie na kundelku ze schroniska, bo uznaliśmy, że syn zobaczy w nim swoją bratnią duszę i tak też się stało... – wyznał ze ściśniętym gardłem. – Piotrek jest bardzo skryty, pani psycholog tłumaczy to tym, że on się boi, bo nie zna miłości i cała sytuacja jest dla niego czymś zupełnie nowym. Trudno mu jest otworzyć się przed nami, ale często wieczorem opowiada psu o wszystkim, co go spotkało. Mówi do niego: „Ty jesteś z domu dziecka tak jak ja, musimy trzymać się razem!”.

Sędzia odchrząknęła. Najwyraźniej wiele już w życiu słyszała, ale o takim sposobie dotarcia do adoptowanego dziecka nie miała najmniejszego pojęcia. Sprawiała wrażenie poruszonej. Potrzebowała dłuższej chwili, aby zadać kolejne pytanie.

– Jak określiłby pan stosunki dziecka z pozostałymi członkami rodziny? – zapytała w końcu.

Zadrzał. Posłał spanikowane spojrzenie Ewelinie. Niemal natychmiast ujrzał przed oczami wyrażającą wieczne niezadowolenie twarz swojej matki.

– Z pozostałymi członkami rodziny? – zawahał się po raz pierwszy. – Określiłbym jako... poprawne – bąknął pod nosem, wahając się tylko przez chwilę.

– Słucham? – Sędzia nie dosłyszała.

– Poprawne – powtórzył głośniej, pewniej.

– Czyli dziecko poznało dziadków i dalszą rodzinę?

– Zgadza się – potwierdził już zdecydowanym głosem.

– Dziękuję świadkowi.

Jako ostatni zeznawał Sebastian Rodzeń i to właśnie do niego sędzia miała najmniej pytań. Zadała tylko dwa: jak ocenia rodzinę i czy uważa, że można im powierzyć dziecko. Pracownik domu dziecka entuzjastycznie wypowiedział się o Barteczkich, zapewniając, że Piotrek, kiedy przebywał jeszcze w domu dziecka, z niecierpliwością czekał na każde następne spotkanie i cieszył się na odwiedziny. Ewelina i Adrian dali mu się poznać jako ludzie odpowiedzialni, świadomi korzyści i zagrożeń, jakie niesie adopcja. Rodzeń, kończąc swoje zeznania, wyraził przekonanie, że Piotrkowi na pewno dobrze będzie w tej rodzinie.

Sędzia zerknęła na przysięgłych i zapytała, czy mają jakieś pytania. Nie mieli żadnych.

– W porządku, proszę wyjść na korytarz, sąd podejmie decyzję – oznajmiła, a Barteccy i Rodzeń czym prędzej opuścili salę rozpraw.

Te kilkanaście minut czekania na postanowienie sądu będą po latach wspominali jako prawdziwe katusze. Niby wiedzieli, że decyzja może być tylko jedna, ale nerwy sięgnęły zenitu. Żadne z nich się nie odzywało, chociaż Rodzeń początkowo próbował zająć ich rozmową, przekonać, że wszystko skończy się dla nich pomyślnie, a cała rozprawa musi się odbyć tylko ze względu na procedurę.

– Decyzja zapadła już wtedy, kiedy zabraliście państwo Piotrka z domu dziecka, a w trakcie okresu preadopcyjnego nie zaistniały przesłanki do ponownego umieszczenia chłopca w placówce – tłumaczył uspokajająco.

Drzwi w końcu się otworzyły, a protokolantka zaprosiła zebranych na salę. Ewelina weszła na drżących nogach, podtrzymywana przez Adriana. Kiedy sędzia czytała postanowienie, mocno trzymali się za ręce, próbując wyczytać z twarzy prawniczki jakieś emocje. Niestety, ta pozostała niewzruszona, nie ułatwiając im tym samym zadania.

– Proszę wstać, sąd ogłosi postanowienie!

Najwyraźniej ktoś kiedyś pomyślał o uczuciach uczestników postępowania, bo w ramach rozprawy adopcyjnej funkcjonowało określenie „postanowienie” w miejsce bezdusznego „wyroku”.

Ewelina wsłuchiwała się w słowa sędzi, niczego nie rozumiejąc. Próbowала wyłapać znacznie poszczególnych sformułowań, ale ten cały prawniczy bełkot tylko ją irytował. Kiedy usłyszała upragnione słowa: „sąd wyraża zgodę na przysposobienie dziecka”, przestała słuchać. Adrian objął ją mocno, dając upust radości. Byli rodziną, w świetle prawa byli rodziną!

– Rozumiem, że imię dziecka pozostanie bez zmian? – upewniła się sędzia.

Na szczęście Adrian zachował na tyle zimną krew, że przytaknął, bo Ewelina w tamtej chwili nie była w stanie zebrać myśli.

Sędzia uderzyła trzy razy młotkiem, a wyraz jej twarzy zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Już nie była twardą, niezłomną prawniczką, a człowiekiem z krwi i kości. Uśmiechnęła się, odmłodziła, pozbyła się tego napięcia, które towarzyszyło jej od początku rozprawy. Poza protokołem pozwoliła sobie na kilka miłych słów i gratulacje.

– Życzę państwu dużo siły i powodzenia!

Barteccy wybiegli z budynku sądu lżejsi, każde z nich o dobrych kilkanaście

kilogramów. Pozbyli się niepewności i niepokoju, a w ich miejsce pojawiło się bezwarunkowe przekonanie, że Piotrek jest *ich*, tylko *ich*, że nikt i nic już ich nie rozdzieli! Ewelina od razu wyciągnęła z torebki telefon i piszcząc oraz skacząc ze szczęścia, zadzwoniła do mamy, aby podzielić się z nią radosną nowiną. Łzom szczęścia i wzruszenia nie było końca.

*Cztery dni przed spotkaniem w domu dziecka*

Ewelina przeciągnęła się leniwie i podniosła na milimetr lewą powiekę. Łóżko po drugiej stronie było puste, tego dnia Adrian zaczynał szychotę wczesnym rankiem. Czasem współczuła mu tych nieludzkich godzin pracy, ale teraz nie zawracała sobie tym głowy. Przespała dziewięć godzin, a mimo to nadal czuła się jak z krzyża zdjęta. Z niecierpliwością czekała na nadejście prawdziwej wiosny, bo tego, co działo się za oknem, nijak nie można było tak nazwać. Ewelina zwykła powtarzać, że w naturze człowieka nie leży funkcjonowanie w tak barbarzyńskich warunkach i z całego serca nienawidziła późnej jesieni, zimy i przedwiośnia, z naciskiem na to ostatnie. Była meteopatką, co najdotkliwiej odczuwała właśnie w pierwszej połowie marca. Potrzebowała słońca, ciepła. Miała dość wszechobecnej pluchy i chłodu. Meteorolodzy zapowiadali, że wiosna czeka już za następnym zakrętem, a długoterminowe prognozy pogody były bardzo obiecujące, ale nie wierzyła w nie. Uważała, całkiem słusznie zresztą, że aurę można z powodzeniem przewidzieć na najbliższe dwa, może trzy dni. Potem to już wróżenie z fusów.

Najchętniej zadzwoniłaby do kliniki i wzięła urlop na żądanie, ale w jej głowie automatycznie odezwał się znany już głosik. Odkąd ukończyli z Adrianem kurs kwalifikacyjny na rodziców adopcyjnych, całe swoje życie podporządkowali czekaniu. Czekaniu na telefon z ośrodka. Kilka dni temu posprzeczekali się o zbliżający się urlop. Tradycyjnie już zamierzali wyjechać w czerwcu lub we wrześniu. W lipcu czy w sierpniu w polskich i zagranicznych kurortach było zdecydowanie zbyt głośno i tłoczno. Adrian namawiał ją na wyjazd do Włoch, ale popukała się w czoło.

– Zwariowałeś! A co, jeśli akurat zadzwonią z ośrodka? To za daleko! Jak ty to sobie wyobrażasz? Że będziemy potem pędzić na złamanie karku, żeby wrócić na czas z Włoch? – prychnęła. – Możemy jechać co najwyżej do Wisły albo Szczyrku...

Rozumiał ją. Sam ostatnio zastanawiał się nad zmianą samochodu, ale zwyciężył zdrowy rozsądek. W każdej chwili mogli potrzebować pieniędzy na urządzenie pokoju dziecięcego, a nowe auto nie było im niezbędne. Ale z drugiej strony... nie da się przecież żyć w wiecznym zawieszeniu, czekając aż zadzwoni telefon!

A jednak żyli tak od kilku miesięcy. Początkowo byli zbyt podekscytowani wpisaniem ich na listę oczekujących, żeby w ogóle rozmawiać o innych sprawach. Mimo że jeszcze nie znali swojego dziecka, ono już na dobre zamieszkało nie tylko w ich sercach, ale także w domu. Było obecne każdego dnia, w każdej ich rozmowie, która kończyła się zawsze tak samo. „Jak myślisz, to będzie chłopczyk czy dziewczynka?”, „Ciekawe w jakim wieku dziecko dostaniemy”, „A może zadzwonimy do ośrodka i zapytamy, jak się mają sprawy?”. Czas mijał, ale nic się nie zmieniało.

Może tylko zaczęli rzadziej rozmawiać o adopcji. Nie chcieli ranić siebie nawzajem tym czekaniem, woleli oczekiwać w ciszy.

Zmusiła się więc do wstania z łóżka. Nie mogła wziąć wolnego, bo w każdej chwili mógł zadzwonić telefon, a ona wtedy z pewnością będzie potrzebować urlopu.

Wyszła z domu bez śniadania. Nie po raz pierwszy zresztą, bo nigdy nie była głodna przed dziesiątą. Tak funkcjonował jej organizm. Rano nie mogła nic przełknąć, a wieczorem zjadłaby konia z kopytami. Niestety, łatwo było wpaść w pułapkę dodatkowych kilogramów, dlatego się pilnowała. Często zamiast samochodu wybierała spacer, nie tylko ze względów ekologicznych czy z powodu braku dostatecznej liczby miejsc parkingowych. W taką aurę nie miała jednak najmniejszej ochoty na piesze przechadzki, dlatego kiedy wyszła z klatki, skierowała kroki w stronę auta zaparkowanego kilkadziesiąt metrów od bloku.

– Coś ty taka naburmuszona? – zapytała Ilona, kiedy tylko Ewelina pojawiła się w klinice. Gołym okiem było widać, że koleżanka zdecydowanie jest nie w sosie.

– Mam dysfunkcję systemu motywacji – oznajmiła Bartecka, rzucając torebkę na krzesło. – Łeb mi pęka, chce mi się spać i najchętniej zaszyłabym się na cały dzień pod ciepłym kocem!

Ilona spojrzała na nią sugestywnie.

– Cóż, w radiu mówili dzisiaj, że za kilka dni wiosna zagości u nas już tak na dobre!

– Uwierzę, jak zobaczę – fuknęła Ewelina i zniknęła w pokoju socjalnym, gdzie przygotowywała się do pracy.

Zerknęła na wiszący przy wejściu grafik i jęknęła, kiedy zobaczyła naniesione zmiany. Tego dnia miała asystować przy dwóch zabiegach przeprowadzanych przez doktora Wołęckiego. Westchnęła głośno. Wiedziała, po prostu wiedziała, że nie powinna była dzisiaj wychodzić z domu! Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że to będzie kiepski dzień, a ona nie uwierzyła, i teraz miała za swoje.

– Kto mnie tak załatwił? – zapytała, kiedy już przebrała się w fartuch. Wskazała palcem na grafik, a Ilona bezbłędnie odgadła, o co jej chodzi.

– Wybacz, Wołęcki tak zarządził. – Wzruszyła ramionami. – Podobno w ostatniej chwili wypadły mu jakieś większe zabiegi u, jak to określił, kluczowych klientów kliniki.

– Prywatne praktyki lekarskie powinny być zakazane! – fuknęła Ewelina. – Wszyscy powinni mieć równy dostęp do świadczeń medycznych...

– A wtedy straciłybyśmy pracę! – przypomniała jej ze śmiechem Ilona.

Tego dnia nie mogła się skupić absolutnie na niczym. Wołęcki trzy razy zwrócił jej uwagę przy pacjencie, ku konsternacji zarówno samej Eweliny, jak i chorego. Czując dziwny niepokój, zadzwoniła nawet do rodziców, aby zapytać, czy wszystko u nich w porządku, ale zdziwiona Beata potwierdziła, że ona i ojciec mają się dobrze. Do Adriana nawet nie miała po co telefonować. Kiedy był pod ziemią, nie było szans na to, żeby odebrał.

Kilka minut po dwunastej zeszła na przerwę. Zamierzała zjeść pierwszy tego dnia posiłek, o który mocno upominał się żołądek, ale kiedy zerknęła na wyświetlacz telefonu i sprawdziła listę połączeń nieodebranych, zamarła. Od razu oddzwoniła, ale przez te kilkanaście sekund, kiedy oczekiwała na połączenie, przez jej głowę przetoczyło się tornado myśli. Zawiodła, powinna mieć telefon zawsze przy sobie! A co, je-

śli w ośrodku uznali, że skoro Bartecka nie odbiera telefonu, pewnie zmieniła zdanie, i postanowili zadzwonić do następnych osób w kolejce? Nie, nie, nie, tylko nie to!

– Wojewódzki Ośrodek...

– Dzień dobry, Ewelina Bartecka – weszła w słowo swojej rozmówczyni. Była zbyt zniecierpliwiona. – Ktoś do mnie dzwonił od państwa.

– Proszę poczekać, zaraz ustalę – mruknęła kobieta i położyła słuchawkę na biurku.

Ewelina czekała przez kilka minut. Zdążyła stracić nadzieję, kiedy w słuchawce usłyszała głos pani Marzeny.

– Pani Ewelina? – upewniła się Zawadzka. – Cieszę się, że pani oddzwania! Kiedy mogą państwo przyjechać do ośrodka? – od razu przeszła do rzeczy.

– Nie wiem, muszę skontaktować się z mężem... A co się stało? – zadrżała. Zamknęła drzwi do pokoju socjalnego, aby nikt jej nie przeszkadzał.

– Jest chłopiec, który czeka na adopcję – oznajmiła beznamiętnie Marzena.

– Ojej! Naprawdę? To... to wspaniale! – płątała się Ewelina. – Zaraz zadzwonię do męża, ale myślę, że... no, dziś już może nie zdążymy, chociaż...

– Spokojnie – przerwała jej Zawadzka. – Umówmy się na jutro. Jedenasta? Dwunasta?

– Jedenasta! – Bartecka natychmiast podjęła decyzję. Uznała, że są rzeczy ważne i ważniejsze, a praca z pewnością nie należy do tych drugich. – A... czy może mi pani o nim coś powiedzieć?

– Oczywiście wszystkie szczegółowe informacje prześlemy jutro na spotkaniu, ale dziś mogę powiedzieć, że chłopiec ma dziewięć lat, jego matka nie żyje, a ojciec jest nieznan, więc dziecko ma jasną sytuację prawną. Tylko... zdiagnozowano u niego płodowy zespół alkoholowy.

Ewelina przełknęła głośno ślinę.

– Tak?

– Dziecko wymaga specjalistycznej terapii, ale porozmawiamy o tym na miejscu. Czy może mamy szukać dalej? – zaniepokoiła się Marzena.

– Nie, nie, nie! – Bartecka zaczęła ją szybko zapewniać. – Będziemy jutro o jedenastej!

Rozłączyła się i natychmiast wybrała numer Adriana. Musiała mu jak najszybciej powiedzieć! Ale on, oczywiście, nie odbierał. Ewelina zachowywała się jak kompletna wariatka. Śmiała się głośno, nie zważając, że najpewniej słyszą ją pacjenci oczekujący w korytarzu na wizytę. Co tam pacjenci! Od upragnionego macierzyństwa dzielili ją nawet nie miesiące czy tygodnie, a dni! Poród już się rozpoczął i tylko patrzeć, jak dziecko pojawi się w ich świecie i nada mu zupełnie nowy sens!

Bezszykownie próbowała połączyć się z Adrianem. Nijak nie potrafiła się skupić, nie wyobrażała sobie, że będzie musiała teraz wrócić do pracy. Najchętniej wybiegłaby na zewnątrz i obwieściła całemu światu radosną nowinę, skakałaby ze szczęścia pod sufit, ale musiała wrócić do obowiązków. Promieniała blaskiem. Wystarczyło na nią spojrzeć. Gołym okiem było widać tę zmianę, która nastąpiła w ciągu zaledwie kilku minut.

– Co ty bierzesz? – mruknęła Ilona, która tradycyjnie już miała minę męczennicy. Ewelina odnosiła wrażenie, że najczęściej powtarzane przez koleżankę zdanie brzmi: „Co za młyn, z niczym się nie wyrabiam!”. Wypowiadała je, nawet jeśli w kli-

nice był spokój, a w ciągu całego dnia przez placówkę przewinęło się dwoje pacjentów.

Ewelina wiedziała, że Wielęcki jest bardzo wyczulony na punkcie używania telefonów komórkowych w pracy, ale nie mogła zostawić smartfona w pokoju socjalnym. Nie teraz, kiedy Adrian mógł oddzwonić w każdej sekundzie. Włączyła wibracje i wsunęła telefon do kieszeni. Na szczęście zadzwonił, kiedy Wielęckiego nie było w pobliżu. Ewelina czmychnęła obok recepcji i schowała się w pomieszczeniu dla pracowników.

– Wychodzę z pracy, a tu dziewięć nieodebranych połączeń od ciebie! Coś się stało? – zaniepokoił się mąż.

– Dzwonili z ośrodka, w domu dziecka czeka na nas chłopiec! – wyrzuciła z siebie z prędkością karabinu maszynowego.

– Co ty mówisz... Naprawdę?! To wspaniale!

Ewelina zapomniała o całym bożym świecie. Spędziła w pokoju socjalnym dwadzieścia pięć minut, wymieniając z mężem pełne zachwyty ochy i achy i po prostu milcząc wspólnie do słuchawki. Żałowała, że telefon nie zadzwonił, kiedy byli oboje w domu. Chciałaby dzielić z Adrianem tę radość, nadzieję, ale też niepewność, a tymczasem pozostawała im tylko bezduszna rozmowa telefoniczna. Nie widziała go, nie mogła dotknąć, przytulić, wyczytać wszystkich emocji z jego twarzy.

Nie przeraził ich nawet alkoholowy zespół płodowy. Wiedzieli przecież, że w placówkach znajduje się dużo dzieci z FAS. Pytanie brzmiało, czy zespół został już zdiagnozowany, czy jeszcze nie. Oni przynajmniej wiedzieli, na co się piszą. Zabierając z domu dziecka noworodka czy niemowlę, rodzice nie mogli być pewni, że za kilka miesięcy czy nawet lat nie okaże się, iż dziecko ma spore deficyty. W ośrodku adopcyjnym opowiedziano im o parze, której zależało na adopcji zdrowego bobasa. I takiego też dostali, ale z czasem wyszło na jaw, że dziewczynka jest głuchoniema.

Wyrazili gotowość do przysposobienia chorego dziecka, mogli więc się tego spodziewać. Wieczorem, kiedy już przedyskutowali całą sprawę, Ewelina na długie godziny zaszyła się przed komputerem i przewertowała wszystkie strony z informacjami o alkoholowym zespole płodowym. Wiadomości było jak na lekarstwo. Owszem, znalazła wiele artykułów, których autorzy przybliżyli jej istotę FAS, ale nie dowiedziała się, jak postępować z chorym dzieckiem. Wciąż za mało mówiło się o tym schorzeniu, a w Polsce każdego roku na świat przychodziło około tysiąc dzieci z pełnoobjawowym FAS, natomiast nawet dziesięć razy więcej miało inne poalkoholowe uszkodzenia!

Wszystkie informacje czytała Adrianowi na głos. Przyswajali te wiadomości, zastanawiali się, jak będzie wyglądało ich życie, ale nie pojawiło się nawet zawahanie. Wątpliwości przyszły później. Tamtego wieczoru byli przekonani, że chcą, że muszą to zrobić.

W ośrodku zjawili się piętnaście minut przed czasem, a wszystko to za sprawą Eweliny, która poganiała męża od samego rana. Najchętniej poprzedniego dnia rozbiłaby przed budynkiem namiot i czekała na wyznaczoną godzinę spotkania.

Zawadzka była spokojna, rzeczowa. Zaprosiła ich do pokoju, zaproponowała ciepłe napoje, ale, podobnie jak w trakcie pierwszej wizyty, odmówili. Nie przyjechali tu na kawę czy herbatę. Chcieli jak najwięcej dowiedzieć się o chłopcu. Wiedzieli, że jeszcze trochę będą musieli poczekać, ale najchętniej już dziś pojechaliby po

dziecko i zabrali je do siebie.

– Piotrek jest w placówce od czterech i pół roku – oznajmiła Marzena, kiedy już wszyscy ulokowali się na mało komfortowych, niskich fotelach.

– Trafił tam po śmierci matki, tak? – domyśliła się Ewelina. – Dobry Boże, ten biedny chłopiec spędził w domu dziecka tyle czasu... – Pokręciła ze smutkiem głową. – Dlaczego od razu nie powiedzieliście nam, że jest takie dziecko? Przecież narychmiast zaczęlibyśmy się starać o jego adopcję!

Adrian położył żonie dłoń na kolanie. Ścisnął delikatnie w uspokajającym geście.

– Proszę mi dać dojść do słowa – wymamrotała Zawadzka. – Zaraz wszystko wyjaśnię! Sytuacja Piotrka jest nieco skomplikowana...

Barteccy wpatrywali się w poruszające się wargi Zawadzkiej, łaknąc każdej, nawet najdrobniejszej wzmianki o chłopcu. Wydawało im się, że wciąż za mało wiedzą, że w ośrodku szczerzą im informacji, a przecież oni musieli wiedzieć wszystko!

Piotrek.

Ewelina zadrżała. Już nie był bezimiennym, bezpłciowym dzieckiem...

– Chłopiec trafił do domu dziecka po tym, jak sąd pozbawił matkę praw rodzicielskich. Dopiero później kobieta zmarła – doprecyzowała Zawadzka. – Niemal narychmiast dziecko zostało zgłoszone do adopcji, najpierw szukaliśmy rodziny w ośrodku, potem chłopiec trafił do krajowego rejestru dzieci czekających na adopcję, ale nie udało się znaleźć dla niego rodziców w kraju. Chorym dzieciom jest znacznie trudniej – przyznała ze smutkiem. – Zostają w ośrodkach opiekuńczo-wychowawczych na długie lata. Piotrek był już zgłoszony do adopcji zagranicznej, kiedy tutaj, w naszym w ośrodku znalazła się para, która wyraziła chęć przysposobienia starszego dziecka z zaburzeniami.

– Co się więc stało? – nie rozumiała Ewelina.

Marzena cmoknęła z niezadowoleniem.

– Czasem się tak zdarza, że para rezygnuje, oddaje dziecko... – urwała, nie chcąc zagłębiać się w temat. – W tym czasie państwo się pojawiliście, ale uznaliśmy, że musimy trochę poczekać. Sami państwo rozumiecie, chłopiec dopiero co przeżył potężne rozczarowanie, zjawił się ktoś, kto zechciał zabrać go do domu, a potem po prostu zrezygnował, oświadczając, że jednak nie da rady...

Barteccy potrzebowali dłuższej chwili, aby przetrwać uzyskane informacje. Ewelina z żalem myślała o poranionym przez własną matkę i los chłopcu. Każde dziecko, aby rozkwitać, potrzebuje miłości i czułej opieki. Pozostawiony sam sobie chłopczyk nie miał praktycznie żadnych szans na godne życie. A potem... Potem też nikt go nie chciał, bo nie był dostatecznie mały i zdrowy. Ona sama, kiedy w przeszłości myślała o adopcji, wyobrażała sobie słodkie, uśmiechnięte niemowlę, ale życie zweryfikowało tę wizję. Los postawił na ich drodze dziewięcioletniego chłopca z licznymi zaburzeniami. Potrzebował ich. Nie mogli go zawieść. Dziecko przeżyło w swoim życiu już wystarczająco dużo rozczarowań.

– Jesteśmy zdecydowani, chcemy go poznać – oznajmiła, a Adrian szybko jej zawtórował.

Zawadzka zawinęła kosmyk włosów wokół palca i spojrzała na nich niepewnie.

– Nie wiem, czy państwo zdają sobie sprawę, czym jest pełnoobjawowy



FAS... – bąknęła pod nosem.

– Poradzimy sobie – zapewnił Adrian. Jego głos nie zadrżał ani przez sekundę. Ewelina spojrzała na niego z podziwem. Imponował jej. Trwał przy niej, nie zważając na burze, wichury, tornada i inne kataklizmy. Wybrał ją pięć lat temu i konsekwentnie upierał się przy swoim wyborze. Czyba właśnie na tym polega ta prawdziwa, dojrzała miłość?

– Proszę się zastanowić, to jest naprawdę trudny wybór. Decyzja na całe życie – zasugerowała jeszcze Marzena.

– Kto mu pomoże, jak nie my?

Zawadzka zamilkła i pozwoliła sobie na nieśmiały uśmiech. Praca, którą wykonywała, nie należała do łatwych. Przygotowanie rodziców do procesu adopcji i przede wszystkim właściwy dobór dziecka do rodziny nastęrczały ogromnych trudności. Bo co, jeśli człowiek się pomyli, jeśli błędnie zrozumie motywacje kandydatów? Czasem Marzena odnosiła wrażenie, że próbując złączyć dwa zupełnie obce sobie światy w jeden, bawi się w Pana Boga. Ale tym razem miała graniczące z pewnością przekonanie, że podjęła słuszną decyzję.

*Trzy lata i osiem miesięcy przed spotkaniem w domu dziecka*

Ojciec Eweliny należał do tej zdecydowanej mniejszości mężczyzn imieniem Adam, którzy swoje imieniny obchodzili w inny dzień roku niż dwudziestego czwartego grudnia. Odkąd tylko sięgała pamięcią, w ich domu świętowało się szesnastego maja. Nie inaczej było też tym razem. Beata zawsze bardzo poważnie podchodziła do organizacji przyjęcia imieninowego męża, co w ich domu było już elementem tradycji. Zapraszała bliższą i dalszą rodzinę, przyjaciół i znajomych, a na stole od wielu lat niezmiennie stawiała sałatkę jarzynową, wędliny, sery i... ogromny gar bigosu. Ewelina nie miała pojęcia, dlaczego właśnie to tradycyjne polskie danie na stałe weszło do imieninowego menu, ale z niecierpliwością czekała na ten moment, kiedy potrawa wjedzie na stół.

– Och, tak żałuję, że Adrian musiał iść do pracy! – rozpaczła głośno Beata, aby każdy z gości usłyszał, że Ewelina poznała wspaniałego mężczyznę, a jej karta w końcu się odwróciła po niepowodzeniach w małżeństwie. – Tak bardzo go polubiłam!

– Adrian? A kto to? – Poruszyła się niespokojnie ciotka Matylda.

Już po chwili całe towarzystwo zainteresowało się osobą rzeczonoego Adriana, a Ewelina, z marnym skutkiem, próbowała ukryć swoje rozbawienie.

Beata była zachwycona nowym partnerem córki. Wielokrotnie powtarzała jej, że Bartkowi od razu źle z oczu patrzyło, a Adrian jest zupełnie inny. Wierzyła, że tym razem jej jedyne dziecko się nie rozczaruje. Była przekonana, iż Ewelina będzie z tym mężczyzną szczęśliwa. Zresztą wystarczyło na nią spojrzeć! Promieniała takim blaskiem, jakim błyszczeć może tylko kobieta spełniona, zakochana. Beata bardzo przeżyła rozwód córki. Tylko matka wie, jak trudno jest patrzeć na rozpacz dziecka, nawet jeśli owe dziecko już od dawna jest dorosłe i ma własne życie... Może właśnie wtedy najtrudniej? Bo przecież z wiekiem życie się komplikuje, problemy przybierają na znaczeniu. Beata nie spała po nocach, rwała sobie włosy z głowy, zastanawiając się, jak pomóc Ewelinie. Najgorsza była bezradność. Nic nie mogła zrobić! Kiedy Ewelina przed rokiem przysłała do niej i oznajmiła, że kogoś poznała, Beata zobaczyła w jej oczach dawno niewidziany blask. Owszem, dostrzegła tam przede wszystkim strach, ale gdzieś w kącie tliła się nadzieja. Nadzieja, której Beata złapała się jak ostatniej deski ratunku i to samo nakazała uczynić córce. Mrok rozjaśniał. Dla rodziny nadchodziły dobre, piękne chwile. Mocno w to wierzyła.

– No to kiedy przedstawisz nam tego swojego kawalera? – zainteresowała się ciotka Mieczysława.

– Wkrótce, ciociu, wkrótce...

Kiedy wszyscy goście rozeszli się już do swoich domów, Ewelina została, aby pomóc matce. Tata już dawno chrapał w fotelu. Na co dzień nie pijał alkoholu, ale każdego roku w imieniny pozwalał sobie na więcej. Gdy wypił, wygadywał straszne bzdury, które potem córka i żona wypominały mu przez cały następny rok. Do kolejnych imienin i do następnej wpadki.

Ewelina zerkała na ojca z rozbawieniem.

– Nigdy się nie nauczy, żeby odmówić sobie tego ostatniego kieliszka!

Beata zatrzymała się w progu i zachichotała.

– Przynajmniej jest zabawnie! – podsumowała ze wzruszeniem ramion. – Dasz radę przynieść mi jeszcze te puste talerze? – zapytała, zerkając na stół.

– Oczywiście. – Ewelina zebrała brudne nakrycia i zaniósła je do kuchni, gdzie Beata płukała w zimnej wodzie najbardziej zabrudzone talerze, a potem wkładała je do zmywarki.

– Mamo... – zaczęła córka. – Jak ty to robisz, że nigdy nie wściekasz się na ojca, kiedy popije? Wszystkie znane mi kobiety się awanturują...

– A po co? – uśmiechnęła się Beata. – Wszystko jest dla ludzi, oczywiście z umiarem, ale przecież twój tata nie robi nic złego! Chłopcu trzeba dać odrobinę swobody, coby się nie udusił w małżeństwie! A potem się kobity dziwią, że mąż okłamuje, ukrywa przed nią wyjście z kolegami na piwo... A co ma nie ukrywać, skoro wie, że po powrocie dostanie po uszach?

Ewelina podała jej brudne talerze.

– I to jest chyba sekret udanego małżeństwa – dać drugiemu człowiekowi trochę swobody, nie karcić jak dziecka za drobne przewinienia... – zamyśliła się, marszcząc nos. – Z uśmiechem wspominam atmosferę, jaką stworzyłaś w naszym domu. Ja bym chyba tak nie potrafiła.

– Co ty też, dziecko, opowiadasz! – zachnęła się Beata. – I w ogóle... dlaczego o tym mówisz? – Prześwidrowała córkę wzrokiem.

– Wydaje mi się, że... – urwała w połowie zdania, jeszcze bardziej rozbudzając ciekawość matki.

– No, opowiadaj, wiesz, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną! – odłożyła ścierkę na blat i aż klasnęła w dłonie.

Odkąd córka się wyprowadziła, brakowało jej takich rozmów. Ewelina zawsze chętnie zwierzała się jej ze swoich rozterek miłosnych, a ona, niepoprawna romantyczka, lubiła słuchać tych opowieści. I choć nie zawsze akceptowała wybory córki – choćby tego Bartosza – nieprzerwanie stała za nią murem. Nigdy się nie wtrącała i swoje zdanie zazwyczaj zachowywała dla siebie, chyba że córka poprosiła o radę. Tylko jeden raz pożałowała, że trzymała język za zębami...

– Mam takie wrażenie, że Adrian chce mi się oświadczyć – stwierdziła – a ja wcale nie jestem taka pewna, czy to jest dobry pomysł!

Beata posłała jej zszokowane spojrzenie. Nie, wcale nie była zdziwiona tym, iż Adrian najwyraźniej planuje oświadczyć się jej córce, a tym, że Ewelina ma jakiegokolwiek obiekcje! Czy ona upadła na głowę?

– Najwyższa pora! – prychnęła. – I nawet nie chcę słyszeć o tym, że się wahasz i nie jesteś przekonana! Szymborska, świeć Panie nad jej duszą, była bardzo mądrą kobietą i niewątpliwie miała rację, kiedy sugerowała, że nic dwa razy się nie zdarza! – Pogroziła córce żartobliwie palcem. – A jak teraz oddasz ten bilet na szczęście,

nie myśl sobie, że otrzymasz jeszcze jeden, kiedy już pozbędziesz się swojego irracjonalnego strachu! Adrian to bardzo fajny facet i jestem przekonana, że nie będzie wiecznie czekał, aż się zdecydujesz... Niby jesteście razem już od roku, a ciągle wodzisz go za nos!

– Nieprawda! – oburzyła się Ewelina, wyciągając przed siebie ręce w geście obrony. – Nikogo nie wodzę za nos, ja po prostu...

– Tak, wiem, ty tylko jesteś ostrożna, bo boisz się sparzyć po raz drugi! – Beata wywróciła teatralnie oczami. – Zrobisz jak uważasz, ale potem nie przychodź do mnie i nie wyplakuj mi się w rękaw. A teraz przynies jeszcze miski po sałatce!

Ewelina skinęła głową i wykonała polecenie matki.

Wiedziała, że Beata ma rację.

Ewelinie było dobrze z Adrianem, ale... małżeństwo? Ufała mu, wierzyła w niego. Była szczęśliwa. Po co zmieniać coś, co dobrze funkcjonuje?

Matka najwyraźniej czytała jej w myślach.

– Nie można przeżyć życia w kularach – oznajmiła twardo. – To znaczy pewnie można, ale... no powiedz sama, co to za życie? Jeśli nie masz w sobie dość odwagi, aby podjąć decyzję, ktoś dokona wyboru za ciebie. Tylko żebyś potem nie płakała, że nie tego właśnie chciałaś!

Wciąż słyszała w głowie słowa Beaty. Po powrocie do domu, następnego dnia w pracy, podczas gotowania obiadu i parzenia herbaty. Wbrew temu, co wydaje się mężczyznom, kobietę trudno jest zaskoczyć pierścionkiem zaręczynowym. One fabrycznie mają wbudowany radar na najmniejsze zawahania nastroju, na każdą zmianę. Podskórnice czują, że oto zbliża się ten moment, kiedy mężczyzna uklęknie przed nią i poprosi o rękę. Nawet jeśli całe przedsięwzięcie utrzymane jest w absolutnej tajemnicy. Zdradliwy okazuje się jeden gest, jeden skurcz twarzy, jedno rzucone przypadkiem spojrzenie, jedno słowo. Ewelina bezbłędnie wyczuła Adriana, kiedy ten zaczął chorobliwie wręcz interesować się jej dłońmi. Był maj, a on zasugerował, że może przymierzyłaby rękawiczki, bo on zastanawiał się, czy nie kupić jej pary na prezent. Ale biedny nie wiedział, jaki rozmiar nosi.

– Rękawiczki są zazwyczaj w rozmiarze one size – fuknęła, a on zrobił minę zbitego psa. I już wiedziała.

Dobry Boże, czy on zwariował z tym ślubem? Po co to? Przecież powszechnie wiadomo, że każdy ślub prowadzi do rozwodu. Oczywiście, może się zdarzyć wypadek przy pracy i do rozstania nie dojdzie. Ale po co ryzykować, skoro rocznie w Polsce rozwodzi się bez mała siedemdziesiąt tysięcy par? Tak orzekła ta druga Ewelina, młodsza od tej pierwszej, ale o większej sile przebicia. Małżeństwo? A skąd. Nigdy w życiu!

Ale była jeszcze ta pierwsza Ewelina, która obserwowała szczęście i miłość w rodzinnym domu, miała romantyczną duszę i wierzyła, że można się pięknie razem zestarzeć, trzymając za ręce i wspierając w potrzebie...

Nieustannie toczyła wojnę serca z rozumem. Ideałów z rzeczywistością. Adrian wcale a wcale jej w tym nie pomagał. Był taki czuły, oddany, cierpliwy, do cholery... Gdyby chociaż oszukiwał, zdradzał, urządzał awantury! Ale on nie, uparł się być taki dobry, zbyt dobry i nawet kłamstwo z tymi przeklętymi rękawiczkami niczego nie mogło zmienić!

Kobieca intuicja zawiodła ją tylko raz. Kiedy jechali w stronę Częstochowy

i skręcili na Pyrzowice, niczego nie podejrzewała. Dość szybko zrozumiała, że Adrian wiezie ją na miejsce ich pierwszej randki, ale kompletnie nie dostrzegła związku. Po co to robi? Najwyraźniej wzięło go na sentymenty, chociaż nigdy nie był zbyt czułościowy i tkliwy.

Zaparkował samochód pod znanym już, ciemnym płotem i poprosił, żeby wysiadła z samochodu. Nie trzeba było jej tego dwa razy powtarzać. Dawno nie była już nastolatką, ale chyba nie trzeba mieć siedemnastu lat, żeby mieć frajdę z przelatujących tuż nad głową samolotów. Lubiła to miejsce. Wiedziała, że zawsze będzie kojarzyć jej się z Adrianem, ale nie miała pojęcia, jak bardzo...

– Co byś zrobiła, gdybym zaproponował ci małżeństwo? – wypalił ni stąd, ni zowąd.

Zadrzała, chociaż na zewnątrz było ponad dwadzieścia stopni Celsjusza. Panował półmrok. Wieczór był przyjemny, dawał obietnicę pogodnego dnia.

– Ty mówisz serio? – Prześwidrowała go spojrzeniem. – To znaczy... naprawdę się nad tym zastanawiasz?

– Gdybym ci odpowiedział, musiałbym cię udusić, a wolałbym jednak tego uniknąć... – Wyprostował się, jeszcze bardziej zwiększając dzielącą ich różnicę wzrostu. – Dlatego jednak nalegałbym na odpowiedź – uśmiechnął się łobuzersko.

– Adrian... – zawahała się. Co miała mu odpowiedzieć? Sama nie mogła dojść do ładu ze swoimi uczuciami! – To jest zbyt poważna rozmowa. Wróćmy do niej...

Przerwał jej ostro i zdecydowanie.

– Dlaczego nie teraz? – Uniósł wysoko brwi. – Po prostu odpowiedz mi na pytanie, czy chciałabyś za mnie wyjść!

Ewelina parsknęła niepohamowanym śmiechem.

– Myślałam, że to powinno trochę inaczej wyglądać!

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa! – podniósł nieznacznie głos, przeczesując dłońmi włosy. – Jesteś pełna sprzeczności, czasem wydaje mi się, że chcesz, ale po chwili wiem tylko tyle, że nic nie wiem! – prychnął. Najwyraźniej doprowadziła go do szewskiej pasji. – Myślałaś, że to powinno trochę inaczej wyglądać? Może tak?

Z niedowierzaniem wpatrywała się w niego, kiedy klęknął jednym kolanem na trawie i, podpierając się dłonią o drugie, wyciągnął z tylnej kieszeni dzinsów niewielkie aksamitne pudełeczko... Jednocześnie zrobiło jej się zimno i gorąco. Wiedziała, co znajduje się wewnątrz tego pojemniczka. Każda kobieta by wiedziała.

– O mój Boże – wyjąkała. – Ty nawet oświadczasz się z furiją!

– Bo moja kobieta mnie do tej furii doprowadza! – oznajmił z grobową miną.

Wystraszyła się nie na żarty. Nie tak to miało wyglądać, nie tak! Łzy napłynęły jej do oczu. Czyli to już? Właśnie to zasugerowała jej matka, kiedy radziła, żeby podjęła decyzję, zanim ktoś dokona za nią wyboru?

– Przyjmiesz mnie, czy mam tak sterczeć godzinami? – Spojrzał na nią z nutką rozbawienia, a ona w jednej chwili pozbyła się całego ciężaru.

– Wstawaj już z tych klęczek! – odetchnęła z ulgą. – Wariacie ty!

– Nadal nie otrzymałem odpowiedzi – przypomniał jej, tkwiąc w niezmienionej pozycji. – Powiesz mi w końcu, czy za mnie wyjdiesz?

Odpowiedź nie mogła być inna. Nadal miała mnóstwo wątpliwości, obaw, ale... kto ich nie ma? Czy ktokolwiek, podejmując decyzję o ślubie, może być pewien, jak będzie wyglądało wspólne życie za pięć, dziesięć, dwadzieścia czy trzy-

dzieści lat? Strach przed rozłożeniem skrzydeł nie chroni przed upadkiem. Im głośniej powtarzamy biegnącemu dziecku „nie biegnij”, tym częściej ono się przewraca. Nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć biegu wydarzeń. Ale czy niepewność jutra jest powodem, aby zrezygnować ze szczęścia, poddać się bez walki?

– Wyjdę za ciebie, ale już nie patrz na mnie takim oskarżycielskim wzrokiem!

Nie wytrzymała. Adrian nie zdążył się jeszcze wyprostować, kiedy rzuciła mu się w ramiona, w rezultacie czego przewrócili się na trawę. Jednym ruchem zgrabnie wturlała się na niego. Szybko odnalazła drogę do jego ust.

## ROZDZIAŁ 23

Ewelina i Agata wygrzewały się w słońcu, popijając grejpfrutową lemoniadę. Siedziały w ogródku piwnym. Przed chwilą kelnerka zabrała puste talerze po makaronach, a teraz raczyły się smacznym, schłodzonym napojem.

Mężowie niemal siłą wypchnęli je z domów, zapewniając, że poradzą sobie z dziećmi, a po powrocie zastaną mieszkania w niezmiennym stanie. Potrzebowały tego. Obie trochę pogubiły się w dążeniach do bycia perfekcyjnymi matkami. Jak wiele innych młodych mam uważały, że są niezastąpione i wyręczały mężów w większości domowych obowiązków, tłumacząc, iż nikt nie zajmie się dziećmi tak jak one. Potem narzekały na partnerów, żaliły się, że ci w niczym nie pomagają, a przecież same odsunęły ich na dalszy plan. Teraz jednak na chwilę o tym zapomniały. Każdy potrzebuje odrobiny czasu tylko dla siebie, nawet matka Polka doskonała.

– Też zastanawiasz się, co się tam dzieje? – Ewelina wsunęła na nos okulary przeciwsłoneczne. Rozbolała ją już głowa od tego mrużenia oczu.

Agata spojrzała na nią z udawaną złością.

– Hej, miałyśmy nie rozmawiać o mężach i dzieciach! – zachichotała.

– Serio? To niby o czym miałybyśmy dyskutować? Ty wróciłaś do pracy, więc masz jakikolwiek kontakt ze światem zewnętrznym, a tymczasem moją codziennością są dojazdy do szkoły, zadania z matematyki i zabawy w Batmana i Robina! – podsumowała Ewelina. Mogłoby się wydawać, że narzekała, ale to były tylko pozory. Wystarczyło na nią spojrzeć, a od razu było widać, że jest bezgranicznie szczęśliwa. Że właśnie tego pragnęła.

– A właśnie, jak Robin? – zainteresowała się Agata. – Rafał wierci mi dziurę w brzuchu o psa, ale nie jestem przekonana, czy to najlepszy pomysł... Nie wyobrażam sobie psa w domu przy tak małym dziecku jak Ola.

– Robin jako pierwszy z nas dotarł do Piotrka – przyznała z uśmiechem Ewelina. Pociągnęła solidny łyk zimnej, orzeźwiającej lemoniady. Mimo że do kalendarzowego lata brakowało jeszcze kilkunastu dni, na zewnątrz było już naprawdę gorąco. – To właśnie jemu Piotruś opowiada o swoich porażkach, złych doświadczeniach, dzieli się z nim wspomnieniami... – Uśmiech szybko znikł z twarzy Barteckiej. – Ciężko mi jest ze świadomością, że nie ufa mi na tyle, aby o wszystkim opowiedzieć właśnie mnie... Ale cieszę się, że chociaż przestał tłumić te złe emocje w sobie i dzieli się nimi z psem!

– Przed wami też się otworzy, wiesz o tym. Po prostu potrzebuje czasu – zapewniła ją Agata, rozglądając się niespokojnie. Ewelina miała wrażenie, że przyjaciółka zachowuje się co najmniej dziwnie, dlatego zanim ta zdążyła zaprotestować, szybko spojrzała w stronę, w którą zerkala Agata.

Kiedyś na pewno nie pozostałaby obojętna na taką scenę. Długo by ją przeżywała, rozpaczalaby. To byłby cios w samo serce. Ale teraz? Patrzyła z obojętnością na swojego byłego męża, który w towarzystwie nowej żony z dumą pchał głęboki wózek, a koło nóg płatali mu się dwaj kilkuletni chłopcy. A więc doczekał się licznej rodziny. Ewelina już dawno usunęła Bartka ze znajomych na Facebooku, dlatego nie

miała najmniejszego pojęcia, co u niego słyhać. Nie zajmowało to jej myśli, jednak jeszcze kilka miesięcy temu od czasu do czasu zastanawiała się, co poczułaby, gdyby spotkała go w mieście z rodziną. Ale teraz najzwyczajniej w świecie nie miała do tego głowy. Każde z nich poszło w swoją stronę, a Ewelina nie miała pojęcia, co ona kiedyś widziała w tym mężczyźnie. Bardzo odchorowała rozstanie, wydawało jej się wówczas, że oto nadszedł koniec jej świata. Doprawdy? Teraz nie miała pojęcia, o co do licha chodziło tamtej kobiecie, którą była kilka lat temu. Że niby jej świat miałby przestać istnieć z odejściem mężczyzny? Co za bzdura! Ewelina wiedziała już, że człowiek podźwignie się po każdym upadku, nawet jeśli wydaje mu się, że nic już go w życiu nie czeka. Wszystko inne jest tylko kwestią czasoprzestrzeni.

Zauważył ją. Dostrzegła zmieszanie na jego twarzy, tę niepewność, kiedy ona uśmiechnęła się szeroko i pomachała mu przyjaźnie.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła Agata.

Ewelina wzruszyła ramionami.

– Dotarły do mnie słuchy, że ona kazała mu wyrzucić wszystkie nasze wspólne zdjęcia i udaje, że przed nią nie było żadnej innej żony. Niech się zastanawia, dlaczego macham do niego z uśmiechem na twarzy i się zachowuję, jakbym spotkała dobrego znajomego!

Bartek przyspieszył, udając, że nie zauważa oburzonego spojrzenia obecnej partnerki. Z niezdrową wręcz ciekawością wpatrywał się w odrapaną, zniszczoną elewację starej kamienicy, udając, że nie dostrzega machającej mu przyjaźnie byłej żony.

– Należało mu się! Niech się tłumaczy! – Agata aż klasnęła w dłonie.

– Wiem, wiem, jestem okropna, ale nie mogłam się powstrzymać...

– To było genialne! – Przyjaciółka ze śmiechu złapała się za brzuch. – Jego mina była bezcenna! Aż żałuję, że tego nie nagrałam! W chwilach smutku włączałabym sobie nagranie i od razu humor by mi się poprawił! – Powoli się uspokajała. – Kiedy wpadniecie do nas z wizytą? Dzieciaki muszą się poznać!

Ewelina wyraźnie spochmurniała.

– Daj nam jeszcze trochę czasu – wymamrotała. – Te ataki agresji, o których ci opowiadałam, zdarzają się Piotrkowi praktycznie każdego dnia, chociaż zazwyczaj przy innych ludziach zachowuje się jak aniołek. Wyjątek stanowiła matka Adriana, no ale ona każdego może wyprowadzić z równowagi... – Machnęła ręką, sugerując, że to nieważne. – W każdym razie boję się, że Piotrek mógłby, no wiesz, zrobić Oli krzywdę, ona jest taka malutka!

– Myślę, że trochę przesadzasz, ale w porządku, nie naciskam! Nasze zaproszenie jest bezterminowe – powiedziała Agata, rozprostowując się i z grymasem bólu łapiąc się za prawe biodro. Ola spała z nimi praktycznie od narodzin i nijak nie chciała dać się eksmitować do swojego łóżka. Agata nawet przestała już próbować, uznając, że córka pewnego dnia sama do tego dojrzeje, a teraz po prostu potrzebowała bliskości rodziców. To zadziwiające, że taki mały człowiek potrafi zająć prawie całą przestrzeń szerokiego na prawie dwa metry łóżka. Od miesiący Agata spała na jego krawędzi na prawym boku, co zaowocowało bólem biodra.

– Cały czas oswajamy Piotrka, uczymy go pozytywnych emocji, ale on potrzebuje naprawdę dużo czasu. Już i tak jest coraz lepiej, nie zachowuje się jak dziecko wypuszczone z buszu, jednak przed nami wciąż mnóstwo pracy – przyznała Ewelina.



– Ale warto, prawda? – Agata widząc wyraz twarzy przyjaciółki, bezbłędnie odgadła jej myśli.

– Warto! Wiem, że naszej rodzinie daleko jeszcze do prawdziwej równowagi, ale każdego dnia utwierdzam się w przekonaniu, iż podjęliśmy słuszną decyzję! Tylko... – Ewelina ściągnęła z niepokojem brwi.

– Tak?

– Nie mam pojęcia, dlaczego Piotrek całą swoją złość wciąż kieruje w stronę Adriana! Podziwiam mojego męża za to, co wytrzymuje... Niemal każdego dnia Piotruś wykrzykuje, że Adrian nie jest jego ojcem, że nie ma prawa mu rozkazywać. – Pokręciła ze smutkiem głową. – Nie wiem, jak długo jeszcze Adrian będzie to znosił z kamienną twarzą.

– To mądry, silny facet – przekonywała ją przyjaciółka. – Na pewno rozumie, że Piotrek nie robi tego celowo, tylko nie potrafi poradzić sobie ze swoimi emocjami.

– Nawet nie jesteś w stanie sobie wyobrazić tego ogromu emocji, z którymi boryka się na co dzień...

Po jej słowach zapadła cisza. Agata przyglądała się Ewelinie z podziwem, chociaż ta prosiła, aby nie traktować jej czynu jako wyrazu bohaterstwa. Nieraz powtarzała, że jedni mają biologiczne dzieci, drudzy adopcyjne i nie mam w tym nic dziwnego. Agata jednak zupełnie inaczej postrzegała całą sytuację. Odkąd dowiedziała się, że przyjaciółka zamierza adoptować dziecko, często łapała się na tym, że patrząc na swoją córkę, zastanawia się, czy kochałaby ją tak samo, gdyby ta nie była jej biologicznym dzieckiem. Wydawało jej się, że tak, ale... Dlaczego zatem w ogóle o tym pomyślała? Nie miała najmniejszych trudności z zajściem w ciążę. Macierzyństwo zostało jej przyznane jakby z automatu. Nie musiała walczyć o rodzicielstwo, szukać alternatyw. Podążyła naturalną dla siebie drogą. Ewelina była zmuszona odnaleźć swój własny sposób. I zajęło jej to nieco więcej czasu.

Adrian chciał wykorzystać te chwile, które spędzał sam na sam z synem, aby maksymalnie się do niego zbliżyć. Wydawało się, że Piotrek wciąż pała do niego otwartą nienawiścią, a każde przykre słowo łamało serce ojca. Był twardy, zachowywał pokerową twarz, bo taka była rola mężczyzny, ale kiedy nikt nie widział, pozwalał sobie na słabość. Tak bardzo chciał być dla tego chłopca przyjacielem, życiowym przewodnikiem... Kiedy dowiedział się, że będzie miał syna, wspaniałego, dziewięcioletniego syna, skakał ze szczęścia. Wyobrażał sobie, że będzie go zabierał na ryby, grał z nim w piłkę i robił wszystko to, co ojcowie robią ze swoimi synami. Myślał, że stworzą komitywę. Tymczasem Piotrek dość otwarcie zwrócił się przeciwko niemu, a Adrian nie miał pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Czuł się sfrustrowany, często od wybuchu dzieliły go sekundy. A jednak się powstrzymywał, bo wiedział, że powinien świecić przykładem, być wzorem dla dziecka. Zapomniał, że każdy ma jakieś granice wytrzymałości.

– Gdzie jedziemy? Dlaczego zabrałeś mnie z domu? Mieliśmy czekać, aż mama wróci! – denerwował się chłopiec na tylnym siedzeniu.

Adrian głośno wciągnął powietrze i zacisnął dłonie na kierownicy.

– Wrócimy przed powrotem mamy – oznajmił beznamiętnym tonem, chociaż w rzeczywistości gotowało się w nim. – Mówiłem ci, że pojedziemy na basen, spędzimy miło czas! No powiedz sam, byłeś kiedyś na basenie?

– Nie chcę jechać na basen, chcę do domu! – zawył rozpaczliwie Piotrek. –

Pójdę na basen z mamą, nie chcę iść z tobą! Nie jesteś moim ojcem, nie możesz mnie do niczego zmuszać! Czego ty ode mnie chcesz?

Spojrzał na syna w tylnym lusterku. Piotrek najwyraźniej dopiero się rozkręcał. Kopał mocno w fotel i rzucał się ze złością na tylnej kanapie.

– Uspokój się! – krzyknął Adrian. – Nie zachowuj się tak!

Jego granice właśnie zostały przekroczone. Niech to szlag! Chciał tylko zabrać dziecko na basen, spędzić z nim miło czas...

– Nie rozkazuj mi! – Chłopiec zatkał uszy. – Nie słucham cię, nie słucham!

– W tej chwili przestań! – Adrian zwolnił. Wprawdzie jechali boczną, rzadko uczęszczaną ulicą, ale przecież musiał się skoncentrować. W takim stanie nie powinien prowadzić. – Uspokój się, gówniarzu!

To jeszcze bardziej rozwścieczyło Piotrka.

– Powiem mamie, jak się do mnie zwróciłeś! Nienawidzę cię, nie jesteś moim ojcem!

Adrian zahamował gwałtownie. Chłopiec zastygł w bezruchu. Tego się nie spodziewał. Spojrzał na ojca pytającym wzrokiem. Mężczyzna odwrócił się bardzo powoli. Jego oczy ciskały gromy. Cały zeszywniał.

– Proszę, droga wolna – oznajmił spokojnie, z absolutną powagą w głosie. – Jak ci tak źle, to odejdz. Idź sobie, gdzie chcesz. Nie zamierzam cię zatrzymywać! No, proszę bardzo! Śmiało!

Piotrek ani drgnął. Adrian zaklął pod nosem, odpiął pasy i włączył światła awaryjne, chociaż ulica była całkiem pusta. Wysiadł z auta i w jednej sekundzie był przy tylnych drzwiach. Otworzył je szeroko.

– No, wychodź! – zachęcił chłopca.

Dziecko w milczeniu, powoli odpięło pas bezpieczeństwa i niepewnie wysiadło z samochodu. Patrzyło na ojca wielkimi ze zdziwienia oczami. Nie mogło uwierzyć, że jego zachowanie wywołało takie konsekwencje. Że tata po prostu kazał mu odejść, że najwyraźniej zamierzał zostawić go tu całkiem samego... Myślał jeszcze, że to taka zabawa. Przecież nie rozumiał tych wszystkich dziwnych gier, które proponowali mu rodzice. Może to jedna z nich? Tak jak w chowanego czy w ciepło-zimno?

Adrian nawet nie spojrzał na chłopca. Okrążył samochód, usiadł na miejscu dla kierowcy, zwolnił ręczny, wbił jedynekę i bardzo powoli ruszył przed siebie. Patrzył w lusterku na zastygłego w bezruchu Piotrka i płakał jak małe dziecko. Targał nim głośny, histeryczny szloch. Nawet nie zerknął na drogę. Jechał z prędkością dziesięciu kilometrów na godzinę, wpatrując się w boczne lusterko. Wydawało mu się, że usta Piotrka się poruszyły, dlatego otworzył okno. A wtedy chłopiec z impetem rzucił się przed siebie i zaczął biec za samochodem. Wyciągnął swoją drobną rączkę w stronę oddalającego się auta.

– Tato! – zawył rozpaczliwie. – Tato, nie zostawiaj mnie! Tatusiu, błagam, nie odchodź ode mnie!

Auto zatrzymało się w sekundzie. Nie gasząc silnika, Adrian wybiegł z samochodu i z twarzą zalaną łzami rzucił się w stronę biegnącego syna. Syna, który po raz pierwszy zwrócił się do niego „tato”.

## EPILOG

### *Trzy lata później*

Ewelina zapaliła trzy świece i ostrożnie podniosła tacę z tortem. Już od trzech lat świętowali urodziny Piotrka dwa razy w roku: w dniu, w którym rzeczywiście przypadała rocznica jego narodzin, oraz w jubileusz pojawienia się chłopca w rodzinie Barteckich. Odbyli już razem długą podróż, a Ewelina wiedziała, że przed nimi wciąż dużo wyzwań i pracy. Może jeszcze więcej niż dotychczas? Przekonali się, że psycholog z poradni miała rację. Piotrek, aby zacząć normalnie żyć, potrzebował tyle samo czasu, ile spędził z matką alkoholizką i w domu dziecka. Właśnie minęły trzy lata. Ewelina wierzyła, że chłopiec będzie wkraczał w dorosłość z bilansem wyrównanym na zero. Na razie wciąż wychodził na minus. Napady agresji nadal się zdarzały, jednak o wiele rzadziej niż na początku. Kiedyś Piotrek wpadał w złość nawet cztery razy dziennie, teraz takie zachowania miały miejsce raz na dwa, trzy miesiące. Ewelina nie miała najmniejszego pojęcia, co się stało w dniu, kiedy ona wyszła z Agatą na obiad, a Adrian spędzał czas z Piotrkim, ale od tamtej pory chłopiec ani razu nie podważył autorytetu ojca. Wołała nie pytać. Bała się, co mogłaby usłyszeć. Najważniejsze, że dziecko robiło olbrzymie postępy. Ich syn nadal odstawał od swoich rówieśników, ale z ogromną pomocą rodziców, rzeszy specjalistów i szkolnego socjoterapeuty coraz lepiej funkcjonował w społeczeństwie. Szkoła integracyjna dobrze mu zrobiła.

A miłość? Cóż. Rzeczywiście przyszła sama, kiedy Ewelina przestała jej szukać i pozbyła się niesłusznych wyrzutów sumienia. Pewnego dnia po prostu obudziła się i stwierdziła, że to już. Nie miało żadnego znaczenia, czy go urodziła. Po prostu był jej i kochała go z całego serca.

Ewelina wróciła do pracy, ale w niepełnym wymiarze godzin. Swój czas dzieliła między wychowywanie dziecka, pracę i fundację, którą założyła przed rokiem. Ta ostatnia pochłaniała mnóstwo energii, ale przynosiła też ogromną satysfakcję. Ewelina zajęła się szerzeniem wiedzy na temat płodowego zespołu alkoholowego, pomagała ludziom, którzy tak jak oni adoptowali dziecko z FAS. Podpowiadała, do kogo zwrócić się o pomoc, pojawiała się w mediach, dzięki czemu coraz głośniej mówiono o problemie. Planowała też napisanie książki – poradnika dla rodzin dzieci z poalkoholowymi uszkodzeniami płodu. W Polsce brakowało takich publikacji.

Niosąc tort, weszła do pokoju, w którym zgromadziła się cała rodzina. Nie tylko Adrian i Piotrek, ale też rodzice Eweliny, Dawid z ciężarną Anetą, Kamilą i Miłoszem oraz... Aldona i Sławomir.

Teściowie odezwali się ni stąd, ni zowąd kilka miesięcy temu. Aldona biadoliła, że jest im trudno ze świadomością, iż na stare lata zostali sami, a synowie zapo-

mnieli o nich. Ewelina nie mogła wybaczyć teściowej, że uderzyła i tak obcesowo potraktowała jej dziecko, ale dla męża zgodziła się, aby jego rodzice od czasu do czasu uczestniczyli w ich życiu. Tyle mogła dla niego poświęcić. On kiedyś bez wahania zrezygnował dla niej z możliwości posiadania biologicznych dzieci. Życie w małżeństwie wymaga wielu wyrzeczeń i pełnej akceptacji drugiego człowieka, jego pokręconej historii, tożsamości, a nawet wścibskiej mamusi.

Z uśmiechem na ustach spojrzała na męża i syna. Piotrek właśnie ścisnął mocno ojca za rękę i skakał z podekscytowania. Dotyk i bliskość rodzica już dawno przestały wzbudzać w nim lęk. Nauczył się miłości i czułości, oswoił te dobre uczucia, co wymagało długich miesięcy i lat bycia blisko niego, tuż obok.

– Pomyślałeś życzenie? – zapytała ze śmiechem, stawiając tacę z tortem przed synem.

– Tak, dawaj już ten tort! – krzyknął chłopiec ze zniecierpliwieniem.

Ona też pomyślała. Kiedy tak patrzyła na Adriana i Piotrka, doszła do wniosku, że rodzina nie jest jeszcze w komplecie. Chyba będą musieli zadzwonić do ośrodka i zapytać, jak wygląda procedura w przypadku kolejnej adopcji.

KONIEC

## OD AUTORKI

Praca nad tą powieścią wymagała ode mnie najwięcej dyscypliny i największej wiedzy. W mediach pojawia się coraz więcej kampanii na temat szkodliwości spożywania alkoholu w ciąży, coraz głośniej mówi się o poalkoholowych uszkodzeniach płodu, ale świadomość społeczna nadal jest zbyt niska. Zaskoczyła mnie znikoma liczba materiałów i opracowań na temat FAS, a przecież w naszym kraju każdego roku na świat przychodzi około 1000 dzieci z pełnoobjawowym alkoholowym zespołem płodowym, a dziewięć razy więcej ma inne poalkoholowe uszkodzenia. Tymczasem niektórzy lekarze nadal wmawiają swoim pacjentkom, że kieliszek wina „na rozrzedzenie krwi” jeszcze nikomu nie zaszkodził. To bzdura. Nawet niewielka ilość alkoholu we krwi matki może wywołać nieodwracalne uszkodzenia płodu. Nie istnieje coś takiego, jak bezpieczna ilość alkoholu w ciąży. Ciężarna musi pamiętać, że kiedy pije, pije z nią też jej nienarodzone dziecko. Dotychczas nie spotkałam się w polskiej beletrystyce z tym tematem, wierzę więc, że moja powieść choć w niewielkim stopniu przyczyni się do zwiększenia świadomości społecznej w kwestii FAS. W Polsce spożywanie alkoholu w ciąży nie jest w żaden sposób regulowane prawem. Teoretycznie ciężarna może bezkarnie podtruwać swoje nienarodzone dziecko i nie grożą jej za to żadne konsekwencje prawne.

Przy pracy nad tą książką po raz kolejny niezastąpiona okazała się Katarzyna Indyka, dyrektor Zespołu Opiekuńczo-Wychowawczego nr 3 w Sosnowcu, która opowiedziała mi, jak wygląda adopcja z punktu widzenia pracowników i wychowanków domu dziecka. Chciałabym podziękować również Elżbiecie Dziubaty, dyrektor Diecezjalnego Ośrodka Adopcyjnego w Sosnowcu, która z kolei przybliżyła mi kwestie związane z przygotowaniem rodziców do adopcji i wszystkimi formalnymi aspektami przysposobienia dziecka. Specjalne podziękowania kieruję do magister Agnieszki Kamińskiej-Janiak, psycholog, która pracowała z dziećmi z alkoholowym zespołem płodowym i podzieliła się ze mną swoją wiedzą.

Ogromne podziękowania składam na ręce Anny. Ta kobieta jest w moich oczach prawdziwą bohaterką. Kiedy poznałam jej historię, zrozumiałam, że muszę poznać i Anię. To właśnie ona zburzyła całą moją wiedzę na temat adopcji. Dzięki niej poszczególne elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce, a ja nie miałam już innego wyjścia, jak tylko usiąść i zacząć spisywać tę historię. Ania była moim nieocenionym źródłem informacji na temat adopcji i wychowywania dziecka z alkoholowym zespołem płodowym.

Czysto teoretyczne informacje czerpałam też z książki *Alkoholowy zespół płodu. Teoria. Diagnoza. Praktyka* pod redakcją Marka Banacha, którą mogę z czystym sumieniem polecić wszystkim tym, którzy pragną rozbudować swą wiedzę na temat FAS.

Coraz mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że oprócz mojego imienia i na-

zwiska, na okładce powinny być również podane personalia innej osoby, jako współautora. Mojego męża, który przejmuje lwią część domowych obowiązków, żebym mogła na czas oddać do wydawnictwa tekst kolejnej książki. Niby sukces ma wielu ojców, ale ty jesteś tym najważniejszym. Dziękuję!

Podziękowania należą się przede wszystkim moim cudownym synom, którzy wybaczą matce drobne rodzicielskie potknięcia podczas pracy nad książką. Anegdota o starszym synu, którego wypuściłam do szkoły bez plecaka, przejdzie do historii!

Mamie i teściowej dziękuję za okazaną pomoc i opiekę nad dziećmi.

Agnieszce Lis, Joannie Wolf i Katarzynie Stec za przygotowanie rekomendacji na okładkę książki.

Moim czytelnikom, którzy pokochali tę serię i dają mi ogromną motywację do dalszej wzmoczonej pracy.

Blogerom i mediom za pomoc w promocji i ciepłe słowa pod adresem mojej twórczości.

Na koniec chciałabym złożyć podziękowania na ręce całej ekipy Wydawnictwa Pascal. Wszystkim autorom życzę tak udanej współpracy, jaką ja mogę się pochwalic!

Do zobaczenia latem!  
Magdalena Majcher

[www.magdalenamajcher.pl](http://www.magdalenamajcher.pl)

[facebook.com/magdalenamajcherautorka](https://facebook.com/magdalenamajcherautorka)

[magdalenamajcher@poczta.fm](mailto:magdalenamajcher@poczta.fm)